

Risa Kirk

KARIERA PAULI TRENT

(Send No Regrets)

1

Paula Trent tak ostrożnie obliczyła konieczny czas, że w rezultacie przybyła na miejsce zbyt wcześnie. Zaparkowała swego stareńkiego volkswagena na parkingu przed imponującym budynkiem banku Hennessey w centrum Oklahoma City. Wyszła z domu na tyle wcześnie, żeby z całą pewnością przybyć do banku punktualnie. Należy przestrzegać form, zwłaszcza jeśli zamierza się prosić o pieniądze. Paula w żadnym wypadku nie chciała spóźnić się na to spotkanie. Teraz jednak pozostało jej dziesięć minut, w czasie których mogła tylko kręcić się nerwowo na siedzeniu, powtarzać w kółko starannie przygotowane przemówienie i stopniowo coraz bardziej tracić spokój i opanowanie. Co będzie, jeśli bank odmówi?

Nie, na pewno się zgodzą – zapewniła się w duchu i zatarła zimne dłonie. Pochyliła głowę i zerknęła na stojący przed nią bank. Budynek z cegły sprawiał solidne wrażenie.

Ale co zrobi, jeśli bank odmówi?

Nie, to niemożliwe – powtórzyła w myślach. Pożałowała, że nie wzięła z domu gumy do żucia albo jakiegoś syropu. Potrzebowała czegoś, co pomogłoby jej przełknąć rosnącą w gardle twardą grudę.

A może powinna po prostu zapalić silnik, uciec stąd i udawać, że nigdy tu nie przyjechała? Teraz, gdy pozostało jej już tylko parę minut, Paula pomyślała, że idea spotkania z bankierem była zupełnym szaleństwem. Skoro sam widok banku budził w niej popłoch, co będzie, gdy dojdzie do rozmowy z jego prezesem?

Co też mi przyszło do głowy? – wyrzucała sobie ulegając nagłej depresji. Produkcja i sprzedaż herbatników i ciastek jeszcze niedawno wydawała się jej dobrym sposobem na zarabianie pieniędzy, ale teraz czuła się jak dziecko, stojące w sobotę przed sklepem z pudełkiem ciastek i nabazgranym flamastrem napisem „Domowe ciasteczka, tylko dziesięć centów sztuka”.

Paula skrzywiła się niechętnie i wyprostowała na siedzeniu. Pomyślała, że jeśli dalej będzie się tak zachowywać, to rozklei się zupełnie. Przecież już setki razy szczegółowo rozważała swoje plany. Wiedziała, co ma zrobić. Teraz musiała tylko wziąć się w garść i zrealizować plan.

Łatwiej powiedzieć, niż zrobić – mruknęła do siebie i znowu zatarła dłonie. Palce zdrętwiały jej z pewnością nie tylko z powodu rześkiej temperatury. O tej porze roku pogoda w Oklahomie może zmienić się w ciągu paru minut. Paula miała nadzieję, że niezła aura utrzyma się jeszcze przez parę tygodni. Dla realizacji swych planów powinna wykorzystać wszystkie pogodne dni, jakie pozostały do nadejścia jesieni.

Po chwili oderwała się od tych rozmyślań i przypomniała sobie, po co tu przyjechała. Powinna już wsiąść i pójść do banku. Zerknęła jeszcze w lusterko wsteczne, żeby sprawdzić jak wygląda. Gdy zobaczyła blade policzki i przestraszone oczy, od razu odwróciła lusterko. Mimo starannego makijażu każdy mógł dostrzec jej bladość i brak pewności siebie. Pomyślała, że jeśli będzie jeszcze dłużej zwlekać, to zabraknie jej odwagi, żeby udać się na

rozmowę.

No cóż, muszę przez to przejść, niezależnie od tego, czy mam ochotę, czy też nie – pomyślała Paula. Mimo obaw, nie mogła po prostu uciec, zbyt wiele zależało od tej rozmowy. Powtórzyła sobie, że wystarczy, jeśli ograniczy się do dobrze zapamiętanych faktów. Jeśli prezes roześmieje się jej w twarz i powie, że nikt jeszcze nie żył ze sprzedaży herbatników, to wystarczy przypomnieć mu o Maggie Rudkin, właścicielce Pepperidge. Jeśli natomiast uznają za głupią kurę domową, która z nudów wymyśla zwariowane koncepcje, wtedy trzeba będzie mu wyjaśnić, jak bardzo się myli.

Myśląc o tym Paula nieświadomie zacisnęła usta. O tak, mogłaby opowiedzieć panu bankierowi o paru sprawach. Z całą pewnością nie była znudzoną kurą domową. Randy odszedł od niej rok temu, zaraz po ósmej rocznicy ślubu. Od tego dnia Paula przestała mieć normalny dom.

Również nigdy się nie nudziła. Przez całe dorosłe życie zawsze gdzieś pracowała, ale parę miesięcy temu biuro pośrednictwa w handlu nieruchomościami, gdzie była sekretarką, zostało zamknięte. Paula straciła pracę. Przedtem chodziła do szkoły wieczorowej, chciała zdać egzamin i zdobyć licencję pośrednika, ale i z tego musiała zrezygnować. Bez pracy i męża, który pomagał płacić rachunki, nie mogła już sobie pozwolić na czesne. Wszystko to dlatego że Randy – jak to on powiedział? – czuł się stłamszony.

Teraz, jak Paula wiedziała od swego adwokata, Randy korzystał ze swobody w Kalifornii. Pojechał tam zrobić fortunę, ale, zdaje się, niewiele z tego wyszło. Paula podejrzewała, że Randy bardzo się zdziwił, gdy przekonał się, że w Kalifornii pieniądze nie leżą na ulicach, a za to pełno jest ludzi szukających pracy.

Paula nie potrafiła zdobyć się na to, żeby mu choć trochę współczuć. Sama również musiała znaleźć pracę. Gdy odkryła, że Randy wziął ze sobą wszystkie pieniądze, nie wpadła bynajmniej w panikę. Czuła wściekłość, ale nie przerażenie. Powiedziała sobie wtedy, że ma przecież pracę. Nawet gdy straciła posadę, wciąż zachowywała pogodę ducha. Była młoda – trzydzieści dwa lata to jeszcze nie starość – i nie obawiała się pracy. Nie miała wątpliwości, że znajdzie zajęcie.

Niestety, mimo długich poszukiwań Paula nie znalazła żadnej pracy. Gdy przeglądanie ogłoszeń w gazetach nie doprowadziło do niczego, poszła do Biura Pośrednictwa Pracy. Niestety, jakoś zawsze tak się składało, że albo była zbyt dobra, albo nie dość wykwalifikowana na wszystkie wolne posady. W końcu zaproponowano jej miejsce kelnerki w jakimś podrzędnym barze. W tym momencie Paula była już tak zdesperowana, że natychmiast pognała do tego baru, przerażona, że ktoś może ją ubiec.

Niestety, tak się właśnie stało. Paula potrzebowała pracy, aby zarobić na życie, a dziewczyna, która ją uprzedziła, chciała zarobić na modne ciuchy. Paula poznała tę pyską nastolatkę. Okazało się, że to siostrzenica właściciela. Dziewczyna uśmiechnęła się współczująco, po czym stwierdziła, że rodzina jest ważniejsza niż ludzie z ulicy. W tym momencie Paula wpadła w panikę.

– Nie martw się, moja droga – pocieszyła ją babcia Heddy. – Jakoś to będzie.

Paula kochała babcię, która zazwyczaj wykazywała mnóstwo zdrowego rozsądku. Tym

razem jednak zabrakło jej wiary w stare porzekadła. Jej sytuacja stawała się coraz bardziej ponura. Pracując w biurze pośrednictwa, nie zdołała wiele zaoszczędzić, a z odpawy też niewiele już pozostało. Co więcej, wprawdzie Heddy wydawała się zdrowa, ale miała już osiemdziesiąt dwa lata i Paula musiała liczyć się z poważnymi wydatkami na lekarzy.

Przypomniała sobie, jak rok temu babcia zachorowała na bronchit. Wyszła z tego dość szybko, ale przedtem Paula przeżyła koszmary z powodu niebezpieczeństwa zapalenia płuc. Nie miała pojęcia, co by zrobiła, gdyby Heddy musiała pójść do szpitala. Babcia nie miała żadnego ubezpieczenia. Paula czuła się za nią odpowiedzialna, ponieważ poza sobą nie miały nikogo innego na świecie. Rodzice Pauli zmarli pięć lat temu, w odstępie zaledwie kilku miesięcy, a jej jedyny brat został zabity przez pijanego kierowcę w dniu swoich dwudziestych pierwszych urodzin. Gdyby Paula nie mogła zaopiekować się babcią, nikt by jej nie zastąpił. Niestety, bez pracy i bez perspektyw znalezienia posady, przyszłość Pauli nie wyglądała różowo.

Właśnie wtedy przyszło jej do głowy, że mogłaby piec i sprzedawać ciasteczka. Wszyscy znajomi przepadali za jej ciastkami i często prosili, aby upiekła im coś na rozmaite okazje, na przykład przyjęcia lub wesela. Paula zawsze z przyjemnością spełniała te życzenia i nigdy nie przyszło jej do głowy żądać za to zapłaty. Czułaby się okropnie zakłopotana. Jednak po dwóch miesiącach bez pracy nie mogła już sobie pozwolić na taki luksus jak duma. Wciąż myślała o tym, co pocnie, jeśli przydarzy się jakieś nieszczęście i nie będzie w stanie pomóc Heddy.

Z powodu niepokoju i depresji Paula zaczęła cierpieć na bezsenność. Nocami chodziła z kąta w kąt, zupełnie tak samo, jak po odejściu Randy'ego. Wtedy długo starała się zrozumieć, dlaczego i z czyjej winy rozpadło się ich małżeństwo. Te spekulacje nie doprowadziły do niczego, a wkrótce potem Paula dowiedziała się, że Randy chce rozwodu. Bez wahania przystała na to. Nigdy nie zgodziłaby się na jego powrót, nie potrafiłaby mu wybaczyć odejścia. Po długich i jałowych nocnych rozważaniach pozew właściwie sprawił jej ulgę.

Paula straciła pracę w momencie, gdy wreszcie przyszła do siebie i znowu zaczęła normalnie sypiać. Miała wrażenie, że te dwa nieszczęścia zlały się w jedno. Nim na dobre przywykła do myśli, że jej małżeństwo legło w gruzach, musiała zająć się bardziej praktycznymi kłopotami, jak na przykład perspektywą utraty domu i brakiem pieniędzy na ubezpieczenie samochodu.

Heddy, oczywiście, starała się pomóc wnuczce, ale jej możliwości były bardzo ograniczone. Nie miała wiele pieniędzy, a nawet gdyby było inaczej, Paula nigdy nie zgodziłaby się wziąć od niej ani grosza. Według niej, to ona powinna zajmować się babcią, a nie odwrotnie. To ona była młoda i silna, i do niej należało znalezienie rozwiązania.

W końcu wpadła na właściwy pomysł. Podczas kolejnej bezsennej nocy przyszło jej do głowy, że mogłaby piec i sprzedawać ciasteczka. W ciągu kilku następnych nocy obmyśliła wszystkie szczegóły i w końcu zdecydowała się sprawdzić, jak babcia oceni jej plan.

– To wspaniały pomysł, Paula! – wykrzyknęła entuzjastycznie Heddy. – Pieczesz najlepsze ciastka w całym mieście i masz głowę na karku! Na pewno ci się uda.

– Nie jestem tego pewna, babciu – pokręciła głową Paula. Nie podzielała tak wielkiego

optymizmu. – Nie wszystko mi się udaje. Przypomnij sobie moje małżeństwo.

– To nie była twoja wina – odpowiedziała Heddy zaciskając usta. – Gdyby Randy miał odrobinę oleju w głowie, nie odszedłby od ciebie. Co mogłaś na to poradzić, skoro nawet nie wiedziałaś, o co mu chodzi?

Paula zwlekała z odpowiedzią. Randy nie był szczególnie przystojny i nie lubił wykonywać jakichkolwiek prac domowych. Zawsze musiała go poganiać, żeby zechciał chociaż skosić trawę przed domem. Teraz pewnie uwolnił się już nawet od tak skromnych obowiązków.

– Bo ja wiem, babciu – odezwała się wreszcie Paula. – Może powinnam była się zorientować, że coś jest nie tak.

– O ile pamiętam, zauważyłaś to – przypomniała jej babcia. – Wiele razy prosiłaś go, aby powiedział, o co chodzi. Nigdy tego nie zrobił, prawda?

– Nie. Zawsze odpowiadał, że wszystko jest w porządku.

– Wobec tego sądzę, że powinnaś przestać dręczyć się myślami, że to twoja wina. Randy też jest odpowiedzialny za wasz rozwód.

– Tak, ale...

– Żadne ale – przerwała jej Heddy i skrzyżowała ramiona. – Już ci wiele razy mówiłam, że jesteś wspaniałą dziewczyną, ale, o ile wiem, jeszcze nie jesteś jasnovidzem. Czego ten Randy właściwie oczekiwał?

Heddy wydawała się tak urażona i gniewna, że Paula aż się uśmiechnęła. Podeszła do stołu, postawiła szklanki z herbatą i uściśnęła babcie serdecznie. Heddy wspierała ją we wszystkich kłopotach. Paula często myślała, że babcia to jej najlepsza przyjaciółka.

– Myślę, że jesteś do niego uprzedzona – mruknęła cicho.

– Jeśli nawet, to co z tego? – parsknęła Heddy. – Mam już osiemdziesiąt dwa lata i prawo do własnych opinii. Teraz lepiej opowiedz mi o swoich planach.

Paula zrelacjonowała babci wszystkie swoje pomysły. Odwiedziła już bibliotekę, gdzie przejrzała parę poradników dla początkujących przedsiębiorców. Zorientowała się szybko, że nie może pracować we własnej kuchni. Jeśli chce, żeby jej się udało, musi postarać się o odpowiednie pomieszczenie, gdzie mogłaby ustawić duże, profesjonalne piece i odpowiednie stoły.

– Ale przecież to wszystko wymaga pieniędzy, nieprawdaż? – zauważyła z powątpiewaniem Heddy. – Czy masz tyle gotówki?

– Nie – pokręciła głową Paula. – Zamierzam postarać się o kredyt.

– W banku?

Babcia wydawała się przerażona tym pomysłem.

– Oczywiście, że w banku. Gdzieżby indziej? Heddy należała do starej szkoły. Zawsze płaciła gotówką i nigdy nie pożyczła pieniędzy. Nie uznawała zakupów na kredyt i nie rozumiała, dlaczego ludzie ufają tym niewielkim, plastikowym kartom, skoro każdy wie, że prawdziwe pieniądze są znacznie pewniejsze. Paula przyswoiła sobie od babci podobne nastawienie. Zawsze punktualnie płaciła rachunki i nie pożyczła od nikogo ani centa. Tym razem jednak musiała odstąpić od swoich zasad. Bez pożyczki z banku nie mogłaby nawet

zacząć.

– Czy... czy już byłaś w banku? – spytała niepewnie Heddy. Nie wydawała się przekonana do pomysłu wnuczki.

– Jeszcze nie – odrzekła Paula, sięgając jednocześnie do skoroszytu, który położyła na kredensie. Wyciągnęła z niego wycięte z gazety zdjęcie i podała je babci. – Ale mam już umówione spotkanie z tym człowiekiem.

– John-Henry Hennessey, prezes banku Hennessey w Oklahoma City – babcia głośno przeczytała podpis pod zdjęciem. – Skąd to masz?

– Wycięłam z gazety – odpowiedziała Paula. – Pisali, że Hennessey to bank inwestycyjny.

– Co to takiego? – spytała babcia oddając Pauli zdjęcie.

– Bank, który inwestuje w pomysły innych ludzi – odrzekła Paula. Sama też musiała sprawdzić w bibliotece, co znaczy to określenie.

– I co, myślisz, że zgodzą się zainwestować w twój pomysł? – spytała z niedowierzaniem Heddy.

– Mam nadzieję – zapewniła ją energicznie Paula. Przyjrzała się zdjęciu. Nie mogła uwierzyć, że szczęśliwy los sprawił, iż przeczytała ten artykuł. Zazwyczaj nie czytała informacji ekonomicznych, ale tego dnia przypadkowo otworzyła gazetę na tej stronie i od razu zwróciła uwagę na zdjęcie Johna-Henry'ego. Autor artykułu stwierdzał, że ponieważ wiele lokalnych banków zbankrutowało w ciągu ostatnich lat z powodu spadku cen ropy, to Hennessey Bank – jeden z nielicznych, który przetrwał – postanowił uruchomić program stymulujący nowe inwestycje. Prezes banku chciał w ten sposób rozkręcić gospodarkę stanu. Autor nie wchodził w szczegóły, ale artykuł zaciekał Paulę. Pod wpływem lektury postanowiła postarać się o spotkanie z prezesem, panem Johnem-Henrym Hennessey. W tej decyzji utwierdziła ją zamieszczona obok fotografia.

Chociaż gazetowe zdjęcie było dość niewyraźne, Paula nie miała wątpliwości, że to jest mężczyzna, którego powinna poprosić o pożyczkę. Z przyjemnością powtórzyła nazwisko prezesa banku i przyjrzała się jego twarzy... Oczywiście, trudno było coś powiedzieć na podstawie zdjęcia, ale mężczyzna noszący imię John-Henry powinien stać mocno na ziemi, nieprawdaż? John-Henry, ze swoją gęstą, czarną czupryną i mocną szczęką, wydał się Pauli wyjątkowo przystojny. Patrząc na niego, nie miała wątpliwości, że przynajmniej zostanie wysłuchana. Przecież autor artykułu napisał, że John-Henry poszukiwał nowych inwestycji.

Paula z pewnością zamierzała zacząć coś zupełnie nowego. Czuła się jak debiutantka w zupełnie nieoczekiwanej roli.

Ku jej zdziwieniu, wszystko poszło jak po maśle. Znalazła numer banku w książce telefonicznej i po dwóch dniach niespokojnych rozważań zdobyła się na odwagę i zadzwoniła. Gdy usłyszała w słuchawce chłodny głos sekretarki, miała ochotę natychmiast odwiesić słuchawkę, ale jakoś zdołała poprosić o spotkanie z prezesem. Nawet się nie zająknęła. Sekretarka kazała jej poczekać. Paula miała wrażenie, że upłynęła cała wieczność, ale po chwili sekretarka odezwała się ponownie. Wydawała się nieco zdziwiona.

– Pan Hennessey może panią przyjąć we wtorek o jedenastej – powiedziała. – Mam

nadzieję, że ten termin pani odpowiada.

Odpowiada, też coś! Paula zgodziłaby się nawet wtedy, gdyby pan Hennessey wyznaczył jej dwuminutowe spotkanie na schodach ratusza o piątej rano.

– Tak, oczywiście – odpowiedziała uprzejmie, choć nie przyszło jej to łatwo. Odłożyła słuchawkę i westchnęła z mieszaniną ulgi i radości.

Teraz, gdy do jedenastej pozostało już tylko pięć minut, Paula z trudem panowała nad nerwami. Otrząsnęła się z marzeń, raz jeszcze spojrzała na imponujący budynek banku, oblizwała zaschnięte wargi i wysiadła z samochodu.

Wiatr rozwiał poły jej jasnego płaszcza, odsłaniając zieloną, wełnianą sukienkę, którą kupiła specjalnie na tę okazję. Nie miała ochoty wydawać pieniędzy, ale wiedziała, jak ważne jest pierwsze wrażenie. Chciała wyglądać odpowiednio do okoliczności.

Niestety, niezbyt mi się udało – pomyślała Paula i przypomniała sobie widok swej bladej twarzy. A przecież tego ranka spędziła sporo czasu przed lustrem. Zazwyczaj malowała tylko usta, czasami zapominała nawet i o tym. Dzisiaj umalowała oczy, nałożyła cienie i przypudrowała policzki.

Paula postanowiła raz jeszcze sprawdzić jak wygląda. Pochyliła się i zerknęła w boczne lustro samochodu. Z ulgą stwierdziła, że podmuch chłodnego wiatru nieco poróżowił jej policzki. Pomyślała, że jeśli zdąży wejść do budynku nim jej wiatr potarga włosy, to wszystko będzie w porządku. Ponieważ nie miała pieniędzy na fryzjera, po prostu związała włosy w luźny węzeł. Miała nadzieję, że dzięki temu sprawia wrażenie kobiety wyrafinowanej. Paula poprawiła płaszczy, chwyciła torebkę i zdecydowanym krokiem weszła do banku, gdzie miała się spotkać z prezesem Johnem-Henrym Hennessey.

John-Henry Hennessey, prezes Hennessey Bank, stał w tym momencie przy oknie gabinetu. Patrzył nieruchomym wzrokiem na ulicę. Wydawał się jeszcze wyższy niż naprawdę, choć miał metr osiemdziesiąt pięć wzrostu. Zawdzięczał to nienagannej sylwetce i świetnie skrojonemu garniturowi. W Oklahoma City, mieście, w którym pozostała żywa tradycja Dzikiego Zachodu, Hennessey wydawał się nieco nie na miejscu. Trudno byłoby go sobie wyobrazić w kowbojskich butach z ostrogami i rzemiennym krawatem spiętym broszką z agatu lub turkusu. Nie nosił kowbojskiego kapelusza ani szerokiego, ozdobnego pasa. Mimo to, ilekroć wchodził do banku – codziennie o tej samej porze – ścięły go spojrzenia wszystkich urzędniczek. Hennessey rzadko kiedy zwracał na to uwagę. Z czarnymi włosami i niebieskimi oczami wydawał się raczej filmowym amantem, a nie poważnym bankierem. Swego czasu, gdy jeszcze dużo podróżował, liczni poznani specjaliści od reklamy proponowali mu, aby zagrał w filmach reklamowych, ale John-Henry zawsze reagował na takie propozycje głośnie śmiechem.

Tego ranka jednak nie było mu do śmiechu. Spojrzał w dół. Myśląc o czymś innym, automatycznie zarejestrował widok kobiety w jasnym płaszczy. Z tej odległości John-Henry nie mógł dojrzeć jej rysów. Nieznajoma właśnie wysiadła ze starego volkswagena, pochyliła się, żeby /

coś sprawdzić, po czym pośpiesznie weszła do budynku. Zniknęła pod arkadą kryjącą ozdobne drzwi banku. Pewnie jedna z sekretarek – pomyślał John-Henry. Westchnął, odwrócił się od okna i podszedł do biurka.

Właśnie tego dnia kończył czterdzieści lat. Wielu uważa, że to ważny próg w życiu mężczyzny. Hennessey pomyślał, że jest potwornie znudzony. Dobrze wiedział, że mama, Henrietta, zaplanowała na ten wieczór skromną uroczystość, mimo iż prosił ją, aby dała z tym spokój. Przez chwilę rozważał, czy może się tam nie pojawić. Niestety, to było wykluczone. Mama byłaby mocno urażona i zakłopotana. Zaprosiła przecież wszystkich wyższych urzędników bankowych, burmistrza i inne ważne osobistości. John-Henry nie mógł sprawić jej zawodu.

Jestem śmiertelnie znudzony pomyślał znowu i skrzywił się. Dlaczego tak sądzisz? – spytał samego siebie. John-Henry już od pięciu lat, od śmierci żony, żył jak przystało na statecznego bankiera i jeszcze do niedawna był z tego zadowolony. Po tamtym wypadku postanowił poszukać zapomnienia w bankowości, zajęciu wymagającym uwagi i dokładności. Hennessey Bank, znany w całym stanie ze swej ostrożności i rzetelności, wydawał się idealną kryjówką.

Kryjówką? – zdziwił się John-Henry. Co się ze mną dzieje? Co za zaskakujący dobór słów! W tym momencie dźwięk wewnętrznego telefonu przerwał mu rozważania. John-Henry nacisnął przycisk głośnika.

– Tak? – spytał.

– Życzyl pan sobie, abym przypomniała o spotkaniu z panią Trent, panie prezesie – powiedziała sekretarka, pani Adams.

John-Henry zmarszczył brwi. Nie przypominał sobie żadnej pani Trent. No tak, ale ostatnio często zawodziła go pamięć. Od paru miesięcy nie mógł skupić uwagi na interesach. Właśnie konieczność pamiętania o wszystkich drobnych szczegółach najbardziej go nużyła. A może to nie tylko kwestia czterdziestych urodzin? – pomyślał Hennessey. Może potrzebuję urlopu? Od śmierci Camilli ani razu nie pojechał na wakacje.

Bez najmniejszego ostrzeżenia przed oczami Johna-Henry'ego pojawił się obraz Camilli. Jego piękna, zepsuta żona znowu powróciła do jego świadomości. Jak zawsze, tak i tym razem wyobraził ją sobie, jak śmieje się, odrzuciwszy do tyłu głowę i odsłaniając piękną, łabędzią szyję. Pod mleczną skórą widać było delikatne, niebieskawe żyłki.

John-Henry z trudem oderwał się od tych wspomnień. Zazwyczaj potrafił zapomnieć o przeszłości, ale z jakichś powodów obraz śmiejącej się Camilli zawsze powracał do niego w dniu urodzin.

Spojrzał ze zniecierpliwieniem na zegar stojący w kącie luksusowo wyposażonego gabinetu. Pora już na spotkanie z panią Trent, kimkolwiek jest. Przynajmniej jakieś urozmaicenie – pomyślał John-Henry i usiadł za biurkiem. Po chwili poderwał się z fotela. Nie zwykł witać ludzi zza biurka, to wydawało mu się jawną demonstracją siły.

– Korzystaj z władzy rozważnie, John-Henry, bo inaczej sam jej ulegniesz. Złe korzystanie z władzy jest równie groźne, co jej nadużycie. Pamiętaj, że któregoś dnia Hennessey Bank znajdzie się w twoich rękach. i John-Henry świetnie pamiętał często

powtarzane pouczenia swego ojczyma, Claude'a Hennessey. Na jego I przystojnej twarzy pojawił się na chwilę lekki uśmiech. W młodości te uwagi nie miały dla niego znaczenia. Dlaczego nie docenił w porę ani Claude'a, ani jego zaleceń?

John-Henry nie wiedział, kim był jego prawdziwy ojciec, ale nie miało to dla niego większego znaczenia. Claude traktował go tak jak własnego syna, nawet go zaadoptował. Matka Johna-Henry'ego wyszła za mąż za Claude'a, gdy miała dwadzieścia trzy lata, a jej narzeczony sześćdziesiąt. Mimo ogromnej różnicy wieku, małżeństwo okazało się udane. Tworzyli dobrą rodzinę. Claude dawno już zmarł, ale John-Henry świetnie go pamiętał. Niezbyt wysoki, ale mocno zbudowany, Claude nigdy nie zapominał o uprzejmości i szczodrości, a w razie potrzeby potrafił wykazać niezbędną surowość. Jakie to dziwne – pomyślał John-Henry – że to tak rzadko okazywało się konieczne. Coś w charakterze ojczyma sprawiało, że John-Henry chętnie słuchał jego poleceń, przynajmniej dopóki był młody.

Wspominając dzieciństwo spędzone pod opieką ojczyma, który kochał go nie mniej niż mamę, John-Henry bezwiednie się uśmiechnął. Zawsze czuł się tak dumny i dorosły, ilekroć Claude zabierał go ze sobą do banku. Jego pierwsze wrażenia na temat banku powstały, gdy miał siedem lat. John-Henry świetnie pamiętał, jak czekając na Claude'a liczył lśniące klepki posadzki, a gdy nikt nie patrzył, zjeżdżał po marmurowej poręczy schodów. Budynek banku już wtedy wydawał się stary. Został zbudowany mniej więcej w tym czasie, gdy narodził się Claude.

John-Henry nagle posmutniał. Zawsze był rad, że Claude nie dożył jego małżeństwa z Camillą. Wiedział, że ojczym czułby się bardzo rozczarowany decyzją pasierba. Teraz i on sam tak uważał.

John-Henry nie lubił myśleć o tej decyzji i o tym, co go skłoniło do poślubienia Camilli. Zerknął na zegar. Rozmowa z panią Trent nie powinna zająć mu wiele czasu. Zapewne bez kłopotu zdąży do klubu na lunch. Umówił się ze swym przyjacielem Charlie Rasmussenem na partyjkę tenisa przed jedzeniem. John-Henry z zadowoleniem pomyślał, że wysiłek fizyczny dobrze mu zrobi. Musiał jakoś odzyskać spokój ducha przed przewidzianymi na popołudnie rozmowami.

Ciekawe, czy tenis mi pomoże? – zastanawiał się John-Henry. Ostatnio lubił wprowadzać pewne zamieszanie w bieg codziennych spraw, miał skłonność do podejmowania ryzykownych decyzji wyłącznie po to, aby poczuć dreszcz podniecenia. Zgodził się udzielić wywiadu miejscowej gazecie i zasugerował, że bank gotów jest rozważać nowe inwestycje. To już spowodowało poruszenie wśród członków zarządu. Zarówno matka, jak i urzędnicy bankowi byliby zgorzeleni, gdyby wiedzieli, o czym myśli prezes. Henrietta bez wątplenia uznałaby to za oznakę, że syn wraca na starą ścieżkę.

John-Henry ciężko westchnął. Właśnie dlatego jeszcze nie zdecydował się na naruszenie istniejącego stanu rzeczy, choć bardzo się niecierpliwił. W przeszłości matka wiele wycierpiała z jego powodu. Po śmierci Camilli John-Henry obiecał sobie, że będzie przestrzegał przyjętych reguł, ale ten konformizm męczył go coraz bardziej.

Dzwonek znów przerwał mu ponure rozmyślenia.

– Pani Trent już przyszła, panie prezesie.

– Dziękuję, pani Adams. Proszę ją wprowadzić – odrzekł spokojnie, niczym nie zdradzając wewnętrznego wzburzenia.

Parę kilometrów od banku, w Remington Park, w stajni przy głównym torze wyścigów konnych, Otis Wingfield wsadził ręce w kieszenie i kiwał się na zdartych obcasach. Zupełnie zapomniał, że jest z dala od toru i bardziej prestiżowych stajni. Spojrzał z dumą na swoją towarzyszkę.

– Co na to powiesz, kochana Heddy? Czyż nie jest piękny?

Heddy Bascomb poprawiła okulary i uważnie przyjrzała się koniowi. Stajenny Fernando oprowadzał go po dziedzińcu. Jak zwykle, miała na sobie suknię w kwieciste wzory, płaszcz i stosowne buty. W rękę ścisnęła pasek od torebki. Była dwa lata starsza od Otisa i zwykła go uważać za młodego kawalera. Podobnie jak Heddy, Otis był niski i korpulentny. Heddy zwykła myśleć, że Otis dorównuje jej inteligencją, ale teraz miała co do tego pewne wątpliwości.

– Nie jestem przekonana, Otis – odrzekła. – Wydaje mi się, że nieco kuleje na zadnią nogę.

– Oczywiście, że trochę kuleje – skrzywił się Otis. – Dlatego jest taki tani. Czy sądzisz, że gdyby był w idealnej kondycji, to ktoś by go sprzedał za taką cenę? – spytał kwaśno.

Heddy wolała nie myśleć, co powiedziała by Paula, gdyby wiedziała, co zamierza zrobić jej babcia. Gestem nakazała stajennemu, aby raz jeszcze przeprowadził konia.

– Nie jestem idiotką, Otisie Wingfield – stwierdziła wreszcie. – Wiem, dlaczego chcą go sprzedać, ale nie jestem pewna, czy chcę go kupić. Co będzie, jeśli go wyleczymy, a on w dalszym ciągu nie będzie nadawał się na tor?

Otis wyprostował się dumnie i spojrzał Heddy prosto w oczy. Miał tylko metr sześćdziesiąt wzrostu. Kiedyś był dżokejem i ważył wtedy tylko czterdzieści parę kilo, ale od tych czasów minęło pewnie tyle samo lat. Później zajmował się trenowaniem koni wyścigowych.

– Jeśli ja ci mówię, że będzie dobry na torze, to będzie – stwierdził stanowczo.

– Mimo tego naciągniętego ścięgna? – spytała sceptycznie Heddy.

Otis rozejrzał się wokół, jakby obawiał się, że ktoś może ich podsłuchiwać. Heddy uznała to za absurd. Prócz nich nie było nikogo w całym szeregu stajni. Mimo to pochyliła się, aby dosłyszeć szept Otisa.

– Heddy, myślę, że ścięgno jest w porządku. To żwir.

– Żwir?!

Otis skrzywił się i położył palec na ustach.

– Szz... Czy chcesz, aby słyszeli cię aż na torze?

– Otis, w promieniu jednej mili nie ma nikogo oprócz nas i Fernanda, a on nie mówi po angielsku – stwierdziła stanowczo Heddy, mając już dość szeptów. – Do licha, co za żwir?

Otis znowu gestem nakazał, aby pochyliła się ku niemu. Heddy westchnęła, ale posłuchała polecenia.

– Żwir, to właśnie żwir – wyjaśnił Otis, znowu rozglądając się wokół w poszukiwaniu szpiegów. – Mały kamyk, który jakoś utkwiał w kopycie i powoduje ból.

– Czy możesz go wyciągnąć? – spytała Heddy prostując plecy.

– Musi sam wyjść.

– A co będzie w międzyczasie? – Heddy zmrużyła oczy. – Czy mamy po prostu czekać? Jak długo to potrwa, Otis? A może umrzemy, nim ten koń znów zacznie biegać?

– Słuchaj, Heddy... – zaczął Otis tonem wyrzutu.

– Żadne słuchaj, Heddy! Według gazety wyścigowej ten koń zdobył nagrodę tylko raz!

– Jak na trzy starty to całkiem nieźle – odrzekł Otis.

– Dopiero przyzwyczajał się do wyścigów, a za pierwszym razem wpadł na niego inny koń. Słuchaj, Heddy, chyba masz do mnie zaufanie?

Tu nie chodziło o brak zaufania. Gdyby Otis zapewnił ją, że ten koń wygrałby gonitwę z kłapkami na oczach i bez podków, Heddy bez wahania postawiłaby na niego wszystkie pieniądze. Ale co innego zakład, co innego nabycie konia wyścigowego. Heddy mogła sobie wyobrazić reakcję Pauli na ten pomysł.

– Sama nie wiem, Otis – mruknęła, przyglądając się uważnie, jak stajenny kolejny raz przeprowadza konia. Nie miała wątpliwości, że to jeden z najbrzydszych wierzchowców, jakie w życiu widziała: kłapouchy, grubokościsty, z wielkimi kopytami i bielmem na oku. Jego sierść miała jakiś okropny, szary odcień, zamiast grzywy zwisały mu z karku wątle kosmyki, a ogon przypominał starą szczotkę do butelek. Heddy wiedziała jednak, że takie braki urody nie decydują o wartości konia. Niektóre wyjątkowo szpetne konie są jednocześnie wspaniałymi wyścigowcami. Wystarczy wspomnieć, jak wyglądał słynny Exterminator. Był tak żylasty i chudy, że wołano na niego Stary Kościotrup lub Wieszak. Heddy pomyślała, że jednak Exterminator nie kulał na jedną nogę.

Nie miała wątpliwości, że Otis potrafi doprowadzić konia do takiego stanu, aby znowu nadawał się na tor. Jej stary przyjaciel był jednym z najlepszych trenerów koni w całym kraju. Nawet obecnie młodzi, pewni siebie trenerzy często przyznawali, że Otis zapomniał więcej, niż oni zdołali się nauczyć. Jednak zakup konia to nie błaża sprawa, zwłaszcza konia wyścigowego, i to w takim stanie. Boże, co też powie na to Paula? – westchnęła w duchu Heddy.

Cóż, po prostu będę musiała zachować to w tajemnicy, zdecydowała wreszcie. Takie okazje nie trafiają się codziennie. Gdyby koń był zdrowy, Otis i Heddy nigdy nie mogliby pozwolić sobie na jego kupno. Nawet teraz cena sięgała granicy ich możliwości.

Heddy raz jeszcze rzuciła okiem na szarego konia. To może już moja ostatnia szansa – pomyślała z westchnieniem. Chociaż Heddy czuła się znakomicie, była świadoma że latka lecą. To czasem psuło jej humor. W ostatnim roku przyplątał się ten cholerny bronchit. Heddy straciła sporo sił, nim wreszcie wyzdrowiała. Dobrze wiedziała, że Paula bardzo się martwi, iż coś takiego może się zdarzyć ponownie.

Paula ma zbyt wiele zmartwień, westchnęła Heddy. Od czasu odejścia Randy'ego prześladował ją pech. Paula starała się zachować dobrą minę i udawała, że wszystko jest w porządku, ale Heddy wiedziała, ile to ją kosztuje. Dziewczyna powinna troszczyć się o siebie i swoją przyszłość, a nie przejmować się wścibską starą babką. Heddy najbardziej obawiała się, że pewnego dnia będzie musiała porzucić swój niewielki domek i przenieść się do domu

starców, ale gotowa była również na to. Zdecydowała, że raczej się tam przeniesie, niż pozwoli, aby Paula się nią zajmowała. Wnuczka zasłużyła na to, aby mieć szansę na ułożenie sobie życia, i Heddy nie zamierzała jej tego pozbawić.

A może moje życie jeszcze się nie skończyło? – pomyślała patrząc na konia. Fernando z wielką cierpliwością wciąż oprowadzał go po dziedzińcu. Heddy nigdy nie lubiła biernie poddawać się losowi. Woląca zachować kontrolę nad swoim życiem. Nie mogła nic poradzić na to, że się starzeje, ale mogła decydować o tym, jak będzie przebiegał ten nieuchronny proces. Jaka zdziwiona będzie Paula, gdy ona i Otis wręczą jej czek z odpowiednią częścią nagrody za zwycięstwo w wyścigu! Na myśl o tym Heddy miała ochotę skakać z radości.

– Jesteś pewny, że ten koń powróci na tor?

Otis spojrzął na nią z urazą i oburzeniem. Przecież już to powiedział.

– Tak pewny, jak tego że jutro wzejdzie słońce. Jeśli chcesz, możesz zapytać o zdanie kogoś młodszego, ale...

– Nie, nie. Wierzę ci – pośpiesznie przerwała mu Heddy. – Rozumiesz chyba, że chodzi o poważną sumę.

Otis założył kciuki za szelki i mrugnął do niej porozumiewawczo.

– Pomyśl raczej o przyszłych nagrodach. Wystarczy jedno zwycięstwo!

– Lepiej pomyślmy, jak go wykurować. Potem będzie czas marzyć o zwycięstwach.

– Czy to znaczy...? – Otis przestał kołysać się na obcasach.

– Tak – Heddy podjęła wreszcie decyzję. Teraz już nie mogła się cofnąć. – Myślę, że właśnie kupiliśmy konia.

Otis spojrzął na nią z niedowierzaniem, po czym polecił stajennemu odprowadzić zwierzę do boksu. Gdy Fernando zniknął w stajni, Otis chwycił Heddy za rękę i odtańczył taniec triumfu.

– Hej, hej! Nie będziesz tego żałować, Heddy! Jeszcze się przekonasz!

Heddy odepchnęła go lekko i poprawiła ubranie.

– Naprawdę, Otis, zachowujesz się jak ostami głupiec – skarciła go surowo, ale w jej oczach widać było pogodny uśmiech. Otis wytarł pot z czoła.

– Boże, jak się cieszę, że się zgodziłaś – zapewnił ją gorączkowo. – Czy zamierzasz powiedzieć o tym Pauli?

Heddy podjęła już decyzję. Oboje dobrze wiedzieli, co Paula myśli na temat wyścigów konnych.

– Nie, a w każdym razie nie teraz. Paula jest zbyt zajęta pomysłem założenia cukierni. Jak na razie, zajmiemy się i tym sami.

– Myślę, że Paula będzie podskakiwać z radości, gdy wreszcie się dowie – stwierdził Otis. – Ty jesteś szefową. Jesteś pewna, że tak będzie lepiej?

– Tak pewna, jak ty, że koń wróci na tor.

– Nie żałujesz, że się zgodziłaś? – spytał Otis. Zwilgotniały mu oczy.

– Obejdzie się bez żalu – odrzekła z uśmiechem Heddy.

– No to chodźmy załatwić formalności – zaproponował Otis. Poprowadził ją do biura wyścigów. Gdy wyszli, mieli już dokumenty stwierdzające, że Heddy Bascomb i Otis

Wingfield są nowymi właścicielami starzejącego się, okulałego konia pełnej krwi angielskiej, zwanego Bez Żalu.

Heddy i Otis uśmiechali się do siebie jak dzieci. Rzeczywiście, nie żalowali niczego.

W tym samym momencie Paula bardzo żałowała, że zdecydowała się prosić o kredyt. Nigdy przedtem nie była w banku inwestycyjnym. Gdy umawiała się na spotkanie z Johnem-Henrym Hennessey, wyobrażała sobie, że wszystko będzie wyglądać mniej więcej tak, jak w zwykłym banku. Oczekiwała okienek z obsługującymi klientów urzędnikami i sympatycznej pogawędki z ludźmi czekającymi w kolejce. Nie spodziewała się, że trafi do przypominającego skarbiec pokoju z łukowatym sklepieniem i mozaikową, drewnianą posadzką. Przez sekundę z przerażeniem myślała, że wskutek jakiejś pomyłki trafiła do katedry, a nie do banku. Po przeciwnej stronie holu zauważyła marmurowe schody, wiodące do zaciemnionego pomieszczenia na piętrze. Paula rozejrzała się niepewnie wokół. Po drugiej stronie mosiężnej bariery, dzielącej hol na dwie części, stało parę biurek, przy których pracowało kilka osób. Nikt nawet nie podniósł głowy i nie spojrzął na nią.

Jeszcze bardziej zbiła ją z tropu panująca tam pełna powagi cisza. Nie słyszała telefonów, maszyn do pisania, odgłosów luźnych rozmów. Wszyscy wydawali się idealnie skoncentrowani na swej pracy. Paula odkaszlnęła. Miała nadzieję, że dzięki temu ktoś zwróci na nią uwagę. Niestety, nikt jej nie zauważył. Co dalej?

Rozejrzała się powtórnie. Tym razem zauważyła recepcjonistkę, niemal ukrytą pod ogromną palmą. Odetchnęła z ulgą i skierowała się w jej stronę. Z pewnością ta kobieta będzie potrafiła jej pomóc.

Po kilku zdecydowanych krokach Paula zorientowała się, że wszyscy słyszą stukot jej szpilek na wypolerowanej posadzce. Każdy krok brzmiał niczym wystrzał i odbijał się echem od wysokiego sklepienia. Miała wrażenie, że wszyscy patrzą na nią z wyraźną dezaprobatą. Nie wiedziała, czy lepiej będzie, jeśli zwołni, czy też raczej powinna zacząć iść na palcach. W końcu postanowiła po prostu jak najszybciej dojść do recepcjonistki.

Recepcjonistka obrzuciła ją karcącym spojrzeniem. Miała na sobie poważny, brązowy kostium, niezbyt odpowiedni przy jej karnacji. Jaskrawoczerwona szminka paso – wała kolorem do pomalowanych, drugich paznokci. W dłoniach trzymała gruby plik listów, najwyraźniej sortowała właśnie pocztę. Paula nie była pewna, czy powinna ją przeprosić za przerwanie tej ważnej czynności. Na biurku stała mosiężna tabliczka z nazwiskiem recepcjonistki. Dzięki temu Paula dowiedziała się, że ma do czynienia z panną Smithers.

– Czym mogę pani służyć? – spytała panna Smithers.

Mówiła ledwo dosłyszalnym szeptem, tak jakby obawiała się, że każdy dźwięk może przeszkodzić pracującym w pokoju urzędnikom. Ponieważ w promieniu sześciu metrów nie było żadnego biurka, ta maniera dodatkowo zbiła Paulę z pantafelku. Musiała przypomnieć sobie, po co tu właściwie przyszła. Postanowiła, że nie spóźni się na spotkanie z powodu panny Smithers. W końcu, recepcjonistka jest po to, aby pomagać klientom banku.

– Jestem umówiona z panem Johnem-Henrym Hennessey. Na jedenastą – oznajmiła. Z przyjemnością stwierdziła, że mówi spokojnym i równym głosem, choć w środku cała się

trzęsła. Zdobyła się nawet na chłodny uśmiech. – Czy mogłaby mi pani powiedzieć, jak trafić do jego gabinetu?

– Jak się pani nazywa? – spytała recepcjonistka.

Mimo zdenerwowania, Paula poczuła irytację. Zauważyła już swoje nazwisko wyraźnie wpisane do grubego notatnika leżącego przed panną Smithers. Z trudem pohamowała impuls, aby je wskazać palcem.

– Nazywam się Paula Trent – odpowiedziała, raz jeszcze zmuszając się do uśmiechu. – Jestem pewna, że jeśli pani zadzwoni...

Panna Smithers nie musiała dzwonić. Zerknęła tylko do swego notatnika.

– Ach, tak. Pani Trent. Proszę...

W tym momencie wiszący na ścianie staroświecki zegar zaczął wybijać jedenastą.

Bimbam, bimbam...

Paula była tak zdenerwowana, że aż podskoczyła, zaskoczona głośnym biciem zegara. Oprócz niej nikt nie zwrócił na to uwagi. Miała wrażenie, że każde uderzenie rozbrzmiewa niczym wystrzał armatni. Poczwała, że sztywnieje.

– Przepraszam... – spróbowała przekrzyczeć bicie zegara. – Nic nie słyszę!

– Jak powiedziałam... Bimbam, bimbam...

To beznadziejne, pomyślała zrozpaczona Paula. Kontrast między uroczystą, niemal kościelną ciszą i tym hałasem był dla niej zbyt trudny do zniesienia. Czy rzeczywiście nikomu innemu nie przeszkadza to bicie? Panna Smithers spróbowała ponownie, ale choć Paula wyęzwała słuch, nic nie rozumiała.

– ... po prostu proszę pójść tędy... Bimbam, bimbam...

– Przepraszam – powtórzyła Paula. Zerknęła na zegar i rozłożyła ręce w geście bezradności.

Recepcjonistka wydawała się coraz bardziej zirytowana. Tym razem wskazała drogę ręką. Odwracając się we wskazanym kierunku, Paula dostrzegła wejście do niewielkiego holu. W jego końcu widać było ozdobne drzwi windy. Najwyraźniej miała z niej skorzystać, ale co dalej?

– Tak, widzę windę – powiedziała odwracając się znów w stronę recepcjonistki. – Ale...

Bimbam, bimbam...

– Ale ... – spróbowała ponownie. Bimbam, bimbam...

Gdy Paula gotowa już była cisnąć torebką w zegar, nagle zapanowała cisza.

– Jak właśnie chciałam pani powiedzieć, proszę pojechać na piąte piętro – ciągnęła panna Smithers z kamiennym spokojem. – Wsiądzie pani dokładnie przed biurem pana Hennessey. Sekretarka będzie na panią czekać.

– Dziękuję – odpowiedziała Paula, starając się zachować godność, po czym skierowała się we wskazanym kierunku.

Na widok windy natychmiast zapomniała o tym, jak zdenerwował ją zegar. Ozdobne, pozłacane staroświeckie drzwi utwierdziły ją w przekonaniu, że znalazła się w niewłaściwym miejscu. Po chwili wahania nacisnęła guzik i ściągnęła windę. Drzwi otworzyły się gładko i bezszelestnie, odsłaniając wyłożoną palisandrową boazerią kabinę. Na podłodze leżał

purpurowy chodnik. Paula nie miała już wątpliwości, że popełniła wielki błąd. Wiedziała, że nie należy do tego świata. Jej miejsce było w zwykłym banku, gdzie przy okienkach kasjerki przyjmują i wypłacają pieniądze, a urzędnicy od pożyczek siedzą przy widocznych dla wszystkich biurkach. Nie powinna była przychodzić do banku z marmurowymi schodami i połączoną windą. Mimo tych wątpliwości Paula weszła do kabiny i nacisnęła odpowiedni guzik.

Winda od razu, płynnie ruszyła w górę. Paula nie miała czasu na zmianę decyzji. Nim skończyła podziwiać boazerię, już zatrzymała się na piątym piętrze. Zobaczyła przed sobą szeroki korytarz, również wyłożony purpurowym chodnikiem, i drzwi z mosiężną tabliczką: „John-Henry Hennessey, Prezes”. Paula przełknęła ślinę. Dotarła na miejsce.

Z zalem stwierdziła, że nie ma lusterka. Chciała sprawdzić, czy wiatr nie zniszczył jej fryzury. Na wszelki wypadek przygładziła włosy lepкими od potu rękami. Potem poprawiła suknię. Już miała wejść, gdy zdała sobie sprawę, że nie pamięta ani słowa z przygotowanego przemówienia. Pracowała nad nim tyle dni! Nie, to niemożliwe – pomyślała z przerażeniem. Jak mogła je zapomnieć! Ta pożyczka miała przecież dla niej kluczowe znaczenie. Choć przemyślała wszystkie szczegóły swego przemówienia, teraz nie mogła przypomnieć sobie ani słowa!

– Nie wiem, czemu chcesz wygłaszać jakieś przemówienia, moja droga – powiedziała Heddy, gdy Paula poprosiła ją, żeby zechciała odegrać rolę słuchacza. – Po prostu bądź sobą i jasno powiedz, o co ci chodzi. Czyż tak nie byłoby najprościej i najlepiej?

Paula uważała jednak, że to byłoby zbyt proste podejście, nie dość wyrafinowane, nie dość profesjonalne. Uznała, że musi zaimponować panu Hennessey. W przeciwnym wypadku z pewnością nie uzyska kredytu. Z tego powodu spędziła kilka bezsennych nocy polerując swe przemówienie. Później wykuła je na blachę i wielokrotnie powtórzyła przed lustrem. No i na koniec zapomniała wszystko, co przygotowała!

Paula stała zacierając dłonie i modląc się w duchu, żeby zdarzył się cud i żeby nagle przypomniała sobie przygotowany tekst. Po chwili zdała sobie sprawę, że nie może tak długo stać na korytarzu. Każda stracona sekunda oznaczała, że będzie miała mniej czasu na przekonanie prezesa, że uda się jej zrealizować swoje plany. Paula nie miała absolutnie żadnych wątpliwości, że odniesie sukces.

– Więc rusz się i przekonaj go o tym – mruknęła do siebie, wyciągnęła rękę i nacisnęła klamkę.

Wewnątrz od razu natknęła się na siedzącą za biurkiem kobietę, ale w odróżnieniu od recepcjonistki ta wydawała się o wiele serdeczniejsza i bardziej gościnna. Paula oceniła ją na jakieś pięćdziesiąt lat – Pani Trent? – spytała. – Nazywam się Adams, jestem sekretarką pana Hennessey. Proszę sekundę poczekać, poinformuję go o pani przybyciu. Oczekuje pani – dodała z uśmiechem. – Jest pani bardzo punktualna.

– Bardzo się cieszę – zdradziła się Paula. – Już się bałam, że się spóźniłam. Ten zegar na dole...

– Ach, ten stary rupieć – skrzywiła się pani Adams. – Zawsze się śpieszy, jeszcze nikomu nie udało się go wyregulować. Pan Hennessey często powtarza, że go wyrzuci, ale jakoś

nigdy do tego nie doszło – sekretarka uśmiechnęła się i wzruszyła ramionami. – Zapewne powstrzymują go sentymenty.

Paula pomyślała, że człowiek, który z sentymentalnych powodów trzyma źle działający zegar, powinien z większym zrozumieniem potraktować kogoś, kto chce założyć nowe przedsiębiorstwo. Podczas gdy sekretarka dzwoniła do szefa, Paula dyskretnie rozejrzała się wokół. W dużym pokoju królowała spora sofa i parę foteli, wszystkie obite taką samą, niebieską tapicerką. Na szarych ścianach wisiały oryginalne, olejne obrazy. I tu na podłodze leżał purpurowy chodnik. Całość sprawiała eleganckie i poważne wrażenie, co jeszcze bardziej ją onieśmieliło.

Paula nieco poniewczasie zaczęła się zastanawiać, dlaczego prezes banku zgodził się ją przyjąć. Dotychczas o tym nie myślała. Zdenerwowała się jeszcze bardziej. Nie wiedziała wiele na temat bankowości, ale uprzytomniła sobie nagle, że jej prośba mogła, a nawet powinna być przedstawiona komuś z młodszych urzędników, nie zaś samemu prezesowi. Boże, w co ja się wpakowałam – jęknęła w duchu. Gorączkowo szukała jakiejś wymówki, która pozwoliłaby jej uciec. Nim coś wymyśliła, sekretarka odłożyła słuchawkę i uśmiechnęła się do niej.

– Proszę ze mną – powiedziała i wstała zza biurka. Wskazała Pauli drzwi do następnego gabinetu.

Było już zbyt późno, żeby się wycofać. Paula poczuła, że serce podchodzi jej do gardła. Gwałtownie przełknęła ślinę.

– Pani Trent, panie prezesie – zapowiedziała sekretarka i gestem zaprosiła Paulę do gabinetu. Gdy dziewczyna weszła, zamknęła za nią drzwi.

Paula pozostała sam na sam z człowiekiem, który miał w swych rękach klucz do jej przyszłości.

John-Henry Hennessey sprawiał jeszcze bardziej imponujące wrażenie niż bank, którym kierował. Stał za ogromnym biurkiem, które mimo swych wymiarów pasowało do całego wnętrza. Przez chwilę po prostu patrzył na nią. Z każdą sekundą Paula coraz bardziej pragnęła stąd uciec. Miała już wyjąkać, że to wszystko pomyłka, ale w tym momencie John-Henry zdał sobie sprawę, że zbyt długo się jej przygląda. Wyszedł zza biurka i wyciągnął rękę.

– Dzień dobry, pani Trent – powitał Paulę. – Cieszę się z poznania pani.

Teraz Paula zapatrzyła się na niego. Mimo przerażenia, od razu zauważyła, że wygląda zupełnie inaczej, niż sugerowało zdjęcie w gazecie. Na fotografii wydawał się nadęty i sztywny, niczym aktor grający poważnego bankiera. Osobiście sprawiał zupełnie odmienne wrażenie. Przede wszystkim, wydawał się o wiele młodszy i znacznie przystojniejszy. Paula miała metr sześćdziesiąt pięć wzrostu, ale John-Henry wyraźnie nad nią górował. Miał szerokie barki, długie nogi i interesującą twarz. Jak przystało na bankiera, nosił nieskazitelny trzyczęściowy, granatowy garnitur. Jego czarne buty wprost lśniły. Nie miał obrączki, co Paula zarejestrowała ze zdziwieniem. Nie mogła zrozumieć, czemu zwróciła na to uwagę. W tym momencie przypomniała sobie o poprawnych manierach.

– Bardzo dziękuję, że zechciał pan mnie przyjąć, panie Hennessey – wykrztusiła wreszcie, zastanawiając się równocześnie, czemu tak mocno zareagowała na jego widok.

– Cała przyjemność po mojej stronie – odrzekł Hennessey. Miał niski, przyjemny głos. – Czy mogę zabrać pani płaszcz?

Paula zupełnie o nim zapomniała.

– Tak, oczywiście, bardzo dziękuję – odpowiedziała, starając się nie zdradzić zaskoczenia.

Gdy John-Henry pomagał Pauli zdjąć płaszcz, na sekundę dotknął jej dłoni. Paula zerknęła na niego, zaskoczona. Zastanawiała się, czy rzeczywiście coś poczuła, czy to tylko skutek zdenerwowania. Zezłościła się na siebie. Co za głupota! To niewątpliwie zdenerwowanie. Nigdy jeszcze w ten sposób nie zareagowała na kontakt z mężczyzną.

– Proszę, niech pani spocznie – John-Henry wskazał jej stojącą pod ścianą sofę. – Proszę usiąść i powiedzieć, jak mógłbym pani pomóc.

Przez chwilę Paula nie mogła sobie przypomnieć, po co tu przyszła. Zamiast tego myślała, że nigdy jeszcze nie widziała takich pięknych, ciemnoniebieskich oczu i czarnych włosów. John-Henry miał także na sobie jasnoniebieską koszulę i odpowiednio dobrany do niej krawat, wszystko świetnie pasujące do garnituru.

Od chwili, gdy Paula weszła do gabinetu, nie spuszczał z niej wzroku. Boże – westchnęła w duchu – dlaczego on jest taki przystojny?

Jakoś zdołała zgrabnie usiąść na sofie. Powinna zacząć rozmowę, ale czuła w głowie kompletną pustkę. Była tak przytłoczona przez otoczenie, że nie wiedziała nawet, jak zacząć. Zaszło jej w gardle, czuła gwałtowne bicie serca. Nagle zdała sobie sprawę, że jej kłopoty wynikają nie tylko ze zdenerwowania. Nie mogła sobie przypomnieć, kiedy po raz ostatni poczuła taki pociąg do mężczyzny. Nawet Randy nie budził w niej takiego podniecenia. Przecież zupełnie go nie znasz – skarciła się w myślach, usiłując oprzytomnieć i skupić się na czekającym ją zadaniu.

– Czy napije się pani kawy? – spytał John-Henry. Paula była tak zajęta swoimi myślami, że nawet nie zauważyła, że Hennessey podszedł do biurka. Stał teraz za nim, z ręką na telefonie.

– Tak, bardzo chętnie, dziękuję.

Tak naprawdę, to przydałby mi się kieliszek czegoś mocniejszego, pomyślała Paula. Ta myśl zupełnie ją zszokowała. Normalnie prawie nigdy nie piła alkoholu. Powiedziała sobie, że musi wziąć się w garść, i to szybko, nim John-Henry usiądzie przy niej na kanapie.

John-Henry usiadł dość daleko od niej.

– Słucham, czym mogę pani służyć? Teraz Paula musiała już przejść do rzeczy.

– Panie Hennessey – zaczęła – przyszłam tutaj, ponieważ zamierzam zorganizować nowe przedsiębiorstwo i chciałabym prosić o kredyt.

– Rozumiem – powiedział John-Henry – Proszę kontynuować.

Paula nie miała wyboru. Miała tylko nadzieję, że nie zrobi z siebie kompletnej idiotki. Postanowiła, że najlepiej będzie, jeśli od razu przebrnie przez najtrudniejszą część rozmowy.

– Chciałabym pożyczyć... – ciągnęła. W tym momencie wymieniona suma wydała się jej jeszcze większa niż przedtem. Nie miała wątpliwości, że pan Hennessey też tak myśli. – Wszystko już obliczyłam. Tyle powinno wystarczyć. Jako zabezpieczenie proponuję mój

dom.

Z lektury wiedziała, że prosząc o pożyczkę powinna mieć przy sobie dokumenty stwierdzające wartość jej majątku. Starła się uwzględnić wszystko, co ma, ale końcowa suma nie wyglądała imponująco. Na pociechę Paula powtarzała sobie, że żadne liczby nie mogą odpowiednio udokumentować jej entuzjazmu i gotowości do ciężkiej pracy. Tego jej z pewnością nie brakowało. Nie miała też wątpliwości, że jeśli tylko będzie miała szansę zacząć, to z pewnością odniesie sukces. Musiała tylko przekonać o tym pana Hennessey. Niestety, teraz, gdy siedziała naprzeciw niego, straciła właściwie nadzieję, że zdoła tego dokonać.

John-Henry siedział w milczeniu, a Paula nie potrafiła odczytać z jego twarzy, o czym myśli. Sięgnęła do torebki.

– Przyniosłam dokumenty dotyczące mojej sytuacji finansowej – zaczęła, ale przerwało jej ciche pukanie.

– Przepraszam – powiedział John-Henry, po czym spojrzał w stronę drzwi. – Proszę wejść, pani Adams.

Sekretarka weszła do pokoju trzymając w rękach tacę. Gdy stawiała na stoliku filiżanki i dzbanek z kawą, Paula nie mogła oderwać oczu od srebrnej cukiernicy i łyżeczek oraz delikatnej, chińskiej porcelany. W biurze, w którym niedawno pracowała, mieli tylko stary ekspres i fajansowe kubki.

– Czy to już wszystko, panie prezesie? – spytała sekretarka. Paula wciąż jeszcze wpatrywała się w filiżanki.

– Tak, dziękuję bardzo – odrzekł, ale po chwili zmienił zdanie. – Hm... – zerknął na Paulę. – Myślę, że ta rozmowa potrwa nieco dłużej. Chyba powinniśmy omówić szczegóły jedząc lunch. Czy odpowiadałoby pani, gdybym kazał tu przynieść coś do zjedzenia, czy też może śpieszy się pani na następne spotkanie?

Paula nie wiedziała, czy to zaproszenie powinna uznać za pomyślny sygnał, ale zdawała sobie sprawę, że nie może odmówić. Pomyślała, że gotowa jest tu spędzić cały dzień, jeśli tylko dzięki temu dostanie kredyt.

– Nie, mam wolne popołudnie, ale jestem pewna, że pan jest bardzo zajęty. Nie chciałabym zabierać panu zbyt wiele czasu.

– Nie ma problemu – odrzekł z zadowoleniem John-Henry i zwrócił się do sekretarki. – Pani Adams, czy mogłaby pani... ?

Pani Adams spróbowała nie okazać zdziwienia, ale nie całkiem jej się to udało.

– Oczywiście, panie prezesie – odrzekła. – Ale... ee... co z panem Rasmussenem?

John-Henry sprawiał wrażenie, jakby nie pamiętał, kto to taki pan Rasmussen. Machnął lekceważąco ręką.

– Och, proszę zadzwonić do niego... niech pani coś wymyśli. Z pewnością zrozumie i nie będzie miał żalu.

– Tak, proszę pana – szepnęła sekretarka. Spojrzała na Paulę dziwnym wzrokiem. Paula zrozumiała, że dzieje się coś niezgodnego z rutyną. Uznała, że powinna się odezwać.

– Bardzo przepraszam – powiedziała, pochylając się do przodu. – Nie chciałam popsuć

pana planów.

– Och, to nie ma znaczenia – zapewnił ją John-Henry z takim uśmiechem, że Paula poczuła w sobie dziwny niepokój. – Na czym stanęliśmy?

Paula spięła się znowu. Odstawiła filiżankę.

– Rozmawialiśmy o pożyczce.

– Słusznie – zgodził się John-Henry. – Czy mogłaby mi pani wpierw opowiedzieć o swojej firmie?

Paula poczuła, że się rumieni. Jej firma? Chyba miał na myśli koncepcję firmy? Ze złością pomyślała, że źle prowadzi rozmowę. Wpierw powinna mu była opowiedzieć o pomysle cukierni, a dopiero potem poprosić o kredyt. Zrobiła z siebie idiotkę, i to tylko dlatego że pan Hennessey okazał się taki przystojny. Pomyślała, że bankier powinien być dżentelmenem w starszym wieku, z siwymi włosami i okularami w złotej oprawce oraz powinien co chwila spoglądać na kieszonkowy zegarek, sprawdzając, ile już stracił swego cennego czasu. W każdym razie żaden bankier nie powinien być taki przystojny i pociągający, a już na pewno nie powinien mieć takich przenikliwych, ciemnoniebieskich oczu.

– Ja... ja... – wyjąkała Paula i nie wiedziała, co dalej. Pomysł otwarcia cukierni, który przedtem wydał się jej lekarstwem na wszystkie kłopoty, teraz wydawał się głupi i dziecinny. Paula czuła, że zachowuje się jak ostatnia kretynka. Miała ochotę wstać, wybąkać coś na temat zmiany planów i czym prędzej stąd uciec. Przypomniała sobie chłodne spojrzenie recepcjonistki i zdziwienie sekretarki. Nie mogła zrozumieć, dlaczego prezes Hennessey zgodził się ją przyjąć. Czy może myślał, że będzie to niezła rozrywka? A może doszło do jakiegoś okropnego nieporozumienia? Być może wziął ją za kogoś innego?

– Panno Trent? – ponaglił John-Henry.

Znowu spojrział na Paulę swymi czarodziejskimi oczami, a ona poczuła się jeszcze bardziej zagubiona i onieśmielona niż przedtem. Już chciała wstać, wybąkać jakieś usprawiedliwienie i wyjść, ale przypomniała sobie słowa Heddy.

Babcia wielokrotnie powtarzała, że ich rodzina nigdy nie była zamożna, ale za to nikomu nie brakowało też hartu ducha i energii do pracy. Paula pomyślała, że nie może się łatwo poddać. Potrzebowała tylko niewielkiej pomocy, aby w ogóle zacząć. Nie zamierzała prosić pana Hennessey o nic więcej.

– Chcę otworzyć sklep ze świeżymi ciasteczkami. Taką cukiernię – wyjaśniła. Bała się, że za chwilę znów straci odwagę. – Wiem, że to może wydawać się głupie, ale...

John-Henry wydawał się tak zdumiony, że Paula urwała, nie kończąc swych wyjaśnień.

– Bardzo przepraszam – upewnił się – czy powiedziała pani sklep?

– Owszem – odrzekła Paula. – Co w tym dziwnego? John-Henry wydawał się zaskoczony i rozbawiony. Potrząsnął głową.

– Proszę mi wybaczyć. Sądziłem, że reprezentuje pani całą sieć sklepów.

Paula patrzyła na niego przez chwilę, zupełnie nie rozumiejąc, skąd ten pomysł. Dopiero po chwili przypomniała sobie, co powiedziała sekretarce, gdy zadzwoniła, żeby poprosić o wyznaczenie terminu spotkania. Zacerwieniła się po uszy. Tak bardzo chciała zostać

przyjęta, że rozmawiając z sekretarką rzeczywiście wspomniała coś o sieci sklepów. Sądziła, że było oczywiste, iż mówi o przyszłych planach. Może źle się wyraziła?

Teraz była tak zakłopotana, że zupełnie nie wiedziała, co powiedzieć. Wiedziała tylko, że robi z siebie coraz większą idiotkę, i to tylko dlatego że tak bardzo chciała wyrzucić na tym człowieku korzystne wrażenie. Boże, dlaczego nie poszła do zwyčajnego banku? Gdyby zachowywała się normalnie, nie znalazłaby się teraz w takiej sytuacji. Gdyby mogła, chętnie zapadłaby się pod ziemię.

– Bardzo mi przykro, panie Hennessey – powiedziała wstając z sofy. – To wszystko jedna wielka pomyłka. Bardzo przepraszam, że zabrałam panu tyle czasu...

John-Henry również wstał. Poderwał się z kanapy jednym płynnym, szybkim ruchem. Zrobił przepaszającą minę i zablokował Pauli drogę ucieczki.

– To nie żadna tragiczna pomyłka, tylko niewielkie nieporozumienie. Proszę, niech pani usiądzie.

– Och, ja...

– Bardzo proszę, z pewnością to ja panią źle zrozumiałem. Chciałbym, żebyśmy dokończyli naszą rozmowę.

Paula nie mogła go odepchnąć i pobiec do drzwi, więc musiała ponownie usiąść. Wiedziała, że w dalszym ciągu się rumieni. Bała się spojrzeć mu w oczy.

– Bardzo przepraszam – wymamrotała. – Jest mi tak głupio.

– Mnie również. Może zatem zacniemy jeszcze raz? Wspomniała pani o założeniu cukierni?

Paula zdobyła się na kontynuowanie rozmowy tylko dlatego, że realizacja jej planów miała tak wielkie znaczenie dla niej i dla Heddy. Pomyślała, że chyba nikt inny nie czuł się nigdy tak zakłopotany, jak ona teraz.

– Tak, chodzi o cukiernię...

Gdy zaczęła, dalej poszło już łatwiej. John-Henry zachowywał się tak, jakby zapomniał o całym nieporozumieniu. Słuchał jej uważnie i z widocznym zainteresowaniem. Paula nieco się odprężyła i jasno przedstawiła mu swoje plany.

– Zdaję sobie sprawę, że takie niewielkie firmy bardzo często kończą klapą – dodała na koniec. – Nie zamierzam pozwolić, aby coś takiego przydarzyło się i mnie. Wiem, że realizacja moich planów wymaga czegoś więcej, jak tylko umiejętności kulinarnych, ale nie boję się ciężkiej pracy. Obiecuję, że nie będzie pan żałował, jeśli da mi kredyt. Zwrócę wszystko, co do grosza, w terminie i z należnymi procentami.

– Nie mam co do tego żadnych wątpliwości.

Paula nie wiedziała, jak ma rozumieć tę odpowiedź. Miała nadzieję, że po tym wszystkim, co przeżyła, nie będzie jeszcze musiała znieść odmowy.

– Opracowałam szczegółowy kosztorys. Potrzebuję...

– Chwileczkę – przerwał jej Hennessey, unosząc przy tym dłoń. – Dlaczego właśnie cukiernia?

– Dlatego że potrafię piec doskonałe ciastka – odparła Paula, choć zdawała sobie sprawę, że nie brzmi to zbyt skromnie.

Zdecydowała, że nie ma już nic do stracenia.

– Prócz tego, według moich szacunków, to powinien być świetny interes.

– Myślę, że chodzi pani jeszcze o coś więcej – odrzekł John-Henry, robiąc przebiegłą minę.

– To prawda – przyznała Paula. – Jestem samotna, mam tylko osiemdziesięciodwuletnią babcię. Na razie jest zdrowa i samodzielna, ale ... – urwała i machnęła ręką. Nie mogła przecież zanudzać go historią swojej rodziny. – Zresztą, to nie ma znaczenia. Istotne jest to, że raz już straciłam pracę, ponieważ przedsiębiorstwo, w którym pracowałam zbankrutowało i nie mam ochoty przechodzić przez to ponownie. Wolę polegać na sobie. Wiem, że sienie zawiodę.

– Rozumiem – odrzekł John-Henry.

Paula była tak zdenerwowana, że miała ochotę krzyczeć. Czy to wszystko, co miał do powiedzenia?

– Czy może przyniosła pani próbki? – spytał, rzucając jej dziwne spojrzenie.

Paula jakoś ukryła przykre zaskoczenie. Niestety, nie przyszło jej do głowy, żeby wziąć ze sobą parę ciastek. Czy pan Hennessey oczekiwał, że wyciągnie zza pazuchy tacę i eleganckim ruchem postawi ją na stole? Przez chwilę nie wiedziała, co odpowiedzieć.

– Nie, nie pomyślałam o tym – odrzekła w końcu. – Jeśli jednak jest to dla pana konieczne do podjęcia decyzji, to z przyjemnością...

– Nie, to wcale nie jest konieczne – przerwał jej z uśmiechem. – Po prostu, rozmawiając o ciastkach, poczułem głód.

W tym momencie rozległ się cichy dzwonek. John-Henry pokiwał głową.

– To z pewnością lunch. W samą porę. Mam nadzieję, że pani również jest głodna.

– Owszem, chemie coś przekąszę – odrzekła Paula, choć czuła, że jej żołądek zmienił się w jeden ciasny węzeł. Bała się, że nie zdoła przełknąć ani kęsa.

Pani Adams i dwaj kelnerzy weszli do gabinetu. Paula z podziwem patrzyła, jak nakrywają do stołu. Białe obrusy, srebrna zastawa, porcelanowe talerze.

– Czy jeszcze coś podać, panie prezesie? – spytał jeden z kelnerów, gdy już odsłonił srebrne pokrywy półmisków.

– Nie, dziękuję. Poradzimy sobie sami – odpowiedział John-Henry i gestem zaprosił Paulę do stołu. Pomógł jej usiąść, a jeden z kelnerów podał im serwetki i spytał, jakie wino ma nalać.

– Dziękuję, poproszę tylko o szklankę wody – odpowiedziała Paula. Miała już dość silnych wrażeń, a wino zwykle szybko szło jej do głowy. Wolą zachować pełną kontrolę nad swoimi myślami i słowami. Wprawdzie John-Henry zaprosił ją na wspaniały lunch, ale jeszcze nie powiedział, że pożyczy jej pieniądze.

Paula nie miała ochoty przekonywać swego rozmówcę w trakcie posiłku, ale John-Henry tak wytrawnie pokierował rozmową, że rychło opowiedziała mu szczegółowo o swych planach. Musiała wynająć odpowiednie pomieszczenie, ponieważ w domu nie zdołałaby pomieścić profesjonalnych pieców i robotów kuchennych. Musiała również kupić całe wyposażenie, na przykład półki sklepowe i kasę. Paula starannie opracowała swoje plany i

miała w głowie wszystkie liczby. John-Henry ani razu nie zdołał jej przyłapać na nieznajomości jakiegoś szczegółu, bez trudu odpowiedziała na wszystkie pytania.

– Muszę przyznać – powiedział wreszcie – że dobrze się pani przygotowała.

– To dla mnie bardzo ważne – odrzekła szczerze Paula.

– Wierzę, że potrafię poprowadzić ten interes. I John-Henry nic nie odpowiedział, ale sądząc po wyrazie jego twarzy, Paula zaczęła mieć nadzieję, że zdołała go przekonać. Nie miała pojęcia, co zrobi, jeśli po tym wszystkim Hennessey jej odmówi.

Zamiast wyjaśnić, co z pożyczką, John-Henry zerknął na jej talerz.

– Niewiele pani zjadła. Czy nie smakuje pani sola?

– uśmiechnął się. – A może należy pani do tych wiernych obywateli Oklahomy, którzy nie jadają nic prócz wołowiny?

– Ależ nie – zapewniła go pośpiesznie. – Myślę, że nigdy w życiu nie jadłam nic tak smacznego. Bardzo dziękuję.

– Nie ma za co – odrzekł z uśmiechem John-Henry.

– Czy na pewno nie ma pani ochoty na łyk wina? Nie lubię ludzi, którzy długo rozprawiają na temat zalet poszczególnych roczników, ale to naprawdę doskonały *chardonnay*.

To była pierwsza osobista uwaga, na jaką pozwolił sobie Hennessey. Paula uśmiechnęła się w odpowiedzi, ponieważ z równą niechęcią reagowała na wszelkie przejawy snobizmu i pretensjonalności. Mimo to musiała odmówić. Widok Johna-Henry'ego całkowicie wystarczał, żeby miała trudności ze skupieniem uwagi i wołała nie ryzykować, że jeszcze się wstawi. Randy powtarzał jej wielokrotnie, że ma słabą głowę.

– Nie wątpię, że jest znakomite – odparła z zalem.

– Ale... jakoś niezbyt lubię wino.

– Tylko ciastka, tak?

Paula pomyślała, że John-Henry stroi sobie żarty.

– Nie, niekoniecznie – odparła, po czym postanowiła zaryzykować żart. – Po prostu robię lepsze ciastka niż wina.

– *Touché* – zaśmiał się John-Henry. – Proszę mi powiedzieć, czy znalazła już pani odpowiedni lokal?

– Nie, jeszcze nie – musiała przyznać Paula. – Wpierw chciałam wiedzieć, na co mnie stać.

– No, to przynajmniej jeden problem już ma pani rozwiązany – odrzekł John-Henry.

W pierwszej chwili Paula nie wiedziała, co to ma znaczyć. Wreszcie zrozumiała.

– Czy to znaczy, że otrzymam kredyt, o który prosiłam? – spytała gorączkowo.

– Nie – odrzekł z namysłem Hennessey. – Wydaje mi się, że prosi pani o zbyt małą sumę. Z tego, co mi pani powiedziała, wynika, że powinna mieć pani odpowiednią rezerwę. Proponuję sumę dwukrotnie większą.

– Dwa razy więcej? Ależ... – Paula aż otworzyła usta ze zdumienia.

– Taki sam procent, rzecz jasna – zapewnił ją John-Henry. – Na takich samych warunkach – teraz uśmiechnął się lekko. – Dąży pani do celu z taką determinacją, że uznałem,

iż powinienem pani pomóc.

Paula nie wiedziała, co powiedzieć. Przecież Hennessey nawet nie spojrział na zaświadczenia o jej majątku, nawet ! nie spróbował ciastek!

– Ja... nie wiem, jak panu dziękować, panie Hennessey – wyjąkała wreszcie, zupełnie oszołomiona. Z pewnością nie oczekiwała takiego końca tej rozmowy.

– Może mi pani podziękować realizując swoje plany – powiedział John-Henry. – No i może w jeszcze jeden sposób... – dodał po sekundzie wahania.

Paula była tak szczęśliwa, że zgodziłaby się teraz na wszystko.

– Mianowicie?

– Od czasu do czasu może mi pani przynieść parę ciastek.

Paula roześmiała się głośno. Nie spodziewała się czegoś takiego po prezesie banku. Pod wpływem impulsu wyciągnęła do niego rękę.

– Przybijmy na zgodę.

John-Henry trzymał w dłoni jej palce może o sekundę zbyt długo – a może to ona nie chciała puścić jego ręki? Paula sama nie wiedziała, jak to było naprawdę. Przez kilka sekund, patrząc w jego ciemnoniebieskie oczy, myślała tylko, co jeszcze kryje w sobie przyszłość.

– Zgoda – mruknął w końcu John-Henry i uwolnił jej dłoń.

Godzinę później w gabinecie Johna-Henry'ego pojawił się Charlie Rasmussen, ubrany w strój do tenisa. John-Henry wciąż jeszcze czuł się nieco oszołomiony rozmową z Paulą. Charlie był dyrektorem firmy budowlanej Rasmussen i Roberts, w której jego ojciec był głównym udziałowcem.

– Cześć, stary – powiedział Charlie i zwałił się na najbliższy fotel. – Opowiedz mi o wszystkim.

– Niby o czym? – spytał John-Henry, obrzucając go obojętnym spojrzeniem.

– Oczywiście o tym, dlaczego nie przyszedłeś zagrać. Nie mów tylko, że zrobiłeś to bez powodu. A może jesteś chory lub czujesz na karku ciężar przeżytych lat? – spytał ze złośliwym uśmiechem.

John-Henry nie dostrzegł w tym nic zabawnego. Znał Charliego od wielu lat. Zaprzyjaźnili się na uniwersytecie i od tego czasu wiele wspólnie przeżyli. Wpierw narzeczona Charliego utonęła na dwa tygodnie przed ślubem, później zmarła żona Johna-Henry'ego. Charlie był o jakieś piętnaście centymetrów niższy i dziesięć kilo cięższy od Johna-Henry'ego, ale nic sobie z tego nie robił. Chociaż z pewnością urodą nie dorównywał swemu przyjacielowi, nigdy nie miał problemów ze skupieniem na sobie uwagi pań. Kobiety na ogół lubiły jego zniewalający uśmiech, ale John-Henry tym razem spojrział na Charliego z wyraźną irytacją. Jego uwaga przypomniała mu o urodzinach i przygotowanym przez matkę przyjęciu.

– Nie jestem chory ani nie czuję się stary – odparł. – Po prostu miałem ważne spotkanie.

– Czy w końcu udało ci się ściągnąć tutaj Digitron Optic? – spytał Charlie z wyraźnym zainteresowaniem.

Digitron Optic była jedną z największych firm optycznych. Gdy w świecie biznesu rozległy się pogłoski, iż Digitron zamierza zmienić lokalizację głównego biura, John-Henry

bezzwłocznie zbadał ich potencjał inwestycyjny. Nie wątpił, że gdyby taka firma przeniosła się do Oklahoma City, miałyby to poważne znaczenie dla gospodarki w całym stanie. Od tej chwili pozostawał w stałym kontakcie z zarządem Digitron. Oczywiście, podobnie postąpili prezesi innych banków inwestycyjnych. John-Henry spotkał niedawno na jakimś bankiecie George'a Copelanda, naczelnego dyrektora Digitron, ale oczywiście George unikał wszelkich zobowiązujących deklaracji. Mimo to John-Henry miał nadzieję, że uda mu się namówić go na wybór Oklahomy.

– Nie, nie rozmawiałem z nikim z Digitron – odpowiedział Charliemu. Znając go wiedział, że Charlie nie da mu spokoju, póki nie zaspokoi swej ciekawości, więc postanowił skrócić te męki. – Spotkałem się z niejaką Paulą Trent.

– Paula Trent? – powtórzył Charlie. – Chyba o niej jeszcze nie słyszałem.

John-Henry uśmiechnął się mimo woli.

– Jeszcze usłyszysz – odparł.

– Co ona robi? – spytał Charlie z jeszcze większym zaciekawieniem.

– Ciastka – odrzekł John-Henry, myśląc o ciemnych oczach Pauli, w których czasem pojawiały się bursztynowe błyski.

– Przepraszam, co? Czy powiedziałaś ciastka?

– Tak, ciastka.

– A ty dałaś jej pożyczkę.

– Owszem – przytaknął John-Henry. Poczul na sobie dziwne spojrzenie Charliego. To go rozbawiło, choć sam nie wiedział, dlaczego. Roześmiał się głośno. Gdy Charlie zmarszczył brwi, John-Henry zaśmiał się jeszcze głośniej. Wprawdzie brzmiało to niewiarygodnie, ale od wielu lat nie czuł się równie dobrze.

Paula, oczywiście, wstąpiła do babci, aby podzielić się z nią wspaniałą nowiną, ale nie zastała jej w domu. Ponieważ musiała się komuś wygadać, postanowiła wstąpić do mieszkającej w pobliżu przyjaciółki. Marie pracowała w tym samym biurze pośrednictwa co Paula, ale gdy firma splajtowała, zrezygnowała z szukania pracy.

Postanowiła, że zostanie w domu i zajmie się rodzeniem dzieci. W tej chwili była już w ósmym miesiącu.

– Wyglądasz wspaniale! – wykrzyknęła Paula na widok przyjaciółki.

– Natomiast ty wydajesz się szalenie podniecona – zauważyła od razu Marie. W jej oczach pojawiły się wesole iskierki. Zawsze lubiła plotkować, a teraz nie miała właściwie nic innego do roboty, jak tylko rozmawiać ze znajomymi i oglądać telewizję. Chwyciła Paulę za ramię i wciągnęła do środka.

– Wejdz i opowiedz mi o wszystkim. Chcesz coś zjeść? Właśnie upiekłam ciastka. Nie są tak dobre jak twoje, ale z braku laku...

– Nie, dziękuję – odparła Paula i usiadła przy kuchennym stole. Marie krzątała się po kuchni. – Ty też świetnie gotujesz, o czym dobrze wiesz. Po prostu już wkrótce będę miała ciastek po dziurki w nosie.

– Dostałaś kredyt! – wykrzyknęła Marie z radością, wstawiając wodę na herbatę. Odwróciła się w stronę przyjaciółki i uśmiechnęła szeroko.

Paula zaśmiała się z nerwowym podnieceniem. Wciąż jeszcze nie mogła uwierzyć, że to stało się naprawdę.

– Tak! – krzyknęła. – Czy to nie wspaniale?

– Och, Paula, tak się cieszę! Który bank dał ci kredyt?

– Hennessey.

– Co takiego? – z twarzy Marie zniknął uśmiech.

– Hennessey Bank – powtórzyła Paula. – Dlaczego tak cię to dziwi?

Marie usiadła na krześle.

– Chcesz powiedzieć, że poszłaś do Hennessey Bank i po prostu poprosiłaś o kredyt?

– Tak. – Paula poczuła lekki niepokój. Czy może popełniła jakiś błąd, coś przegapiła? – O co ci chodzi?

Marie przez dłuższą chwilę patrzyła na nią z niedowierzaniem, po czym wybuchnęła śmiechem.

– Och, Paula, tylko ty mogłaś zrobić coś takiego! – wykrztusiła wreszcie, w przerwie między kolejnymi atakami śmiechu. – Czy naprawdę nic nie wiesz o Hennessey Bank?

Paula nie lubiła, żeby ktoś się z niej nabijał, nawet jeśli tym kimś była dobra przyjaciółka. – Oczywiście, że wiem. Inaczej bym tam nie poszła – odrzekła z oburzeniem. – To przecież bank inwestycyjny, nieprawdaż? Po prostu przekonałam ich, żeby zainwestowali w mój pomysł. Co w tym takiego dziwnego?

Marie roześmiała się jeszcze głośniej. Chwyliła Paulę za rękę i mocno uściśnęła.

– To do ciebie podobne! – krzyknęła wśród chichotów.

– Czy wiesz, jakimi inwestycjami zajmuje się Hennessey Bank?

– Inwestują w rozmaite przedsiębiorstwa, jak wszystkie banki – odparła z irytacją Paula. – Czytałam o nich w gazecie. Nie wiem, czemu tak cię to śmieszy!

– Chyba nie czytałaś dzisiaj gazet – powiedziała Marie. Od śmiechu miała łzy w oczach.

Oczywiście, tego ranka Paula nie miała czasu na gazety. Zamiast tego szlifowała przemówienie, które i tak później zapomniała.

– Nie, nie czytałam – przyznała. – Ale nie rozumiem... Marie ze śmiechem podała jej gazetę. John-Henry tym razem trafił na pierwszą stronę. Paula od razu go poznała. Od wyjścia z banku przez cały czas miała przed oczami jego urodziwą twarz. Spojrzała na zdjęcie mężczyzny, którego niedawno poprosiła o kredyt na otwarcie cukierni. John-Henry z uśmiechem ścisnął dłoń jakiegoś mężczyzny. Z podpisu wynikało, że jest to George Copeland z Digitron Optic, gigantycznej firmy optycznej, rozważającej możliwość przeniesienia swej głównej kwatery do Oklahoma City.

Paula poczuła, że się czerwieni. Uniosła wzrok i spojrzała na roześmianą Marie. Ciekawe, czy ktoś kiedyś zmarł z zakłopotania? – pomyślała ponuro.

– W gazecie przeczytałam, że zamierzają kredytować nowe przedsiębiorstwa... – powiedziała niepewnie, po czym przełknęła ślinę. – Nie wiedziałam...

– Teraz już wiesz – przerwała jej Marie i znów zachichotała.

3

Po otrzymaniu kredytu Paula od razu otworzyła odpowiednie konto, tym razem już w zwykłym banku. Nie wymyśliła jeszcze nazwy dla swojej cukierni, ale gdy otrzymała nową książeczkę czekową, z wydrukowanym numerem firmowego rachunku bankowego, poczuła, że jej idea zaczyna nabierać realnego kształtu.

Następnie zaprosiła Heddy na uroczysty obiad. Babcia wiedziała o jej planach od samego początku, więc powinna również wziąć udział w świecie z okazji pierwszego sukcesu.

– Dzisiaj idziemy na całego – zapowiedziała babci w samochodzie, gdy jechały do restauracji. – Już dawno nie jadłyśmy nic ekstra, a jeśli wszystko pójdzie zgodnie z moim planem, to długo będziemy czekały na następną okazję. – Paula roześmiała się podniecona. – Przez następne parę miesięcy będę bardzo zajęta!

– Tego właśnie się obawiałam – odrzekła Heddy, choć dzieliła radość Pauli. – O ile cię znam, zaharujesz się na śmierć.

– Nie, obiecuję ci, że jakoś to przeżyję – zapewniła ją Paula.

– Słyszałam już takie gadki. Paula, posłuchaj mnie. Wiem, że martwisz się o pieniądze...

– Już nie! – wykrzyknęła Paula. Gdy usiadły przy stoliku w eleganckiej restauracji, z wielkopańskim gestem zamówiła dla Heddy befsztyk z polędwicy. Babcia przepadała za befsztykami, ale z uwagi na cenę nigdy ich nie zamawiała.

– Och, Paula! Nie powinnaś tak szastać pieniędzmi – wykrzyknęła ze zgrozaniem Heddy.

– Czemu nie? – spytała Paula, impulsywnym ruchem ściskając rękę babci. – Zasłużyłaś na to.

– Dzięki – odpowiedziała Heddy, odwzajemniając uścisk. Była wyraźnie wzruszona. – A teraz powiedz mi o tym twoim panu Hennessey.

– To nie jest żaden mój Hennessey! – zaprotestowała Paula, ale zaczerwieniła się trochę.

– Twój, twój – odparła z uśmiechem Heddy. – Jeśli nie, to czemu tak protestujesz?

Paula uniosła do ust szklankę z wodą. Wolałaby nie rozmawiać o Johnie-Henrym Hennessey. Sama nie wiedziała, co o nim myśli i co czuje. Jeśli jednak unikałaby tego tematu, Heddy niechybnie uznałaby, że coś się święci. Tak byłoby jeszcze gorzej. Paula rozpoczęła żartobliwą opowieść o lodowatej recepcjonistce, zegarze, który chciała rozwalić i połączanej windzie. Później opowiedziała jeszcze o lunchu, na który zaprosił ją pan Hennessey. Wiedziała, że to wywrze na babci odpowiednie wrażenie.

– Ale Hennessey zamówił lunch do gabinetu tylko dlatego, że jeszcze nie skończyliśmy omawiać wszystkich szczegółów – zapewniła zdumioną babcię. – Nie wyobrażaj sobie, że to ma jakieś szczególne znaczenie.

Heddy nie myślała jednak o dwóch kelnerach i srebrnej zastawie. Spojrzała na wnuczkę z niewinnym uśmiechem.

– Trudno mi to sobie wyobrazić. Czy sądzisz, że on tak traktuje wszystkich klientów?

– Oczywiście – zapewniła ją Paula. Sama się nad tym zastanawiała. – Z całą pewnością zachowywał się w sposób zupełnie naturalny.

W tym momencie Paula przypomniła sobie zdziwioną minę sekretarki. Poczula lekki dreszcz niepokoju. A może to zaproszenie miało większe znaczenie, niż dotychczas sądziła? Na myśl o tym poczuła rozdrażnienie. Dlaczego właściwie przywiązywała do tego wagę? Nie miała najmniejszych powodów, aby sądzić, że jest dla Johna-Henry'ego Hennessey kimś wyjątkowym. Przecież nigdy przedtem nawet jej nie widział.

Chciałabyś spotkać go ponownie, nieprawdaż? – pomyślała Paula.

Sama nie wiedziała, skąd jej przyszedł do głowy ten pomysł. Kolejna uwaga babci tylko powiększyła jej zakłopotanie.

– No, nie wiem, kochanie – stwierdziła Heddy. – Mogę się założyć, że on nie traktuje w ten sposób każdego klienta. Musiałś zrobić na nim dobre wrażenie.

Paula uznała, że pora zmienić temat. Sama również długo rozmyślała o tym, co zdecydowało o jej sukcesie.

– Mam nadzieję – odparła. – Przecież od tego zależało, czy otrzymam pożyczkę.

– Ach, skoro o tym mowa – wtrąciła Heddy. – Czy zauważyłaś, że tego dnia w gazecie było kolejne zdjęcie pana Hennessey?

Paula pomyślała, że do śmierci będzie pamiętać tę okropną chwilę, kiedy Marie pokazała jej gazetę. Powinna była wiedzieć, że John-Henry Hennessey zazwyczaj rozmawia z klientami w rodzaju Digitron Optic. Wtedy z pewnością nie odważyłaby się pójść do niego do banku i poprosić o pożyczkę.

– Owszem, widziałam je – przyznała, przypominając sobie jednocześnie to okropne nieporozumienie, któremu zawdzięczała audiencję u prezesa Hennessey Bank. Poczula, że znów się rumieni. Co za okropna pomyłka – westchnęła w duchu. Teraz wiedziała, że John-Henry Hennessey z pewnością nie zgodziłby się jej przyjąć, gdyby nie sądził, iż Paula reprezentuje jakąś dużą sieć sklepów. Z zadowoleniem pomyślała, że wszystko dobrze się skończyło, ale wolałaby jak najszybciej zapomnieć o tym incydencie.

– Według mnie, Paulo – Heddy wciąż jeszcze rozważała ten sam problem – musiałś mu zaimponować. Tylko pomysł, przecież on dał ci pieniądze na piękne oczy, nic o tobie nie wiedząc.

Paula sama długo o tym myślała. Teraz, gdy Heddy powiedziała to głośno, musiała przyznać, że od spotkania z Johnem-Henryem wciąż zastanawia się nad tym zdumiewającym faktem. Dlaczego Hennessey zgodził się pożyczyć mi pieniądze? – Paula wielokrotnie zadawała sobie to proste pytanie. Poszła do niego nie mając żadnego poparcia, żadnych poważnych argumentów, tylko nie całkiem przemyślaną koncepcję założenia cukierni. John-Henry nie tylko pożyczył jej pieniądze, ale z własnej woli dwukrotnie zwiększył sumę kredytu. Co miała o tym myśleć?

– Paula, kochanie, jedzenie stygnie – obudziła ją Heddy. – Czy może nie smakuje ci sola?

Paula przypomniła sobie, że całkiem niedawno ktoś zadał jej takie samo pytanie. Zamówiła to danie, ponieważ tamta sola była po prostu pyszna. Niestety, to co podali tutaj, niczym nie przypominało dzieła kucharza Johna-Henry'ego. Paula odsunęła talerz. Ciekawe,

czy to rzeczywiście kwestia talentu kucharza, czy też towarzystwa? – spytała się w duchu. Zazwyczaj nie przepadała za rybami.

Poczuła, że opuszczają energią i entuzjazm. Z jakiegoś powodu straciła zapał do świętowania pierwszego sukcesu, ale nie chciała psuć zabawy.

– Jest wspaniała, ale jestem tak podniecona, że zupełnie nie mam apetytu.

– To dopiero była niespodzianka, prawda? – zgodziła się Heddy, przełykając ostami kawałek befsztyka. Mimo podeszłego wieku cieszyła się znakomitym apetytem. Odłożyła sztucę i westchnęła z zadowoleniem. – Nie powiedziałaś mi jeszcze, co myślisz o panu Hennessey.

Paula nie miała zamiaru zwierzać się swej nadmiernie domyślnej babci.

– Nie mam nic do opowiadania – odrzekła, po czym znowu zmieniła temat. – Masz ochotę na deser?

– Przecież dopiero co skończyłyśmy jeść – Heddy spojrzała na wnuczkę ze zdziwieniem. – Spieszysz się gdzieś? Może jednak odpoczniemy minutkę przed deserem.

– Nie, nigdzie się nie śpieszę – skwapliwie zapewniła ją Paula.

Była zła na siebie, że nie potrafi lepiej ukrywać swych uczuć. – Po prostu myślałam, że chciałabyś coś wybrać. Czy zamiast tego napijesz się kawy?

– Zamiast rozmowy o panu Hennessey? – spytała Heddy z wyraźnym błyskiem w oku. Wzruszyła ramionami.

– Chętnie napiję się kawy. Zatem o czym chciałabyś porozmawiać?

Unikając spojrzenia w oczy babci, Paula wezwała kelnera. Wciąż czuła się zakłopotana faktem, że nie potrafi ukryć swych emocji.

– Ciekawa jestem, co ostatnio porabiasz?

– Kto, ja?

– Tak, ty. Mogłabym przysiąc, babciu, że prawie nigdy nie ma cię w domu. Gdzie ty się podziewasz i co robisz? Mam nadzieję, że nie zaczęłaś znowu chodzić na wyścigi?

– Na wyścigi?! – Heddy spróbowała udąć zgorznienie.

– Czemu miałabym tam chodzić? Poza tym, jest już za zimno, chyba sama zauważyłaś.

Paula poczuła, że jest na pewnym gruncie i od razu odzyskała pewność siebie.

Nie zamierzała zadowolić się taką odpowiedzią. Dobrze wiedziała, że Heddy uwielbia konie i kuce, a tor w Remington Park jest otwarty przez cały rok, niemal przy każdej pogodzie. Nawet jeśli nie odbywały się wyścigi, na torze trenowały liczne konie. Paula wiedziała z doświadczenia, że jej babcia jest osobą bardzo popularną wśród dżokejów i trenerów. Zdarzyło się już wielokrotnie, że gdy Paula nie mogła znaleźć Heddy nigdzie indziej, odnajdywała ją w stajni. Nie skutkowały żadne argumenty, babcia wciąż wracała do Remington Park.

– Lubię konie – odpowiadała na przemowy wnuczki.

– Co w tym złego?

Na ten argument Paula nie miała żadnej odpowiedzi. Pocieszała się tylko, że przynajmniej babcia nie gra na wyścigach. Heddy bardzo rzadko stawiała na jakiegoś konia. Jak twierdziła, w zupełności wystarcza jej rola kibica.

Mimo to Paula z niechęcią myślała, że babcia kręci się wokół toru. Wyścigi konne zawsze przyciągają wielu podejrzanych osobników i Paula stanowczo wolałaby, aby Heddy trzymała się od nich z dala.

– Gdzie zatem podziewasz się całymi dniami? – spytała Paula, gdy kelner podał kawę i tort czekoladowy. – Mam wrażenie, że nigdy nie ma cię w domu. Chyba nie powiesz mi, że zapisałaś się do tego klubu seniorów, o którym ci opowiadałam?

– Klub seniorów... – mruknęła Heddy, tak jakby nigdy nie słyszała o takiej instytucji, ale zaraz się rozpromieniła.

– Ach, tak, jak ci się udało odgadnąć? Ostatnio spędzam tam mnóstwo czasu. Mam już paru nowych znajomych.

Paula obrzuciła ją sceptycznym spojrzeniem. Odpowiedź wydała się jej nieco zbyt entuzjastyczna, ale w końcu nie powinna być zbyt podejrzliwa.

– Bardzo się cieszę. Wiedziałam, że jeśli tylko spróbujesz, szybko znajdziesz tam przyjaciół.

– Tak, miałaś rację, moja droga – przyznała Heddy i spróbowała tortu. – Wspaniały. Oczywiście, nie umywa się do twoich ciastek, ale... To mi przypomina, że chciałam cię zapytać, jak nazwiesz swoją cukiernię.

– Jeszcze nie wiem – odrzekła Paula również napoczynając swój kawałek tortu. – Rzeczywiście, znakomity. Teraz, gdy dostałam już kredyt, muszę znaleźć odpowiednie miejsce i kupić wyposażenie. Później będę musiała dostosować wszystkie moje przepisy do masowej produkcji, później... Boże, tyle mam rzeczy do zrobienia – westchnęła, ale w jej oczach znowu pojawiły się wesołe iskierki.

Uścisnęła dłoń babci.

– Zapewniam cię, że zrobię wszystko, żeby ta impreza zakończyła się pomyślnie. Gdy cukiernia już ruszy, nie będziemy musiały martwić się o pieniądze. Dlatego bardzo się cieszę, że masz nowych przyjaciół. W najbliższej przyszłości będę bardzo zajęta. Dobrze, że będziesz miała co robić.

– Och, ja zawsze sobie znajdę coś do roboty, nie martw się o mnie – stwierdziła Heddy, wbijając wzrok w talerzyk. Czowała się winna, ale próbowała nic po sobie nie pokazać. – Chcesz jeszcze kawałek tortu, czy mogę go dokończyć?

Paula roześmiała się głośno i podsunęła jej tacę.

– Oczywiście, dokończ sama.

Nim Heddy sięgnęła po ciasto, spojrzała uważnie na wnuczkę. Wydawała się zmartwiona.

– Obiecuj mi coś, Paula...

– Co takiego?

– Że nie będziesz się przepracowywać. Wiem, jaka jesteś uparta, ale żadne pieniądze nie są warte twojego zdrowia. Jakoś sobie poradzimy, nawet w najgorszej sytuacji. Zawsze sobie radziłyśmy, nieprawdaż?

Paula spojrzała na babcię z prawdziwym wzruszeniem i uścisnęła jej ramię.

– To prawda, babciu – powiedziała cicho. – Ale ja wiem, że nie znajdziemy się w kłopotach. Czuję, że mi się powiedzie. Na pewno.

W dwa tygodnie później Paula nie czuła nic prócz zmęczenia. Przekonała się, że stanowczo przesadziła z optymizmem, mając nadzieję, iż uda się jej wystartować w ciągu miesiąca. Sądząc po dotychczasowych osiągnięciach, powinna na to przeznaczyć co najmniej pół roku.

Najpierw nie mogła dojść do ładu z pośrednikiem od nieruchomości. Wytłumaczyła mu dokładnie, czego potrzebuje, po czym posłusznie jeździła z nim po mieście, tracąc mnóstwo czasu na oglądanie luksusowych biur i ogromnych magazynów, po których hasały szczury. W końcu uznała, że widocznie nie wyjaśniła dostatecznie jasno, o co jej chodzi.

– Szukam niewielkiego sklepu – powtórzyła chyba po raz setny. – Zakładam nową cukiernię, nie jakąś hurtownię.

– Tak, doskonale panią rozumiem – odparł pośrednik, któremu najwyraźniej zależało wyłącznie na prowizji. Następnym razem zaprowadził Paulę do opuszczonej myjni samochodowej. – Może zaadaptuje pani to pomieszczenie? – spytał optymistycznie.

W tym momencie Paula zrezygnowała z jego usług i zaczęła znowu przeglądać ogłoszenia w gazetach. To również nie doprowadziło do niczego. Wpierw trafiła do zarośniętego pajęczyną biura, które wyglądało, jakby nikt tam nie pracował od parunastu lat, następnie odwiedziła jakiś sklep, gdzie ze ścian odpadał tynk, a z instalacji elektrycznej pozostały tylko sterczące kable.

Paula zaczęła już wątpić, czy kiedykolwiek znajdzie odpowiednie pomieszczenie. Po kolejnej, jałowej próbie wstąpiła do kawiarni nieco odpocząć. Nie była głodna, ale koniecznie chciała napić się herbaty. Siedząc za stolikiem patrzyła na nowe centrum handlowe po drugiej stronie ulicy. Zastanawiała się, co ma dalej robić.

– Ładne centrum, prawda? – zagadnęła ją kelnerka, stawiając na stoliku filiżankę i dzbanek z herbatą. – Czy pani już tam była?

Paula potrząsnęła głową. Ostatnio nie miała czasu na nic poza nieustannymi poszukiwaniami.

– Nie. Czy jest tam dużo sklepów? – spytała z uprzejmości, choć nic ją to nie obchodziło.

– No pewnie! – wykrzyknęła dziewczyna. Jej oczy błyszczały z podniecenia.

– Kiedy skończą, to będzie największe centrum handlowe w Oklahoma City, a może nawet w całym stanie!

Paula miała co do tego pewne wątpliwości, ale nie chciała się kłócić. Pokiwała uprzejmie głową. Dopiero po chwili dotarło do niej, co powiedziała kelnerka.

– Naprawdę jeszcze nie skończyli?

– Nie. Mają jeszcze wiele wolnych lokali sklepowych. Chciałabym, żeby był tam wielki sklep z ubraniami. Wtedy mielibyśmy pod nosem wszystkie łachy, jakie pokazują w żurnalach. To byłoby coś!

Paula przyznała jej rację, ale myślała już o czymś innym. Centrum handlowe nabrało dla niej nagle nowego znaczenia. Szybko wypila herbatę, po czym udała się na drugą stronę ulicy. Z pewnym trudem odnalazła ukryte w kącie biuro zarządu. Zarządca, niejaki Albert Galvin, przyjął ją z nieskrywanym entuzjazmem. Natychmiast zaproponował, że sam oprowadzi ją po terenie.

– Pojawiła się pani we właściwym momencie – zapewnił. – Mamy jeszcze wolną jedną jednostkę.

Paula już przedtem zauważyła, że nie ma tu sklepów, tylko . jednostki”.

– Jeszcze nie skończyliśmy budowy – ciągnął dalej zarządca – ale, oczywiście, przed wynajęciem sklepu wykończymy ściany i założymy instalacje. Reszta należy już do wynajmującego. Każdy chce czegoś innego, więc nie możemy w to ingerować. Jaki sklep zamierza pani otworzyć?

– Cukiernię.

– Cukiernię? – powtórzył Galvin i na chwilę przystanął. Niewiele brakowało, a Paula wpadłaby na niego.

W centrum już tłoczyli się klienci, niektórzy obładowani zakupami, inni tylko zwiedzający nowe sklepy. Paula musiała przyznać, że lokalizacja wygląda bardzo obiecująco. W otwartych sklepach nie brakowało klientów. Centrum tętniło życiem, wszędzie widać było ludzi, reklamy i światła neonów.

– Tak, cukiernię – potwierdziła, starając się nie zdradzić entuzjazmu. – Zamierzam piec i sprzedawać świeże ciastka.

Paula po kryjomu skrzyżowała palce. Już postanowiła, że chce mieć tu swój sklep. Miała nadzieję, że nie spotka się z nieoczekiwaną odmową.

– Czy to panu nie odpowiada?

– Nie, ależ skąd! – zaprzeczył pośpiesznie Galvin. Pokręcił głową. – Wręcz przeciwnie, to będzie miła odmiana po barach szybkiej obsługi. Po prostu zaskoczyła mnie pani.

– Dlaczego jest pan zdziwiony?

– Przepraszam, że tak pomyślałem, ale wydawało mi się, że jest pani zbyt piękną kobietą, żeby spędzać czas w kuchni. Do pani urody znacznie lepiej pasowałby butik z modnymi sukniami, coś w tym stylu...

Paula pomyślała, że zarządzający próbuje ją poderwać. Zerknęła na siebie. Wybierając się na poszukiwania lokalu, nie wkładała na siebie nic szczególnie eleganckiego. Tego dnia również miała na sobie płaszcz, prostą suknię, sweter i wygodne buty na płaskim obcasie. Z całą pewnością nie wyglądała tak, jak wtedy gdy poszła do banku starać się o kredyt. Na tamtą okazję włożyła swoją najlepszą suknię.

Przypomniała sobie pełne uznania spojrzenie Johna-Henry’ego. Na myśl o nim od razu się zarumieniła. Ileż razy szczegółowo rozważała przebieg tego spotkania! Paula nagle uświadomiła sobie, że gdyby teraz ktoś kazał jej opisać Galvina, niemal nic nie potrafiłaby powiedzieć. Natomiast świetnie pamiętała, jak wygląda pan Hennessey. Zauważyła jego niebieskie oczy, gęste i ciemne włosy, zgrabną, atletyczną figurę. Pamiętała nawet, jak pochyłał głowę do przodu uważnie słuchając, co mówi, tak jakby nie chciał stracić nawet jednego słowa.

No i ten uśmiech... Paula miała przed oczami uśmiechniętą twarz Johna-Henry’ego. Dziwne błyski w jego oczach zdradzały, że nie jest tylko statecznym bankierem...

Nagle zdała sobie sprawę, że Galvin patrzy na nią wyczekująco. Zaczerwieniła się i zmusiła do przerwania wspomnień. Ostatnio stanowczo zbyt często myślała o Johnie-

Henrym. Chwilami Paula podejrzewała nawet, że chce tak szybko znaleźć lokal na cukiernię głównie dlatego, żeby mieć pretekst do odwiedzenia pana Hennessey. Wtedy mogłaby umówić się z nim w celu złożenia sprawozdania z postępu prac.

– Jest pan bardzo uprzejmy, panie Galwin – odpowiedziała, usiłując przypomnieć sobie, co też on właściwie powiedział. Chyba coś o butiku... – Interesuję się ciastkami, nie strojami. Czy moglibyśmy zobaczyć tę, hm... jednostkę?

– Oczywiście, oczywiście – rozpromienił się zarządzający. – Muszę jednak uprzedzić panią, że tam jeszcze trwają prace... Obawiam się, że może pani odnieść niekorzystne wrażenie.

Rzeczywiście, ta Jednostka” nie wyglądała zbyt imponująco, ale dzięki położeniu na skraju centrum można było tam łatwo podjechać. Tylne drzwi umożliwiały swobodne dostawy produktów. Ta część centrum była zawsze dostępna, więc jej klienci nie musieliby czekać na otwarcie głównego wejścia, pilnowanego przez wartowników.

– Wiem, że to nie najlepsza lokalizacja – przyznał Galwin – ale ma tu pani prawie pięćdziesiąt metrów kwadratowych.

Weszli do środka. Paula starała się przeniknąć wzrokiem ciemności. Długi i wąski lokal nie był szczególnie zgrabny. Wszędzie było mnóstwo pyłu, a w oknie pajak utkał pajęczynę. To pomieszczenie z pewnością nie wyglądało zbyt obiecująco.

W pewnym momencie Paula ze złością pomyślała, że nie może przecież spodziewać się, iż znajdzie gotową, w pełni urządzoną cukiernię. To ona musi kupić i ustawić piec oraz wszystkie inne urządzenia. Przestała się wahać. W całym mieście nie znalazła lepszego pomieszczenia. Jeśli nie chciała skończyć sprzedając ciastka na ulicy, powinna zdecydować się na ten lokal, nim ubiegnie ją jakiś inny amator.

– Myślę, że jakoś się tu urządę – stwierdziła. Gdy Galwin powiedział, ile wynosi czynsz, Paula z trudem powstrzymała ciężkie westchnienie.

– Wobec tego chodźmy podpisać umowę najmu – zaproponował Galwin, nie widząc, lub udając, że nie widzi reakcji Pauli. – Czy to pani odpowiada?

Paula jeszcze nie otrząsnęła się z szoku, ale wiedziała, że nie chce stracić tej okazji.

– Tak, proszę bardzo, możemy podpisać umowę.

– Chodźmy zatem do mojego biura – Galwin podał jej ramię. – Mam tam wszystkie dokumenty.

W dziesięć minut później Paula podpisała już papiery. Gdy wróciła do samochodu, w uszach wciąż słyszała wesoły okrzyk Galwina: „Witamy w naszym Centrum!” Była tak podniecona, że z trudem wsadziła kluczyk w stacyjkę. Usiadła na fotelu i zerknęła na stertę dokumentów, które dostała do przeczytania. Umowa najmu, regulamin centrum, opis systemu zabezpieczenia przeciwpożarowego, etc. Paula ze strachem pomyślała, że nigdy nie zdoła przebrnąć przez te wszystkie regulaminy. Pomyślała, że przed podpisaniem umowy powinna była pokazać ją prawnikowi, ale zabrakło na to czasu.

Wolała nie ryzykować, że w międzyczasie ktoś sprzątnie jej tę okazję sprzed nosa.

Zapalając silnik Paula pomyślała, że jeszcze powinna skonsultować się z radcą prawnym. Potrzebowała również pomocy księgowego. Nie miała pojęcia, jak należy prowadzić księgi

handlowe. Przypomniała sobie, jak jeszcze niedawno założenie własnego interesu wydawało się jej czymś dziecinnie prostym. Mimo iż spędziła sporo czasu w bibliotece czytając poradniki dla początkujących przedsiębiorców, Paula nie zdawała sobie w pełni sprawy, jakim skomplikowanym przedsięwzięciem jest założenie sklepu.

No, ale przynajmniej mam już lokal – pomyślała z zadowoleniem. Teraz mogła zacząć szukać wyposażenia. Wreszcie coś się zaczęło dziać. Paula czuła gorączkową potrzebę działania. Nie miała żadnych wątpliwości ani obaw co do końcowego sukcesu.

– Kochany – Henrietta Hennessey zwróciła się do syna i uniosła filiżankę – czy mógłbyś dolać mi kawy? Och, dodaj też kropelkę brandy. Jakoś zimno dzisiaj, nie sądzisz?

– Rzeczywiście – przyznał John-Henry z uśmiechem i wziął od matki filiżankę. Henrietta zawsze prosiła o „kropelkę” brandy do kawy, niezależnie od panującej pogody. To była jej jedyna słabość, ale Henrietta nigdy nie pozwalała sobie na więcej niż jeden kieliszek. Kawa z brandy, należała do codziennego, odwiecznego rytuału. John-Henry zastanawiał się czasem, kto nalewa mamie kawę z brandy, gdy jego nie ma w domu.

Zapewne robi to sama odpowiedział sobie z uśmiechem. Mama nie lubiła wzywać służby do wykonania czynności, które równie dobrze mogła zrobić sama. Lubiła powtarzać, że gdy nadejdzie taki dzień, że nie będzie w stanie sama prowadzić samochodu lub włożyć sukni, wtedy pójdzie do lasu i nigdy nie wróci.

Co innego, gdy miała pod ręką syna. Lubiła prosić Johna-Henry’ego o drobne usługi. Z uśmiechem odebrała od niego napełnioną filiżankę.

– Dziękuję, kochanie – powiedziała. Miała sześćdziesiąt parę lat, ale wciąż jeszcze pozostała kobietą zwracającą powszechną uwagę. John-Henry po niej odziedziczył rysy twarzy i niezłomną wolę. Nie była piękna, ale można ją było uznać za osobę przystojną. Zawsze była niezwykle dumna ze swego syna, nawet w „tamtych czasach”, gdy z rozpaczą myślała, że John-Henry nigdy się nie ustatkuje.

Oczywiście, nigdy się nie spodziewała, że syn zmieni się kiedyś w statecznego bankiera. Spojrzała na niego ukradkiem. Pomyśleć, że kiedyś tak się o niego martwiła. Szkoda tylko, że John-Henry nie potrafi znaleźć złotego środka.

Henrietta przypomniała sobie telefon jednego z urzędników bankowych. Może jednak wahadło zmieniło już kierunek ruchu? Mimo wszystko na myśl o tym Henrietta nieco się zaniepokoiła, ale postanowiła, że musi sama zbadać sprawę. Ten informator, Jefferson Evers, zawsze był pedantycznym nudziarzem. Chociaż Henrietta zachowała tytuł prezydenta banku, to John-Henry w rzeczywistości decydował o wszystkim. Nie zamierzała zmieniać tego układu, ale postanowiła wypytać trochę syna.

– Usiądź, kochanie, i opowiedz mi, co nowego w banku.

John-Henry przyszedł na kolację w wieczorowym stroju. Henrietta również włożyła elegancką suknię. To Claude Hennessey wprowadził ten zwyczaj, a po jego śmierci, ze względu na pamięć i szacunek, Henrietta i John-Henry w dalszym ciągu przestrzegali ustalonych przez niego reguł. Tego wieczoru Henrietta miała na sobie jasną, jedwabną suknię z białą kryzą. Wyglądała znakomicie, choć krój sukni wydawał się nieco staromodny. John-Henry włożył ciemny garnitur i odpowiedni krawat. Zgodnie z życzeniem matki usiadł na

sofie.

– No dobra, który z nich zadzwonił tym razem? Henrietta przez chwilę patrzyła na niego bez słowa, po czym parsknęła śmiechem. Jak na starszą, poważną kobietę, śmiała się głośno i serdecznie. W towarzystwie syna zawsze była w dobrym humorze.

– Jak się domyśliłeś?

John-Henry spojrzał na nią uważnie i unióśł brwi. Henrietta uśmiechnęła się i zrezygnowała z oporu.

– No, dobrze, skoro musisz koniecznie wiedzieć. To Jefferson.

– Zapewne dostał ataku serca z powodu niewielkiej pożyczki, której udzieliłem parę tygodni temu?

– Cóż, znasz go równie dobrze, jak ja.

– Owszem – John-Henry nawet nie próbował skrywać swej niechęci. – Nie wiem natomiast, jak on się o tym dowiedział. To nie jest żadna tajemnica, ale czasami mam I wrażenie, że Evers wkrada się nocami do banku i przegląda wszystkie dokumenty. Również moje.

– To by mnie nie zdziwiło – odrzekła Henrietta ze śmiechem. – Powiedziałeś, że to żaden sekret?

– Oczywiście. Co za pomysł!

– To opowiedz mi, o co tu chodzi.

– O nic nie chodzi – odparł z irytacją John-Henry. – Na litość boską, mamo, to suma zupełnie bez znaczenia. Nawet Evers nie powinien się denerwować z powodu takich drobiazków.

– Całkowicie się z tobą zgadzam – przyznała Henrietta i uniosła do ust filiżankę. – Jednak przyznałeś ten kredyt nie przestrzegając koniecznych reguł, prawda?

– Prawda – odrzekł John-Henry i raptownie wstał z sofy. Podeszedł do okna, odsunął ciężką zasłonę i wyjrzał na zewnątrz.

Henrietta milczała. John-Henry miał ochotę odwrócić się i powiedzieć jej prawdę, ale nie wiedział, co właściwie miałby powiedzieć. Znając matkę nie miał wątpliwości, że Henrietta obawia się, czy jej syn przypadkiem znowu nie wkroczył na złą ścieżkę. Z pewnością bała się powrotu do „tamtych czasów”, jak z uporem nazywała okres burzliwej młodości syna. John-Henry nie mógł zaprzeczyć, że mama wtedy wiele wycierpiała. Chciał jakoś uśmierzyć jej niepokój, ale nie wiedział, jak to zrobić. Sam dobrze nie rozumiał tego, co stało się w jego gabinecie podczas wizyty

Pauli Trent. Nie potrafiłby powiedzieć, dlaczego udzielił jej kredytu.

Z całą pewnością pieniądze nie odgrywały tu żadnej roli. Suma, jaką pożyczył Pauli, z punktu widzenia banku nie miała żadnego znaczenia. W rzeczy samej, John-Henry mógł bez najmniejszego trudu udzielić jej prywatnej pożyczki.

Nie chodziło tu zatem o pieniądze, lecz o zasady.

Zgodnie z przyjętymi regułami, Hennessey Bank nie finansował rozwoju małych przedsiębiorstw. W mieście nie brakowało niewielkich banków, które powinny zapewnić nowym przedsiębiorcom odpowiedni kredyt. Dlaczego zatem John-Henry naruszył zasady?

Przypomniął sobie przebieg spotkania z Paulą. Myślał o niej codziennie. Z pewnością zaimponowała mu, może nie tyle śmiałością, z jaką poprosiła o kredyt, co raczej twardym dążeniem do sukcesu. Niewątpliwie dobrze się przygotowała do rozmowy. Niezależnie od tego, o co pytał, znała odpowiedź. John-Henry nie wątpił też, że Paula potrafi ciężko pracować. Na pewno wiedziała, jak często bankrutują nowe przedsiębiorstwa, przecież sama cytowała dane statystyczne, a mimo to nie bała się zaczynać. Czy może to przekonało go, że powinien jej pomóc?

A może po prostu zapomniał o wszystkim, prócz jej pięknych oczu i wspaniałego uśmiechu?

Henrietta dostrzegła w twarzy syna coś, czego nie widziała już od dawna. Czy ta zmiana była oznaką, że wahadło rzeczywiście zmieniło kierunek ruchu? Przymknęła powieki. Zastanawiała się, czy ma jeszcze dość sił na kolejny burzliwy okres w życiu syna. Kiedyś Henrietta nie posiadała niczego, poza niewielkim domkiem na przedmieściu. Pomyślała z bólem, że wiele już przeżyła. Zgodnie z amerykańską legendą, wystartowała w nędzy i stała się milionerką. Miała jednak już dość zmian. Pragnęła spokoju.

Zerknęła ponownie na syna i zdecydowała, że musi zachować czujność. Choć skończyły się nieustanne kłopoty, z jakimi musiał sobie jakoś radzić, w ciągu ostatnich pięciu lat John-Henry nie był szczęśliwy. Henrietta nagle uświadomiła sobie, że sama pragnęła, aby w życiu syna coś się wydarzyło. Kochała go i pragnęła jego szczęścia.

– Synku?

Pora już wracać do domu – pomyślał John-Henry, po czym odpowiedział na poprzednie pytanie.

– Sam dobrze nie wiem, mamó, dlaczego tak zrobiłem. Wydaje mi się, że pora, abyśmy nieco rozszerzyli zakres naszej działalności. Ostatnio bank stał się strasznie formalny, odcięty od codziennych ludzkich problemów, nie sądzisz?

Bank, mój drogi? – pomyślała Henrietta z ironią. Postanowiła, że nie ma sensu zdradzać mu, co myśli naprawdę. Jeszcze zbyt wcześnie. Pożyjemy, zobaczymy – mruknęła cicho i uśmiechnęła się do siebie.

– Całkowicie się z tobą zgadzam, synku – powiedziała głośno i nadstawiła policzek do pożegnalnego pocałunku.

Tego samego dnia, parę godzin wcześniej, Heddy i Otis stali przed stajnią i zajadali ciasteczka upieczone przez Paulę. Fernando kończył wieczorną toaletę konia. Bez Żalu stał już w swoim boksie i z apetytem zajadał owies. Na wszystkich nogach miał kolorowe bandaż. Otis cicho gwizdnął i na pożegnanie klepnął konia po zadzie, po czym usiadł obok Heddy na drewnianej barierze. Heddy podsunęła mu torbę z ciasteczkami.

– No i jak, Heddy? – spytał, sięgając do torby. Mrugnął do niej porozumiewawczo. – Wciąż myślisz o tym bez żalu?

– Obejdzie się bez żalu – odparła Heddy patrząc na konia. Taka rozmowa stała się już dla nich rytualnym żartem. Uśmiechnęła się do Otisa. Chciała z nim o czymś porozmawiać. Uznała, że teraz jest właściwa pora.

– Mamy go już od ponad dwóch tygodni, Otis – zaczęła ostrożnie.

– Tak, to prawda – przyznał Otis po krótkim namyśle. Uśmiechnął się i zerknął na konia.
– Powoli przychodzi do siebie, Heddy. Wkrótce będzie zdrów.

– Tak, tak, wiem – odrzekła Heddy, choć sama nie zauważyła jeszcze żadnej poprawy. Według niej, koń wciąż wyraźnie kulał. Skoro jednak Otis twierdził, że koń wraca do zdrowia, to z pewnością tak jest naprawdę. Wprawdzie raniło to jej dumę, ale musiała przyznać, że Otis lepiej zna się na koniach od niej. No cóż – pomyślała – on zarabia na życie pracując z końmi, ja je tylko kocham.

Nie o tym jednak chciała z nim porozmawiać. Choć Heddy puchła z dumy na myśl, że jest współwłaścicielką wyścigowego koma, pozostała trzeźwą i praktyczną kobietą. Uznała, że pora pomyśleć o rzeczywistości. Ani Otis, ani ona nie mieli pieniędzy, a dobra pasza dla konia kosztuje majątek. Prócz tego musieli płacić za stajnię, za weterynarza, za... Pensja Fernanda nie była wysoka, ale należało mu płacić regularnie. Heddy wiedziała również, że gdy koń rozpocznie treningi, wydatki jeszcze wzrosną. Było oczywiste, że sami nie zdołają zapłacić za wszystko.

Otis po prostu wierzył, że jakoś to będzie, ale Heddy nie zamierzała chować głowy w piach. Coś trzeba było wymyślić, i to zaraz. Według niej, Bóg pomaga tym, którzy sami sobie pomagają. Żeby zasłużyć na jego pomoc, trzeba ruszyć tyłek i samemu coś zrobić.

Tak postępuje Paula – pomyślała z dumą Heddy. Wnuczka nie czekała, aż los się do niej uśmiechnie, lecz postanowiła mu w tym pomóc. Teraz ona i Otis powinni postąpić podobnie. Tylko co powinni zrobić?

– Jak się ostatnio powodzi Pauli? – spytał Otis, nieświadomie odczytując myśli Heddy. Słyszał już, rzecz jasna, o nowym pomysle i wiedział, że Heddy jest szalenie dumna z wnuczki. Wiedział również, jak zareagowałaby Paula na wiadomość o tym, że jej babcia jest współwłaścicielką Bez Żalu. Otis potrząsnął głową. Zupełnie nie potrafił zrozumieć, o co jej chodzi. Sam spędził całe życie na torze wyścigowym i nic mu się nie stało.

– Świetnie jej idzie, Otis – zapewniła go Heddy. – Niedawno powiedziała mi, że znalazła odpowiedni lokal. Teraz kupuje wyposażenie – pokręciła z podziwem głową. – Tej dziewczynie nie brakuje energii.

– Przypomina mi kogoś – odrzekł Otis i mrugnął okiem. – Paula to prawdziwy pistolet. Nigdy nie zapomnę twojej opowieści, jak poszła do Hennessey Bank i bez wahania poprosiła prezesa o kredyt.

– Tak zrobiła i dostała pożyczkę.

– Może powinniśmy zrobić to samo – zażartował Otis, ale Heddy nagle spojrzała na niego tak, jakby odkrył kopalnię diamentów.

– Powtórz, co powiedziałaś?

– Heddy, ja tylko żartowałem. Lepiej będzie, jeśli nawet przestaniesz o tym myśleć.

Ale Heddy już nie mogła zapomnieć o tym pomysle. Im dłużej o nim myślała, tym bardziej była przekonana, że to może być rozwiązanie ich problemów. Według Pauli, Hennessey to niezwykle miły człowiek. Przecież nawet zaprosił ją na lunch, tylko po to, aby mogli spokojnie porozmawiać. Heddy uznała, że Hennessey z pewnością ma oko do dobrych interesów, a ona mogła mu złożyć interesującą propozycję.

– Heddy? – odezwał się Otis. – Mam nadzieję, że nie myślisz o tym, co ja myślę, że ty myślisz? Chyba nie pójdziesz do tego bankiera i nie poprosisz go o pieniądze.

– Oczywiście, że nie – zapewniła go Heddy z pogardą. Ześlizgnęła się z barierki i poprawiła sukienkę. – Zamierzam zrobić coś znacznie lepszego.

– Co takiego? – spytał Otis, wyraźnie zaniepokojony.

– Zostaw wszystko mnie – odrzekła Heddy, po czym ruszyła do wyjścia. Czowała na plecach palące spojrzenie Otisa. Wyglądała jak gosposia, idąca zrobić porządek w kurniku.

John-Henry od trzech godzin pracował w swoim gabinecie. Poprzedniego dnia otrzymał wiadomość, że Digitron Optic rozpoczął już poszukiwania odpowiedniego lokalu w Oklahoma City. Ta nowina sprawiła mu radość, ale, oczywiście, John-Henry miał mnóstwo innych spraw do załatwienia.

Spadek cen ropy naftowej, jaki nastąpił w początku lat osiemdziesiątych, spowodował bankructwo wielu stanowych banków. W lipcu 1982 roku nawet Penn Square Bank musiał zawiesić wypłaty. To był czarny dzień w historii Oklahoma. John-Henry świetnie zdawał sobie z tego sprawę. W ciągu następnych czterech lat zbankrutowało jeszcze trzydzieści osiem banków. Perspektywy ekonomiczne wydawały się tak ponure, że kongres stanowy przyjął ustawę, pozwalającą bankom z innych stanów przejąć banki z Oklahoma. John-Henry zgadzał się z tym, iż taka ustawa powinna ułatwić napływ kapitału z zewnątrz, ale mimo to nie był jej entuzjastą. Uważał, że banki stanowe powinny zrobić wszystko, co leży w ich mocy, aby przyspieszyć rozwój ekonomiczny. Gdyby uzgodnić wspólne zasady działania, to mogliby się obyć bez pomocy z zewnątrz.

John-Henry pomyślał z rozbawieniem, że odkąd przestał podróżować i osiadł w Oklahomie, stał się zagorzałym lokalnym patriotą. Powoli zmieniał się w prowincjusza. Uśmiechnął się do siebie. Co z tego! Przecież Oklahoma to jego dom. Oczywiście, kiedyś mieszkał w zupełnie innej części miasta. Wtedy, w młodości, poprzysiął sobie, że zarobi dość pieniędzy, aby mama już nigdy nie płakała. Później pojawił się Claude i wydobył ich z nędzy, ale John-Henry nigdy nie zapomniał trudnego dzieciństwa. Te wspomnienia niewątpliwie miały wpływ na decyzje jakie podejmował. Starał się zrobić wszystko, co w jego mocy, żeby ożywić gospodarkę Oklahoma. Do tego konieczny był napływ firm z zewnątrz – ale właśnie firm produkcyjnych, a nie banków. John-Henry miał nadzieję, że w ślad za Digitron Optic pojawią się w Oklahoma City inne duże przedsiębiorstwa.

Przeglądał właśnie dokumenty dotyczące dużej fabryki obrabiarek z Wisconsin. Miał jeszcze do przejrzania teczkę paru innych dużych firm z całego kraju. John-Henry z wielką uwagą analizował ich sytuację finansową. Nagle przerwał mu gniewny głos pani Adams. John-Henry szczerze się zdziwił i uniósł głowę. Nie pamiętał, by kiedykolwiek przedtem słyszał, jak jego sekretarka mówi podniesionym tonem. Coś musiało się stać.

John-Henry wstał zza biurka, żeby sprawdzić, co się dzieje, ale w tym momencie ktoś gwałtownie otworzył drzwi do jego gabinetu. Na progu stała niska, korpulentna starsza pani. Kurczowo ścisnęła w ręku torebkę i zerknęła na panią Adams, tak jakby obawiała się, że sekretarka może ją porwać.

– Czy pan John-Henry Hennessey? – spytała.

Bankier był tak zdziwiony, że tylko kiwnął głową. Nigdy przedtem nie widział tej kobiety. Czego ona może od niego chcieć?

– Bardzo przepraszam, panie prezesie – odezwała się pani Adams. – Próbowałam jej

wytłumaczyć, ale...

Starsza pani obrzuciła sekretarkę lodowatym spojrzeniem, po czym zwróciła się do Johna Henry'ego.

– Próbowała przekonać mnie, że wpierw powinnam się umówić na spotkanie z panem – wyjaśniła, tak jakby było to zupełnie absurdałne żądanie.

– No cóż, taki panuje tu zwyczaj... – zaczął, ale nie zdołał dokończyć. Starsza pani poprawiła kapelusz i zdecydowanym krokiem weszła do środka. John-Henry patrzył z prawdziwą fascynacją, jak nieoczekiwana klientka zmierza prosto do jego biurka.

– Powiedziałam jej, że człowiek, który potrafi kierować takim bankiem, z pewnością potrafi również zdecydować, z kim chce się spotkać, a z kim nie – stwierdziła stanowczo. – Miałam rację?

– Panie prezesie... – zaczęła wyjaśniać sekretarka, która również weszła do gabinetu.

– W porządku, pani Adams – przerwał jej John-Henry, starając się powstrzymać śmiech.

– Widzi pani? – starsza pani zwróciła się do sekretarki. – Mówiłam pani, że wszystko będzie w porządku. Boże, taka awantura o taki drobiazg.

Pani Adams spojrziała pytająco na szefa. Przygryzając wargi, John-Henry dał jej znać ręką, że sam sobie jakoś poradzi. Sekretarka wycofała się z gabinetu i zamknęła za sobą drzwi.

John-Henry wskazał starszej pani fotel naprzeciw swego biurka. Z rozbawieniem zauważył, że przed zajęciem miejsca podziękowała mu królewskim skinieniem głowy.

– Przepraszam panią – zaczął – ale nie wydaje mi się, bym panią już kiedyś poznał.

– To prawda – odparła starsza pani i natychmiast podała mu pulchną dłoń. – Jestem Heddy Bascomb.

John-Henry zdecydował, że nie musi się przedstawiać. Wstał tylko i uroczyście uściśnął rękę Heddy.

– Bardzo mi miło – powiedział uprzejmie, po czym usiadł. Pomyślał, że to właściwie prawda. Niezależnie od tego, kim była pani Bascomb, stanowiła dla Johna-Henry'ego przyjemne urozmaicenie dnia. Zazwyczaj miał do czynienia z ludźmi zupełnie odmiennego pokroju. Nagle przypomniał sobie, że podobne wrażenie odniósł, gdy rozmawiał z Paulą. Zerknął na Heddy. Wydawało mu się, że dostrzega w niej pewne podobieństwo do Pauli. To z pewnością przypadek albo złudzenie, pomyślał sceptycznie. Ostatnio niemal wszystko kojarzyło mu się z Paulą.

– Przyszłam do pana, ponieważ mam pewną propozycję – zaczęła Heddy. Mówiąc pochyliła się do przodu. – Jestem pewna, że taki biznesmen jak pan chętnie z niej skorzysta.

John-Henry znowu miał ochotę wybuchnąć śmiechem. Propozycja? Nie wiedział, co na to odpowiedzieć.

– Tak, rozumiem... – zaczął.

– Nie, jeszcze pan nic nie rozumie, ale zaraz wszystko wytłumaczę – przerwała mu Heddy. – Słyszałam, że jest pan rozsądnym człowiekiem. Z pewnością doceni pan moją ofertę.

– Skąd pani wie?

– Mam już swoje sposoby – odparła z tajemniczą miną – ale o tym możemy pomówić później. Chcę, aby pan bez uprzedzeń ocenił moją propozycję.

Heddy zaintrygowała Johna-Henry'ego. Wyprostował się w fotelu i spojrzał na nią uważnie. Ciekawe, kim jest ta mała starsza pani?

Nie wyglądała na wariatkę, która wyszła z domu i nie potrafi wrócić. Również nie przypominała mu typowej starszej pani, która po wielu latach zdecydowała się wyciągnąć z materaca pieniądze i wpłacić je do banku.

Chyba jednak nie mówiła poważnie o propozycji ubicia interesu. Cóż mogłaby mu zaproponować? A może jednak nie jest całkiem przytomna?

– Dziękuję pani za miłe słowa – zaczął, ale Heddy stanowczym gestem nakazała mu milczenie.

– Nie prawila panu komplementów – stwierdziła wprost. – Jestem już za stara, aby tracić czas na schlebianie ludziom. Zresztą, nigdy tego nie robiłam. Zawsze mówię jasno to, co myślę, bez owijania w bawełnę. Słyszałam, że jest pan rozsądnym i uprzejmym człowiekiem. Uznałam, że przynajmniej zechce pan mnie wysłuchać.

– Zatem nie sprawiłem pani zawodu. Słucham, o co chodzi?

Heddy po raz pierwszy nieco się zawahała, tak jakby zabrakło jej pewności siebie. Ta chwila słabości nie trwała długo. Wbiła w Johna-Henry'ego spojrzenie swych jasnyniebieskich oczu.

– Posiadam słynnego konia wyścigowego. Proponuję panu pięćdziesiąt procent udziałów, oczywiście, o ile spełni pan pewne warunki.

Niewiele brakowało, a John-Henry wybuchnąłby gromkim śmiechem. Na szczęście zorientował się w porę, że Heddy mówi całkiem poważnie. Nie chciał jej obrazić, ale co miał zrobić z taką ofertą?

– Rozumiem... – odrzekł, starając się opanować. Zakasłał, starając się w ten sposób zamaskować śmiech. – Może zechciałaby pani powiedzieć mi coś więcej?

– Z przyjemnością – zapewniła go starsza pani. Oczekiwała, że John-Henry zapyta ją o szczegóły. – O ile wiem, zna się pan na koniach...

– Skąd pani wie? – spytał ze zdziwieniem.

Heddy po raz pierwszy wydała się nieco zakłopotana.

– Sprawdziłam w bibliotece – odrzekła. – Wie pan, mają tam takie mikro... mikro...

– Mikrofilmy.

– O właśnie, mikrofilmy. Czy wie pan, że mają na nich wszystkie stare gazety? Poprosiłam bibliotekarkę, która bez trudu wyszukała mi wszystkie artykuły, w których wymienione było pana nazwisko. Na ogół w kronice towarzyskiej – dodała, unosząc brwi.

– To z czasów mojej młodości – wyjaśnił John-Henry marszcząc brwi. – Byłem wtedy bardzo lekkomyślny.

– Nie lubi pan tych wspomnień, prawda? – dodała Heddy z konspiracyjnym uśmiechem. – Moim zdaniem, był pan nie lada jakim przystojniakiem.

– Dziękuję pani – odpowiedział John-Henry. Nie był pewien, czy powinien uznać to za komplement. Nie znosił, gdy ktoś przypominał mu czasy młodzieńczych szaleństw. Dawno z

tym skończył i wolał nie wspominać nawet swych hulanek. Uznał, że musi od razu skorygować błędne wyobrażenia, jakie zapewne wyrobiła sobie o nim Heddy. Kroniki towarzyskie często zamieszczają nieco przesadzone opowieści.

– Obawiam się, że w gazetach znalazła pani nieco zniekształcone informacje na mój temat...

– Proszę pana, mogłabym być pana babcią. Czy chce mnie pan pouczać, że nie powinnam wierzyć wszystkiemu, co wypisują dziennikarze? – przerwała mu Heddy, rzucając chytre spojrzenie. – A może twierdzi pan, że nie zna się pan na koniach?

John-Henry musiał przyznać, że Heddy go przechytrzyła. Uniósł do góry rękę.

– Widzę, że wie pani wszystko – rzekł z uśmiechem. – Przyznaję, że znam się trochę na koniach, ale tylko na koniach do polowania i skoków przez przeszkody. Nigdy nie interesowałem się wyścigami – urwał i spojrzał jej prosto w oczy. – Jak słyszałem, to zabawa dla głupców.

– To prawda – odparła Heddy z błyskiem w oku – ale tylko gdy ktoś i tak jest durniem. – Przerwała i zerknęła na niego z ukosa. – Nie jestem idiotką. Myślę, że pan również nie jest głupi. Czy ta opinia ma oznaczać odmowę?

John-Henry powinien był w tym momencie zakończyć rozmowę, przeprosić ją i wyrazić brak zainteresowania. Ale to nie byłaby prawda. Wbrew sobie, musiał przyznać, że ta propozycja rozbudziła jego ciekawość, ale nie mógł przecież angażować się w takie imprezy. Miał na głowie mnóstwo o wiele ważniejszych spraw i na takie rozrywki brakowało mu wolnych chwil.

Ciekawe, ile czasu bym na to stracił? Nawet nie wysłuchał jeszcze, co ta kobieta chce mu zaproponować. Tego wymagała prosta uprzejmość.

– Nie, to jeszcze nie znaczy, że pani odmawiam – zaczął. – Ale muszę...

– W porządku – przerwała mu Heddy. – Wiem, że jest pan człowiekiem bardzo zajęтым i nie chcę marnować pana czasu – uśmiechnęła się do niego promiennie. John-Henry pomyślał, że w młodości musiała być piękną kobietą. Znowu miał wrażenie, że kogoś mu przypomina, ale nie mógł skojarzyć kogo.

– Mój partner i ja przemyśleliśmy wszystkie szczegóły – poważnie zapewniła Heddy. – Oto nasza propozycja. Otrzyma pan połowę praw do Bez Żalu.

– Bez żalu?

– Do konia. Nazywa się Bez Żalu.

– Aha, już rozumiem – odrzekł skrywając uśmiech.

– Rzeczywiście niczego nie żałujecie?

Heddy nie doceniła tego żartu.

– Nie – ucięła. – Pan również nie pożałuje, jeśli przystąpi do spółki.

– A dlaczego miałbym to zrobić?

– Ponieważ Otis – to mój partner – i ja, proponujemy panu korzystny układ. Ten koń dobrze biega – powiedziała. – No, przynajmniej będzie, gdy wyzdrowieje – dodała niechętnie. – Otis twierdzi...

John-Henry przerwał jej przemowę. Najwyraźniej dobrnęli do sedna problemu.

– Czy mógłbym wiedzieć – spytał uprzejmie – co mu jest?

– Powiedziałałam, że coś mu jest?

– Powiedziała pani, że będzie dobrze biegał, jeśli wyzdrowieje. Wydaje mi się, że to oznacza, iż obecnie nie jest całkiem zdrow.

– Boże, pan wszystko słyszy, prawda? – Heddy zaczerwieniła się nieco, wyprostowała w fotelu i spojrzała mu w oczy. – Będę z panem szczerą, panie Hennessey. Muszę przyznać, że w tej chwili koń nieco kuleje. Zapewniam pana, że to tylko chwilowa niedyspozycja – dodała pośpiesznie. – Otis twierdzi, że gdy ścięgną się wzmocni i wypadnie żwir z kopyta, wtedy Bez Żalu będzie w pełnej formie.

John-Henry odchylił się do tyłu. No, to już wiemy, że ten rumak cierpi na dwie przypadłości. Czy warto się angażować w coś takiego?

– Wiem, że nie brzmi to zachęcająco, panie Hennessey – powiedziała Heddy, jakby czytając w jego myślach.

– Nim pan podejmie decyzję, proponuję, aby pan przynajmniej zobaczył tego konia i porozmawiał z Otisem albo jakimś weterynarzem.

– Hm...

Heddy pochyliła się w stronę biurka. Pobladła, zaczęły jej drżeć usta.

– Nie chcemy panu niczego narzucać, panie Hennessey. Po prostu... – urwała. Po chwili odzyskała panowanie nad sobą. John-Henry zrozumiał, jak wielkie miało to dla niej znaczenie. Mimo to nie zamierzała go błagać. To wzbudzało szacunek. Począł, aż Heddy odzyska swój zwykły rezon.

– Oto nasza propozycja, panie Hennessey. Otrzyma pan połowę praw własności do konia i połowę jego przyszłych wygranych. W zamian musi pan pokryć wszystkie wydatki związane z przygotowaniem konia do wyścigów – Heddy skończyła i usiadła prosto, jakby kij połknęła. – Nie może pan żądać lepszych warunków.

Odwaga i duma starszej pani żywo przypomniały mu rozmowę sprzed paru tygodni. John-Henry wiedział już, że niebawem stanie się współwłaścicielem koma wyścigowego, który prawdopodobnie nigdy więcej nie pojawi się na torze, niezależnie od wszystkich wysiłków Heddy i jej partnera. Ale John-Henry nauczył się, że w życiu są ważniejsze rzeczy niż odpowiedni dochód z zainwestowanego kapitału. Jak mógłby odmówić tej dumnej, starej kobiecie, skoro konieczne nakłady nie miały dla niego żadnego znaczenia, zaś jej tak bardzo na tym zależało?

John-Henry pogodził się już z nieuniknionym końcem tej rozmowy, ale rozumiał, że jeśli zgodzi się zbyt łatwo, zrani jej dumę i poczucie godności. Udawał, że zastanawia się nad propozycją.

– Nie martwię się żwirem – powiedział – ale czy ścięgną to poważna sprawa?

Heddy zerknęła na niego. Po chwili odrzuciła do tyłu głowę i wybuchnęła perlistym śmiechem.

– Wiedziałam, wiedziałam – powtórzyła parokrotnie.

– Jest pan koniarzem i człowiekiem interesów! Och, moja wnuczka miała rację!

– Pani wnuczka? – spytał John-Henry.

Heddy nie odpowiedziała na to pytanie. Wpierw chciała wyjaśnić mu, jaki jest prawdziwy stan zdrowia Bez Żalu.

– Otis uważa, że ze ścięgnem wszystko jest w porządku – zapewniła gorąco. – To tylko kwestia tego kawałka żwiru. Gdy wyjdzie, wszystko będzie dobrze.

To powiedziawszy, Heddy otworzyła torebkę i wyciągnęła pogniecioną kartkę papieru. Położyła ją na biurku.

– To umowa, jaką razem spisaliśmy, Otis i ja – wyjaśniła z dumą, wygładzając dłonią brzeg kartki. Uniosła głowę i dostrzegła minę John-Henry’ego. – Och, wiem, że nie wygląda jak dokument spisany przez najdroższego adwokata, ale z punktu widzenia prawa ta umowa jest całkowicie wystarczająca. Umowa jest umową, niezależnie od tego, czy została spisana na biurku, czy na stogu siana, prawda?

– Ma pani rację – uroczyście przyznał John-Henry. Na myśl o tym, co powiedzą urzędnicy bankowi na widok takiej umowy zachciało mu się śmiać, ale jakoś zdołał się opanować.

– My już podpisaliśmy – Heddy wskazała mu podpisy. Najwyraźniej oczekiwała, że teraz on wyciągnie pióro i złoży swój podpis na umowie.

– Zatem jeszcze ja muszę się podpisać – powiedział John-Henry i sięgnął po pióro. Nim je wydobyl, przypomniał sobie, że jeszcze nie wie, ile go to będzie kosztować. Dla niego nie miało to żadnego znaczenia, ale Heddy z pewnością zaczęłyby coś podejrzewać, gdyby nie zapytał jej o to.

– Nim stanę się partnerem, chciałbym poznać kosztorys.

– Wiedziałam, że pan o to zapyta – powiedziała z wyraźną satysfakcją. Znowu sięgnęła do torebki i wydobyla z niej kolejną pomiętą kartkę. Podała ją Johnowi-Henry’emu. Był to wyjątkowo drobiazgowy spis wszystkich przyszłych wydatków. Przeglądając go, John-Henry ze zdziwieniem zauważył pozycję „ciastka”.

– Po co te ciastka?

– Och – Heddy nieco się zarumieniła. – Tłumaczyłam temu staremu osłu Otisowi, że zwierzęta nie powinny jeść słodczy, ale on twierdzi, że nasz koń ma bzika na punkcie ciastek pieczonych przez moją wnuczkę. Otis chce ich używać jako zachęty podczas treningów. Koniecznie chciał, żebym umieściła je na liście wydatków. To nie ma żadnego znaczenia.

– Pani wnuczka piecze ciastka? – spytał John-Henry.

– Tak, oczywiście – Heddy spojrzała na niego ze zdziwieniem. – Przecież pan dobrze o tym wie. Dał jej pan kredyt na założenie cukierni.

– Więc Paula Trent jest pani wnuczką? – wykrzyknął John-Henry. Był tak zdziwiony, że niewiele brakowało, a upuściłby pióro, którym właśnie podpisał umowę. Teraz już zrozumiał, dlaczego twarz Heddy wydaje mu się znajoma. Choć Paula była jakieś pięćdziesiąt lat młodsza od babci, podobieństwo między nimi było dość wyraźne. Wystarczyło uważnie przypatrzeć się pomarszczonej twarzy.

– Oczywiście – Heddy spojrzała na niego z zakłopotaniem. – Czy nie powiedziałam panu tego?

– Nie – odrzekł John-Henry i wybuchnął śmiechem.

– Och – westchnęła staruszka. – Byłam pewna, że o tym wspomniałam.

– Czy dlatego była pani taka pewna, że przystanę na jej propozycję? – spytał z rozbawieniem John-Henry.

– Wcale nie byłam pewna – zaprotestowała Heddy. Bankier zrobił sceptyczną minę. – No, w każdym razie nie miałam stuprocentowej pewności. Zresztą, jedno z drugim nie ma nic wspólnego. To raczej pana imię przekonało mnie, że powinnam spróbować.

– Moje imię?

– Oczywiście. Mając takiego imiennika, pan po prostu nie mógł mieć obojętnego stosunku do wyścigów.

– Takiego imiennika... – powtórzył John-Henry i dopiero teraz zrozumiał. Znowu głośno się zaśmiał. Już od dawna nie śledził wyników wyścigów, dlatego nie pomyślał o tym od razu.

– Ma pani na myśli tego konia, Johna-Henry’ego? To z nim mnie pani porównuje?

– John-Henry był trzy lata pod rząd najlepszym koniem sezonu – powiedziała poważnie Heddy i wstała z fotela. – Trzy lata, panie Hennessey. Po raz ostatni zdobył ten tytuł, gdy był już jedenastolatkiem. Nawet jako wałach był nie do pobicia. Gdy właściciel chciał wycofać go z toru, John-Henry był tak nieszczęśliwy, że wkrótce właściciel zmienił decyzję. Ten koń narodził się po to, żeby biegać i wygrywać. To był prawdziwy champion. Myślę, że nie może pan życzyć sobie lepszego imiennika!

– Ma pani absolutną rację – przyznał potulnie John-Henry. – Muszę pani wyznać, że nigdy nie myślałem o tym w ten sposób.

– Teraz pan wie – rzuciła Heddy i kiwnęła głową. John-Henry odprowadził ją do drzwi.

– Skoro jestem partnerem, czy mógłbym zobaczyć Bez Żalu? – spytał, nim wyszła z gabinetu. – Muszę przyznać, że zaciekał mnie koń, który lubi ciastka. Co na to pani wnuczka? Mogłaby to wykorzystać dla reklamy.

– Och, Paula nic o tym nie wie – pośpiesznie wyjaśniła Heddy.

– Nic nie wie? Dlaczego? Czyżby to był sekret? – zdziwił się John-Henry.

– Chcemy jej zrobić niespodziankę – odrzekła Heddy. Z każdą sekundą rumieniła się coraz mocniej. – Paula nie toleruje... Chciałam powiedzieć, że Paula niezbyt interesuje się końmi, a ostatnio była taka zajęta... Nie chciałam zawracać jej głowy. To będzie dla niej niespodzianka, mam nadzieję, że pan rozumie.

– Hm... – John-Henry nie był jeszcze przekonany.

– Proszę, niech mi pan obieca, że to zostanie między nami – nalegała Heddy. – Bardzo mi zależy, żeby to naprawdę była niespodzianka.

John-Henry wciąż się wahał. A może Heddy coś przed nim ukrywa?

– Ale w końcu powie jej pani prawdę, tak?

– Oczywiście – odrzekła, unikając spojrzenia mu w oczy. – Powiemy jej, gdy nadejdzie odpowiedni moment i gdy nie będzie taka zapracowana – zapewniła go i uniosła głowę. – Proszę mi obiecać dyskrecję. Paula również uwielbia niespodzianki.

John-Henry złożył wymaganą obietnicę, choć myślał, że Paula mocno się zdziwi, gdy dowie się, iż jej babcia jest współwłaścicielką wyścigowego konia. Ale nie widział w tym nic

złego, a prócz tego miał inne sprawy na głowie.

– Jak się miewa Paula? – spytał od niechcienia.

Heddy z ulgą powitała zmianę tematu. Stanowczo wołała nie rozmawiać na temat konieczności poinformowania Pauli.

– Och, idzie jej znakomicie. Znalazła lokal w tym nowym centrum handlowym. To zaledwie parę ulic stąd.

– Tak, to blisko – powtórzył machinalnie John-Henry, po czym nagle oprzytomniał. – Świerne miejsce!

– Też tak uważam – stwierdziła Heddy i obrzuciła go uważnym spojrzeniem. Nie przypadło mu to do gustu. John-Henry zdążył się już przekonać, że babcia Pauli jest osobą bystrą i spostrzegawczą.

– Jak pani myśli, kiedy Paula otworzy cukiernię?

– Och, nie mam pojęcia. Mówiła mi, że ma jeszcze mnóstwo rzeczy do zrobienia. Od rana do wieczora poszukuje odpowiedniego wyposażenia, a to przecież dopiero początek – Heddy urwała i rzuciła mu niewinne spojrzenie. – Czy nie dzwoniła do pana zdać sprawę z tego, co zrobiła?

– Nie, i wcale się tego nie spodziewałem – odpowiedział John-Henry. – Po prostu byłem ciekaw, jak jej idzie.

– To zrozumiałe.

– Założenie nowego przedsiębiorstwa wymaga ogromnej pracy.

– To prawda.

– Gdy zgodziłem się dać jej kredyt, nie umawialiśmy się, że będzie mi ze wszystkiego zdawać sprawę.

– Oczywiście.

– Byłbym jednak wdzięczny, gdyby pani mogła przy odpowiedniej okazji zasugerować, żeby dała mi znać, jak się jej powodzi.

– Obiecuję to panu – zapewniła go Heddy.

– Staram się pilnować, co robią moi klienci – wyjaśnił John-Henry. Chciał już skończyć tę dziwną rozmowę.

– Bank powinien nadzorować inwestycje.

– Wiem, że Paula jest panu bardzo wdzięczna – zapewniła go Heddy z wielką powagą. – Otis i ja także. Proszę przyjechać zobaczyć konia. – Babcia Pauli rozejrzała się wokół, po czym uśmiechnęła się do Johna-Henry'ego.

– Nie mamy takiego eleganckiego biura, ale w stajni jest ekspres do kawy i zazwyczaj nie brakuje nam ciastek – dokończyła z figlarnym chichotem.

Gdy Heddy wyszła, John-Henry zbliżył się do okna i wyjrzał na zewnątrz. Pomyślał, że to on powinien być jej wdzięczny, a nie odwrotnie. Heddy i Paula nieświadomie zmieniły jego życie. John-Henry próbował zrozumieć swoje reakcje. Po chwili usiadł za biurkiem i wrócił do pracy, ale zupełnie nie mógł się skoncentrować na przewidywaniach przyszłych kursów akcji. Zamiast tego myślał o koniu-lakomczuchu i młodej kobiecie piekącej ciastka.

W tym momencie młoda kobieta piekąca ciastka tonęła w brudzie, kurzu i pajęczynach w starej stodole na przedmieściach Tulsy. Wszędzie wokół stały sterty rozmaitych używanych urządzeń i maszyn. Paula miała wrażenie, że przez pomyłkę trafiła na skład złomu. Westchnęła i wytarła ramieniem pot z czoła, po czym znowu zabrała się za poszukiwania. Przyjechała tutaj zwabiona ogłoszeniem o wyprzedaży używanego wyposażenia restauracyjnego. Miała nadzieję, że znajdzie piec. Niestety, wszystkie te kuchnie, garnki, patelnie i Bóg wie co jeszcze, wyglądały tak, jakby miały już ponad sto lat. Paula szczerze wątpiła, czy znajdzie tu coś odpowiedniego.

Nagle dostrzegła piec, który z daleka wydawał się nie najgorszy. Leżał wysoko na stosie jakichś grubych lin i łańcuchów, w ciemnym kącie stodoły. Gdyby nie przypadkowy promień słońca, który przedostał się przez dziurę w dachu, Paula z pewnością by go nie zauważyła. Zaczęła przedzierać się w stronę pieca. Musiała pokonać przeszkody z rozmaitych sprzętów. Gdy już była blisko, zwała się na nią wysoka sterta starych, pożółkłych gazet.

Paula zaczęła gwałtownie kichać. Ogarnęła ją chmura kurzu. Teraz jednak, gdy dostrzegła coś, co choć z grubsza przypominało piec, nie zamierzała łatwo zrezygnować. Zakryła dłonią usta, nogą odsunęła z przejścia gazety i cierpliwie brnęła dalej.

Wreszcie dotarła do celu. Dopiero teraz zaczęła się zastanawiać, jak ma wziąć ten piec. Chwyciła za rączkę od drzwiczek i spróbowała pociągnąć. Rozległ się ostry zgrzyt metalu, ale Paula niezbyt się tym przejęła. Była zmęczona i zniecierpliwiona. Po pokonaniu tylu przeszkód nie miała zamiaru wracać z pustymi rękami. Szarpnęła jeszcze mocniej. Tym razem rozległ się jakiś chrobot, po czym piec przesunął się o jakieś dwa centymetry. Paula zacisnęła zęby i pociągnęła, ile tylko miała sił.

Rączka urwała się tak nagle, że Paula nie zdołała utrzymać równowagi. Uderzyła plecami o coś twardego, po czym zwała się na stertę gazet. Zgrzytnęła zębami ze złości i spróbowała się podnieść. Już niemal stała na nogach, gdy paczka gazet wysunęła się jej spod nóg. Desperacko machając ramionami, zwała się na ziemię. W ręce wciąż trzymała rączkę od pieca.

– Niech to diabli! – zaklęła głośno.

– Przepraszam – usłyszała jakiś głos. – Czy potrzebuje pani pomocy?

Paula myślała, że oprócz niej nie ma tam nikogo. Spróbowała wstać, ale nie mogła znaleźć pewnego oparcia. Nieznajomy podał jej rękę i pomógł stanąć na nogach.

– Dziękuję – sapnęła Paula i spojrzała na swego wybawcę. Zauważyła, że ma brązowe oczy i jest ostrzyżony niczym rekrut.

– Cała przyjemność po mojej stronie – odrzekł młody człowiek i uśmiechnął się do niej. – Jestem Rodney Quinn.

– Paula Trent.

– Jak rozumiem, próbujesz wyciągnąć ten piecyk?

– Próbowałam – odpowiedziała Paula. – Teraz mam wątpliwości, czy warto.

Rodney rzucił okiem na piec.

– Nie warto – stwierdził bez wahania. – To bezwartościowy rupieć.

– Znasz się na piecach? – spytała Paula.

– Nie najgorzej. Od wyjścia z wojska chodzę na takie wyprzedaże, wyszukuję graty nadające się do remontu i zmieniam je w „okazje” – wyjaśnił Rodney i rozejrzał się wokół. – Niestety, coraz trudniej coś znaleźć. Wygląda na to, że będę musiał rychło zmienić pracę.

– Co robiłeś w wojsku? – spytała Paula.

– Byłem piekarzem – odparł Rodney z uśmiechem. – Nie wiem, czy możesz w to uwierzyć. Tam to mieliśmy piec! Jeśli ktoś nauczy się ich używać, to już poradzi sobie w każdej sytuacji. Zabawne, że trochę mi brakuje tego zajęcia, ale w cywilu nie znajdę przecież podobnej pracy. Pewnie zostanę kierowcą ciężarówki.

– Hm, bo ja wiem – Paula nie mogła uwierzyć, że los jej tak sprzyja. – Jeśli naprawdę szukasz pracy, to być może miałabym coś dla ciebie.

– Naprawdę? Od tygodnia szukam pracy. Przyjmuję każdą propozycję.

Rodney stał się niezastąpionym pomocnikiem. W ciągu następnych dwóch tygodni Paula zwiedziła więcej zakątków Oklahomy, niż kiedykolwiek przedtem. Nauczyła się również znacznie więcej o piecach, niż wydawało się jej możliwe. Rodney narzucił ostre tempo. Chodzili razem wszędzie, gdzie mogli coś znaleźć, na przykład na wyprzedaże zbankrutowanych restauracji. Pod koniec tego okresu gorączkowych poszukiwań Paula miała już wszystko, czego potrzebowała, a na dodatek zyskała przyjaciela i cennego pracownika. Zatrudniła Rodneya do pomocy w poszukiwaniach, ale później zaproponowała mu przedłużenie umowy. Na szczęście dla niej, Rodney szybko się zgodził. Paula gotowa była zapłacić mu dowolną sumę, byle tylko pozostał.

Choć Rodney stał się dla niej bardzo ważny, to nie jego twarz prześladowała ją nocami, gdy przewracała się na swym łóżku. Mimo jak najlepszych intencji i obietnic, Paula nie mogła przestać myśleć o Johnie-Henrym Hennessey. Gdy spała, z reguły śniła o swym bankierze.

Paula nie miała zbyt wiele czasu, aby marzyć o Johnie-Henrym. W ciągu następnych dni była nieustannie zajęta. Stopniowo coraz lepiej doceniała, jakie miała szczęście spotykając Rodneya, który okazał się zręcznym i chętnym stolarzem. Razem budowali wnętrze cukierni.

Choć Paula z góry wiedziała, że czeka ją ciężka praca i nie bała się fizycznego wysiłku, z trudem znosiła nie kończący się ciąg czternastogodzinnych dniówek. Czasami myślała, że wbijając następny gwóźdź lub mierząc kolejną deskę zacznie histerycznie krzyżeć. Pewnego dnia, gdy zostali do późnego wieczora, aby skończyć instalację pieców, Paula zupełnie się załamała. Na dodatek nawet nie zaczęła wypróbowywać swych przepisów! Tyle się już napracowali, a Paula nawet nie mogła jeszcze upiec pierwszej, próbnej partii ciastek!

– Nigdy nie skończymy – westchnęła ze znużeniem, gdy w końcu zainstalowali trzy duże piece. Dni szybko mijały, a choć oboje ciężko harowali, dzień otwarcia wciąż wydawał się równie odległy, jak na początku pracy.

– Jesteś zmęczona i zdenerwowana, to wszystko – odrzekł Rodney. Poglaskał lśniące, aluminiowe drzwi od pieca. Paula straciła pięć godzin na ich wyczyszczenie. Uśmiechnął się do mej. – Wkrótce będziesz mieć dość tych pieców. Możesz mi wierzyć, znam się na tym.

– Chciałabym móc powiedzieć to samo – odpowiedziała Paula rozglądając się wokół. Miała wrażenie, że w tym pomieszczeniu nic się nie zmieniło od dnia, w którym podpisała umowę najmu. Na podłodze poniewierały się deski i trociny, w każdym kącie było pełno śmieci. Wszędzie leżały porozkładane narzędzia. Na domiar złego w rogu leżała sterta kubeczków i styropianowych opakowań po hamburgerach, które przynosili z pobliskiego McDonalda.

Paula czuła się z tego powodu winna. Początkowo usiłowała przynosić posiłki z domu, ponieważ uważała, iż powinna zapewnić Rodneyowi przyzwoite jedzenie. Jednak pracując czternaście godzin dziennie, nie mogła również gotować. Po kilku dniach zgodziła się na sugestię Rodneya i zaczęli kupować jedzenie w okolicznych barach. Paula uparła się, że ona będzie płacić za wszystko, choć czasem była zbyt zmęczona, aby cokolwiek przełknąć.

Na szczęście dzięki Rodneyowi nic się nie marnowało. Paula ze zdumieniem obserwowała, ile chłopak potrafi zjeść. Często zjadał wszystko, co przyniósł dla nich obojga. Paula nie mogła pojąć, jakim cudem pozostawał chudy jak szczapa. Żartowała, że dzięki temu Rodney będzie mógł spokojnie próbować jej ciastka.

– Z przyjemnością – zgodził się chętnie, sięgając po kolejnego hamburgera i torbę frytek.
– Jeśli jednak potrzebujesz prawdziwego eksperta, powinnaś zwrócić się do mojej siostry, Mary Lou. Boże, ta dziewczyna naprawdę zna się najedzeniu!

– I jest wiotka jak trzcinka, prawda?

– Wszyscy Quinnowie są chudzi. To pewnie tkwi w naszych genach – odrzekł, patrząc na talerz Pauli. – Zamierzasz skończyć tę kanapkę? Szkoda byłoby, żeby się zmarnowała.

Paula pomyślała, że marnuje czas. Rozejrzała się wokół. Podczas gdy Rodney kończył

instalować piec, ona czyściła ladę. Szło jej to jak z kamienia. Westchnęła. Ta Jednostka” wydawała się kiedyś taka mała! Dlaczego remont takiej klitki wymaga olbrzymiego trudu?

Rodney usłyszał jej ciężkie westchnienie. Zerknął na nią przez ramię.

– Nie martw się – powiedział, ścierając ślady palców z błyszczących drzwiczek pieca. – Niedługo już będzie koniec.

Paula była tak zmęczona, że nie potrafiła w to uwierzyć.

– Naprawdę tak sądzisz? Kiedy?

– Cóż, z pewnością nie dzisiaj – uśmiechnął się Rodney. – Myślę, że powinniśmy zamknąć tę budę i iść spać. Wyglądasz jak śnięta ryba. Jutro też będzie dzień. Robota nie zając, nie ucieknie.

– Tego się właśnie obawiam – odrzekła Paula i pokręciła głową. – Ty już idź, ja jeszcze zostanę. Posprzątam tu trochę.

– Żeby jutro naśmiecic znowu?

– No, może masz rację. Ale skoro już zainstalowałeś piec, to mogę sprawdzić, jak grzeją. Co ty na to?

– Za ciężko pracujesz.

– Ty też. Jeśli jeszcze tego nie zauważyłeś, zwracam ci uwagę, że spędzasz tu tyle samo czasu, co ja.

– To nie to samo.

– Dlaczego?

– Ponieważ ja jestem mężczyzną – odrzekł Rodney, na wszelki wypadek gotując się do zrobienia uniku. – Mężczyźni mogą pracować ciężiej niż kobiety.

– Och, czyżby? – Paula wzięła się pod boki i przeszła go wzrokiem. – Kto tak powiedział?

– Każdy to wie – odparł, umyślnie się z nią drocząc. – Wystarczy przeczytać gazetę.

– W przeciwieństwie do ciebie, nie mam kiedy czytać gazet. Jestem na to zbyt zajęta – odcięła się Paula. Zerknęła na zegarek. Było już po ósmej, a zaczęli pracę o szóstej rano. – Lepiej zmiataj do domu, bo jeszcze zmienię zdanie.

– Nie chcę zostawiać cię tu samej.

– Nie bój się, nikt mnie nie porwie. Zresztą, nie będę tu długo siedzieć.

– Na pewno?

– Na pewno. Idź już.

– Pozwól, że przynajmniej przyniosę ci coś do jedzenia.

– Nie, dziękuję – skrzywiła się Paula. – Twoja koncepcja dobrej kolacji, to podwójny hamburger z dodatkową porcją frytek. Niedługo frytki będą mnie prześladować we śnie.

– Przecież nie jadłaś obiadu.

Paula nie jadła również drugiego śniadania, ale nie chciała mu tego mówić. Znali się tak krótko, a jednak Rodney traktował ją już jak młodszą siostrę. Paula na ogół to lubiła, ale akurat nie w tym momencie.

– Zjem coś po drodze do domu – odrzekła, popychając go delikatnie w stronę drzwi frontowych. Centrum było jeszcze otwarte i Rodney nie musiał wychodzić tylnymi drzwiami.

Wolałby, aby Paula również wyszła tą drogą, a nie przez ciemny parking.

– Idź już. Do jutra.

Rodney znał ją już dostatecznie dobrze, żeby zrezygnować z dalszej dyskusji, choć Paula wcale go nie przekonała. Mruknął coś na temat bezsensownego przekraczania granic rozsądku i wyszedł, starannie zamykając za sobą drzwi.

Gdy Paula została sama, poczuła, że ogarnia ją fala znużenia. W towarzystwie Rodneya umiała zapomnieć o zmęczeniu, ale w samotności z trudem opierała się senności. Przez chwilę czuła pokusę, żeby posłuchać jego rady i pójść do domu. Potrząsnęła z uporem głową. Mimo ogromnej pomocy Rodneya, przygotowania trwały znacznie dłużej, niż początkowo zakładała. Nie mogła pozwolić sobie na chwilę słabości. Teraz, gdy Rodney już zainstalował piece, mogła sprawdzić jak działają, jednocześnie wykańczając półki na zapleczu. Pomyślała, że jeśli jeszcze popracuje ze dwie godziny, to będzie mogła z czystym sumieniem iść do domu.

Mimo znużenia, Paula z pewnym podnieceniem i radością rozpakowała specjalne termometry do pieców. Z uśmiechem umocowała je w piekarnikach. Kolejny, niewielki krok do celu. Teraz, skoro już mogła kontrolować temperaturę w piecach, mogła również zacząć eksperymentować ze swoimi przepisami.

Na myśl o tym poczuła przyływ energii. Chwyciła młotek i torbę z narzędziami, i skierowała się w stronę półek na zapleczu. Podzielili już całe pomieszczenie na dwie części – sklep i piekarnię. Nim Paula zaczęła pracę, usłyszała, że ktoś wszedł do sklepu. Nie miała wątpliwości, że to Rodney przyniósł jej jednak coś do zjedzenia.

– No, dobra, skoro nalegasz, możemy coś zjeść, ale chodźmy do jakiejś przyzwoitej restauracji. Mam już zupełnie dość hamburgerów i brudnych sztućców.

– W takim razie, może pójdziemy do Waterford? – odpalił ktoś szybko.

Restauracja w Waterford Hotel należała do najbardziej ekskluzywnych lokali w całym Oklahoma City. Ale to nie ta propozycja zaskoczyła Paulę tak bardzo, iż upuściła młotek. Niewiele brakowało, a spadłby jej na nogi. Poznała ten głos. To nie był Rodney. Paula obróciła się szybko i zobaczyła przed sobą uśmiechniętą twarz Johna-Henry’ego Hennessey.

– Jeśli nie odpowiada ci Waterford – dodał z uśmiechem – to możemy iść do „Gniazda Orłów”, lub gdziekolwiek chcesz. Wybierz sama.

Paula miała ochotę zapaść się pod ziemię. Co on tu robi? – myślała gorączkowo. Zamrugła parokrotnie, ale John-Henry nie chciał zniknąć. Gdy Paula otworzyła oczy, znowu zobaczyła jego uśmiech i ciemnoniebieskie oczy. Od razu pomyślała z przerażeniem, że sama wygląda okropnie. Potargane włosy, ciemne smugi na policzkach, bluzka wyciągnięta ze spodni. Nie wiedziała, czy jest bardziej zakłopotana, czy zirytowana tą wizytą. Co mu przyszło do głowy? Czyżby pomyślał, że może tak po prostu wpaść do niej?

– Nie chciałem cię zaskakiwać – powiedział John-Henry i podniósł młotek z podłogi. Podał go Pauli, która pi zez chwilę wpatrywała się weń nieruchomym wzrokiem, po czym szybko wyrwała mu go z ręki.

– Ale jednak to zrobiłeś – odpowiedziała szorstko. Dopiero po chwili zdała sobie sprawę, że nie było to uprzejme zachowanie. – Bardzo cię przepraszam, ale jestem potwornie

zmęczona. Nie chciałam być nieuprzejma.

– Wszystko w porządku. Powinienem być wpieryw zadzwonić.

– Cieszę się, że nie próbowałaś – powiedziała Paula, rozglądając się wokół. – Telefon jeszcze nie podłączony, a nawet gdyby był, i tak nie potrafiłabym go tutaj znaleźć. Jak widzisz, daleko jeszcze do otwarcia.

– Widzę, że posuwasz się naprzód.

– Nie sil się na uprzejmość. Sama wiem, że jest tu straszny bałagan. – Paula zerknęła na młotek. Trzymała go w kurczowym uścisku. Z pewnym wysiłkiem rozchyliła palce. – Nie chcę iść nigdzie na kolację. Wzięłam cię za kogoś innego.

– Fatalnie. Czy to ma znaczyć, że nie chcesz iść na kolację ze mną?

John-Henry najwyraźniej żartował. Nawet gdyby chciała pójść z nim do restauracji – a wcale nie chciała – i tak nie mogłaby przecież iść w takim stroju.

– Bardzo mi przykro, ale nie mogę – odrzekła nie patrząc mu w twarz.

– Bardzo żałuję – John-Henry nie wydawał się być obrażony, tylko rozczarowany.

– Tak... – nagle Paula przypomniała sobie, że nie sprawdziła jeszcze temperatury w piecach. To była świetna wymówka, żeby przerwać kłopotliwą rozmowę. – Bardzo przepraszam...

John-Henry ruszył w ślad za nią. Ostrożnie lawirował między leżącymi na podłodze deskami.

– Ogromna robota – zauważył. – Nie potrzebujesz kogoś do pomocy?

– Mam już pomocnika – odparła Paula. Sama nie wiedziała, dlaczego usiłuje zachować dystans. Może zmroziło ją to zaproszenie do restauracji.

– Chyba potrzebujesz jeszcze kogoś – stwierdził John-Henry, patrząc znaczącym wzrokiem na ciężką torbę z narzędziami. – Nie musisz chyba sama się tym zajmować, prawda?

Paula nagle odniosła wrażenie, że torba waży ponad tonę. Miała ochotę natychmiast ją gdzieś ukryć, ale nie pozwoliła jej na to duma.

– Czemu nie? Mnie to nie przeszkadza, a tobie?

Od razu pożałowała, że to powiedziała. Dlaczego jestem dla niego taka okropna? – zreflektowała się. Sama tego nie mogła zrozumieć. Wiedziała tylko, że jest zmęczona, ma podkrążone oczy, zmiętą twarz i że wolałaby, aby John-Henry nie widział jej w takim stanie. Zresztą, wolałaby w ogóle uniknąć spotkań z panem Hennessey. Chociaż często o nim myślała, nie miała zamiaru wiązać się z nim, nawet gdyby to było możliwe. Wiedziała również, że to wykluczone.

– Bardzo przepraszam – powiedział John-Henry wyraźnie sztywniej. – Nie chciałem się wtrącać.

Teraz Paula poczuła się jeszcze gorzej. Nie miała wątpliwości, że go uraziła, i to zupełnie niepotrzebnie. Dlaczego on tu przyszedł? – pomyślała, i po raz kolejny powiedziała coś, czego nie chciała mówić.

– Pewnie pan myśli, że wszystko tu robię fatalnie.

– Nic takiego nie powiedziałem.

– Nie musiał pan – ciągnęła dalej Paula, jakby opętał ją jakiś demon. – Wystarczy na pana spojrzeć.

– Jeśli na mnie rzeczywiście spojrzysz, to dostrzeżesz wyłącznie podziw z pov. odu tego, co zrobiłaś – zapewnił ją John-Henry. – Jeśli musimy się o to kłócić, to może zrobimy to w trakcie kolacji? Nie sądzisz, że tak będzie o wiele wygodniej?

Paula miała poważne wątpliwości, czy kiedykolwiek będzie swobodna w towarzystwie tego człowieka. Od chwili, kiedy wszedł do sklepu, przestała rozumieć swoje reakcje i nie panowała nad nimi. Z każdą minutą czuła się coraz bardziej dezorientowana. Co się z mną dzieje? – pomyślała ze złością. Nie mogła zrozumieć, dlaczego jest taka opryskliwa. Zazwyczaj nie zachowywała się w ten sposób. To był z pewnością skutek przemęczenia.

Jest bardziej przystojny, niż mi się wydawało – pomyślała i znów poczuła złość na siebie. Co z tego, że jest tak przystojny? Czy to coś zmienia? Nie mieli ze sobą nic wspólnego. John-Henry był nawet lepiej ostrzyżony od niej. Oto stał przed nią, w szytym na miarę garniturze, eleganckich butach i importowanym, jedwabnym krawacie, podczas gdy ona próbowała ukryć torbę z narzędziami i musiała powstrzymywać się przed strzepnięciem trocin z dzinsów. Jeśli jeszcze coś było potrzebne, żeby podkreślić różnice między nimi, to jego fryzura i jej torba znakomicie się do tego nadawały.

– Jeśli już jadłaś – powiedział John-Henry, gdy nie doczekał się żadnej odpowiedzi – możemy po prostu pójść gdzieś na kawę.

– Nie mogę – odparła z uporem. – Muszę coś skończyć.

– Wobec tego pomogę ci. Tak pójdzie szybciej.

– Nie, to wykluczone! – wykrzyknęła, przerażona tym pomysłem.

– Dlaczego?

Paula była tak zmieszana, że nie odpowiedziała, tylko sięgnęła po torbę. Chciała postawić ją na półce.

– Poczekaj, pomogę ci – zaproponował John-Henry. Nim zdążyła zaprotestować, wyciągnął rękę i chwycił za pasek.

W tej samej chwili Paula również sięgnęła po torbę.

Nieoczekiwanie John-Henry właściwie objął ją ramionami. Ich ręce spotkały się, gdy oboje chwycili za pasek. Paula spojrzała mu w oczy. Byli tak blisko, że mogła wyczuć ostry, prowokujący zapach płynu po goleniu, właściwie nie pasujący do niego. A jednak Paula nie zauważyła w tym żadnej sprzeczności. John-Henry był od niej o tyle wyższy, że miała wrażenie, iż ją zupełnie przygniata. A może tylko tak zareagowała na bliskość jego ciała? Dzielilo ich zaledwie parę centymetrów. Pod wpływem bijącego od niego ciepła, Paula poczuła, jak ogarniają ją fala podniecenia. Gwałtownym ruchem odsunęła się od niego.

– Poradzę sobie – wymamrotała, nie patrząc na niego. Z wysiłkiem zdjęła torbę z ramienia i postawiła ją na półce. Pomyślała z ulgą, że pozbyła się przynajmniej jednego kłopotu. Teraz pora na następny.

Nim zdążyła coś powiedzieć, John-Henry pochylił się i spojrzał jej w oczy.

– Czy możesz mi powiedzieć, kiedy ostatnio jadłaś?

– Nie pamiętam. Teraz, panie Hennessey...

– John-Henry, proszę.

– Panie Hennessey – powtórzyła z uporem Paula.

– Wiem, że jest pan bardzo uprzejmy i bardzo to sobie cenię, ale naprawdę nie chcę iść nigdzie na kawę. Mam mnóstwo roboty i brakuje mi czasu, żeby...

– Wobec tego pomogę ci – zdecydował John-Henry i ku przerażeniu Pauli zaczął zdejmować płaszcz.

– Co pan robi?! – krzyknęła. – To wykluczone!

– Dlaczego? – spytał, stojąc przed nią w rozpiętym płaszczu.

– Dlaczego? Dlaczego? – powtórzyła dwukrotnie Paula i gwałtownie potrząsnęła głową.

– Nie, nie może pan! Nie zgadzam się!... Nie, to po prostu nie wypada!

– Wobec tego chodźmy stąd – po raz kolejny zaproponował John-Henry. Zaczął zapinać płaszcz.

– Nie, już panu powiedziałam, że nie mam czasu na kawę.

– Wobec tego chodźmy do jakiejś pobliskiej restauracji na kolację. Jesteś blada jak ściana. Musisz coś zjeść.

– Przeciwnie, muszę tu skończyć robotę.

– Doskonale, wobec tego zatelefonuję, żeby nam coś przywieźli i razem skończymy – John-Henry rozejrzał się wokół, znów rozpinając płaszcz. – Od czego mam zacząć?

Och, co za niemożliwa sytuacja – westchnęła w duchu Paula.

– Dlaczego pan się tak zachowuje? – krzyknęła. – Czy innych klientów traktuje pan podobnie?

– Nie – przyznał bankier i przestał się rozbierać. Wydawał się nieco zdziwiony. Po chwili uśmiechnął się do niej.

– Ale to nie znaczy, że wypuszczę cię z pułapki.

Paula zrozumiała, że nic nie poradzi na jego upór. John-Henry postanowił dopiąć swego.

– No, dobrze – poddała się Paula. – Ale nie mam zamiaru iść do żadnej supereleganckiej knajpy. Nie jestem właściwie ubrana.

– Wyglądasz znakomicie – zapewnił ją cicho John-Henry. Wyraz jego twarzy od razu się zmienił.

Cóż mogła mu na to odpowiedzieć? Paula poszła umyć ręce i twarz oraz otrzepać się z trocin. W pięć minut później wsiadła do lśniącego jaguara Johna-Henry’ego. Poglądziła ręką mięciutką skórę fotela i obiecała sobie, że pewnego dnia...

– Dokąd chcesz iść? – spytał John-Henry, włączając silnik. Od razu rozległ się cichy warkot motoru.

Dla Pauli nie miało to żadnego znaczenia. Równie dobrze mogli pojechać do jakiegoś baru na hamburgera. Po prostu chciała mieć to jak najszybciej z głowy. John-Henry wybrał pobliską restaurację meksykańską. O tej porze panował już tu spokój, pozostało jeszcze tylko paru klientów popijających kawę i dojadających deser. Hostessa posadziła ich z dala od drzwi i od razu podała talerz z chipsami i *salsą*, ostrym meksykańskim sosem z papryki.

– Kelnerka zaraz podejdzie – zapowiedziała i uśmiechnęła się do Johna-Henry’ego, który jednak nie zwrócił na to najmniejszej uwagi. Hostessa zrezygnowała z próby flirtu i spytała

tylko, czy mają ochotę na coś do picia.

– Paula, napisz się czegoś? Pomyślała, że jeśli teraz napije się alkoholu, to od razu spadnie z krzesła. Była tak zmęczona, że nawet zapach trunku mógł ją zwalić z nóg.

– Nie, dziękuję, ale ty się nie krępuj. John-Henry jednak również podziękował za drinka. Hostessa skrzywiła się niechętnie i odeszła od stolika.

– Nie musisz z mojego powodu rezygnować z napicia się czegoś – powiedziała Paula.

– To nie ma znaczenia – wzruszył ramionami Johny-Henry. – Dość już w życiu wypilem.

‘ Paula nie wiedziała, co na to odpowiedzieć, więc sięgnęła po chipsy. Pierwszy był kruchy, świeży i lekko słonawy. Bardzo dobry. Paula od razu wyciągnęła rękę po następny i zanurzyła go w sosie. Poczula nagle wilczy głód.

– Proszę – podsunęła Johnowi-Henry’emu miseczkę. – Spróbuj, są doskonałe.

John-Henry z roztargnieniem sięgnął do koszyka z chipsami. Nie spuszczał wzroku z Pauli.

– Czemu pan się tak we mnie wpatruje? – zirytowała się wreszcie.

– Bardzo przepraszam, zagapiłem się – przeprosił natychmiast. Podał jej kartę. – Co chciałabyś zjeść na kolację?

Paula wzięła menu, ale nawet nie przeczytała listy dań.

– Panie Hennessey – spytała – dlaczego przyszedł pan dziś do mnie do cukierni?

– Proszę, mów mi John-Henry – odpowiedział, powoli odkładając kartę. – Albo John. Albo nawet... nie, lepiej nie nazywaj mnie Henry. Jeśli nie, to ja będę musiał zwracać się do ciebie *per* pani Trent i to będzie okropnie sztywne. A może tak wolisz?

– Wolałabym wiedzieć, dlaczego przyszedł pan dziś do cukierni? – Paula powtórzyła pytanie. – Czy dlatego że nie był pan pewien, czy w ogóle zakładam jakąś cukiernię?

– Dlaczego tak uważasz? – zdziwił się John-Henry.

– Przecież pan mnie nie zna. Mogłam pożyczyć pieniądze i uciec, gdzie pieprz rośnie. Może więc przyszedłeś tutaj, aby sprawdzić, czy...

Ku ogromnej irytacji Pauli, John-Henry parsknął głośnym śmiechem.

– Gdybym choć przez sekundę myślał, że jesteś oszustką, od razu wyrzuciłbym cię za drzwi!

– Nie widzę w tym nic śmiesznego – powiedziała ze złością. Nie cierpiała, gdy ktoś się z niej wyśmiewał. – Przecież mogłam próbować cię nabrać. Nie mogłeś wiedzieć, czy tak nie jest.

John-Henry zauważył jej złość i przestał się śmiać.

– A jednak wiedziałem – powiedział z przekonaniem.

– W jaki sposób?

– Pani pozwoli, że coś pani poradzę, pani Trent – odrzekł z mimowolnym uśmiechem John-Henry. – Proszę nigdy nie grać w pokera o duże pieniądze. Z taką twarzą nie ma pani najmniejszych szans.

– Co ci się nie podoba w mojej twarzy? – spytała Paula, prostując się na krześle.

– Masz wspaniałą twarz – z powagą zapewnił ją John-Henry. Nieoczekiwanie pogłaskał jej dłoń. – Myślę, że nigdy jeszcze nie widziałem twarzy tak pełnej ekspresji jak twoja.

Paula nie zrozumiała, co powiedział. Czowała tylko palące dotknięcie jego palców. Miała ochotę gwałtownie cofnąć rękę, ale nie mogła się ruszyć. Nagle zrozumiała, że chciałaby czegoś więcej, niż tylko muśnięcie dłoni. Od razu spuściła wzrok. Poczowała, że się rumieni.

Czy naprawdę tak mało trzeba? – pomyślała. Wystarczy dotknięcie jego dłoni? Nigdy jeszcze nie reagowała tak mocno na bliskość mężczyzny, nawet w gorącym okresie narzeczeństwa. A przecież teraz jest znacznie starsza i bardziej dojrzała. Powinna panować nad swoimi uczuciami, a nie bezwolnie poddawać się wszystkim porywom. A może to dlatego że tak długo była sama? Ale Paula wiedziała, że nie to jest powodem jej reakcji. Po odejściu Randy'ego wielokrotnie czuła na sobie spojrzenia mężczyzn. Wystarczyłby jeden uśmiech i już nie byłaby sama, ale ani razu nie miała na to ochoty. Dopiero teraz...

Powoli uniosła głowę i spojrzała mu w twarz. Od razu wiedziała, że i on odczuwa to samo pragnienie. Paula bez trudu dostrzegła trawiące go pożądanie, widziała to w jego oczach i czuła przez skórę dłoni. John-Henry był równie spięty, jak ona. Konwulsyjnie zacisnął palce na dłoni Pauli.

Nie jestem na to przygotowana – pomyślała nagle Paula, patrząc na ich splecione dłonie. – Nie wiem, czy kiedykolwiek będę.

– Przepraszam, że państwo czekali – nagle przerwał im głos kelnerki. – Co państwo zamawiają?

Paula mrugnęła parokrotnie. Spojrzała na kelnerkę. Ta dziewczyna pojawiła się tak nagle... Stała teraz przy stoliku z bloczkiem i długopisem, i czekała na zamówienie. Paula nie miała zielonego pojęcia, co wybrać. Nawet nie zajrzała do menu. Bezradnie spojrzała na Johna-Henry'ego, który wydawał się równie zaskoczony, jak ona.

– Wezmę to samo, co ty – wybrnęła z kłopotu. Sama nie mogła podjąć decyzji. Przed sekundą coś się wydarzyło, ale Paula nie rozumiała jeszcze sensu tego zdarzenia.

John-Henry również nie wiedział, co zamówić, ale najwyraźniej potrafił szybciej od niej opanować nerwy. Zamówił kolację. Kelnerka obiecała, że „migiem” przyniesie jedzenie i odeszła z furkotem fartucha. Paula pożałowała, że dziewczyna tak szybko odeszła. Choć to mogło się wydać absurdalne, w jej towarzystwie czuła się bezpieczniej. Teraz musiała znowu sama radzić sobie z Johnem-Henrym, a nie wiedziała, co ma powiedzieć. Czy rzeczywiście poprawnie odczytała jego reakcje, czy też pod wpływem zmęczenia uległa podszeptom wyobraźni?

– Strasznie gorąco – powiedział John-Henry i rozluźnił kołnierzyk. – Nie sądzisz, że przydałaby się klimatyzacja?

– Rzeczywiście, trochę za ciepło – zgodziła się Paula i sięgnęła po szklankę z wodą.

John-Henry również napił się wody, ale wyglądał tak, jakby żałował, że jednak nie zamówił czegoś mocniejszego.

– Opowiedz mi, jak ci idzie robota.

– Jak sam widziałeś, nie ma jeszcze o czym opowiadać – odrzekła Paula, czując ulgę, że John-Henry wybrał bezpieczniejszy temat rozmowy.

– Ale masz chyba jakieś plany.

– Oczywiście. Opowiedziałam ci wszystko, gdy prosiłam o kredyt.

– Opowiedz mi jeszcze raz – poprosił, pochylając się nad stołem.

Wystarczył ten niewielki ruch i John-Henry zbliżył się do niej na niebezpiecznie bliską odległość. Paula bezwiednie odchyliła się do tyłu. Przełknęła ślinę.

– No, jak tylko Rodney i ja skończymy wewnątrz... – zaczęła.

– Rodney?

– Rodney Quinn – wyjaśniła Paula. – To prawdziwy skarb. Nie wiem, co zrobiłabym bez niego – westchnęła, po czym wybuchnęła śmiechem. – Pewnie wciąż jeszcze tkwiłabym w tej stodole, na próżno usiłując wydobyć stary piec spod sterty rupieci.

John-Henry nie zdradził większego zainteresowania piecem, natomiast najwyraźniej chciał wiedzieć coś więcej o tym „skarbie”.

– Ten... Rodney... – powiedział. – Czy znasz go od dawna?

– Rodneya? Ależ skąd, poznałam go... – zaczęła Paula, ale zaraz urwała. Czy John-Henry chciał w ten sposób dowiedzieć się, czy coś ich wiąże? Uznała ten pomysł za zupełnie śmieszny. – No, zupełnie niedawno. Dlaczego pytasz?

– Bez powodu – odrzekł John-Henry prostując się na krześle. – Po prostu chciałem podtrzymać rozmowę.

Paula wpięrowo poczuła rozczarowanie, potem skarciła się z tego powodu. Czego właściwie oczekiwała, że John-Henry zrobi jej scenę zazdrości z powodu Rodneya? To dobra nauczka, pomyślała z ironią.

– Rodney był wojskowym piekarzem. Spotkaliśmy się, gdy szukałam pieca. Gdy dowiedziałam się, kim był i co potrafi, od razu go zatrudniłam.

– Nie musisz się tłumaczyć.

– Wiem, ale chciałam ci to wyjaśnić. Rodney ogromnie mi pomógł i jestem mu bardzo wdzięczna – Paula nieświadomie westchnęła. – Czas płynie tak szybko. Muszę wreszcie skończyć z wewnątrz i zacząć eksperymenty z przepisami. To wszystko trwa znacznie dłużej, niż się spodziewałam. Każdy dzień zwłoki... – urwała w pół zdania, nagle zdając sobie sprawę z tego, o czym mówi. – Bardzo przepraszam. Chyba jestem bardziej zmęczona, niż myślałam. Nie chciałam cię zanudzać opowieściami o moich kłopotach.

– Ależ to bardzo interesujące – zaprotestował John-Henry. – Wiem, jakie to ma dla ciebie znaczenie. Zrozumiałem to już w trakcie naszego pierwszego spotkania.

– To dla mnie niezwykle ważne – żarliwie zapewniła go – Dlaczego?

Paula nawet nie zauważyła, kiedy kelnerka przyniosła jedzenie. Teraz odsunęła talerz. Sama nie wiedziała dlaczego, ale koniecznie chciała, aby John-Henry ją zrozumiał.

– Gdyby chodziło tylko o mnie, to tak bym się tym nie przejmowała. Muszę jednak myśleć o babci. Czy wspomniałam ci o niej? – spytała, ale nie zauważyła jego miny.

– Ma na imię Heddy i jest z pewnością jedną z najwspanialszych osób na ziemi. Prócz niej nie mam żadnej rodziny. Czuję się za nią odpowiedzialna. Jeśli coś się stanie...

– na myśl o tym Paula aż drgnęła, ale zaraz się opanowała. Spojrzała na niego. – Dlatego tak bardzo zależy mi, żeby ta cukiernia okazała się dobrym pomysłem. Muszę mieć pewną rezerwę, po prostu na wszelki wypadek. Wcale nie spodziewam się niczego złego. Babcia ma już osiemdziesiąt dwa lata, ale wszyscy myślą, że jest młodsza. Ma więcej siły i energii niż ja.

– Tak... – mruknął John-Henry.

– Przepraszam?

– Hm... tak, potrafię to sobie wyobrazić – pośpiesznie wyjaśnił. – Proszę, mów dalej. Mówiłaś o babci. Jak ma na imię? Heddy?

– Tak, Heddy Bascomb. Jak ci już powiedziałam, oprócz niej nie mam żadnej rodziny. Wiele jej zawdzięczam. Zawsze mi pomagała, szczególnie po śmierci Danny’ego...

– Danny?

– To mój brat – wyjaśniła. Coś ją ścisnęło w gardle. Chociaż od wypadku Danny’ego minęło już parę dobrych lat, Paula miała czasem wrażenie, że to stało się poprzedniego dnia. – Był o rok ode mnie starszy – ciągnęła dalej opowieść. – Zginął w dniu swoich dwudziestych pierwszych urodzin. Jechał na przyjęcie zorganizowane przez paru przyjaciół. Jakiś pijany facet spowodował zderzenie i zepchnął samochód Danny’ego do rowu. Danny zginął na miejscu. Tamten wyszedł z tego bez szwanku – dokończyła z goryczą. John-Henry przez chwilę milczał.

– Tak mi przykro – powiedział wreszcie. Zabrzmiało to wyjątkowo szczerze.

– Mnie również. I wtedy, i teraz – odrzekła Paula.

– Danny był nie tylko moim bratem, ale i bliskim przyjacielem.

– Byłaś zatem szczęśliwa, choć trwało to zbyt krótko – powiedział John-Henry. – Ja nie miałem żadnego rodzeństwa.

– Byłeś jedynakiem? – spytała, z zadowoleniem zmieniając temat.

– Tak, ale nie z wyboru. Mama twierdzi, że chciała mieć więcej dzieci, ale wyszła za mąż za znacznie starszego od niej mężczyznę i Claude – w tym momencie John-Henry czule się uśmiechnął – zawsze twierdził, że ja powoduję tyle hałasu, co tabun dzikich koni.

– Z pewnością przesadzał – roześmiała się Paula. Nie potrafiła wyobrazić sobie Johna-Henry’ego jako niesfornego urwisa.

– Niestety, nie – odrzekł z żalem John-Henry. – Nie zawsze byłem statecznym bankierem.

– Nie? – spytała zaciekawiona Paula.

– Boże, ależ skąd! – westchnął z rozbawieniem, ale po chwili znów spoważniał. – W rzeczywistości, moje dzieciństwo wyglądało zupełnie inaczej niż lata młodości. Nim mama wyszła za Claude’a, właściwie klepaliśmy biedę – John-Henry potrząsnął głową, jakby chciał odpędzić nieprzyjemne wspomnienia. Uśmiechnął się do Pauli. – Nie wiem, dlaczego o tym mówię. Rozmawialiśmy przecież nie o mnie, tylko o tobie.

– Och, ale twój życiorys wydaje się o wiele bardziej interesujący – stwierdziła. Nie miała ochoty opowiadać mu o sobie.

– No, może zatem przejdziemy na neutralny grunt – zaproponował John-Henry widząc jej zdenerwowanie. – Opowiedz mi o cukierni. Czy wyznaczyłaś już datę otwarcia?

Paula bardzo chciała dowiedzieć się o nim czegoś więcej, ale wzmianka o cukierni od razu sprawiła, że wróciła myślą do swych problemów.

– Owszem, ustaliłam dzień otwarcia – przyznała i ciężko westchnęła. – Wygląda jednak na to, że będę musiała zmienić termin.

– Parę tygodni spóźnienia nie sprawi wielkiej różnicy, prawda? – wtrącił John-Henry. To był błąd.

– Oczywiście, że tak! – wykrzyknęła, patrząc na niego płonącymi oczami. – To ogromna różnica!

– Dlaczego?

Paula sama się nad tym zastanawiała, próbując zrozumieć, co ją tak gna. Nie chodziło jej przecież tylko i wyłącznie o Heddy.

– Nigdy nie myślałam, że jestem bardzo ambitna – powiedziała powoli, refleksyjnie – ale tak właśnie jest. Mam szansę zrealizować swoje marzenia i nie pozwolę, żeby coś mi w tym przeszkodziło. Musi mi się udać. Mówię tak nie dlatego, że pożyczyłeś mi pieniądze. Wiem, że mi się uda. Na pewno.

– Wobec tego odniesiesz sukces – powiedział John-Henry. – Ale..

– Ale co?

– Nie, nie chcę ci się narzucać z radami – potrząsnął głową.

– Ależ proszę, powiedz mi, co myślisz – Paula pochyliła się w jego stronę.

– Poznałem w życiu ludzi opanowanych marzeniami o sukcesie – powiedział John-Henry po krótkim wahaniu. – Nie pozwól, żeby ambicja zmieniła twój charakter, Paula. Musisz nad nią panować, a nie odwrotnie.

– To mi nie grozi – stwierdziła stanowczo.

– Mam nadzieję – odrzekł i poprosił kelnerkę o rachunek.

John-Henry odwiózł Paulę na parking, gdzie zostawiła swój samochód. Oboje byli zatopieni w swych rozważaniach. Paula myślała o niedawnej rozmowie. Patrząc jak czarny jaguar cicho i szybko znika w dali, po raz pierwszy zastanawiała się, na co jest gotowa w walce o realizację swych marzeń. Nagle zrozumiała, że nie potrafi odpowiedzieć na to pytanie. To było ważne ostrzeżenie.

John-Henry również wracał do domu głęboko zamyślony. Jeszcze w parę godzin później, o trzeciej nad ranem, wciąż siedział u siebie w gabinecie i rozmyślał o Pauli, grzejąc w ręku kieliszek koniaku. Miał nadzieję, że alkohol ułatwi mu zaśnięcie, ale nic z tego. Nigdy jeszcze nie spotkał nikogo tak szczerego i otwartego, jak Paula. Z fascynacją myślał o jej pięknej, pełnej ekspresji twarzy i błyszczących czarnych oczach. Jak szybko zmieniał się ich wyraz! Czasem widać było w nich płomień, kiedy indziej – na przykład, gdy mówiła o zmarłym bracie – pojawiał się w nich wyraz takiego bólu, że John-Henry chciał natychmiast ją objąć i przytulić.

– To śmieszne – mruknął do siebie i wypił łyk koniaku.

Nic mu to nie pomogło. Po chwili znowu z uśmiechem wspominał jakiś fragment ich rozmowy.

W pewnym momencie John-Henry przypomniał sobie Haidy i zmarszczył brwi. Niewiele brakowało, a zdradziłby ich sekret. Wystarczyło, że Paula wspomniała o babci. Jaki diabeł go skłonił, żeby złożyć taką głupią obietnicę? Już spowodowało to komplikacje, choć widział Paulę po raz pierwszy od rozmowy w banku.

John-Henry odstawił kieliszek i zamyślił się głęboko. Postanowił, że musi wszystko zmienić. Niezależnie od obietnicy złożonej wesołej starszej pani, John-Henry nie miał zamiaru zniknąć z życia Pauli. Skoro w przeszłości musiał często lawirować, może się na to zdecydować również i teraz.

Natomiast w stosunku do Pauli John-Henry miał już dobrze określone plany. Może sobie być uparta jak osioł, ale on nie zamierzał pozwolić, żeby zaharowała się na śmierć. Niewątpliwie Paula będzie się sprzeciwiać, ale John-Henry postanowił, że nie ustąpi. Pomoże jej niezależnie od tego, czy ona chce, czy nie.

W tym momencie przypomniał sobie, że za pięć godzin ma spotkanie z przedstawicielem zarządu MilwaukeeWakesha. W tej chwili nie mógł już nic więcej zrobić. Zagwizdał z satysfakcją na myśl, że sprawi Pauli radość. Nie miał wątpliwości, że dziewczyna w końcu zaakceptuje jego plan. Tak myśląc, John-Henry zgasił światło i położył się do łóżka.

Następnego ranka Paula wcześniej zaczęła pracę. Właśnie wieszala półki na zapleczu, gdy ktoś wszedł do sklepu. Wczorajszy incydent z Johnem-Henrym był dla niej wystarczającą nauką. Nim się odezwała, odłożyła trzymaną w ręku deskę i obejrzała się za siebie. Zobaczyła dwóch mężczyzn w roboczych strojach, z torbami pełnymi narzędzi. Pomyślała, że przez pomyłkę przyszli do niewłaściwego sklepu. Otrzeпаła ręce z kurzu i wyszła im na spotkanie.

– Czy mogę wam jakoś pomóc? – spytała. Odpowiedział jej ten wyższy. Miał na sobie czapkę do baseballu, kombinezon i koszulkę z wydrukowanym napisem „Oklahoma Naprzód!” Takie koszulki pojawił się ostatnio z okazji setnej rocznicy powstania stanu Oklahoma.

– Czy to pani nazywa się Paula Trent?

– Owszem.

– Wobec tego to my mamy pani pomóc – odrzekł drugi. Ubrany był podobnie jak kolega, tyle że miał koszulkę bez żadnych nadruków. – Wydaje się, że potrzebuje pani pomocy – dodał rozglądając się wokół.

– Chwileczkę – zaprotestowała Paula, ale tamci zaczęli już zdejmować kurtki. – Nic z tego nie rozumiem. To z pewnością jakaś pomyłka.

– Żadna pomyłka – zapewnił ją ten wyższy. – Jeśli nazywa się pani Paula Trent, to wszystko się zgadza. Zostaliśmy najęci, aby pomóc z wykończeniem wnętrza. – Przerwał i rozejrzał się wokół, szukając miejsca, gdzie mógłby postawić torbę z jedzeniem na lunch. – Uhm... Czy ma pani jakiś plan, czy też powstaje on w locie? – dodał z dobrodusznym uśmiechem.

Dobre sobie, czy plan powstaje w locie! – pomyślała z irytacją Paula. Czy ten facet myśli, że ma do czynienia z kompletną idiotką? Paula i Rodney przygotowali szkic wnętrza. Teraz leżał gdzieś na stole, pod grubą warstwą trocin i stertą gwoździ, które Paula rozsypała próbując coś zmierzyć.

– Plan leży na stole – powiedziała bez zastanowienia. – Ale chwileczkę, proszę poczekać. Nie mam pojęcia, kim jesteście. To na pewno jakieś nieporozumienie.

– Bardzo przepraszam, proszę pani – ten wyższy zdjął czapkę i lekko się uklonił. – Powinniśmy byli się przedstawić. Ja jestem Verl, a ten tam, to Emmett.

– Bardzo mi przyjemnie was poznać, ale jak już powiedziałam, to musi być pomyłka. Jak widzę, przyszliście tu pracować, a ja nikogo nie najmowałam.

– Oczywiście, dobrze o tym wiemy – wtrącił się Emmett. – To nie pani nas zatrudniła. Szef zadzwonił dziś do nas i powiedział, że pan Hennessey prosi, abyśmy tu przyszli i pomogli pani skończyć remont. Właśnie dlatego tu jesteśmy – dodał z uśmiechem. – Teraz może nam pani powie, co mamy robić, bo marnujemy czas na gadanie, a najwyraźniej roboty nie brakuje.

Wiadomość, że zawdzięczała pomoc Johnowi-Henry'emu nie ucieszyła Pauli. W milczeniu patrzyła, jak Verl i Emmett przeglądają plan.

– Powiedziałeś, „pan Hennessey” – zwróciła się do Emmetta. – Czy chodzi o Johna-Henry'ego Hennessey?

– Tak, oczywiście – odrzekł Verl. – To on zadzwonił do naszego szefa, Charlie Rasmussena. Pewnie słyszała pani o Charliem? W każdym razie pan Rasmussen powiedział nam, że pan Hennessey życzy sobie, abyśmy pani pomogli.

– Rozumiem – powiedziała Paula. Im dłużej myślała o tej historii, tym bardziej była zdenerwowana. Przecież powiedziała mu, i to bardzo wyraźnie, że sama sobie poradzi. Czy John-Henry wyobraża sobie, że skoro zgodziła się pójść z nim na kolację, to może już wtrącać się w jej sprawy? Gdyby chciała stolarzy, wynająłaby ich sama.

Paula zdała sobie sprawę, że ci dwaj patrzą na nią z zaciekawieniem. Z trudem zdołała się uśmiechnąć. Na szczęście w porę zrozumiała, że to nie ich wina i postanowiła od razu porozmawiać z głównym winowajcą.

– Proszę, może szanowni panowie napiją się kawy, a ja w międzyczasie wyjaśnię tę sprawę – zaproponowała uprzejmie. – Obiecuję, że to nie potrwa długo.

To powiedziawszy, Paula wepchnęła koszulę w spodnie, otrzepała džinsy, narzuciła kurtkę i wymaszerowała ze sklepu. Verl i Emmett wymienili wymowne spojrzenia i sięgnęli po termosy.

– Dobrze, że to nie na mnie padło – mruknął Verl nalewając sobie kubek kawy. – Sądząc po minie tej małej, pana Hennesseya czeka niezła awantura.

Oburzenie Pauli narastało, w miarę jak zbliżała się do Hennessey Bank. Gdy już dotarła, była taka zła, że nawet nie pomyślała, iż jest nieodpowiednio ubrana na wizytę w tej szacownej instytucji. Myślała wyłącznie o tym, co powie Johnowi-Henry'emu. To, że pożyczył jej pieniądze, nie dawało mu jeszcze prawa do sterowania jej życiem. Paula uważała, że sama potrafi wyposażyć własną cukiernię. Nie zatrudniła dodatkowych robotników, bo wolała oszczędzać pieniądze. Wyliczyła wszystkie wydatki do ostatniego centa i jej budżet nie przewidywał zatrudnienia stolarzy. Wolała mieć pewność, że starczy funduszy na rozpoczęcie produkcji. To było ważniejsze niż dokładne heblowanie półek i zamierzała to wszystko starannie wyjaśnić Johnowi-Henry'emu.

W recepcji siedziała ta sama wyniosła recepcjonistka, co poprzednio. Tym razem miała na sobie jaskrawy, zielony kostium, który potwornie gryzł się z jej mocno umalowanymi ustami. Zmierzyła Paulę wzrokiem, ale ta pomyślała, że tym razem nie ma czasu na głupie gierki. Nie zatrzymując się przy recepcji, od razu podeszła do windy.

– Chwileczkę! – zaprotestowała panna Smithers. – Nie może pani tak wchodzić...

Nie zwracając na nią najmniejszej uwagi, Paula weszła do czekającej na dole kabiny. Nim zamknęły się drzwi, zauważyła jeszcze, że panna Smithers wstaje zza biurka i sięga jednocześnie po telefon. Paula miała nadzieję, że recepcjonistka nie zdecydowała się na wezwanie policji. Nacisnęła guzik i winda ruszyła.

Zresztą, niech tylko spróbują mnie zatrzymać, pomyślała zawzięcie. Wpierw zamierzała powiedzieć coś do słuchu panu Hennessey.

John-Henry pracował w swoim gabinecie. W pewnym momencie przerwały mu podniesione głosy dobiegające z sekretariatu. Och, nie – westchnął z rozbawieniem. Czyżby czekało go kolejne spotkanie z przedstawicielką klanu Trent-Bascomb? Nagle otworzyły się drzwi i weszła pani Adams.

– Pani Trent pragnie z panem rozmawiać – powiedziała z rezygnacją. – Przykro mi, ale bardzo nalega.

Paula stała za panią Adams, więc John-Henry nie mógł dojrzeć jej twarzy. W przeciwnym wypadku miałyby się na baczności, a tak pomyślał tylko, że Paula przyszła mu podziękować za pomoc. Uśmiechnął się z radosnym oczekiwaniem.

– Proszę, zechce ją pani poprosić.

Gdy pani Adams odsunęła się na bok, Paula weszła do gabinetu. Miała tak groźną minę, że John-Henry natychmiast zorientował się, że czeka go awantura.

– Chciałabym z tobą porozmawiać.

– Oczywiście, bardzo cię proszę – odrzekł, zastanawiając się, co się mogło wydarzyć. Poprosił Charliego, żeby posłał jej dwóch dobrych stolarzy i miał nadzieję, że Paula będzie zadowolona. – Proszę, siadaj.

Patrząc na jej płonące oczy i zarumienione policzki, John-Henry zapomniał, że Paula jest na niego wściekła. Myślał tylko o tym, że chciałby wziąć ją w ramiona i mocno pocałować. Uśmiechnął się, ale rychło tego pożałował.

– Raczej postoję – odrzekła Paula. – Przyszłam, żeby porozmawiać na temat tych dwóch robotników, których przysłałeś do mnie dziś rano.

– Widzę, że nie jesteś zadowolona – powiedział John-Henry. Wciąż jeszcze nie rozumiał, o co jej chodzi.

– Nie, nie jestem.

– Jeśli nie jesteś z nich zadowolona, możemy poszukać kogoś lepszego.

Paula spojrzała na niego tak, jakby nie pojmował czegoś najzupełniej oczywistego.

– Nie chcę nikogo innego, Johnie-Henry! Chcę zrobić to sama!

– Pamiętam, że tak mówiłaś, ale pomyślałem, że niewielka pomoc ci nie przeszkodzi... – Mężczyzna zaczął powoli rozumieć całą sytuację.

– Nie potrzebuję twojej pomocy – przerwała mu Paula. – Czy to do ciebie nie dociera? Pożyczyłeś mi sporo pieniędzy i jestem ci za to bardzo wdzięczna. Proszę jednak, żebyś nie dyktował mi, jak mam je wydawać!

– Wcale nie miałem takiego zamiaru – odrzekł sztywno John-Henry.

– Dlaczego zatem przysłałeś tych ludzi? Czy uważasz, że zbyt wolno posuwam się do przodu? Czy chciałeś przyspieszyć prace, żebym szybciej oddała ci pieniądze? Gdybym potrzebowała stolarzy, wynajęłabym ich sama!

Te absurdalne oskarżenia rozgniewały Johna-Henry'ego, ale zdołał się opanować.

– Wydaje mi się, że czegoś nie rozumiesz, Paula – zaczął.

– Och, świetnie rozumiem! – przerwała mu gwałtownie. – Uważasz, że jestem niekompetentna!

– Mogę cię zapewnić, że jest to ostatnie określenie, jakiego bym użył pod twoim adresem!

– Dlaczego zatem...

– Chciałem ci pomóc, to wszystko – odrzekł John-Henry. Brakowało mu już cierpliwości.

– Co w tym takiego złego? Jeśli cię uraziłem, serdecznie przepraszam. Chciałem tylko...

– Przestań! – Paula znowu przerwała mu unosząc rękę. – Przestań się mną zajmować. Pożyczyłeś mi pieniądze, to wystarczy. Nie daję ci to prawa, żeby kierować moim życiem.

John-Henry miał już tego dość. W przeszłości często miewał kłopoty z powodu nadmiernej impulsywności. Właśnie dlatego od pięciu lat usilnie starał się zawsze nad sobą panować. Gdyby nie pokłócił się wtedy z Camillą, może by jeszcze żyła. Oboje krzyczeli na siebie z wściekłością, aż wreszcie kobieta wybiegła z domu, wskoczyła do swego ferrari i ruszyła tak gwałtownie, że poszedł dym z opon. Niemal zawsze tak reagowała na kłótnie, które pod koniec często im się zdarzały... Tym razem jednak już nie wróciła do domu.

John-Henry zmusił się, żeby przestać o tym myśleć. Spojrzał na rozgniewaną Paulę. Nie miał teraz czasu, aby wspominać Camillę.

– Czy naprawdę tak myślisz? – spytał oschle. – Uważasz, że oczekuję od ciebie czegoś w zamian za kredyt, którego ci udzieliłem?

– A co mam myśleć? Czy z innymi klientami również postępujesz podobnie? Wynajmujesz im pracowników, odwiedzasz ich, żeby sprawdzić, czy nie potrzebują pomocy?

Podejrzewam, że firmy takie jak Digitron Optic nie cieszą się takim twoim osobistym zaangażowaniem. Panie Hennessey, ja też sobie tego nie życzę. Jeśli chce pan, żebym oddała pieniądze, proszę mi to powiedzieć. W przeciwnym wypadku, chcę prowadzić swoją firmę po swojemu!

Paula obróciła się na pięcie i skierowała do wyjścia. Nim doszła do drzwi, John-Henry zdążył ją złapać za ramię.

– Poczekaj... – zaczął, ale musiał przerwać, bo Paula straciła równowagę i instynktownie oparła się o niego, żeby nie upaść. John-Henry uniósł rękę, żeby ją podtrzymać i nagle znalazła się w jego ramionach. Wszystko zdarzyło się tak szybko, że Paula nie zdążyła zaprotestować. John-Henry poczuł gwałtowny przypływ pożądania. Był tak zaskoczony, że aż się cofnął. Żadna inna kobieta, nawet Camilla, nigdy nie pobudzała go tak szybko.

– Paula – szepnęła i spojrzała na nią badawczo.

Paula chyba również przeżywała to samo, co on. Zarumieniła się, a w jej oczach pojawiły się błyski, których John-Henry wolał nie interpretować.

– Nie... – zaprotestowała słabo, ale zaraz urwała i zamilkła. Mężczyzna nie mógł oderwać wzroku od twarzy Pauli. Nigdy jeszcze nie widział kobiety równie podniecającej i zmysłowej, jak ona. Rozchyliła usta, a jej dolna warga lekko drżała. Wszystkie zmysły Johna-Henry'ego mówiły mu, że powinien wykorzystać moment i pocałować Paulę. Czuł, jak drżą mu mięśnie. Jakoś się powstrzymał, choć przez głowę przeszła mu myśl, że to nikomu by nie zaszkodziło.

Właściwy moment minął... John-Henry wiedział tylko, że jeśli zaraz jej nie puści, to nie zdoła długo nad sobą panować. Niemal drżał z pragnienia i pożądania. Zmusił się do wypuszczenia jej z objęć i cofnął się o krok.

– Bardzo przepraszam – wymamrotał niewyraźnie.

– Nie powinienem był tego robić.

John-Henry sam nie wiedział, co mówi. Zupełnie się zagubił, nie wiedział, co myśli i co czuje. Gdzie się podział stateczny i opanowany bankier, jakim rzekomo stał się w ciągu ostatnich paru lat? Nagle zrozumiał, że jego starannie kultywowany wizerunek własny jest zupełnie fałszywy. Budował domek z kart. Wystarczyło jedno dmuchnięcie tej kobiety, której prawie nie znał, i dom się zawalił. John-Henry pomyślał, że w gruncie rzeczy w ogóle się nie zmienił, zyskał tylko patynę szacowności. Pod spodem pozostał takim samym człowiekiem, jakim był kiedyś. Wystarczyło, że spotkał Paulę, a cała patyna odpadła. Czy rzeczywiście niczego się nie nauczył?

Paula również wydawała się nieco oszołomiona. Odsunęła się nieco.

– Ja... – zaczęła coś mówić, ale zaraz przerwała i uniosła rękę w geście bezradności. – Nie powinnam była przychodzić – dokończyła. – Przepraszam.

– Nie, to ja cię przepraszam – odrzekł John-Henry, powoli odzyskując samokontrolę. – Nie powinienem był się wtrącać.

– Nie, to ja cię zbyt szybko osądziłam – powiedziała Paula, zmuszając się do spojrzenia mu w oczy.

– Jeśli tego żądasz, odwołam tych stolarzy – wykrztusił John-Henry. – Wolałbym jednak, abyś skorzystała z ich pomocy. Niech to będzie mój wkład do twojego sukcesu. Nie wątpię, że poradziłabyś sobie sama – dodał pośpiesznie.

– Wprowadzam właśnie w życie nowy program pomocy drobnym przedsiębiorcom. Chciałbym skorzystać z tej okazji i zrobić mały eksperyment. Czy zgadzasz się na to?

Co mogła odpowiedzieć? Gdyby odmówiła, mogłaby zaszkodzić komuś, kto tak jak ona potrzebuje pomocy.

– Cóż, w takich okolicznościach nie mogę odmówić, prawda? – odrzekła niechętnie. W tym momencie zdała sobie sprawę, jak okropnie to zabrzmiało. – Bardzo ci dziękuję – dodała. – Jesteś bardzo szczodry, Johnie-Henry.

Nie tak szczodry, jak chciałbym – pomyślał.

Gdy Paula wyszła z gabinetu, John-Henry podszedł do okna i poczekał, aż zobaczy ją wsiadającą do samochodu. Pomyślał, że sam ma tyle pieniędzy, więcej, niż mógłby wydać, a Paula musi walczyć o przetrwanie. Gdyby tylko zgodziła się przyjąć pomoc – westchnął ciężko, ale zaraz zapomniał o tej koncepcji. Ona nie przyjąłaby żadnej pomocy, powiedziała to dostatecznie wyraźnie. W końcu zaakceptowała tych dwóch stolarzy tylko dlatego, że pomyślała o następnych klientach banku, którzy mogliby potrzebować pomocy.

John-Henry usiadł za biurkiem. Czuł się przygnębiony i przybity. Ciekawe, czy mogę czuć się jeszcze gorzej? – pomyślał, wspierając głowę na dłoni. Wszystko, co próbował zrobić dla Pauli, wychodziło zupełnie fatalnie. John-Henry nie przywykł do takich niepowodzeń.

No, przeżyłeś już raz coś takiego – przypomniał unosząc głowę. Jego małżeństwo okazało się okropną pomyłką. John-Henry ze smutkiem pomyślał o swej pięknej, wyniosłej i zdecydowanej żonie. Kiedyś myślał, że Camilla go kocha; z pewnością on ją darzył takim

uczuciem. Była taka dzika, nieobliczalna, uparta. John-Henry zbyt późno zrozumiał, że jest również okrutna i samolubna. W ciągu burzliwych lat ich małżeństwa myślał czasami, że Camilla nie kocha nikogo oprócz siebie samej.

Dlaczego ją kochałem? – spytał sam siebie. Zadawał sobie to pytanie nieskończenie wiele razy. Czy pociągała go jej piękność, zmysłowa atrakcyjność? A może po prostu chciał posiadać tak piękną kobietę?

John-Henry gardził sobą z powodu swego pierwszego małżeństwa. Nie lubił wspominać tego okresu w swoim życiu. Najwyraźniej był wtedy równie powierzchowny i pozbawiony prawdziwych uczuć, jak Camilla. To musiało się skończyć fatalnie.

Ale Paula to nie Camilla, pomyślał. Czy jestem w niej zakochany? To niemożliwe – odpowiedział sam sobie bez przekonania. Po śmierci Camilli poprzysiął sobie, że już nigdy nie pokocha żadnej kobiety. Miłość zmieniała go w kogoś, kim wcale nie chciał być. Pod wpływem miłości robił i mówił rzeczy, których normalnie nigdy by nie uczynił. Oczywiście, Camilla również ponosiła za to odpowiedzialność. Drażniła go swą urodą, prowokowała aluzjami do licznych romansów, prowadziła z nim nieustającą wojnę psychologiczną. Niestety, on również ponosił odpowiedzialność za to absurdalne małżeństwo. Powinien był uznać swój błąd i postarać się o rozwód, nim nastąpił ten fatalny wypadek. Później postanowił, że obejdzie się w życiu bez miłości i tak żył, dopóki nie spotkał Pauli.

Czy teraz powinien zmienić swą decyzję? Czy mógł zaufać swoim uczuciom?

Jeszcze za wcześnie o tym myśleć – powiedział sobie w duchu. Przecież właściwie się nie znali, oboje mieli inne sprawy na głowie. John-Henry pomyślał, że powinien zachować ostrożność i nie przyśpieszać naturalnego rozwoju wypadków. Jeszcze będzie miał czas podjąć istotne decyzje. John-Henry Hennessey, prezes banku, uznał, że to rozsądny pomysł. Nie ma gdzie się śpieszyć, lepiej zająć się bieżącymi sprawami.

Pochylił się nad leżącymi na biurku dokumentami i zaczął robić bilans pasywów i aktywów pewnej firmy. Zrobił to cztery razy i za każdym razem otrzymał inny wynik. Ze złością odsunął na bok wszystkie papiery. Najwyraźniej stracił zdolność koncentracji. Powinien zająć się czymś innym. Z odrazą spojrzął na leżące na biurku zestawienia. Z irytacją zgarnął je do szuflady, włożył płaszcz i wyszedł z gabinetu.

– Wychodzę – poinformował sekretarkę. – Dzisiaj już nie wrócę – dodał. Pod wpływem nagłego impulsu zrobił coś, na co nigdy sobie dotychczas nie pozwolił.

– Tak, proszę pana – odrzekła sekretarka, ale spojrzała na niego z wyraźnym zdziwieniem. – Czy wobec tego mam odwołać spotkanie z panem Cavendishem? – spytała ostrożnie.

John-Henry zupełnie o tym zapomniał. Tego popołudnia miał rozmawiać z Jeroldem Cavendishem, dyrektorem dużej firmy elektronicznej. Od paru tygodni usiłowali uzgodnić termin odpowiadający obu stronom. John-Henry chwilę się wahał, ale w końcu zdecydował, że nie ma siły na rozmowę o tranzystorach i diodach.

– Tak, proszę odwołać to spotkanie.

– Czy pan dobrze się czuje, panie prezesie? – pani Adams spojrzała na niego z niepokojem. Dotychczas szef nigdy się tak nie zachowywał.

Może rzeczywiście jestem chory – pomyślał John-Henry– Chyba jestem nieco przeziębiony – odrzekł, choć nie mógł sobie przypomnieć, kiedy po raz ostatni na coś chorował. – Jestem pewien, że jutro już wszystko będzie w porządku. A może i pani trochę odpocznie? Może już pani skończyć pracę. Panna Smithers może odbierać wszystkie telefony. Jutro rano nadrobimy zaległości.

Pani Adams była najwyraźniej zadowolona z paru wolnych godzin. Od razu wyłączyła komputer.

– Znakomicie, mam parę spraw do załatwienia – powiedziała do szefa. – Bardzo panu dziękuję, panie prezesie.

John-Henry kiwnął jej głową na pożegnanie i włożył kapelusz. Gdy wsiadł do swego jaguara, pomyślał, że w żadnym wypadku nie chce teraz widzieć swego mieszkania. Pojechał w kierunku autostrady. Jechał parę minut bez celu. Nagle zobaczył drogowskaz wskazujący na Remington Park. Ileż już lat nie był na torze! John-Henry od razu przypomniał sobie, że ma tam przecież pół wyścigowego konia. Zjechał z autostrady. Choć obiecał Heddy, że przyjedzie zobaczyć konia, jeszcze się tam nie pokazał. Teraz miał dobrą okazję. Po chwili zaparkował samochód przed wjazdem na teren wyścigów i podszedł do strażnika, żeby wyjaśnić, kim jest i po co przyjechał. Odetchnął głęboko świeżym powietrzem. Tego właśnie potrzebował. Dawno nie miał do czynienia z końmi. Parę minut kontaktu ze szlachetnymi zwierzętami powinno uspokoić poszarpane nerwy.

Heddy siedziała w siodłami przy przenośnym grzejniku i studiowała wyniki gonitw. W pewnej chwili Otis szturchnął ją w ramię. Spojrzała na niego z niecierpliwością. Otis zawracał jej głowę od samego ranka i Heddy miała już tego dość.

– Co znowu?

– Kto to? – spytał Otis wskazując ręką na zbliżającego się do stajni mężczyznę.

Na jego widok Heddy otworzyła szeroko oczy ze zdziwienia. Mężczyzna idący drogą między kolejnymi stajniami wyglądem niezbyt pasował do otoczenia. Miał na sobie kapelusz, elegancki płaszcz i wyglansowane buty. Mimo to zachowywał się tak, jakby cały tor należał do niego. Szedł pewnym krokiem, zręcznie przeskakując kałuże. Rozglądał się wokół, ale nie zauważył wyglądających przez okno Heddy i Otisa.

– Patrzcie no – westchnęła Heddy. – To pan John-Henry Hennessey!

– Co on tu robi? – spytał podejrzliwie Otis. – Czy sądzisz, że przyszedł powiedzieć, że zrywa umowę?

– Nie bądź durniem, Otis – zgromiła go Heddy, choć sama również pomyślała o tej możliwości. – Pewnie przyszedł zobaczyć Bez Żalu. Powiedziałam mu, żeby zaszedł tu, jak tylko znajdzie wolną chwilę.

– Po co go zaprosiłaś?

– Ponieważ to on płaci za utrzymanie konia, Otis – cierpko odrzekła Heddy. – Nie sądzisz, że ma prawo czasem zerknąć na niego?

Otis rzucił niespokojne spojrzenie w kierunku pustego boksu. Fernando zabrał konia na powolny spacer wokół toru. Bez Żalu nie mógł jeszcze rozpocząć treningów, ale każdego dnia musiał choćby trochę pospacerować. Otis i Heddy błogosławili młode, silne nogi Fernanda i

jego bezgraniczną cierpliwość. Na rozkaz Otisa Fernando gotów byłby zaprowadzić konia do Chicago i z powrotem.

– Heddy – szepnął gorączkowo Otis. – Przecież nie ma konia! Co powiemy panu Hennessey?

– Prawdę, rzecz jasna – odpowiedziała Heddy i cofnęła się poza zasięg rąk Otisa. Uśmiechnęła się i wyszła powitać Johna-Henry’ego. W ślad za nią niechętnie wynurzył się Otis.

– Witam, panie Hennessey – powiedziała Heddy. – Co za przyjemna niespodzianka!

– A więc to tu jesteście – powiedział John-Henry. – Już zacząłem podejrzewać, że poszedłem w złą stronę. To bardzo daleko od wejścia.

– Cóż, raczej nie należymy tu do ekstraklasy hodowców – stwierdziła ironicznie Heddy. – Te ogromne stajnie są dla większych hodowli, nie dla właścicieli pojedynczych koni.

– Jeszcze zobaczymy – powiedział John-Henry patrząc w zamyśleniu na długi rząd stajni. – Nie podoba mi się, że jesteście tak na boku.

– Och, tutaj jest nam doskonale – wtrącił Otis, wreszcie przestając się ukrywać za spódnicą Heddy. Wyciągnął rękę do Johna-Henry’ego. – Jestem Otis Wingfield. Wiele o panu słyszałem.

– Proszę mnie nazywać John-Henry – powiedział z uśmiechem, ściskając dłoń Otisa. – Albo po prostu John. John-Henry to trochę przydługo. Powtarzałem to mamie wiele razy.

Otis uśmiechnął się również. Heddy przyglądała się uważnie ich pierwszemu spotkaniu. Już po chwili nie miała wątpliwości, że przypadli sobie do gustu.

– Według mnie, John-Henry to świetne imię – powiedział Otis. – Nie wiem, czy ty wiesz, ale jesteś w dobrym towarzystwie.

– Już o tym słyszałem – odrzekł John-Henry i spojrzał z rozbawieniem na Heddy. To ona uświadomiła mu, że ma za imiennika słynnego konia. – Gdzie jest ten rumak, który przejada wszystkie moje pieniądze?

– Wiem, że rachunki mogą wydawać się wysokie, ale dostaje pan szczegółowe listy wydatków – zaniepokoił się Otis. – Staramy się oszczędzać każdy grosz.

– Proszę się nie martwić, panie Wingfield – John-Henry poklepał go uspokajająco po ramieniu. – Tylko żartowałem. Nie narzekam ani na rachunki, ani na to, jak opiekujecie się koniem. Kiedyś sam zajmowałem się tymi zwierzętami i wiem, że czasem trzeba długo czekać, nim chory wyzdrowieje – dodał po chwili wahania.

– Miło mi to słyszeć – odrzekł z ulgą Otis. – Niektórzy właściciele niczego nie rozumieją.

– Ja do nich nie należę.

– W takim razie mów mi Otis – powiedział z uśmiechem stary. – Tak nazywają mnie wszyscy przyjaciele.

W tym momencie Fernando powrócił z koniem. Heddy spróbowała sobie wyobrazić, jakie wrażenie mógł odnieść John-Henry na widok wysokiego, kościstego wałacha. Przypomniała sobie, jak sama zareagowała widząc tego kanciastego, grubokościstego, pożałowania godnego konia. Pomyślała wtedy, że on nigdy nie będzie dobrze wyglądał, ale teraz musiała przyznać, że po paru tygodniach pod opieką Otisa, Bez Żalu wyraźnie się

poprawił. Jego ogon i grzywa pozostały rzadkie i szpetne, ale sierść nabrała połysku i koń przestał wyglądać, jakby lada chwila miał paść. Oczy nabrały życia, a na widok nieznanego Bez Żalu od razu nadstawił czujnie uszy. Wyglądał jak dumny koń wyścigowy.

Niestety, w tym momencie zwierzę zrobiło kolejny krok i każdy mógł dostrzec, że wciąż kuleje. Heddy spojrzała niespokojnie na Johna-Henry'ego. Najwyraźniej i on zauważył problem z prawą tylną nogą konia. Mrużąc oczy przypatrywał się, jak Fernando podprowadza wałacha.

Heddy zerknęła na Otisa. On również uważnie śledził reakcje Johna-Henry'ego.

– Wciąż ma kłopoty z nogą – stwierdził rzeczowo.

– Powoli dochodzi do siebie – zapewnił go Otis. – Ściągnę już wkrótce powinno być w porządku, ale trudniej przewidzieć, kiedy wyskoczy ten kawałek żwiru. – Otis spojrzał na niego z ukosa. – Heddy mówiła ci o tym?

– Tak – potwierdził John-Henry.

Otis pokiwał głową. Teraz, gdy przyglądali się koniowi, w zachowaniu starego dżokeja nastąpiła wyraźna zmiana. Nabrał pewności siebie, odwagi. Heddy spojrzała na niego z aprobatą. To był Otis, jakiego dobrze znała.

– Czy wciąż ma gorączkę w kopycie? – spytał John-Henry.

– Czasami ma – odpowiedział Otis i zerknął na niego z uznaniem. To pytanie świadczyło, że współwłaściciel rzeczywiście zna się na koniach.

– Co na to kowal?

– To co zawsze – powiedział Otis z ironicznym grymasem. – Oczywiście, mógłby trochę pogrzebać w kopycie, ale to na nic. Żwir musi wyjść sam, a trudno przewidzieć, kiedy to nastąpi.

– Też tak myślę – przyznał John-Henry. – Po prostu musimy czekać.

Wyciągnął rękę i poklepał konia po lśniącym karku. Bez Żalu natychmiast odwrócił głowę i szturchnął go nosem w rękę. John-Henry roześmiał się głośno i poklepał zwierzę po głowie, ale koń znowu szturchnął go w ramię.

– Czego on szuka? – spytał John-Henry. – Marchewki czy cukru?

Heddy zaczerwieniła się i spojrzała na Otisa, zupełnie jakby chciała powiedzieć „a nie mówiłam?”.

– Ciastka – wyjaśniła po chwili.

– Ciastka? – zdziwił się John-Henry. Dopiero teraz przypomniał sobie o dziwnej pozycji na liście wydatków.

– A, tak, już pamiętam – pokiwał głową, starając się ukryć rozbawienie z powodu unikalnego pomysłu Otisa.

– Wiem, że nie powinien jeść ciastek – powiedział Wingfield mocno się czerwieniąc – ale raz dałem mu ciastko i okazało się, że ten wariat ma na ich punkcie zupełnego bzika. Teraz wciąż doprasza się ciastek.

– Bardzo cię przepraszam, stary – powiedział John-Henry klepiąc konia po karku. – Zupełnie zapomniałem. Następnym razem przyniosę ci całą torbę – urwał i mrugnął znacząco do Heddy. – Czy lubi jakiś szczególny rodzaj?

– Je tylko ciastka od Pauli – wyjaśniła starsza pani rumieniać się jeszcze mocniej. – Dawaliśmy mu inne i nie chciał jeść.

– Rozumiem – powiedział John-Henry z pełną powagą.

– Czy ma jakieś szczególnie ulubione?

– Najbardziej lubi herbatniki polewane czekoladą, ale innymi również nie gardzi – odrzekła Heddy. Uznała, że nic już nie pogorszy sytuacji. Tak czy inaczej, ona i Otis wyszli na durniów.

– A co na to Paula? – roześmiał się John-Henry. Heddy i Otis wymienili znaczące spojrzenia. Nie uszło to uwagi mężczyzny.

– Widzę, że to wciąż jeszcze tajemnica.

– Już niedługo – pośpiesznie zapewniła go Heddy.

– Gdy Bez Żalu zacznie biegać w wyścigach, od razu powiemy Pauli o wszystkim. Będziemy musieli – dodała z błyskiem w oczach – bo przecież podzielimy się z nią wygraną. O to przecież chodzi. Nie wątpię, że wszystko świetnie jej pójdzie z tą cukiernią, ale dzięki nam nie będzie musiała się niepotrzebnie martwić ani o pieniądze, ani o mnie. Zamiast przejmować się losem niepotrzebnej staruchy, będzie mogła pomyśleć o sobie i swojej przyszłości. Mam nadzieję, że pan to rozumie? – spytała niespokojnie Johna-Henry’ego.

– Owszem – powiedział poważnie John-Henry. W tym momencie rzeczywiście zrozumiał wiele spraw. – Paula ma szczęście, że ma taką babcie.

– To ja mam szczęście – poprawiła go Heddy. – Paula to wspaniała dziewczyna.

Wyraz twarzy Johna-Henry’ego nieco się zmienił. Spojrzenie jego oczu wyraźnie zmiękło, a na ustach pojawił się czuły uśmiech. W tym momencie wydawał się jeszcze bardziej przystojny niż zazwyczaj.

– To prawda – powiedział. – Zgadzam się z panią. Przez chwilę wszyscy milczeli.

– No, na mnie już czas. Cieszę się, że cię poznałem, Otis – powiedział John-Henry. – Opiekujcie się koniem.

– O to możesz się nie martwić.

– Czy przyjdzie pan jeszcze kiedyś? – spytała Heddy.

– Oczywiście. Możecie nawet nie próbować mnie powstrzymać – odrzekł z uśmiechem John-Henry.

– Doskonale – powiedziała z zadowoleniem staruszka i pomachała ręką na pożegnanie. Czekala, aż John-Henry zniknie za zakrętem.

– Bez Żalu będzie wygrywał, prawda? – spytała Otisa.

– Z pewnością – zaręczył Otis i objął ręką jej pulchne ramiona. – Możesz się o to nie martwić. Zaufaj mi, dziewczyno.

– Och, ufam ci całkowicie – powiedziała Heddy i zamyśliła się głęboko. Po chwili uśmiechnęła się i spojrzała w kierunku zakrętu, za którym znikł John-Henry. – Skoro ten problem mamy już rozwiązany, pora na następny. Zobaczymy, co da się zrobić w sprawie Pauli i Johna-Henry’ego.

– Słuchaj, Heddy...

– Zajmij się koniem, Otis – przerwała mu i poklepała po ramieniu. – Resztę możesz

zostawić mnie.

Po raz kolejny Paula musiała niechętnie przyznać, że John-Henry miał rację. Dzięki pomocy dwóch zawodowych stolarzy skończyli pracę nad wnętrzem cukierni o kilka tygodni wcześniej, niż planowała. Zaoszczędzony czas bardzo się jej przydał, gdy zaczęła pracować nad opanowaniem technologii masowego wypieku ciastek.

Paula postanowiła, że jej ciastka i herbatniki muszą być doskonałe. Z tego powodu zdecydowała, że będzie używać wyłącznie produktów najwyższej jakości. Niestety, choć kupowała najlepszą mąkę, cukier i czekoladę, wynik gorzko ją rozczarował. W domu potrafiła upiec dobre ciastka – tak przynajmniej sądziła – ale gdy miała ich zrobić nie tuzin, lecz sto tuzinów, coś jej nie wychodziło. Spędzała w piekarni każdą noc, ale wciąż popełniała kosztowne błędy. Była bliska rozpaczy. Raz ciastka były za słodkie, innym razem zrobił się zakalec.

Gdy Paula wpadła na pomysł założenia cukierni, wpiery skontaktowała się z zawodowcami z tej branży. Wszyscy wyśmiali jej pomysł używania prawdziwego masła zamiast margaryny oraz kupowania najlepszej czekolady. Tylko zupełny naiwniak mógł tak postępować.

– Szybko pani zbankrutuje – przepowiadali jej eksperci zgodnym chórem.

Paula odrzuciła ich rady, ale teraz zaczęła mieć wątpliwości. Próbowanie receptur i opracowanie technologii okazało się tak kosztowne, że zaczęła się obawiać, że nim skończy próby, zabraknie jej pieniędzy. Upór i ambicja nie pozwoliły jej się poddać. Powiedziała sobie, że albo nauczy się piec dobre ciastka w dużych ilościach, albo nie otworzy cukierni. Spędzała w piekarni dni i noce. Nawet Rodney nie mógł tego wytrzymać i zwykle pierwszy wychodził do domu. Czasami Paula była tak zmęczona, że dwoiło się jej w oczach, przestała też ufać swemu poczuciu smaku. Po jakimś czasie miała wrażenie, że wszystkie ciastka smakują tak samo.

– Nigdy mi się nie uda – westchnęła któregoś dnia, oddając kolejną partię ciastek do przytułku dla ubogich. Nie chciała wyrzucać jedzenia, ale też niechętnie oddawała wypieki. Nie ze skąpstwa – po prostu wolałaby, żeby jej dary były doskonałe.

Paula właśnie zaczęła odmierzać cukier i masło na następną porcję ciastek, gdy usłyszała, że ktoś puka do tylnych drzwi. Wynajęcie tego lokalu okazało się wyjątkowo szczęśliwym pomysłem. Mogła tu przychodzić o każdej porze dnia i nocy, nie przejmując się wartownikami, którzy zresztą wiedzieli, że Paula często pracuje przez całą noc. Czasami zachodzili do niej sprawdzić, czy wszystko jest w porządku i czy przypadkiem Paula nie ma dla nich jakichś ciastek. Nie miała wątpliwości, że i tym razem puka któryś ze strażników. Wytarła ręce i poszła otworzyć.

– Kto tam? – spytała nie otwierając od razu. Wolała zachować ostrożność. Nie miała ochoty wpuścić do środka kogoś obcego.

– John-Henry.

Paula zmrużyła oczy. A co on tu robi o tej porze? – pomyślała ze zdziwieniem. Zerknęła na siebie, żeby sprawdzić, jak wygląda. Jak zwykle w piekarni, miała na sobie stare dzinsy, bawełnianą koszulkę i chustkę na głowę. Cała była pokryta mąką. Boże, dlaczego ilekroć pojawia się John-Henry ona musi tak okropnie wyglądać? – westchnęła z rozpaczą, ale jednak otworzyła drzwi.

– Cześć – powiedziała, trzymając dłoń na klamce i blokując przejście.

– Cześć – odrzekł John-Henry. – Zauważyłem z daleka światła i postanowiłem na chwilę wstąpić, żeby sprawdzić, czy nie potrzebujesz pomocy.

Paula miała wrażenie, że John-Henry wygląda jakoś inaczej niż normalnie. Dopiero po chwili zdała sobie sprawę, dlaczego. Tym razem nie miał na sobie trzyczęściowego garnituru, lecz dzinsy i skórzaną kurtkę. Ogromnie się zmienił. Paula zdawała sobie sprawę, że wpatruje się w niego, ale nic nie mogła na to poradzić. W tym stroju John-Henry wcale nie wyglądał na bankiera i wydawał się znacznie młodszy. Zmienił również fryzurę. Dwa niesforne kosmyki opadały mu na czoło. Paula wreszcie oderwała od niego oczy i spróbowała przypomnieć sobie, co powiedział.

– To bardzo miło z twojej strony – zaczęła, ale właśnie w tym momencie zadzwonił zegar pieca. Pora wyjąć kolejną blachę z ciastkami. Oczywiście, Paula nie mogła kazać Johnowi-Henry’emu czekać za drzwiami. – Przepraszam, ale muszę wyjąć ciastka z pieca. Wejdz, jeśli masz ochotę.

– Dziękuję – John-Henry wszedł i starannie zamknął za sobą drzwi. Przeszli przez magazyn do kuchni. – Ładnie pachną – powiedział, pociągając nosem.

– Mam nadzieję, że równie dobrze smakują – odrzekła, krzyżując na szczęście palce. Wyciągnęła blachę z pieca i położyła ją na stojak. Spojrzała na ciastka okiem profesjonalisty i zmarszczyła brwi. W dalszym ciągu źle.

– Co się stało? – spytał John-Henry.

Paula miała ochotę wyrzucić całą blachę za okno. Mimo ogromnych starań, ciągle nie mogła osiągnąć właściwego rezultatu. Ciastka wyglądały jak nieapetyczne kluchy.

– Wszystko na nic – odrzekła. – Wygląda na to, że te również wylądują w koszu.

– Chcesz je wyrzucić, i to jeszcze nim spróbowałaś choć jedno? – spytał ze zdumieniem John-Henry.

– Już widzę, że są do niczego.

– Dlaczego?

– Dlaczego? – powtórzyła z niedowierzaniem Paula. – Jeszcze się pytasz, dlaczego? Czy uważasz, że ludzie będą się tłoczyć, żeby kupić takie ciastka? Wyglądają obrzydliwie!

Miała ochotę usiąść i płakać. Była potwornie zmęczona.

Czuła się tak, jakby od lat harowała przy piecach. Nie dość, że po raz kolejny popełniła jakiś błąd, to jeszcze John-Henry jest świadkiem jej porażki. Paula zaczęła podejrzewać, że prześladuje ją pech. Skąd jej przyszedł do głowy pomysł założenia cukierni? Co za wariactwo! Dlaczego nie zdecydowała się sprzedawać pocztówek albo naczyń z plastyku, w każdym razie czegoś, czego nie musiałaby sama produkować?

– Według mnie wyglądają doskonale – zapewnił ją John-Henry.

– Przestań mnie pocieszać!

– Wcale cię nie pocieszam. Naprawdę tak myślę. Mogę się poczęstować?

– Nie – odrzekła z dziecinnym uporem. – Powiedziałam ci, że mam zamiar je wyrzucić.

– Wpierw spróbuję choć jedno – powiedział John-Henry. – Nie jadłem kolacji i jestem głodny.

– Tym się nie najesz – oświadczyła Paula i sięgnęła po blachę.

Spóźniła się. John-Henry porwał dwa ciastka.

– Hej – wymamrotał z pełnymi ustami. – Są znakomite!

– Powiedziałam ci...

– Nie, naprawdę – rzekł John-Henry i sięgnął po następne ciastko. – Nie wiem, czym się przejmujesz. Nigdy w życiu nie jadłem lepszych ciastek.

– Tylko tak mówisz – westchnęła z powątpiewaniem Paula.

– Nie zjadłbym tyle, gdyby mi nie smakowały – zapewnił ją i znowu sięgnął po ciastko. – Zobacz, pożarłem już pół blachy.

– To dlatego że jesteś głodny – powiedziała Paula, ale spojrzała na blachę, by sprawdzić, ile zostało.

– Byłem głodny – poprawił ją John-Henry patrząc na ciastko pod światło, tak jakby sprawdzał kolor wina. – Są jak fistaszki. Wystarczy zjeść jedno, żeby już nie móc się powstrzymać. Są zbyt kuszące.

– Wcale nie przypominają fistaszków – zaprzeczyła, ale uwaga Johna-Henry’ego sprawiła jej przyjemność.

– Rzeczywiście, są słodkie... słodkie pokusy.

– Nie wiedziałam, że jesteś taki romantyczny – powiedziała Paula i nagle coś ją olśniło. – Tak, o to chodziło!

– wykrzyknęła z podnieceniem.

– Co takiego?

– Nazwa! Od tygodni próbuję znaleźć nazwę i nic dobrego nie wymyśliłam. To doskonały pomysł! „Słodkie Pokusy”. Świetnie!

– Tak, rzeczywiście, masz rację – zgodził się z nią John-Henry po chwili zastanowienia. Wyglądał na zadowolonego z siebie. – Trzeba uczcić tę okazję. Myślę, że wezmę jeszcze jedno ciastko.

Paula była tak zadowolona, że podsunęła mu całą blachę.

– Częstuj się – powiedziała ze śmiechem. – Zasłużyłeś na nagrodę. Boże, myślałam już, że nigdy nie znajdę dobrej nazwy, a ty wymyśliłeś ją na poczekaniu. Jak mogę ci się odwdzięczyć?

– Na przykład, możesz iść ze mną na kolację.

– Teraz? – spytała poważniejąc.

– Czemu nie? Napijemy się szampana. W ten sposób uczymy nową nazwę. Co ty na to?

– Według mnie, jeśli jeszcze coś zjesz, z pewnością się rozchorujesz – powiedziała Paula chcąc zyskać na czasie.

– Przecież pochłonąłeś całą górę ciastek. Z pewnością masz już dość.

– Jadłaś kolację?

Minęło sześć godzin, odkąd Paula jadła po raz ostatni. Zjadła wtedy kanapkę z szynką.

– To nie ma znaczenia – powiedziała. – Nie musisz...

– Ale chcę.

– To nie jest konieczne – zaparła się Paula. Zastanawiała się jednocześnie, czemu właściwie nie chce iść z nim na kolację. Czy sama wiedziała, dlaczego? Chyba tak. Zbyt wiele ich dzieliło. Choć dzisiaj John-Henry był w dzinsach, Paula nie mogła zapomnieć, jak wygląda na co dzień w banku. Poza tym, był prezesem tego banku. Nie wiedziała, gdzie mieszka, ale całkowicie wystarczał jej widok jego samochodu. John-Henry żył w świecie, o którym ona mogła tylko marzyć.

Paula wiedziała, że ich związek nie mógłby być udany, nawet gdyby chciała spróbować, na co wcale nie miała ochoty. Łącząc się z Johnem-Henrym znalazłaby się nagle w zupełnie nowym, obcym świecie. Choć wspominał, że nie zawsze żył w takich warunkach, pozostawało faktem, że tak właśnie żyje obecnie. Nawet gdyby oboje usilnie próbowali się porozumieć, nie zdołaliby przezwyciężyć istniejących między nimi różnic. Skończyłoby się to tylko bolesnym rozstaniem, co nie było Pauli do niczego potrzebne. Straciłaby tylko czas i energię, potrzebną do realizacji jej planów. Nie mogła się na to zgodzić. Obiecała sobie, że poświęci wszystkie siły na prowadzenie cukierni. Nie mogła porzucić swoich marzeń, tylko dlatego że John – Henry ładnie się uśmiechnął.

– Wiem, że to nie jest konieczne – powiedział przerywając jej gorączkowe rozważania. – Właśnie dlatego powinniśmy to zrobić, nie sądzisz?

Pod wpływem spojrzenia jego ciemnoniebieskich oczu Paula poczuła, że mięknie. Czy to takie ważne, że John-Henry jest prezesem banku i jeździ luksusowym samochodem? Przecież przyszedł tu z własnej woli, a to chyba o czymś świadczy.

– Nie, nie mogę – Paula postanowiła jednak się nie poddawać. – Naprawdę muszę skończyć robotę. Jak otworzę cukiernię – dodała, widząc że John-Henry zamierza ją przekonywać – będę miała więcej czasu. Wtedy będziemy mogli gdzieś pójść, żeby uczcić to wydarzenie. Ja zafunduję – muszę przecież odwdzińczyć ci się za wymyślenie nazwy.

Wobec takiej obietnicy John-Henry nie mógł już dłużej protestować.

– Czy to ma znaczyć, że zamierzasz pójść ze mną na kolację tylko raz? – spytał z wyraźnym rozczarowaniem. – Dlaczego nie możemy teraz iść coś zjeść, a prawdziwą ucztę tryumfalną odprawić kiedy indziej?

Paula pomyślała z rozpaczą, że jest coś w tym mężczyźnie, co sprawia, że ona natychmiast traci wewnętrzną równowagę. Nigdy jeszcze czegoś takiego nie przeżyła.

– Ponieważ mam jeszcze dużo do zrobienia – odrzekła spokojnie.

– Zatem zostanę ci pomocą.

Mimo zdenerwowania, Paula parsknęła śmiechem. Wyobraziła sobie, jak John-Henry zawija rękawy i miesza mąkę z proszkiem do pieczenia.

– Nie, to chyba nie najlepszy pomysł – powiedziała wreszcie i poszła w kierunku tylnego wejścia. – Moje receptury to tajemnica firmy. Kto wie, może jesteś szpiegiem nasłanym przez konkurencję? – dodała z uśmiechem.

– Jeśli tak, to już za późno – odrzekł John-Henry, pogodzony z jej odmową. – Jestem taki sprytny, że wykorzystując twoją nieuwagę, skradłem parę ciastek. Miałem zamiar zjeść je po drodze do domu, ale chyba lepiej sprzedam je konkurencji. Niech wiedzą, co szykujesz.

– Powiedz im tylko, gdzie jest moja cukiernia. Przyjdą po więcej – zaśmiała się Paula.

– Nie będziesz narzekała na brak klientów.

– Mam nadzieję, że się nie mylisz – spoważniała.

– Jestem tego całkowicie pewien – stwierdził John-Henry i bez najmniejszego ostrzeżenia chwycił ją za rękę. – Jesteśmy zatem umówieni na tryumfalną ucztę, tak?

Paula miała ochotę zbliżyć się do niego, pragnęła, by objął ją ramionami i mocno pocałował. Mimo to nie zrobiła ani kroku.

– Nie będziesz mi musiał przypominać. Umowa stoi – powiedziała lekkim tonem.

John-Henry również wyglądał tak, jakby chciał jeszcze coś zrobić lub powiedzieć. Zamiast tego tylko uściśnął lekko jej dłoń, po czym sięgnął do klamki. Jeszcze przez chwilę patrzył jej w oczy.

– Zadzwoń do mnie, jeśli tylko będziesz czegoś potrzebować – powiedział i wyszedł z cukierni.

Dwa tygodnie później, po pokonaniu jeszcze kilku krytycznych sytuacji, Paula otworzyła cukiernię. Parokrotnie była tak bliska załamania, że niewiele brakowało, a zadzwoniłaby do Johna-Henry'ego. Potrzebowała moralnego wsparcia. Zamiast tego wyżałała się przed Heddy, która zawsze znajdowała odpowiednie słowa pociechy, ale nie zawsze mogła jej pomóc.

Najpierw zbankrutowała hurtownia, która dostarczała rodzynki. Gdy Paula dowiedziała się o tym, w pierwszej chwili wpadła w panikę, ale później chwyciła za telefon i zaczęła poszukiwania nowego dostawcy. Niestety, wszyscy jej odmawiali z tego samego powodu: zbyt małe zamówienie.

– Proszę zadzwonić, gdy będzie pani potrzebować co najmniej pięciu ton – powiedział jeden beczelny hurtownik. – W przeciwnym wypadku, to dla nas tylko zawracanie głowy.

Gdy Paula dzwoniła do ostatniej firmy, nie miała już siły na słowne utarczki.

– Mam bardzo małe przedsiębiorstwo – powiedziała – i nie mogę złożyć dużego zamówienia. Chciałabym jednak wypróbować wasze rodzynki...

Jeszcze tego samego popołudnia pojawił się u niej dostawca z kilkoma plastikowymi workami rodzynek. Przedstawił się jako Albert i natychmiast spytał, czy mógłby spróbować jej ciastek. Paula poczuła, że serce podchodzi jej do gardła, ale mimo to podała mu kilka. Albert próbował ich z prawdziwym namaszczeniem.

– Masz rację, jeszcze można by je poprawić – powiedział. – Nie martw się tak – dodał na widok jej smutnej miny. – Powiem ci, czego możemy ci dostarczyć i za ile. Znam również niewielką, ale dobrą firmę handlującą czekoladą. Być może to cię zainteresuje.

Dostawca spędził u niej dwie godziny, bez przerwy opowiadając o różnych firmach i ich produktach. Paula wszystko zanotowała.

– Nie wiem, jak ci się odwdzięczyć, Albercie – powiedziała, gdy już miał wychodzić.

– Przyślij mi paczkę nowych, lepszych ciastek – powiedział i puścił do niej oko. – Mają być takie dobre, żebyś następnym razem zamówiła kilkaset kilo rodzynek.

Paula ze śmiechem obiecała mu, że tak zrobi. Spędziła w piekarni jeszcze dwa tygodnie, ale wreszcie nauczyła się piec ciastka, z których mogła być dumna. Były równie dobre, jak domowe. Zapakowała kilka w eleganckie pudełko i posłała przez gońca do Alberta. Zadzwoił do niej jeszcze tego samego dnia.

– Nigdy nie jadłem czegoś równie dobrego – zapewnił ją z pełną powagą. – Kiedy zamawiasz rodzynki?

– Mam nadzieję, że zaraz po otwarciu cukierni – zaśmiała się radośnie Paula.

– Kiedy to będzie?

– W przyszłym tygodniu – odrzekła, krzyżując palce.

– Nie martw się – powiedział Albert. – Wszystko pójdzie wspaniale.

– Mam nadzieję, że do tego czasu ciastka będą jeszcze lepsze – gorączkowała się Paula. – Zadzwoię i powiem ci, jak mi poszło.

Otworzyła cukiernię w następny poniedziałek. Tego dnia niebo było zachmurzone, ale Paula nie czuła chłodu, zwłaszcza że na cztery godziny przed otwarciem zapaliła wszystkie piece. Była tak podniecona, że poprzedniej nocy w ogóle nie spała. Przyjechała do cukierni bladym świtem, żeby zdążyć upiec świeże ciastka. Miała nadzieję, że Rodney jej pomoże, ale gdy pojawił się z temperaturą powyżej trzydziestu ośmiu stopni i lśniącymi oczami, natychmiast wyprawiła go z powrotem do domu. W trzy godziny później miała już gotowe słodkie i półsłodkie ciastka francuskie, pączki, ptysie i napoleonki. Upiekła również kilka rodzajów herbatników. Heddy zawsze lubiła herbatniki z rodzynkami, a John-Henry przepadał za herbatnikami z czekoladą, więc Paula zrobiła i te, i te.

Na więcej nie starczyło jej czasu. Tuż przed dziewiątą postawiła w szklanej gablocie ostatnią tacę z ciastkami.

W tym momencie pojawił się w cukierni inspektor z nadzoru sanitarnego.

– Piękny dzień na otwarcie sklepu – powiedział pogodnie i rozejrzał się wokół.

– Mam nadzieję, że taki będzie – odpowiedziała Paula i poczęstowała go ciastkiem. W ciągu ostatnich paru tygodni inspektor odwiedzał ją wielokrotnie i cierpliwie tłumaczył, jakich zasad musi przestrzegać. Pomógł jej również zdobyć zezwolenie na otwarcie cukierni. Paula wiele mu zawdzięczała.

– To mój obowiązek – odrzekł inspektor, gdy zaczęła mu dziękować. Sięgnął po jeszcze jedno ciastko.

– Śliczna cukiernia – powiedział na koniec i pożegnał właścicielkę.

Paula rozejrzała się wokół, próbując sobie wyobrazić, jak mogą się tu czuć klienci. Przeczytała gdzieś, że ciepłe kolory stymulują apetyt, więc ozdobiła białe ściany czerwonymi wzorami. Szklana ściana frontowa wychodziła prosto na dziedziniec centrum, więc Paula zrezygnowała z czerwonych firanek, ale za to pomalowała na czerwono ładę i półki. Ich kolor ładnie kontrastował z ciemną zielenią licznych kwiatów.

Ładne wnętrze – pomyślała z satysfakcją i nagle zapragnęła, aby zobaczył to również John-Henry. Niestety, gdy zadzwonił do niej parę dni wcześniej, żeby dowiedzieć się, kiedy ma być otwarcie, Paula poprosiła, żeby nie przychodził. Obawiała się, że będzie zbyt zajęta, aby z nim rozmawiać. Teraz tego pożałowała. Chciałaby, żeby zobaczył cukiernię gotową na

przyjęcie tłumu klientów.

Natomiast nic nie mogło powstrzymać Heddy przed odwiedzeniem wnuczki w jej sklepie. Przyszła zaraz po wyjściu inspektora. Miała na sobie najlepszą sukienkę.

– Paula, dokonałaś prawdziwego cudu – zapewniła wnuczkę. – Wszystko wygląda wspaniale – dodała, rozglądając się dookoła. Zauważyła stojące w gablocie tace z ciastkami. – Upiekłaś już tyle ciastek? O której tu przyszłaś? – zmierzyła Paulę surowym spojrzeniem. – A może siedziałaś tutaj całą noc?

– Och, babciu – zaśmiała się Paula. – Nigdy nie spędziłam tu całej nocy. Dzisiaj przyszłam o szóstej. – Z uśmiechem sięgnęła po ciastko. – Proszę, weź jedno na koszt firmy. To twoje ulubione. Mam nadzieję, że przyniosą mi szczęście.

– Nie potrzebujesz szczęścia, kochanie – odpowiedziała Heddy całując ją w oba policzki. – Wiem, że na pewno odniesiesz wielki sukces. Może zostanę, żeby ci pomóc? Wiesz, że zrobię to z przyjemnością.

Paula raz już jej odmówiła. Nie chciała, aby babcia zbyt długo stała za ladą, to mogłoby jej zaszkodzić. Gdyby Rodney był zdrowy, bez trudu poradziliby sobie we dwoje, ale teraz Heddy mogłaby się nawet przydać. Mimo to Paula pokręciła głową.

– Nie, dziękuję, babciu. Poradzę sobie sama. Zadzwońię wieczorem i powiem ci, jak mi poszło. Idziesz dzisiaj do klubu? Może chciałabyś wziąć trochę ciastek?

– Do klubu? – przez chwilę Heddy patrzyła na wnuczkę z pewnym zdziwieniem, po czym szybko potrząsnęła głową. – Nie, ci ludzie nie powinni jeść zbyt dużo słodczy, zwłaszcza twoich ciastek. Ciężko pracowałaś, aby je upiec. Tym razem lepiej je sprzedaj. Skontaktujemy się wieczorem, dobrze?

Gdy Heddy poszła, Paula przypomniała sobie o Johnie-Henrym. Znowu pożałowała, że nie pozwoliła mu przyjść na otwarcie sklepu. Szybko rozejrzała się wokół, żeby sprawdzić, czy wszystko w porządku, po czym otworzyła drzwi. Była dokładnie dziewiąta rano. Serce Pauli biło z podniecenia i nadziei.

Pierwszą godzinę spędziła zupełnie beczynnie. Z każdą minutą była coraz bardziej zdenerwowana. Centrum handlowe stopniowo wypełniało się ludźmi. Niektórzy wstępowali do cukierni, pytali o ceny, uśmiechali się do Pauli i wychodzili.

– Jeszcze za wcześnie – pocieszała się Paula. – Nikt nie kupuje ciastek tak wcześnie rano.

Do godziny jedenastej nie sprzedała jeszcze ani jednego ciastka. Nie mogła już dłużej ludzić się, że to z powodu zbyt wczesnej pory. Z rozpaczą zastanawiała się, dlaczego ogłoszenia, które porozwieszała w całym centrum, nie ściągnęły żadnego klienta. Nie pomogły również anonse w gazecie. Dlaczego ludzie, którzy weszli do cukierni, wychodzili nic nie kupiwszy? Jaki błąd popełniła?

W południe Paula była już bliska płaczu. Przegrała, nim jeszcze na dobre zaczęła. Pomyślała, że jeśli tak będzie dalej, to zamknie sklep, wsiądzie w pierwszy lepszy autobus i ucieknie, gdzie pieprz rośnie.

W tym momencie do cukierni wszedł mały chłopiec. Okazało się, że zgubił gdzieś matkę. Był bardzo przestraszony. Paula wezwała policję i dała mu na pociechę ciastko.

– Masz – powiedziała – pociesz się, nim mama przyjdzie.

Chłopiec spojrzał na nią z zalem ogromnymi oczami i oddał ciastko.

– Dziękuję pani bardzo – szepnął uprzejmie – ale mama nie pozwala mi jeść słodczy.

Boże, nie udało się jej nawet dać komuś ciastka, a co dopiero sprzedać! Paula pomyślała, że być może ludzie nie chcą kupować, bo nie wiedzą, jak smakuje jej ciastka. Szybko nałożyła na tacę po parę z każdego rodzaju, wzięła głęboki oddech i wyszła przed cukiernię.

– Proszę spróbować – zachęcała przechodniów, podsuwając tacę.

Paula z trudem robiła dobrą minę do złej gry. Częstowała ciastkami kolejnych przechodniów. Niektórzy brali ciastka, inni starali się jej uniknąć, tak jakby bali się trucizny. Pomyślała, że robi z siebie idiotkę, ale mimo to nie zrezygnowała.

– Ciastka z cukierni „Słodkie Pokusy” – wołała głośno. – Proszę próbować, to nic nie kosztuje.

– Czy chciałaby pani spróbować ciastek z tej cukierni? Dzisiaj zniżka z okazji otwarcia!

Trzy godziny później Paula niemal straciła głos i miała wrażenie, że kurcz wykrzywia jej twarz. To był skutek ciągłego, sztucznego uśmiechu. Utargowała tylko dwadzieścia dwa dolary. Dawno temu, planując cukiernię, postanowiła, że wieczorem będzie oddawać do domu starców skromne resztki z każdego dnia. W jej cukierni miało nie być wczorajszych wypieków! Co za arogancja! Nigdy nie przypuszczała, że zostanie tak dużo. Co miała zrobić z tymi wszystkimi ciastkami?

Paula postanowiła, że mimo upokorzenia wytrwa do godziny zamknięcia. Wykładała właśnie kolejne ciastka na tacę z próbkami, gdy w oddali zobaczyła znajomą sylwetkę. Och, nie – jęknęła w duchu. – Jeszcze jego mi tu teraz brakuje!

John-Henry już w progu zrozumiał, że popełnił fatalny błąd. Choć obiecał Pauli, że nie pojawi się w cukierni w dniu otwarcia, był tym tak przejęty, że zupełnie nie mógł pracować. Po prostu musiał wstąpić i zobaczyć, jak jej idzie. Wystarczyło, że na nią spojrzał i już wiedział.

Natychmiast zrozumiał, że w żadnym wypadku nie może zdradzić się ze swoimi myślami. Zmusił się do uśmiechu.

– Cześć! – powitał ją wesoło.

– Cześć! – odparła niczym echo Paula. John-Henry uznał, że najlepiej będzie, jeśli nie zwróci uwagi na wyraz jej twarzy.

– Pamiętam, że obiecałem tu dzisiaj nie przychodzić, ale nie mogłem tak zignorować otwarcia twojego sklepu. Mam nadzieję, że się nie gniewasz.

Paula wyglądała tak, jakby miała się zaraz rozpląkać. Mężczyzna pomyślał ze złością, że jest zupełnie bezradny. Do diabła, co z tymi wszystkimi ludźmi? Dlaczego nie ma tu tłoku? Czyż nie wiedzą, co tracą?

Paula była zbyt dumna, aby mówić o swej klęsce.

– Jedyne, co możesz zrobić, to kupić te wszystkie ciastka – powiedziała z uśmiechem. Spojrzała na gablotki, gdzie leżały pełne tace. – Jak widzisz, nie mam zbyt wiele roboty – dodała z goryczą.

John-Henry wolał się do niej nie zbliżać. Bał się, że nie zdoła się opanować i weźmie Paulę w ramiona. Gotów był obiecać, że kupi cały sklep, nie tylko same ciastka, ale dobrze

wiedział, iż ona nie doceni tego pomysłu. Wręcz przeciwnie, taka propozycja mogła tylko spowodować awanturę.

– Pierwsze dni są zawsze trudne – powiedział spokojnie.

– Trudne? – powtórzyła Paula, patrząc na trzymaną w rękach tacę. – Gdybym wiedziała, że tak będzie... – urwała i mocno się zaczerwieniła. – Nie powinnam ci tego mówić, jeszcze możesz zażądać natychmiastowej spłaty długu.

John-Henry w ogóle nie pomyślał o pieniądzach, one w ogóle nie stanowiły dla niego problemu. Po raz ostatni myślał o sumie pożyczonej przez Paulę, gdy podpisywał zgodę na wypłatę. Gdyby nie to, że szybko zrozumiał, z jak dumną osobą ma do czynienia, John-Henry nie zawracałby sobie głowy normalnymi procedurami bankowymi. Zamiast tego z zadowoleniem dałby jej pożyczkę ze swego prywatnego konta. Pieniądze nic go nie obchodziły, natomiast zależało mu na Pauli.

– Nie można nigdy liczyć na szybki i łatwy start – powiedział. – Po prostu musisz być cierpliwa.

– Jak długo mam czekać? – odpowiedziała pytaniem Paula. – Zaczynam już podejrzewać, że cierpliwość jest równie kosztowna, jak duma.

– Ale przynosi większe korzyści – wtrącił John-Henry. – Jeszcze się przekonasz.

– Myślisz, że zdążę przed bankructwem?

Moja dzielna Paula! – pomyślał John-Henry. Usiłowała żartować nawet w obliczu klęski.

– Och, jestem pewien, że wkrótce los się do ciebie uśmiechnie – powiedział niedbale i sięgnął po portfel. – Przyszedłem kupić trochę ciastek. Czy mogłabyś mi zapakować po tuzinie każdego rodzaju?

– Już dowiodłeś, że jesteś łakomczuchem – uśmiechnęła się Paula – ale przecież tyle nawet ty nie zjesz.

– Nie bądź taka pewna – odrzekł John-Henry. – Mam przed sobą długie popołudnie w pracy.

To był błąd. Z twarzy Pauli zniknął uśmiech.

– Ja również – powiedziała z goryczą.

John-Henry pośpiesznie wrócił do banku. Wbiegł po schodach, niosąc pod pachą torby z ciastkami. Nigdy jeszcze tak się nie niecierpliwił podczas jazdy windą. Gdy wreszcie dojechał na piąte piętro, gwałtownie pchnął drzwi i wpadł do swego biura. Pani Adams ze zdziwieniem spojrzała na liczne torby, ale John-Henry nie zwrócił na to najmniejszej uwagi.

– Pani pozwoli ze mną, pani Adams – poprosił ją po drodze do gabinetu. Rzucił torby na biurko. Po chwili sekretarka pojawiła się z notatnikiem i ołówkiem.

– Tak, panie prezesie?

John-Henry potrzebował paru sekund, żeby uporządkować swoje myśli.

– Proszę przekazać moją prośbę do wszystkich wydziałów – powiedział wreszcie. – W nowym centrum handlowym została dzisiaj otwarta cukiernia, nazywa się „Słodkie Pokusy”. Chciałbym, żeby pracownicy zrobili sobie przerwę – rzecz jasna, nie wszyscy naraz – poszli tam i kupili trochę ciastek. Nic mnie nie obchodzi, ile. Niech każdy kupi jedno albo tuzin. Chcę jednak, żeby każdy poszedł i kupił. Bank zwróci wszystkim pieniądze.

Mniej więcej w połowie tej przemowy pani Adams przestała notować. Patrzyła na niego z nie ukrywanym zdumieniem.

– Słucham, o co chodzi? – spytał niecierpliwie John-Henry. Wiedział, że nie o szybkość dyktowania – pani Adams umiała notować z prędkością dwustu słów na minutę.

– Wszyscy mają kupić ciastka, panie prezesie?

– W cukierni „Słodkie Pokusy” – powtórzył John-Henry patrząc jej w oczy.

Sekretarka opuściła wzrok, ale zdążył dostrzec, że lekki uśmiech uniósł kąciki jej ust.

– Tak jest, proszę pana. Zaraz się tym zajmę – powiedziała posłusznie.

Pani Adams wstała i skierowała się do drzwi.

– Aha, jeszcze jedno – przypomniał sobie John-Henry. – Nikt nie może mieć wątpliwości, że jest to moja prośba, a nie polecenie służbowe.

– Tak, proszę pana. – Na wargach sekretarki znów pojawił się lekki, dyskretny uśmiech.

– Dobrze – mruknął do siebie John-Henry, gdy pani Adams zniknęła za drzwiami. Był z siebie bardzo zadowolony. Wyciągnął się wygodnie na fotelu i sięgnął po ciastka.

Po południu, kiedy już pogodziła się z totalną klęską, nieoczekiwanie napłynęli liczni klienci. Paula nie mogła nadążyć z podawaniem ciastek i przyjmowaniem pieniędzy. Nie tylko sprzedała wszystko, ale jeszcze musiała upiec parę blach. W pewnym momencie w sklepie uformowała się kolejka. Wzbudziło to zaciekawienie przechodniów. Kolejka wciąż rosła, choć Paula zwijała się jak w ukropie. Gdy nadeszła godzina zamknięcia, bolały ją wszystkie mięśnie i szumiało jej w uszach, ale za to mogła z zadowoleniem spojrzeć na pełną szufladę kasy. Zupełnie nie potrafiła zrozumieć, jak to się stało, ale nie mogła się doczekać, kiedy opowie Heddy o swym sukcesie.

Kręciło się jej w głowie ze zmęczenia i podniecenia. Sprzątała właśnie tace, gdy poczuła, że nie jest sama. Obróciła się na pięcie i zobaczyła opartego o futrynę Johna-Henry’ego. Przypomniała sobie, że nie zamknęła drzwi. Wspaniale – pomyślała – oby tak dalej, a ładnie skończę.

– Powiedziałem ci przecież, że los się do ciebie uśmiechnie – powiedział wesoło John-Henry. – Czy teraz pójdziesz ze mną na kolację? Należy uczcić twój sukces.

Mimo zmęczenia, Paula miała wrażenie, że w jego głosie zabrzmiał jakiś dziwny ton. Spojrzała na niego podejrzliwie.

– Skąd wiedziałeś, że pojawili się klienci?

– To chyba oczywiste, nieprawdaż? – wskazał ręką na puste tace. Oderwał się od futryny i podszedł do Pauli.

– Przecież mogłam schować lub wyrzucić wszystkie ciastka.

– Ale nie zrobiłaś tego, prawda?

– Rzeczywiście, nie zrobiłam tego – przyznała po chwili wahania. Była zbyt szczęśliwa, żeby się z nim kłócić. – Sprzedałam wszystkie ciastka. Wciąż nie mogła pozbyć się dziwnego uczucia, że coś tu jest nie tak. – Czy to aby nie twoja sprawa?

– Moja? – John-Henry wydawał się zupełnie zaskoczony. – Przecież wiesz, ile ciastek kupiłem. Resztę kupili inni. Ja nie miałem z tym nic wspólnego.

Paula nie była jeszcze przekonana, choć nie potrafiła powiedzieć, dlaczego. Niepokoiły ją dziwne błyski w jego oczach, a prócz tego ledwo trzymała się na nogach. Ostatniej nocy praktycznie nawet nie zmrużyła powiek, a cały dzień spędziła w potwornym napięciu nerwowym. Tego dnia przeżyła okres nadziei, rozpaczy i radości z końcowego sukcesu. Czula się zupełnie wyczerpana.

– Nie mogę iść do restauracji – powiedziała. – Naprawdę, bardzo bym chciała, ale muszę tu być jutro rano o szóstej, żeby zdążyć upiec ciastka.

– Przecież masz Rodneya do pomocy – zaprotestował z wyraźnym rozczarowaniem John-Henry.

– Rodney jest chory i nie wiadomo, jak długo będzie musiał leżeć – wyjaśniła Paula. W rzeczywistości wcale nie myślała o Rodneyu. Teraz, gdy już wiedziała, że cukiernia będzie sukcesem, zaczęła obmyślać dalsze plany. I to jakie! Mimo wyczerpania ogarnęło ją podniecenie. Spojrzała na Johna-Henry'ego i zapragnęła podzielić się z nim swymi myślami. – Przekonałam się, że moje standardowe wypieki dobrze idą, chciałabym trochę poeksperymentować. Nie wiem, czy ci mówiłam, ale chcę mieć tu wiele rodzajów ciastek i herbatników. Jeszcze nie miałam czasu na opracowanie nowych receptur, ale wkrótce się za to wezmę! Jutro spróbuję ciastek z masłem fistaszkowym. Wcale nie jest łatwo je zrobić. Trzeba bardzo uważać, żeby wybrać właściwe masło, nie może być zbyt...

– urwała nagle. – Widzę, że już zasypiasz – dodała ze śmiechem.

– Nie, ależ skąd, to bardzo interesujące – zaprotestował John-Henry. Nie miał już wątpliwości, że ze wspólnej kolacji nici, chyba że zdecydowałiby się na ciastka. Przyszło mu do głowy, że wbrew własnej woli stworzył potwora. Może nie powinien był tak jej pomagać.

Paula zauważyła, że John-Henry jest zawiedziony. Podeszła i położyła mu rękę na ramieniu.

– Wciąż jesteśmy umówieni na uroczystą kolację, pamiętasz? – przypomniała. Rozpierał ją entuzjazm.

John-Henry spojrzał jej w oczy. Zamiast cokolwiek odpowiedzieć, przyciągnął ją do siebie i pocałował w usta. Pocałunek nie trwał długo, ale Paula poczuła, że cała drży. Spojrzała na niego oszołomiona i gwałtownie odetchnęła.

– Nim przyjdą ci do głowy jakieś niewczesne pomysły – powiedział – chcę cię zapewnić, że to tylko gratulacje z okazji wspaniałego sukcesu.

– Ja... tak, oczywiście – wyjąkała Paula.

– Co do tej kolacji, trzymam cię za słowo – dodał John-Henry i wyszedł.

Przez dłuższą chwilę Paula stała nieruchomo przy ladzie. Drżały jej usta. Pragnęła czegoś więcej, niż tylko szybkiego pocałunku. Po kilkunastu sekundach oprzytomniała i zabrała się za sprzątanie, ale wciąż myślała o Johnie-Henrym. Co chwila zerknęła na drzwi. Miała nadzieję, że jeszcze wróci. W końcu zezłościła się na siebie, zgasiła światła i poszła do domu.

Następnego dnia, o szóstej rano, miała być ponownie w piekarni. Niezależnie od wszystkich gratulacji i pocałunków, musiała rano przygotować i upiec ciastka.

Gdy Henrietta weszła do gabinetu, John-Henry siedział za biurkiem i patrzył się przed siebie. Na jej widok natychmiast wstał.

– Dzień dobry, mamó – powitał ją z pewnym zdziwieniem. – Co ty tu robisz?

Henrietta spojrzała na niego z rozbawieniem. Miała na sobie różowy kostium z jedwabiu i lnu, białe perty i modny kapelusz.

– Dzisiaj jest wtorek, nieprawdaż? Wydaje mi się, że umówiliśmy się na lunch przed popołudniowym posiedzeniem Rady Nadzorczej. Nie chcę słyszeć, że o tym zapomniałeś.

– Oczywiście, że nie – zapewnił ją pośpiesznie, choć szczerze mówiąc zapomniął i o lunchu, i o posiedzeniu Rady. Szybko sięgnął po wiszącą na krześle marynarkę. Udał, że nie dostrzega uniesionych brwi matki. Wbrew swoim zwyczajom, John-Henry pracował w samej koszuli. Z reguły nie pozwalał sobie na zdjęcie marynarki, ale ostatnio przestał zwracać uwagę na takie rzeczy. Wolał nie zastanawiać się, co spowodowało zmianę w jego zachowaniu. Włożył marynarkę i wyszedł zza biurka. Zdawał sobie sprawę, że wygląda tak, jakby miał coś na sumieniu.

– Zapomniałeś, prawda? – powiedziała Henrietta, matczynym gestem strzepując pyłek z klapy jego marynarki.

– Nie, skąd... – zaczął John-Henry, ale zaraz zrezygnował. – Bardzo cię przepraszam, mamó. Ostatnio miałem mnóstwo spraw na głowie.

– Tak słyszałam – odrzekła spokojnie Henrietta.

– A to co ma znaczyć?

– Może porozmawiamy o tym w trakcie lunchu – zaproponowała Henrietta z niewzruszonym spokojem i skierowała się do wyjścia.

Pojechali nie jaguarem, lecz cadillakiem Henrietty, która czuła się swobodniej w dużym samochodzie. Po paru minutach siedzieli już przy stoliku w eleganckiej sali restauracji „Park Avenue”.

– No dobra, kto doniósł ci tym razem? – spytał John-Henry ze zrezygnowaną miną. – Jefferson czy ktoś inny?

Henrietta zacisnęła usta. Najwyraźniej chciała ukryć uśmiech. Zdjęła rękawiczki.

– Chyba udało ci się zdenerwować wszystkich członków Rady, mój drogi – powiedziała patrząc na niego wymownym wzrokiem. – Czy zamierzałeś mi o tym opowiedzieć podczas lunchu, czy też miała to być dla mnie niespodzianka na dzisiejsze posiedzenie?

John-Henry ciężko westchnął. Powinien był przewidzieć, co się stanie, gdy wprowadzi w życie program pomocy dla małych przedsiębiorstw.

– Jak się o tym dowiedziałeś, mamó? Rada zbiera się dopiero dziś po południu. Skąd wiesz, co myślą jej członkowie?

– Nie wiem, czy wiesz, ale ludzie wymyślili telefony. Mój ostatnio dzwonił niemal bez przerwy. Myślę, że wszyscy członkowie Rady dzwoniли, żeby porozmawiać o twoich nowych

pomysłach. Wszyscy oprócz ciebie.

– Gdybym wiedział, jakie to spowoduje poruszenie, na pewno bym cię ostrzegł – zapewnił ją John-Henry. – To tylko niewielki, eksperymentalny program. Nie sądziłem, że warto zwracać ci głowę takimi detalami.

– Może zatem mógłbyś mi teraz powiedzieć, o co chodzi?

– Jako prezydentowi banku?

– Nie, jako matce.

– Najpierw powiedz mi, co już słyszałaś.

– Wiem tylko, że w ciągu ostatnich paru tygodni podjąłeś kilka dziwnych decyzji.

– Dziwnych decyzji! – zeżłościł się John-Henry. – Czy ściągnięcie tutaj Digitron Optic było czymś dziwnym? A może komuś nie podoba się, że sprowadziłem tutaj AlliedTool?

– Oczywiście, że nie, mój drogi – spokojnie odrzekła Henrietta. – Wydaje mi się jednak, że nie o tym rozmawialiśmy, prawda?

– Nie – zgodził się John-Henry. Spojrzał na matkę ponurym wzrokiem i wyprostował się na krześle. – Nie rozumiem, dlaczego moja decyzja, żeby przeznaczyć niewielką część kapitału inwestycyjnego na rozwój drobnych przedsiębiorstw spowodowała takie poruszenie. Czy naszym zadaniem nie jest stymulowanie rozwoju ekonomicznego? Na litość boską, co ten Jefferson i jego kumple sobie myślą? Czym ma się zajmować bank?

– No cóż, musisz przyznać, że jest to odejście od zasad, według których działał dotychczas Hennessey Bank.

– Stan ekonomiczny Oklahomy wymaga zmiany sposobu działania – odrzekł John-Henry.

– Nie musisz krzyczeć na mnie, kochanie – skarciła go Henrietta. – Jestem po twojej stronie.

– Przepraszam, nie chciałem – powiedział i uśmiechnął się do matki. Po chwili znowu się zachmurzył. – Czasami brakuje mi cierpliwości do ludzi pokroju Jeffersona Eversa. Jego obchodzą tylko i wyłącznie zyski i straty. Ma klapki na oczach.

– Zgadzam się z tobą, mój drogi. Wiesz chyba jednak, że twoja decyzja, żeby obniżyć stopę procentową dla drobnych kredytobiorców, musiała wzburzyć konserwatywnych członków Rady. Obawiam się, że dla wielu z nich to prawdziwa rewolucja. Co gorsza, to niebezpieczny precedens. Co zrobisz, jeśli duża firma, na przykład Digitron Optic, poprosi o kredyt na takich samych warunkach? Trudno im będzie odmówić. Gdzieś jednak trzeba wyznaczyć granicę.

– Nie widzę powodu do zmartwień. Firmy takie jak Digitron mają własne zasoby i aktywa. Nowi przedsiębiorcy zaczynają od zera. To chyba proste i jasne.

– Obawiam się, że członkowie Rady nie zgodzą się z twoją opinią.

– A ty?

– Zgadzam się, że należy pobudzić gospodarkę stanu. Przyznaję również, że można to zrobić za pomocą pożyczek dla drobnych przedsiębiorców. Przyznaj jednak, że dla Rady to zupełna nowość. Nasz bank nigdy nie zajmował się takimi operacjami kredytowymi. Zostawiliśmy to mniejszym bankom.

– Nie wtedy, gdy Claude założył bank – przypomniał matce John-Henry. – Wtedy

indywidualni biznesmeni byli tu traktowani równie poważnie, jak wielkie korporacje.

– Tak, masz rację – przyznała Henrietta. Na wspomnienie zmarłego męża rysy jej twarzy od razu zmiękły. Potrząsnęła z żalem głową. – Niestety, od tamtych czasów minęło już wiele lat. Zmieniły się okoliczności zewnętrzne.

– To my musimy panować nad okolicznościami, a nie odwrotnie.

– To prawda – Henrietta zgodziła się z synem. Pogłaskała go po ramieniu. – Będę cię wspierać, kochanie. Zresztą, możesz się bronić wskazując na pierwszy sukces twojego programu – dodała z uśmiechem.

– Co masz na myśli?

– „Słodkie Pokusy”, to chyba oczywiste. John-Henry pomyślał, że matka nigdy nie przestanie go zdumiewać.

– Kto ci o tym powiedział? – spytał niecierpliwie, ale zaraz machnął ręką. – Nieważne. Oplotłaś swą siatką nie tylko bank, ale cały stan.

– Hm, słyszałam o pewnych rachunkach za stolarzy... – wyjaśniła łagodnie Henrietta.

– To był po prostu wyraz życzliwości – odrzekł z wyraźnym zniecierpliwieniem John-Henry. Wściekało go, że matka dowiaduje się nawet o takich drobiazgach. – Czy Jefferson nie ma nic lepszego do roboty, jak donosić ci o takich głupstwach? Ma chyba za dużo wolnego czasu. Jeszcze dziś wręcę mu dymisję.

– Myślę, że lepiej będzie, jeśli zamiast tego zaprosisz Paulę do mnie na herbatę, najlepiej na sobotę – spokojnie zaproponowała Henrietta.

– Przepraszam, co powiedziałaś? – spytał John-Henry.

– Powiedziałam, że chciałabym zaprosić parną Paulę Trent do siebie na herbatę w sobotę – powtórzyła pedantycznie Henrietta. – Oczywiście, pošlę jej zaproszenie na piśmie, ale myślałam, że lepiej będzie, jeśli zaprosisz ją osobiście w moim imieniu.

– Co wiesz na jej temat? – spytał podejrzliwie John-Henry.

– Nic, poza tym że wydajesz się bardzo zaangażowany... Pomyślałam, że lepiej będzie, jeśli ją poznam.

– Nie jestem wcale zaangażowany!

– Czy zatem masz coś przeciw zaproszeniu jej na herbatę?

– Oczywiście, że nie. Co za pomysł! Po prostu nie rozumiem, skąd takie nagłe zainteresowanie osobą, której zupełnie nie znasz.

– Ależ kochanie, przecież sporo w nią zainwestowaliśmy. Prócz tego, chciałabym poznać młodą kobietę, która potrafi tak poruszyć ludzi.

– Masz na myśli Jeffersona?

– Nie, kochanie – odrzekła Henrietta z rozbawieniem. – Mam na myśli ciebie.

Tej nocy Paula spojrzała na kalendarz i stwierdziła ze zdziwieniem, że minął dopiero miesiąc od dnia otwarcia. Miała wrażenie, że upłynął co najmniej wiek. Interes rozkwitał, a kolejne dni mijały wedle ustalonego, rutynowego schematu: o szóstej pobudka, na siódmą do cukierni, żeby upiec na czas poranną partię ciastek i herbatników. Gdy ciastka się piekły, Paula zazwyczaj zajmowała się księgowością i wysyłaniem zamówień, a następnie przygotowywała ciasto na popołudniowy wypiek.

Rodney pracował u niej na pełnym etacie. Popyt był tak wielki, że z trudem mogli sprostać wszystkim zamówieniom. Musiała też zatrudnić młodą dziewczynę do pomocy na popołudnia. Inaczej nie mogliby dać sobie rady z jednoczesną obsługą klientów i pieczeniem ciastek.

Paula z radością stwierdziła, że wszystko ułożyło się wspaniale. Teraz mogła już z uśmiechem wspominać ciężkie chwile, które przeżyła pierwszego dnia. Przestał ją dręczyć ten koszmar. Niepotrzebnie się martwiła. Ruch był tak wielki, że Paula nie miała czasu, aby w ciągu dnia opracować przepisy na nowe ciastka. Na to musiała poświęcić czas przeznaczony na sen.

Oczywiście, wcale nie narzekała. W mieście rozeszła się już pogłoska o nowej cukierni i rozmaite kluby składały zamówienia na duże partie ciastek. Paula z reguły nie miała czasu na realizację tych zamówień w ciągu dnia. Aby nie zawieść, musiała zostawać w cukierni po godzinach.

– Pozwól, że ci pomogę – zaproponował Rodney któregoś dnia. – Naprawdę mogę zostać dłużej. Pracujesz zbyt ciężko. Kiedy ostatni raz miałaś wolny dzień?

– Mówisz, jak moja babcia – odrzekła Paula, ale ciepło się do niego uśmiechnęła. Była mu wdzięczna, choć nie mogła zgodzić się na jego propozycję. W ciągu dnia Rodney miał więcej roboty od niej i z pewnością potrzebował odpoczynku. Poza rym, to ona była właścicielką cukierni. Nie mogła oczekiwać, że pracownicy poświęcą „Słodkim Pokusom” cały swój czas. Wolą też nie ryzykować, że zbyt ciężka praca skłoni Rodneya do rezygnacji. Okazał się tak niezwykle pomocny, że Paula nie mogła sobie nawet wyobrazić, jak mogłaby prowadzić cukiernię bez niego.

W związku z tym miała przed sobą kolejny samotny wieczór, tym razem poświęcony realizacji dużego zamówienia z Ligi Kobiet. Paula z satysfakcją myślała, że liczba zamówień wciąż wzrasta, a równocześnie rośnie popularność jej cukierni. Parę dni przedtem dostała zamówienie z Tulsy i z tak odległego miejsca, jak Sallisaw. Jednak tego wieczoru Paula nie miała już sił się cieszyć. To był ciężki dzień. Wszyscy kupcy z centrum zorganizowali wspólną akcję reklamową, która ściągnęła do centrum wyjątkowe tłumy. Choć Paula, Rodney i Lisa dwoili się i troili, tylko z najwyższym trudem mogli nastarczyć ciastek dla wszystkich chętnych. Po takim dniu Paula z ogromną niechęcią myślała o ponownym rozpaleniu pieców.

Na to jeszcze nie pora – pomyślała ze znużeniem i podeszła do solidnego stołu, na którym przygotowywała ciasto. Upiła łyk zimnej herbaty. Zabrakło jej energii, żeby postawić czajnik na kuchence. Rodney ma rację – westchnęła. Sama wiedziała, że pracuje zbyt ciężko. Bolały ją wszystkie mięśnie, a na myśl o ciastkach miała ochotę zwymiotować.

Panie z Ligi zamówiły serniki i napoleonki. Paula odstawiła filiżankę, westchnęła ponownie i zmusiła się do wstania z krzesła. Jeśli zaraz zacznie, powinna skończyć przed dziesiątą, może jedenastą... Zabrała się do roboty, starając się nie myśleć o gorącej kąpielii i miękkim, wygodnym łóżku.

Paula tarła mikserem masło z cukrem, po czym dodała jajka i wanilię, i znowu włączyła maszynę. Początkowo robot kuchenny pracował poprawnie, ale po chwili wydał jakiś dziwny zgrzyt.

– Co się stało? – mruknęła, odstawiając na stół torbę z mąką, którą właśnie zamierzała wsypać do miski. Pewnie zbyt dużo ciasta przyłgnęło do mieszadeł. Wyłączyła robota i oczyściła kopystką ostrza. Gdy znowu uruchomiła mikser, dziwny zgrzyt zniknął. Odetchnęła z ulgą.

Sięgnęła po torbę z mąką i zaczęła ją dosypywać do ukreconego masła. Nagle robot znów zazgrzytał, jeszcze bardziej przenikliwie niż poprzednio. Paula spojrzała na niego niepewnym wzrokiem. Nie wiedziała, co robić. W tym momencie robot zupełnie oszalał. Silnik zawył jeszcze głośniej, mieszadła wyraźnie przyspieszyły, rozpylając w powietrzu chmurę mąki.

Paula niemal oślepla. Kaszląc i krztusząc się, usiłowała jedną ręką zasłonić nos, a drugą sięgnąć do wyłącznika. Motor pracował na najwyższych obrotach. Wydawało się, że za chwilę robot eksploduje. Zrezygnowała z prób dosięgnięcia wyłącznika. Zamiast tego dała nura pod stół i szarpnęła mocno za kabel. Udało się jej wyciągnąć wtyczkę z gniazdka. Robot jeszcze przez chwilę zgrzytał, po czym zwolnił i przestał się kręcić.

Paula nie była pewna, czy już jest bezpieczna. To zajście tak nią wstrząsnęło, że gotowa była uwierzyć, iż za chwilę mikser sam się włączy, niczym jakieś urządzenie z filmu o duchach. Wyrzała ostrożnie spod stołu. W kuchni panował spokój i cisza. Rozpylona w powietrzu mąka powoli opadała, pokrywając wszystko białą warstewką.

Wyszła spod stołu i wstała. Co teraz?

Przygryzając wargi, obejrzała urządzenie. Wiedziała, że musi zacząć od wyczyszczenia całej maszyny. Na myśl, że musi również wytrzeć z mąki wszystkie półki i ladę, Paula miała ochotę sięść i płakać. Było już po dziewiątej. Czekają ją jeszcze parę godzin pracy. Na dodatek nie wiedziała, czy robot w ogóle zechce ruszyć. Aby się o tym przekonać, musiała wprawdzie go dokładnie wyczyścić.

– Co się stało? – mruknęła do siebie i spróbowała odłączyć mieszadła, ale mechanizm się zaciął. Paula ze złością pociągnęła mocniej. Na próżno.

– Niech to diabli! – zaklęła i szarpnęła z całych sił. Tym razem wygrała, ale nie miała się z czego cieszyć.

Z przerażeniem patrzyła, jak ogromny robot spada ze stołu prosto na nią. Spróbowała jeszcze go przytrzymać, ale nie dała rady. Upadła na podłogę razem z cennym urządzeniem.

Tego było już dla Pauli za wiele. Siedząc, rozplakała się ze złości. Była zmęczona, cała obsypana mąką, a musiała jeszcze podnieść maszynę, jakimś cudem ją uruchomić i upiec osiemnaście tuzinów ciastek. To przekraczało granicę jej psychicznej odporności. Z trudem powstrzymała się, żeby nie ulec wewnętrznemu głosowi, nakazującemu, aby wyrzuciła robota za okno i poszła spać.

– Niech to wszyscy diabli! Nie chcę widzieć na oczy ani jednego ciastka! – krzyknęła z wściekłością.

– Widzę, że to fatalna pora na odwiedzinę – powiedział ktoś idealnie spokojnym głosem.

Paula zerwała się z podłogi i spojrzała za siebie. W drzwiach stał John-Henry. Pewnie znowu zapomniawszy zamknąć tylne wejście. Rodney ostrzegał ją wielokrotnie, że powinna o tym pamiętać, ale była ostatnio tak zajęta, że często zaniedbywała elementarne środki bezpieczeństwa. Rodney zwracał jej uwagę, że w ten sposób w każdej chwili ktoś może ją

zaskoczyć. Miał rację. Oto pojawił się John-Henry.

– Co ty tu robisz?! – krzyknęła Paula. – Dlaczego zawsze musisz się tak zakradać?

– Wcale się nie zakradam – odrzekł spokojnie John-Henry. – Drzwi były otwarte.

Paula nie mogła się uspokoić. Dlaczego on zawsze przychodzi wtedy, gdy ona wygląda jak ostatnia łajza? Pomyślała, że pokryta mąką, z nastroszonymi włosami przypomina pewnie oszalałego ducha. Ta myśl tylko zwiększyła jej wściekłość.

– Wiec po prostu wszedłeś, tak? – wrzasnęła.

– Nie – John-Henry wciąż panował nad sobą. – Zapukałem, ale robiłaś tyle hałasu, że nie słyszałaś.

To przypomniało Pauli o robocie. Pochyliła się i z trudem uniosła ciężką maszynę.

– Poczekaj, pomogę ci – powiedział.

– Nie, poradzę sobie – odrzekła Paula i w tym momencie cholerny robot wyslizgnął się jej z rąk. Rozległ się huk.

– Widzisz, coś narobił! – krzyknęła Paula na Johna-Henry'ego, tak jakby to była jego wina.

– Przepraszam – mruknął, pochylił się i jedną ręką podniósł robota z podłogi. Trzymał go daleko od siebie, żeby nie ubrudzić się kapiącym masłem. – Gdzie mam go postawić?

Paula nie wiedziała, czy krzyczeć, czy płakać. John-Henry zachowywał absolutny spokój, podczas gdy ona miała wrażenie, że zaraz wybuchnie. Chciała wyrwać mu z rąk robota, ale dostała już nauczkę. Wiedziała, że sama nie da rady go unieść.

– Tam – pokazała ręką na stół. Patrzyła z nienawiścią na maszynę i Johna-Henry'ego. Dlaczego to musiało się jej przydarzyć? Dlaczego przyszedł właśnie teraz? Najlepiej byłoby, gdyby sobie czym prędzej poszedł. – I tak to niewiele pomoże – dodała bezmyślnie. – Ta cholerna maszyna źle działa.

– Spróbuję ją zreperować.

– Ty? – Paula spojrzała na niego z niedowierzaniem. Obrzuciła wymownym spojrzeniem jego nienagannie wyprasowane spodnie i białą koszulę. Spod mankietów wyglądały mocno opalone przedramiona. Ciekawe, jak on to robi? – pomyślała – Przecież całe dni spędza w biurze.

– No cóż, mogę spróbować – powiedział John-Henry rozbawiony jej reakcją. Wzruszył ramionami. – Masz jakąś szmatę, żebyśmy mogli go wytrzeć?

Paula nie miała zamiaru na to pozwolić. Stanowczo wołałaby, żeby John-Henry zaraz sobie poszedł.

– Ja to zrobię – powiedziała gniewnie, mierząc go ostrym wzrokiem.

John-Henry wyglądał, jakby chciał się sprzeciwić, ale zaraz z tego zrezygnował.

– Dobrze, dobrze, chciałem tylko pomóc – powiedział, unosząc do góry ręce.

– Nie potrzebuję niczyjej pomocy – cierpko stwierdziła Paula i sięgnęła po szmatę.

– Rzeczywiście – odrzekł John-Henry. – Przepraszam, nie chciałem cię urazić.

– Ale uraziłeś – mruknęła, manipulując przy robocie. Upadek rozluźnił uchwyt mieszadeł i wyjęła je bez trudu. Dlaczego dopiero teraz?

Paula odstawiła na bok miskę i wytarła szmatą korpus robota. Następnie wyczyściła

mieszadła i uważnie się im przyjrzała. Bogu dzięki, nic im się nie stało. Pozostało jeszcze uruchomić silnik. Paula sięgnęła do szuflady po śrubokręt.

– Na twoim miejscu poczekałbym ze śrubokrętem – wtrącił John-Henry.

Paula zamierzała odkręcić każdą śrubę, jaką uda się jej znaleźć. Miała nadzieję, że jakoś zauważy, na czym polega problem. Mimo to natychmiast rzuciła śrubokręt na stół.

– Wcale nie chciałam go używać! – krzyknęła ze złością. – Po prostu wyciągnęłam go na wszelki wypadek!

– Dobrze, dobrze – powiedział John-Henry uspokajającym tonem. – Nie musisz się tak denerwować.

– Wcale się nie denerwuję – sapnęła Paula, odepchnęła go na bok i uklękła, żeby wsadzić wtyczkę w gniazdko. – Na co tu jeszcze czekasz? Zamierzasz się ze mnie naśmiewać, czy też przyszedłeś w jakimś innym celu?

– Wcale się z ciebie nie wyśmiewam – odrzekł, choć w rzeczywistości musiał skrywać uśmiech. Paula nerwowym ruchem odsunęła z czoła obsypane mąką włosy. – I rzeczywiście mam do ciebie pewną sprawę. Od dwóch dni próbowałem się do ciebie dodzwonić, ale nikt nie odbierał telefonu. Moja mama pragnie zaprosić cię na sobotę, na podwieczorek.

– Co takiego? – Paula nie wierzyła własnym uszom.

– Wiem, że to brzmi nieco staroświecko – ciągnął John-Henry z pewnym zakłopotaniem – ale mama ma taki styl. Powiedziała, że wysłała ci zaproszenie, ale nie dostała odpowiedzi, więc poprosiła mnie, żebym przekazał ci zaproszenie osobiście. Czy dostałaś jej list?

Teraz Paula poczuła się głupio. Ostatnio wracała do domu tak zmęczona, że nie miała siły przeglądać poczty. Od kilku dni na jej stole rosła sterta nie ruszonych przesyłek. List od Henrietty leżał pewnie pod stertą reklam i katalogów sklepowych. Paula nie oczekiwała żadnej ważnej korespondencji. Zazwyczaj dostawała tylko reklamy i rachunki.

– Nie wiem – przyznała się, nie patrząc mu w oczy. – Ostatnio nie sprawdzałam poczty.

– Teraz wszystko jest jasne. Czy przyjdiesz? – spytał po chwili wahania.

Paula zupełnie nie wiedziała, jak zareagować na to nieoczekiwane zaproszenie.

– No, nie wiem. Ja... – zaczęła coś mówić, a jednocześnie machinalnie, sięgnęła do kontaktu.

– Lepiej tego nie rób – ostrzegł ją John-Henry. Niestety, za późno. Paula zapomniała, że robot jest włączony. Nim skończyła zdanie, rozległ się przenikliwy, ogłuszający zgrzyt i robot zaczął podskakiwać na stole. Oboje rzucili się, żeby go przytrzymać.

– Mam go...

– Nie, ja...

John-Henry był szybszy. Błyskawicznie wyłączył maszynę, jednocześnie pociągnięciem za sznur wyrrywając wtyczkę z gniazdka. Wycie ustało. Paula nie mogła już tego dłużej wytrzymać.

– Boże, mam już dość! – krzyknęła i wybuchnęła płaczem. – Nigdy nie skończę tego zamówienia!

John-Henry wypuścił z rąk robota. Objął Paulę i delikatnie pogłaskał po głowie.

– Uspokój się, wszystko będzie dobrze.

– Nieprawda! – zatkała Paula. Jej łzy zmoczyły niepokalanie czystą koszulę Johna-Henry’ego. – Na jutro muszę mieć osiemnaście tuzinów ciastek! Mowy nie ma, żebym zrobiła je ręcznie!

– Nie płacz – powiedział John-Henry. – Zreperuję robota.

Paula wytarła oczy. Usta jej drżały. Nagle zdała sobie sprawę, że znalazła się w objęciach Johna-Henry’ego. Wiedziała, że powinna go odepchnąć, ale nie mogła się na to zdobyć. Od dawna nie czuła się tak bezpieczna, jak teraz, w jego ramionach. Boże, jak bym chciała, żeby on się wszystkim zajął – westchnęła w duszy. Jej brakowało już sił.

– Nikt nie zreperuję tego robota – jęknęła w odpowiedzi.

– Owszem, sama się przekonasz – zapowiedział John-Henry i przyciągnął ją jeszcze bliżej. Nim zorientowała się, co robi, pocałował ją lekko w usta.

Paula była tak zaskoczona, że nie wiedziała, co powinna zrobić.

– Znasz się na tym?

– Owszem – uśmiechnął się John-Henry. – Przecież powiedziałem ci, że nie zawsze byłem bankierem.

Po czym pocałował ją znowu.

Tym razem nie było to delikatne muśnięcie warg. W jego pocałunku nie było już ani śladu wahania, ani delikatności i subtelności. Przycisnął ją do siebie tak mocno, że Paula wyczuła przez ubranie jego twardniejącą męskość. Ogarnęła ją prawdziwa burza sprzecznych uczuć. Nim zdążyła się zastanowić, co robi, zarzuciła mu ramiona na szyję i przycisnęła biodra do jego ciała. John-Henry jęknął i pocałował ją jeszcze mocniej. Paula poczuła w ustach delikatne pieszczoty jego języka. Powoli ulegała narastającemu pożądaniu. Wiedziała, że jeśli zaraz tego nie przerwie, za chwilę będzie już za późno, żeby opanować ogarniający ją pożar.

– Nie, nie mogę! – krzyknęła nagle i resztką sił odepchnęła go od siebie.

John-Henry patrzył na nią nieprzytomnym wzrokiem, tak jakby sam nie wiedział, co się stało. Wciąż trzymał ją w ramionach. Paula miała ochotę zanurzyć palce w jego włosach, przyciągnąć go do siebie i jeszcze raz pocałować, ale wiedziała, co nastąpiłoby potem. Zamiast tego wyzwoliła się z objęć.

– Przepraszam – wymamrotała. Miała wrażenie, że właśnie przeżyła jakąś burzę. Czuła się zupełnie wyczerpana. Spojrzała na niego z bezpiecznej odległości jednego metra. – Nie powinnam była się na to zgodzić.

– Dlaczego nie? – spytał zdziwiony.

Paula nie wiedziała, co na to odpowiedzieć. Zapadła krępująca cisza. Pomyślała, że nikt jeszcze nie doprowadził jej do takiego stanu jednym pocałunkiem.

– Johnie-Henry, muszę ci coś wyjaśnić – zaczęła drżącym głosem. – Nie mam czasu na romanse. Ani teraz, ani w przewidywalnej przyszłości. Wszystkie siły muszę poświęcić tej cukierni. Nie mogę udawać, że mam czas na cokolwiek innego. Nie powinnam pozwolić, żeby wydarzenia wymknęły się spod kontroli.

– A według ciebie, to właśnie się stało?

– Sama nie wiem – odrzekła żałośnie Paula. – Mam tyle na głowie, odpowiadam za

mnóstwo spraw...

– Odpowiadasz również za swoje życie – wtrącił John-Henry. – Czy możesz zaprzeczyć, że coś jest między nami?

– Nie, to byłoby kłamstwo – przyznała Paula. – Czuję coś do ciebie, Johnie-Henry. Być może zbyt wiele. Jednak nie mogę poddać się tym uczuciom.

– Czy dlatego że mąż cię rzucił?

– Jak się o tym dowiedziałeś? – spytała zaskoczona Paula. Zupełnie zapomniała o istnieniu Randy’ego. Pokręciła przecząco głową. – Nie, to nie ma żadnego znaczenia, poza tym że, gdy Randy gdzieś zniknął, zdałam sobie sprawę, że nasza sytuacja jest wyjątkowo niepewna. To znaczy, moja i babci. Mówiłam ci o niej, prawda?

– Tak – odrzekł John-Henry dość dziwnym tonem. – Ale, Paulo...

– Zrozum to – przerwała mu. – Jestem za nią odpowiedzialna. Ma osiemdziesiąt dwa lata i prócz mnie nie ma żadnej rodziny. Jeśli coś się stanie i ja nie będę mogła się nią zająć, to nie potrafię sobie wyobrazić, co będzie dalej. Wiem, że dla niej jestem gotowa na wszystko.

– Czy chcesz również poświęcić własne szczęście? – spytał John-Henry. – Czy sądzisz, że Heddy... to jest twoja babcia, zgodziłaby się na to?

– Nie męcz mnie – powiedziała Paula. W jej oczach pojawiły się łzy. – To nie jest uczciwe...

– To ty nie jesteś uczciwa, Paulo – odrzekł. Opanował go jakiś demon. – Czy nie widzisz, że mógłbym wam pomóc?

– Już mi pomogłeś – Paula zeszywniała i John-Henry zrozumiał, że popełnił błąd. – Nie mogę cię prosić o nic więcej.

– Nie o to mi chodziło – powiedział szybko. – Chodzi mi o to...

– Dlaczego mnie męczysz? – jęknęła Paula. – Czy dlatego że nigdy w życiu nie spotkałeś się z odmową? Powiedziałam ci, że nie mam czasu.

– Mogę poczekać.

– Nie chcę, żebyś czekał!

– Ta decyzja nie należy do ciebie.

– Do ciebie również nie – stwierdziła gniewnie Paula.

– Ty nigdy tego nie zrozumiesz! Nie masz pojęcia, co to znaczy brak gotówki. Nigdy się nie martwiłeś, co zjesz na obiad ani skąd weźmiesz pieniądze na zapłacenie czynszu.

John-Henry przypomniał sobie dzieciństwo spędzone na zachwaszczonym podwórku. Latem zawsze biegał boso, żeby oszczędzić buty. Za zabawki musiały mu służyć stare puszki i kamyki wydobyte ze strumyka. Budował z nich fortecę dla swego urojonego towarzysza zabaw. Kamienne mury miały mu zapewnić bezpieczeństwo.

– To nieprawda – zaprotestował, zmuszając się do porzucenia ponurych wspomnień. – Mówiłem ci, że wprawdzie dorastałem w dobrobycie, ale nie zawsze tak było. Gdy byłem mały, mama musiała walczyć o każdego centa. W rzeczywistości, mama...

– Tak, mówiłeś mi – przerwała mu Paula. – Ale to nie trwało zbyt długo, prawda? Potem, kiedy twoja matka wyszła za tego Claude’a, czułeś się biedny, gdy w stajni mieliście tylko sześć koni pod wierzch, a nie cały tuzin!

John-Henry pomyślał o pełnokrwistym rumaku, którego niedawno oglądał, ale nie miał ochoty na rozmowę o koniach.

– Jeśli mówisz tak, żeby mnie zniechęcić, to nic z tego – powiedział spokojnie. – Będę czekał, aż zmienisz zdanie. Mam mnóstwo czasu.

Nim Paula zdążyła cokolwiek odpowiedzieć, John-Henry wziął śrubokręt i zabrał się za naprawę robota.

– Wcale nie musisz tego robić! – powiedziała ostrym tonem. Stanowczo wołałaby, żeby już sobie poszedł.

– Właśnie skończyłem – odrzekł i włączył maszynę. Rozległ się niski, spokojny warkot motoru. Paula poczuła się jak ostatnia idiotka.

– Naprawiłeś go – stwierdziła fakt oczywisty dla nich obojga. – Dziękuję ci – powiedziała, nie patrząc mu w oczy.

– Możesz mi podziękować, przychodząc w sobotę na podwieczorek – zaproponował John-Henry.

– Nie mogę.

– Rozumiem. Czy wobec tego sama odpowiesz mamie, czy mam to zrobić za ciebie?

Paula już miała powiedzieć, że sama to robi, ale coś ją powstrzymało. W tonie głosu Johna-Henry'ego dosłyszała jakieś wyzwanie. Uniosła do góry brodę.

– Ani jedno, ani drugie. Jutro do niej zadzwonię i powiem, że przyjdę.

– Wspaniale – ucieszył się. – Wobec tego do zobaczenia w sobotę.

John-Henry wyszedł, nim Paula zdążyła zapytać, co go tak rozbawiło. Nim odwrócił się do drzwi, najwyraźniej zaczął się śmiać. Mruknęła jakieś przekleństwo i zabrała się do roboty. Niezależnie od tego, czy jej pośpieszna decyzja była słuszna, czy nie, i tak musiała upiec ciastka.

Perspektywa podwieczorku z matką Johna-Henry'ego do tego stopnia przerażała Paulę, że wołała o tym nawet nie myśleć, co zresztą nie nastroczało jej żadnych trudności. Dniami i nocami harowała w cukierni i nie miała ani czasu, ani sił na cokolwiek innego.

Z prawdziwą fascynacją myślała, że gdy już raz zaczęła, wszystko się udawało. Po licznych eksperymentach wprowadziła dwa nowe rodzaje herbatników – z masłem fistaszkowym i oblewane białą czekoladą. Oba zostały przyjęte przez klientów z prawdziwym entuzjazmem i musiała szybko zwiększyć ich podaż. Rychło dorównały popularnością pozostałym ciasteczkom i Paula uznała, że muszą zająć stałe miejsce na liście wyrobów.

Pod wpływem tych sukcesów zdecydowała się na realizację swej następnej koncepcji. Chciała koniecznie przyciągnąć do cukierni ludzi szukających czegoś na śniadanie. Postanowiła piec słodkie bułeczki. Sprzedaż ciastek szła tak dobrze, że mogła pozwolić sobie na pewne ryzyko. Po kilku nocach i porankach spędzonych na wypróbowywaniu receptury, Paula zdecydowała się na wprowadzenie trzech rodzajów bułek: z makiem, orzechami i bananem. Sprzedaż przewyższyła jej oczekiwania. Klienci, którzy przywykli kupować ciastka na popołudniową przerwę w pracy, teraz kupowali również bułki na drugie śniadanie. Rozochociona powodzeniem, postanowiła do każdego tuzina dodawać oddzielnie zapakowaną, trzynastą bułeczkę. Klient mógł ją zjeść w drodze do pracy. I ta koncepcja zyskała ogromne uznanie. Paula wkrótce wprowadziła ten sam zwyczaj przy sprzedaży ciastek. Rodney wprawdzie ostrzegwał, że dając tyle ciastek za darmo niechybnie zbankrutuje, ale w rzeczywistości efekt okazał się zupełnie odwrotny. Dzięki tej reklamie obroty wzrosły tak bardzo, że zyski z nawiązką pokryły koszt dodatkowych ciastek.

Następnie Paula zajęła się pomysłem specjalnych torebek z pergaminu, które można by łatwo przyczepić do paska od spodni lub torebki. Dzięki temu klienci mieliby wolne ręce. Właśnie obmyślała szczegóły tego planu, gdy zdała sobie sprawę, że jest sobota.

Była już prawie jedenasta, więc popędziła do domu, żeby się przygotować. Na szczęście zastała u siebie Heddy, która mogła ją wesprzeć duchowo. Paula przedtem planowała, że któregoś wieczoru wyjdzie i kupi sobie jakieś nowe ubranie, ale nic z tego nie wyszło. Choć wokół, w centrum, znajdowały się liczne sklepy z odzieżą, nie znalazła wolnej chwili na ten zakup. Teraz gorzko tego żałowała. Boże, jak bardzo!

– Nie mam co na siebie włożyć! – jęknęła, gorączkowo przeszukując szafę. Doskonale знаła jej zawartość, ale mimo to miała nadzieję, że może znajdzie tam zapomniany kostium lub jedwabną suknię... Po chwili wysunęła głowę z szafy.

– Co ja mam zrobić? – dopytywała się gorączkowo.

– Włóż tę brzoskwińową sukienkę – poradziła jej babcia. – Ten kolor świetnie pasuje do twojej twarzy, a krój idealnie uwydatnia figurę.

– Nie mam zamiaru demonstrować figury – zaprotestowała Paula. – Prócz tego, ta kiecka ma już dziesięć lat.

– Ale oni o tym nie wiedzą – odrzekła Heddy. Dopiero teraz zauważyła, że wnuczka patrzy na nią z przerażeniem. – No, dobra, skoro ta sukienka ci nie odpowiada, to może spódnica i sweter?

Ten pomysł jeszcze mniej przypadł Pauli do gustu.

– Babciu, nie sądzę...

– Albo – ciągnęła Heddy, sięgając do swej torby – obejrzyj to, może ci się spodoba.

Wyjęła elegancką paczkę i podała ją wnuczce.

– Co to takiego? – spytała Paula.

– Otwórz i zobacz – zaproponowała Heddy. Dziewczyna zdarła papier i zastygła w bezruchu. Miała w rękach suknię uszytą z tak delikatnego materiału, że niemal nie czuła jej ciężaru.

– Babciu...

– Lepiej nic nie mów – przerwała jej Heddy. – Wiedziałam, że nie starczy ci czasu, żeby coś kupić, więc załatwiłam to sama. To dla ciebie ważny dzień. Chciałam, żebyś włożyła coś ładnego.

– Ładnego! – wykrzyknęła Paula. Spojrzała na sukienkę i coś ścisnęło ją w gardle. Chyba jeszcze nigdy nie miała czegoś równie pięknego i delikatnego. Rzuciła się babci na szyję i mocno ją ucałowała. – Dziękuję ci, babciu, ale naprawdę nie powinnaś tak szaleć. Z pewnością wydałaś fortunę...

– Ciii... – Heddy uniosła do góry rękę. – Po co są pieniądze, jeśli nie po to, żeby je wydawać na to, co nam się , podoba?

Paula zaczęła coś mówić, ale zaraz urwała i ugryzła się w język. Być może babcia ma rację – pomyślała i znów ją uścisnęła.

– Dziękuję – szepnęła. – Jest prześliczna. Sama nie wiem, jak ci dziękować.

– Najbardziej się ucieszę, jeśli będziesz się tam dobrze bawić – odrzekła starsza pani. – Teraz lepiej ją przymierz. Jeśli nie pasuje, to obu nam będzie dość głupio, nieprawdaż?

Ale suknia leżała jak ulał. Paula wyszła z sypialni, w chwili gdy Heddy przyglądała się eleganckiemu zaproszeniu od Henrietty Hennessey. Gdy zobaczyła wnuczkę, rozpromieniła się.

– Pięknie wyglądasz! – wykrzyknęła, nie kryjąc entuzjazmu. – Wiedziałam, że ten kolor dobrze do ciebie pasuje Paula w duchu w pełni zgadzała się z babcią. Gdy włożyła suknię i przejrzała się w lustrze, sama była zaskoczona. Ze świeżo umyтыми włosami ułożonymi w miękkie fale i ze starannym makijażem, wyglądała tak kobieco, że w pierwszej chwili się nie poznała. Różowa suknia wywołała złote ogniki w jej ciemnych oczach i dodała skórze koloru. Paula uzupełniła całość staroświecką broszką, którą odziedziczyła po matce. Miała nadzieję, że to przyniesie jej szczęście.

– No, chyba jestem gotowa.

– Niewątpliwie – zgodziła się z nią Heddy i zerknęła na zegarek. – Pora już, żebyś jechała.

Paula znowu zdrętwiała ze strachu. Nie mogła zrozumieć, dlaczego zgodziła się na ten podwieczorek. Wiedziała, że będzie się czuła jak piąte koło u wozu. Co powie Henrietta na

widok jej starego volkswagena?

– Och, babciu – dziewczyna zatarła nerwowo dłonie.

– Chyba powinnam zrezygnować. O czym mam rozmawiać z kimś takim, jak Henrietta Hennessey? Widziałas zaproszenie. To chyba prawdziwy pergamin, prawda? I ten druk! A zwróciłaś uwagę, jak elegancko pisze? Z pewnością jest bardzo wytworna.

Heddy zerknęła na zaproszenie, które odłożyła na stół.

– Z pewnością ma dobrą papeterię – odrzekła wzruszając ramionami.

– Och, przecież nie o to chodzi! – jęknęła Paula. – Wiem, że zrobię z siebie kompletną idiotkę.

– Nonsens – parsknęła pogardliwie babcia. – Wszystko będzie dobrze, musisz tylko być sobą.

– Sobą?

– Jeśli nie, to radzę ci wziąć przykład z wielkiej aktorki – zaczęła Heddy, gotując się do powtórzenia całej opowieści. Przybrała dziwną pozę. – Tak wyglądała Heddy Lamarr, która po mnie wzięła swe imię. Nie możesz być bardziej elegancka i wyrafinowana, niż ona.

– W tej historii nie ma za grosz prawdy i sama o tym wiesz – powiedziała Paula, ale zaraz uśmiechnęła się do babci. Równocześnie zapomniała o strachu. Uspokoila się.

– Och, babciu, niewiele brakowało, a bym zapomniała. Mam coś dla ciebie.

– Dla mnie?

– Niestety, nie jest to coś równie wspaniałego, jak suknia od ciebie – powiedziała Paula i skierowała się do kuchni. Wyjęła z lodówki pergaminową torbę i podała babci.

– Nie podoba mi się, że bierzesz dla swych znajomych z klubu wyłącznie pokruszone ciastka i herbatniki. Te zrobiłam specjalnie dla ciebie, są równie dobre, jak te w cukierni.

– Och, Paula, to zupełnie niepotrzebne... – zaprotestowała zaskoczona Heddy. – Mój... moi znajomi z klubu mogą równie dobrze jeść połamane ciastka. Smakują tak samo, a tylko to się liczy.

– Wiem – odrzekła Paula wciskając jej torbę w ręce.

– Ale honor cukiernika mi nie pozwala, żeby moja babcia przynosiła połamane ciastka. Prócz tego, nigdy nie wiadomo, gdzie można zyskać nowych klientów – dodała z uśmiechem.

– Może te ciastka znajdą zupełnie nieoczekiwanych amatorów.

– Już znalazły.

– Słucham?

– Nieważne – mruknęła Heddy i szybko cmoknęła wnuczkę w policzek. – Dziękuję ci, kochanie. Jestem pewna, że wszyscy w... w klubie docenią twoje starania.

– Niczego innego nie mogę sobie życzyć – powiedziała Paula i zerknęła na zegarek. Powinna już jechać, inaczej groziło jej spóźnienie. – No, życz mi powodzenia.

– Nie masz się czego lękać – zapewniła ją babcia i machnęła ręką na do widzenia.

Heddy poczekała, aż beżowy volkswagen Pauli zniknął za rogiem, po czym wzięła torebkę, torbę z ciastkami i wyszła z domu. Skierowała się w stronę przystanku autobusowego. Z każdym krokiem torba z ciastkami wydawała się cięższa. Heddy miała

ochotę zostawić ją pod jakimś krzakiem i na zawsze o niej zapomnieć, ale tylko westchnęła i mocniej zacisnęła palce na uchwycie. Nie mogła przecież marnować dobrego jedzenia, zwłaszcza ciastek Pauli.

Na myśl o tym poczuła się jeszcze gorzej. Nie cierpiała sekretów. Powinna była powiedzieć wnuczce prawdę, niezależnie od tego, do czego mogło to doprowadzić. Ciastka, które regularnie brała z cukierni, przeznaczone były nie dla żadnych znajomych z klubu, ale dla Otisa i Bez Żalu. Paula powinna o tym wiedzieć.

Heddy miała taki zamiar... Naprawdę. Widziała jednak, jak bardzo dziewczyna była przejęta zaproszeniem na podwieczorek i nie chciała jej jeszcze bardziej denerwować. To nie był odpowiedni moment. Boże, jak pięknie Paula wygląda w tej sukni! – westchnęła Heddy. Warto było przez ostatni miesiąc jeść na obiad tylko zupę! Dzięki temu zaoszczędziła dość pieniędzy, żeby kupić Pauli suknię i wzmocnić jej pewność siebie.

Po chwili jednak Heddy znów się zasepiła. Suknia suknią, a prawdę należało powiedzieć. Ze złością pomyślała o Otisie. To wszystko przez niego. Przecież już parę miesięcy temu powiedział jej, że koń wkrótce wyzdrowieje. Wciąż tylko obiecywał, że lada dzień ten głupi źwirek wyskoczy z kopyta. Jak dotychczas, Heddy nie mogła dostrzec żadnych oznak, że stan kopyta w ogóle się poprawia.

Według niej, od dnia podpisania umowy nic się nie zmieniło. Otis wciąż demonstrował niezachwianą pewność, ale ona zaczęła mieć wątpliwości.

Postanowiła, że dzisiaj pomówi z tym starym durniem. Otis ma tyle czasu, ile tylko zapragnie, ale musi powiedzieć, kiedy wreszcie koń wróci na tor. Nie mogła zbyt długo utrzymywać tajemnicy przed Paulą. To było dla niej zbyt dużym obciążeniem. Jeszcze trochę, a dostanie palpacji serca, i co wtedy? Wnuczka i tak się dowie, a sytuacja będzie stokroć gorsza.

W miarę zbliżania się do Remington Park, Heddy irytowała się coraz bardziej. Wreszcie wysiadła z autobusu, zacisnęła palce na torbie i skierowała się w stronę bramy. Machnięciem ręki powitała strażnika i od razu poszła do stajni. Czowała się tu już niemal równie swobodnie, jak w swoim ogródku. Gdy tylko skręciła w alejkę prowadzącą bezpośrednio do ich stajni, od razu zauważyła, że tego dnia coś jest inaczej niż zwykle. O tej porze Bez Żalu powinien albo spacerować wokół toru pod opieką cierpliwego Fernanda, albo stać w swoim boksie i skubać siano z wielkiej beli, jaką Otis codziennie wkładał do jego żłobu. W każdym razie nie powinien stać pośrodku alejki, a Otis nie powinien tańczyć wokół niego. Heddy przyśpieszyła kroku. Nie miała wątpliwości, że coś się stało.

– Co mu jest? – spytała niespokojnie, zbliżywszy się do całej trójki.

Fernando powitał ją szerokim uśmiechem i chciał coś powiedzieć, ale w tym momencie Otis wyskoczył zza konia i porwał Heddy w tany. Przez chwilę podskakiwali razem wzdłuż alejki, aż wreszcie Heddy zdołała się uwolnić. Cała się trzęsła i z trudem łapała oddech.

– Otis, ty stary bałwanie! Co ci się stało? – krzyknęła na niego.

Dzokej wykonał jeszcze kilka tanecznych podskoków, po czym zgiął się przed nią w dworskim ukłonie.

– Miałaś wątpliwości, Heddy – powiedział tryumfalnym tonem, śmiejąc się od ucha do

ucha – ale ja wiedziałem, że mam rację! Czy teraz zamierzasz mnie przeprosić za wszelkie wątpliwości co do mojej znajomości końskich spraw?

– O czym ty mówisz? – spytała starsza pani, poprawiając kapelusz. Niewiele brakowało, a upuściłaby torebkę i torbę z ciastkami.

Otis chwycił ją za pulchne ramię i pociągnął w kierunku konia. Z wielką dumą wskazał prawą, tylną nogę rumaka. Heddy wyteńczyła wzrok, ale nie mogła niczego dostrzec.

– Co takiego?

– Tam! – wskazał palcem Otis. – Czy nie widzisz tej małej dziurki tuż pod linią, gdzie kończy się sierść?

Heddy zmarszczyła nos. Wpatrywała się w kopyto z wielką uwagą, ale w dalszym ciągu nie widziała żadnej dziurki.

– Nie, nic nie widzę. Co...

– Dzisiaj rano wypadł z kopyta ten źwirek! – wykrzyknął Otis, nie mogąc już dłużej opanować radości. Chwycił kobietę wpół i znowu zakręcił w radosnym tańcu. – Heddy, kochanie, Bez Żalu jest już zdrow jak ryba! Jutro zaczynamy trening!

– Otis, czy jesteś pewny? – Heddy stanęła w miejscu jak wryta. Nie mogła uwierzyć w tak pomyślną wiadomość. Otis przestał podskakiwać.

– Jak dwa razy dwa jest cztery! – zapewnił uroczyście.

Uśmiechnął się szeroko. – Już dzwoniłem do kowala. Zaczynamy jutro wczesnym rankiem!

Heddy odetchnęła z ulgą. Przyszła zrobić Otisowi awanturę, a okazało się to zbyt bezsensowne. Zaśmiała się radośnie i uniosła do góry torbę z ciastkami. – W takim razie ciastka dla wszystkich!

Najpierw poczęstowali Bez Żalu. Koń zjadł ciastko, ale bez wyraźnych oznak entuzjazmu. Dopiero gdy dojadł okruszki, Heddy zorientowała się, że dała mu to z masłem fistaszkowym. Bez Żalu zawsze wolał ciastka z czekoladą. Nic dziwnego, że grymasi – pomyślała i sięgnęła do torby po następne ciasteczko. Tym razem koń zjadł je od razu.

– Czy słodzisz herbatę? – spytała Henrietta, jednocześnie zgrabnym ruchem podając cukiernicę.

– Nie, bardzo dziękuję – odrzekła Paula. Uniosła do ust filiżankę, z trudem opanowując drżenie dłoni.

– John-Henry, ty jak zawsze bez cukru i bez mleka, prawda? – powiedziała Henrietta, podając synowi herbatę. John-Henry i Paula siedzieli obok siebie na sofie w stylu królowej Anny. Po przeciwnej stronie niskiego stolika siedziała Henrietta, a tuż obok buzował ogień w kominku. Na stoliku stały srebrne dzbanki z herbatą i mlekiem oraz odpowiednia cukiernica. W wypolerowanym srebrze odbijały się niewyraźnie rysy ich twarzy.

John-Henry nie mógł zrozumieć, dlaczego jest taki zdenerwowany. Paula wydawała się zupełnie swobodna i opanowana. Spokojnie popijała herbatę. Czego właściwie spodziewał się po niej? Że zrobi z siebie idiotkę, i to podczas pierwszego spotkania z Henriettą? To raczej on zachowywał się jak ostatni dureń. Skąd to zdenerwowanie? A może to dlatego że tak bardzo

pragnął, aby dwie najważniejsze kobiety w jego życiu od razu się polubiły? Na szczęście, wydawało się, że obie panie przypadły sobie do gustu.

Paula nigdy przedtem nie wyglądała równie uroczo. Miała na sobie różową suknię z jakiegoś szeleszczącego materiału. John-Henry nie mógł oderwać spojrzenia od jej twarzy. Zawsze sądził, że Paula jest piękna, ale tego wieczoru zdawała się jeszcze ładniejsza. W jej ogromnych, błyszczących oczach widać było bursztynowe ogniki.

Tym razem nie związała włosów w koński ogon ani nie schowała ich pod chustką, lecz puściła luźno na ramiona. Swobodne loki aż prosiły o muśnięcie dłonią. John-Henry nieświadomie zacisnął palce na filiżance.

– Synku, może biszkopta? – spytała Henrietta, zmuszając go do przerwania marzeń. Z niechęcią spojrzał na herbatniki, jakie zamówiła matka, ale wziął kilka z czystej uprzejmości. W tym momencie zdał sobie sprawę, że nie dosłyszał fragmentu rozmowy. Matka właśnie gratulowała sukcesu Pauli, która wydawała się jednocześnie zadowolona i zakłopotana.

– Słyszałam, że w twojej cukierni jest zawsze pełno klientów – powiedziała z uśmiechem Henrietta i odstawiła filiżankę. – Serdecznie gratuluję. Założenie nowego przedsiębiorstwa jest zawsze trudne. Taki sukces w tak krótkim czasie, to naprawdę wspaniałe osiągnięcie.

– Dziękuję, pani Hennessey – odpowiedziała Paula i zerknęła na Johna-Henry'ego. – Miałam sporo szczęścia.

– Ja też – mruknęła Henrietta, rozglądając się z zadumą po pokoju. – Z mojego doświadczenia wynika, że liczy się to, czy ktoś umie wykorzystać szczęśliwy los – dodała. – Nic, nawet szczęście, nie może zastąpić ciężkiej pracy.

– Ale łut szczęścia również się przydaje – odrzekła z uśmiechem Paula. – Nie wiem, czy odniosłabym taki sukces, gdyby nie udało mi się wynająć ostatniego wolnego sklepu w centrum. Trudno o lepszą lokalizację.

– Słyszałam, że rozszerzasz asortyment. Zaczęłaś sprzedawać również słodkie bułeczki, prawda?

– Skąd pani wie? – spytała ze zdziwieniem Paula.

– Och, mam swoje sposoby... – uśmiechnęła się Henrietta. – Szczególnie, gdy ktoś mnie interesuje.

Teraz John-Henry spojrzał na matkę ze zdumieniem. Rzadko kiedy bywała tak otwarta, zwłaszcza wobec kogoś, kogo dopiero co poznała. Najwyraźniej mama od razu polubiła Paulę. John-Henry z ulgą stwierdził, że Henrietta zrezygnowała z chłodnej uprzejmości, z jaką zazwyczaj traktowała tych, którzy nie przypadli jej do gustu. Zamiast tego uśmiechała się ciepło i serdecznie.

Mężczyzna uznał, że powinien jakoś włączyć się do rozmowy.

– Najwyraźniej świetnie ci idzie – powiedział odstawiając delikatną filiżankę. – Słyszałem, że zatrudniłaś nową sprzedawczynię.

– Owszem, to prawda – przyznała Paula. – A skąd ty to wiesz?

– Nie pamiętam – wzruszył ramionami John-Henry. Nie chciał zdradzać zbyt ostentacyjnego zainteresowania sprawami Pauli. – Przypuszczam, że powiedział mi ktoś w banku.

– Wiesz, to dziwne, ale mam całkiem sporo klientów pracujących w Hennessey Bank – Paula spojrzała na niego badawczo. – Czy to nie zdumiewające? Nie mogę sobie tego wytłumaczyć. Może ty mógłbyś mi to wyjaśnić?

John-Henry zauważył, że matka szybko unosi filizankę, żeby ukryć uśmiech. Nie miał już wątpliwości, że Henrietta wszystkiego się domyśliła.

– To chyba jasne, nieprawdaż? Przecież wszyscy słyszeli już o „Słodkich Pokusach”. Zasłużyłaś na tę sławę. Napijesz się jeszcze herbaty?

Bankier miał wrażenie, że Paula patrzy na niego dziwnym wzrokiem, tak jakby coś wiedziała. Czy to tylko efekt nieczystego sumienia, czy też rzeczywiście zdołała się domyślić prawdy? John-Henry nigdy nie powiedział jej, że w dniu otwarcia cukierni właściwie nakazał wszystkim swoim pracownikom, żeby poszli kupić ciastka, ale nie byłby zdziwiony, gdyby odgadła, jak było naprawdę. Wiedział już, że za uroczym obliczem kryje się bystry, inteligentny umysł.

– Nie, dziękuję – powiedziała Paula i zwróciła się do Henrietty, która uważnie przyglądała się tej scenie. – To był uroczy podwieczorek. Bardzo dziękuję za zaproszenie.

– Może jeszcze zechcesz zwiedzić dom? – zaproponowała Henrietta.

– Och, oczywiście! – rozpromieniła się Paula. – Ale czy to nie będzie nadmierny kłopot?

– Ależ skąd! – zapewniła ją Henrietta i wstała z sofy. – Chodź tędy, zaczniemy od biblioteki.

Propozycja matki tak zaskoczyła Johna-Henry’ego, że nawet nie zdążył zaprotestować. Skoro już Paula wyrwała się z cukierni, chciałby pobyć z nią trochę sam na sam. Nim otrząsnął się ze zdumienia, obie panie dotarły już do schodów wiodących na pierwsze piętro. Paula coś powiedziała i Henrietta roześmiała się cicho. John-Henry pokręcił ze zdumieniem głową. Matka zawsze uważała dom za swe prywatne królestwo i zazwyczaj nie pozwalała na żadne wycieczki.

Dom Hennesseyów został zbudowany w okresie gorączki ziemi w Oklahomie, przeszło sto lat temu. Od tamtej pory należał do ich rodziny. Wielu ludzi uważało go za lokalny zabytek i usiłowało nakłonić Henriettę, aby zechciała go udostępnić. Na próżno. Nawet gościom matka często nie pozwalała przekroczyć granic salonu i jadalni. Według Henrietty, ten dom należał do niej i tylko do niej. Dopóki żyła, nie zamierzała zgodzić się, żeby jacyś obcy ludzie penetrowali jej prywatny świat. Tym bardziej John-Henry zdumiony był spontaniczną propozycją matki. Roześmiał się. No, no... – pomyślał. Najwyraźniej również poddała się urokowi dziewczyny.

Wkrótce zyskał potwierdzenie swych przypuszczeń. Paula wróciła z obchodu z błyszczącymi oczami i promiennym uśmiechem. Henrietta z naciskiem zaprosiła ją do złożenia następnej wizyty.

– Było mi niezwykle przyjemnie, pani Hennessey – powiedziała na pożegnanie Paula. – To był wspaniały podwieczorek, a pani dom jest naprawdę cudowny.

– Wobec tego musisz odwiedzić mnie ponownie – nalegała Henrietta, ściskając obie ręce Pauli. – Przyjdź, gdy tylko będziesz miała wolną chwilę.

– Obawiam się, że nie nastąpi to zbyt szybko – Paula westchnęła z żalem. – Jeśli, jak już

wspomniałam, rozszerzę zakres działania, to wkrótce będę jeszcze bardziej zajęta.

– Zamierzasz rozszerzyć zakres działania? – spytał John-Henry ze zdziwieniem. Pierwszy raz słyszał o tym pomysłe.

– Właśnie rozmawiałam o tym z twoją mamą – odrzekła Paula. – To jeszcze nic pewnego.

John-Henry miał nadzieję, że nic z tego nie będzie. Już teraz nie można wyciągnąć Pauli z cukierni – pomyślał ze złością. Jeśli będzie miała dwie, sytuacja stanie się zupełnie beznadziejna.

– To świetny pomysł... – zaczął, ale Henrietta uniosła dłoń i nakazała mu milczenie.

– Paula musi już iść, mój drogi – powiedziała uprzejmym tonem. – Naprawdę nie możemy zabierać jej więcej czasu.

– Och, to ja naraziłam panią na kłopot – odpowiedziała Paula, pośpiesznie zerkając na Johna-Henry'ego. – Raz jeszcze pani dziękuję – dodała, nim zdążył coś wtrącić. – Naprawdę świetnie się bawiłam.

– Odprowadzę cię do samochodu – powiedział John-Henry. Z irytacją pomyślał, że obie panie właściwie wykluczyły go z rozmowy.

– Ależ to zupełnie zbyteczne – zaprotestowała, patrząc na niego przez ramię.

– Zrobię to jednak – odrzekł John-Henry zdecydowanym tonem i ujął jej ramię. Udał, że nie dostrzega miny mamy i cicho zamknął za sobą drzwi.

Samochód Pauli nie chciał zapalić. Przy pierwszej próbie silnik warknął, lecz zaraz zgasł, a później w ogóle przestał reagować.

– No, nie! – jęknęła. – Co się stało? Przecież dopiero co był w przegładzie.

– Zajrzę do silnika – powiedział John-Henry, starając się nie zdradzić radości. Dzięki nieoczekiwanej awarii Paula będzie musiała zostać dłużej, może nawet będą mieli okazję do rozmowy we dwoje, bez nieustannego towarzystwa Henrietty. John-Henry kochał ją, ale czasem miał też serdecznie dość.

– Nie, nie – zaprotestowała dziewczyna. – Po prostu pojedę taksówką. Gdybym mogła skorzystać z telefonu, zadzwoniłabym po pomoc drogową.

– Przecież mogę cię odwieźć.

– Wykluczone, nie chcę ci sprawiać kłopotu.

– To żaden kłopot.

– Nie, naprawdę, lepiej będzie, jeśli pojedę taksówką.

– Dlaczego tak bardzo boisz się być ze mną sam na sam? – spytał, pochylając się do okna samochodu.

– To nie o to chodzi.

– A o co?

– Co powiedziała by na to twoja mama? – spytała niespokojnie Paula, zerkając na imponującą willę.

John-Henry parsknął śmiechem. Co za absurd! Czyż miał prosić matkę o pozwolenie na odwiezienie Pauli do domu?

– Chyba żartujesz. Zresztą, matka tak cię polubiła, że z pewnością gotowa byłaby nawet pożyczyć ci swego cadillaca.

– Bardzo w to wątpię – powiedziała Paula, w dalszym ciągu przyglądając się willi z cegły i szkła. – Jaki piękny dom – westchnęła mimo woli.

– Bo ja wiem... – pokręcił głową John-Henry. – Mnie wydaje się zbyt duży i pretensjonalny. Już wiele razy przekonywałem mamę, że powinna przekazać go na muzeum i przenieść się do mniejszego.

– Co za pomysł! – wykrzyknęła Paula ze szczerym przerażeniem. – Przecież ona no prostu kocha ten dom.

– Mam wrażenie, że tobie również przypadł do gustu.

– Owszem? – przyznała. – A ty tutaj nie mieszkasz?

– Boże, nie! – wykrzyknął John-Henry. – Jak już ci powiedziałem, dla mnie to zbyt wielka siedziba. Wyprowadziłem się już dawno, jeszcze zanim Camilla... – urwał nagle.

– Camilla? – spytała Paula.

– Moja żona – wyjaśnił. – Zmarła jakiś czas temu.

– Och, tak mi przykro – powiedziała cicho dziewczyna.

– No cóż, tak się stało – odrzekł John-Henry. W tej chwili myślał wyłącznie o tym, że chce wziąć Paulę w ramiona, ale musi się jakoś powstrzymać. W przyćmionym świetle wyglądała wyjątkowo pięknie. No, ale on uważał, że Paula wygląda pięknie nawet w chustce na głowie i z mąką na nosie. W takim stanie widywał ją najczęściej.

– Zdaje się, że oboje straciliśmy kogoś bliskiego – dodał wzruszając ramionami. Wołał nie zastanawiać się długo.

– Tak, ale Randy mnie rzucił. To co innego.

– Rzeczywiście – przyznał John-Henry i pomyślał, ja – kie miękkie i ciepłe muszą być jej wargi. Co za dureń z tego Randy’ego! – Lepiej odwiozę cię do domu.

– Nie, zadzwonię po taksówkę.

– Stanowczo się sprzeciwiam. Moja matka ma dość wiktoriańskie zasady. Miałbym się z pyszna, gdybym nie odwiózł cię do domu.

– Ale...

– Koniec dyskusji – przerwał jej John-Henry. Zastanawiał się tylko, jakim cudem powstrzyma się od zjechania na pobocze i wzięcia jej w ramiona. Po chwili zdołał się opanować. Paula wyraźnie stwierdziła, że nie życzy sobie żadnych romansów, a i on nie był wcale pewny, czego chce. Poznanie Pauli obudziło w nim te cechy charakteru, które po śmierci Camilli usiłował stłumić – lekkomyślność, skłonność do awanturniczych przedsięwzięć. John-Henry dobrze wiedział, jakie szkody mogą wyrządzić takie skłonności, przeto od pięciu lat pracował nad poprawieniem swojej reputacji. Pomyślał, że obecnie jest prezesem banku i musi o tym pamiętać.

– Ale co z moim samochodem? – Paula przerwała jego rozmyślania. – Przecież nie mogę go tu zostawić.

– Zajmę się nim.

– Nie mogę na to pozwolić.

John-Henry nie zdołał dłużej się powstrzymać. Zbliżył się do niej i lekko objął ramionami. Po prostu objął, nawet nie przyciągnął do siebie. Spojrzał w jej pełne wyrazu

oczy.

– Powiedziałem, że zajmę się samochodem – powtórzył cicho. – Czy mi nie ufasz?

– Nie bądź śmieszny – odparła Paula. – Oczywiście, że ci ufam. Ale... – urwała, nie mogąc wytrzymać jego spokojnego, pewnego spojrzenia. – Po prostu nie chcę sprawiać ci kłopotu – dokończyła po chwili. Czy nie wiesz, że już sprawiłaś mi ogromny kłopot? – westchnął w duchu John-Henry. To zaczęło się już pod – czas pierwszego spotkania, gdy Paula przyszła prosić o kredyt. Od tej chwili między innymi stał się współwłaścicielem kulawego konia wyścigowego, przystąpił do spisku z osiemdziesięciodwuletnią kobietą i spowodował burzę w banku, zmieniając zasady polityki finansowej. Na dodatek, najwyraźniej zakochał się w Pauli.

– To żaden kłopot – stwierdził stanowczo i zmusił się do wypuszczenia jej z objęć. Zostawił Paulę przed domem i poszedł po samochód.

Następnego dnia Paula wstała wcześnie. Choć była niedziela, miała przed sobą mnóstwo pracy. Nagle przypomniała sobie, że nie ma samochodu.

Zaufaj mi – powiedział John-Henry. No, ale nawet on nie mógł przecież czynić cudów. Jaki mechanik zgodziłby się zreperować samochód w sobotę wieczorem?

Wyjrzała przez okno. Przed domem stał jej beżowy volkswagen. Gdy wyszła, zauważyła na słomiance kopertę. W środku były kluczyki. Spojrzała na samochód z głębokim namysłem. Ktokolwiek go tu sprowadził, zdołał to zrobić, nie budząc jej ze snu. Jak to było możliwe? Stary silnik mógł obudzić nawet umarłego.

Paula uszczyptała się w ramię. Nie, to nie był sen. Przed domem rzeczywiście stał jej samochód, i to umyty i nawoskowany. Pokręciła z niedowierzaniem głową, po czym otworzyła drzwiczki. John-Henry mógł wypucować nadwozie, ale nawet on nie mógł wiele zrobić ze zdezelowanym silnikiem. Paula nie miała wątpliwości, że czeka ją codzienna walka z rozrusznikiem, ale gdy przekręciła kluczyk w stacyjce, motor od razu zawarczał niczym zadowolony kot. W oczach Pauli pojawiły się łzy. Czego jeszcze mogła spodziewać się po Johnie-Henrym? Naprawa volkswagena najwyraźniej nie sprawiła mu żadnego kłopotu. Oparta czoło o kierownicę i zacisnęła powieki. Czuła się zagubiona i nieszczęśliwa...

Zaufaj mi – powiedział John-Henry. Czy rzeczywiście mogła sobie na to pozwolić?

Po podwieczorku u Henrietty Hennessey i kłopotach z samochodem, Paula usiłowała przekonać siebie, że jest zbyt zajęta, aby myśleć o Johnie-Henrym. W rzeczywistości było zupełnie inaczej. Nawet mieszając ciasto, piekąc ciastka, próbując nowe przepisy i wypisując rachunki, nieustannie o nim myślała. Własna słabość budziła w niej niechęć i pogardę.

– Przecież nie mamy ze sobą nic wspólnego! – mruknęła do siebie ze złością i próbowała skupić się na rachunkach.

Wbrew pozorom, różnice między nimi nie zawsze były tak oczywiste. To prawda, że różnili się diametralnie stylem życia i pochodzeniem społecznym, ale gdy byli razem, Paula nigdy tego nie odczuwała. Te kwestie nabierały znaczenia tylko wtedy, gdy myślała o Johnie-Henrym w samotności. Gdy była z nim razem, nic poza tym nie miało znaczenia. Nigdy nie poznała takiego człowieka, jak on. Niczym nie przypominał Randy'ego, którego absolutnie nie obchodziło, co ona myśli i czuje. Natomiast John-Henry wydawał się zawsze zainteresowany jej zdaniem.

Prócz tego zawsze był gotów do pomocy. Sam zreperował robota, wezwał mechanika do samochodu. Randy nigdy z własnej woli nie kiwnął nawet małym palcem. Jeśli coś robił w domu, to tylko dlatego że miał już dość zrzędzenia Pauli lub było mu wstyd, gdy ona sama zabierała się za robotę. Paula nie potrafiła sobie wyobrazić, by John-Henry siedział i czytał gazetę, podczas gdy ona próbuje coś zrobić.

Przypomniła sobie jego szybki uścisk i krótki pocałunek. Takie proste gesty wystarczyły, żeby zakreśliło się jej w głowie. Paula czasami zastanawiała się, co by się stało, gdyby zapomniiała o ostrożności i odważyła się w nim zakochać. Pozwalała sobie na takie rozważania tylko wtedy, gdy była bardzo zmęczona. Zwykle, zdecydowanie odrzucała takie pomysły. Zaplanowała już swoją przyszłość i wyznaczyła cele do osiągnięcia.

Zresztą, mogła łatwo pozbyć się złudzeń, przypominając sobie, kim była Camilla, pierwsza żona Johna-Henry'ego. Paula czuła się jak ostatnia idiotka, ale jednak poszła do biblioteki i przejrzała mikrofilmy ze starymi gazetami. Czytając rubryki towarzyskie, dowiedziała się nawet więcej, niż chciała wiedzieć o kobiecie, która kiedyś była żoną Hennesseyego. Camilla była dokładnym przeciwieństwem Pauli. Dziewczyna uważnie przyjrzała się pięknej blondynce o wspaniałej figurze i patrycjuszowskim profilu. Tylko na jednym zdjęciu z bliska można było odczytać w jej twarzy utajone pretensje i żal do świata. Nawet sądząc po mikrofilmach, Camilla wyglądała jak symbol elegancji i wyrafinowania. Patrząc na idealne rysy jej twarzy, Paula nie potrafiła sobie wyobrazić tej kobiety przy garnkach lub ze szczotką w ręku... nie mówiąc już o pieczeniu ciastek. Gwałtownie wyłączyła rzutnik. Wiedziała już wszystko, co chciała wiedzieć.

Teraz Paula nie miała już wątpliwości, że John-Henry jest osobą z zupełnie innego świata. Dlatego ograniczyła się tylko do wysłania uprzejmego podziękowania za zreperowanie samochodu. Wolą nie podtrzymywać kontaktów z Johnem-Henrym. Uważała,

że w ten sposób będzie bezpieczniejsza, ale mimo to zbyt często przylapywała się na myśleniu o nim.

Postanowiła wymazać z pamięci Johna-Henry'ego, ale mimo to pragnęła dobrze zapamiętać lekcję, jakiej udzieliła jej Henrietta Hennessey. Nie mogła zapomnieć pięknego domu i nagromadzonych tam wspaniałych mebli i dzieł sztuki. W snach widziała Heddy na miejscu Henrietty. Babcia zasłużyła na taki luksus, ale Paula nie potrafiła nawet powtórzyć określeń, używanych przez panią Hennessey. Ludwik XIV, a może Ludwik XVI? Okres Regencji. Aubusson. Zrozumiała, że jest straszną ignorantką i postanowiła nadrobić braki.

Heddy była szczerze przerażona, gdy dowiedziała się, że wnuczka zapisała się do szkoły wieczorowej, i to po to, żeby uczyć się historii sztuki oraz oceny obiektów artystycznych. Prócz tego Paula postanowiła również chodzić na lekcje księgowości i zarządzania.

– Kiedy chcesz to wszystko zdążyć? – spytała niespokojnie Heddy na wiadomość o planach wnuczki.

– Jakoś sobie poradzę, babciu – odrzekła Paula, chód sama miała co do tego pewne wątpliwości. – To bardzo ważne.

– Twoje zdrowie również jest ważne – zauważyła Heddy. – Jeśli będziesz tyle pracować, wkrótce załamiesz się nerwowo!

– Jestem silna jak koń – stwierdziła chępliwie Paula. – Skoro już mowa o koniach, dawno nie słyszałam wzmianki na temat wyścigów. Mam nadzieję, że jesteś tak zajęta spotkaniami klubowymi, że nie masz czasu chodzić na tor.

– Tak, świetnie się razem bawimy – zapewniła ją Heddy, starannie unikając spojrzenia w oczy wnuczki. Zaczzerwieniła się, czego Paula zupełnie nie mogła zrozumieć.

– Bardzo się cieszę – odrzekła. – Tak się martwiłam, gdy chodziłaś na wyścigi. To nie jest odpowiednie miejsce dla delikatnej starszej pani.

– Nie jestem delikatną starszą panią – zaprotestowała oschle Heddy. – Nie musisz się o mnie martwić.

Paula zrozumiała, że uraziła babcię.

– Wiem, że dałabyś sobie świetnie radę – zapewniła ją i serdecznie uściśnęła. – Mimo to jestem spokojniejsza wiedząc, że chodzisz do klubu, a nie na tor. Nic mi nie opowiadałaś o swych znajomych. Już wiem! Zrobimy niewielkie przyjęcie! Co o tym myślisz?

– Nie, nie, Paula, nie chcę żadnego przyjęcia – pośpiesznie zaprotestowała staruszka. – Jeszcze zbyt słabo się wszyscy znamy.

– Co ty opowiadasz! Przecież od miesięcy chodzisz tam praktycznie codziennie!

– Tak, ale... Nie chce nikogo zmuszać. Starzy ludzie mają swoje nawyki i nie lubią, gdy ktoś mówi, co mają zrobić.

– Przecież chcę zrobić przyjęcie, a nie przesłuchanie przed trybunałem inkwizycji!

– Tak, tak, wiem. To jednak nie takie proste.

– Dlaczego?

– Paula, z tym klubem... – zaczęła starsza pani, patrząc na wnuczkę z wyraźnym zakłopotaniem.

– Tak?

– Nieważne – odrzekła Heddy po chwili wahania. Pogroziła wnuczce palcem. – Ważne jest to, że ryzykujesz swoim zdrowiem. Bierzesz na siebie stanowczo zbyt wiele. Kiedy wreszcie zrozumiesz, że nie możesz robić wszystkiego?

– Gdy przekonam się, że nie mogę już zrobić nic więcej, babciu – odrzekła Paula i pocałowała ją na do widzenia. – Czy wspomniałam ci, że zamierzam rozszerzyć działalność?

– Rozszerzyć działalność?! Czy to ma znaczyć, że otwierasz drugi sklep?

– Dokładnie tak – potwierdziła Paula. Wydawała się bardzo podniecona. – Te torebki przypinane do paska okazały się świetnym pomysłem. Według księgowego, możemy myśleć o ostrożnej ekspansji. Wypatrzyłam już dobre miejsce na drugą cukiernię!

– Zatem zamierzasz to zrobić? Och, Paula!

– Powiedziałam ci przecież, że dopiero się nad tym zastanawiam. Nie jestem pewna, czy to nie będzie dla mnie zbyt duże obciążenie.

– Dzięki Bogu i za to! – westchnęła z ulgą Heddy. – Czy rozmawiałś o tym pomysle z Johnem-Henrym?

– Dlaczego o to pytasz? – spytała chłodno Paula.

– Przecież jest twoim bankierem, nieprawdaż?

– Tak, ale nie widzę, co ma jedno do drugiego.

– Myślę, że powinnaś z nim porozmawiać – stwierdziła babcia i energicznie pokiwała głową. – Nie znam się na sprawach finansowych, ale podejrzewam, że John-Henry wolałby wiedzieć, że myślisz o ekspansji. Czy ten pomysł nie wpłynie na tempo spłaty kredytu?

– Dzięki drugiej cukierni będę mogła szybciej oddać mu pieniądze – zapewniła Paula. – Muszę już iść.

– Nawet nie powiedziałaś, gdzie chcesz otworzyć cukiernię! – zawołała Heddy, gdy Paula już miała zatrzaskać za sobą drzwi.

– Nie uwierzysz w to, babciu – odpowiedziała z filuternym błyskiem w oczach. – Dokładnie naprzeciw trybun wyścigowych. Czy to nie interesujący zbieg okoliczności? Przez tyle lat krzyczałam na ciebie, że chodzisz na wyścigi, a teraz sama zakładam tam cukiernię. Co za paradoks, prawda?

– Rzeczywiście, to ci dopiero niespodzianka – szepnęła Heddy, patrząc, jak Paula biegnie do samochodu. Była tak zaskoczona, że zapomniała pomachać jej na pożegnanie. Po sekundzie samochód Pauli zniknął za zakrętem.

Paula otworzyła drugą cukiernię w pół roku po rozpoczęciu działalności. Od razu odniosła ogromny sukces. Początkowo planowała otwarcie drugiego sklepu nieco później, ale ostatecznie postanowiła przyspieszyć termin, żeby wykorzystać długie, jesienne dni. Gdy nadejdzie zima, robi się mroźno i wszyscy zamkną się w domach. Wolała zacząć, gdy jeszcze jest ciepło i ludzie chodzą na spacer. Miała nadzieję, że będą się cieszyć ładną pogodą i zjadać ciastka.

Niepotrzebnie martwiła się o wybór właściwej pory na otwarcie sklepu. Ku jej radosnemu zdumieniu, jeszcze przed zapowiedzianą godziną otwarcia, przed nową cukiernią ustawiała się długa kolejka. Miała tylu klientów, że niemal zabrakło dla wszystkich ciastek. Niemal. Przez

te pół roku Paula wiele się nauczyła i potrafiła lepiej wszystko zaplanować. Tym razem nie próbowała się reklamować za pomocą ręcznie namalowanych plakatów, porozwieszanych na murach, ani mikroskopijnych ogłoszeń w gazecie. Dzięki zaliczonym wykładom z zarządzania przedsiębiorstwem i marketingu, wiedziała teraz, co powinna zrobić. Nauczono ją, że kluczem do sukcesu jest odpowiednia reklama. Gdy w „Słodkich Pokusach II” pojawili się pierwsi klienci, Paula czekała na nich z gotową kawą i darmowymi próbkami ciastek, herbatników i słodkich bułeczek. Każdy klient, który sprowadził ze sobą znajomego, dostawał ciastko. Podobna nagroda czekała na tych, którzy przychodzili po kolejną paczkę słodyczy. Paula zamówiła znaczki do przypinania z napisem „Odnajdź Słodycz w Słodkich Pokusach” i rozdawała je wszystkim, którzy nawinęli się pod rękę. Grała muzyka, a liczne balony kołysały się w strumieniach gorącego powietrza bijącego z pieców. Paula i Rodney spędzili parę godzin nadmuchując je gazem.

Remington Park – niegdyś miejsce przekłete z uwagi na skłonność Heddy do hazardu – teraz stało się dla Pauli potencjalnym źródłem dużych dochodów. Dwie zatrudnione dodatkowo dziewczyny, stały przy wejściu na tor i wręczały wchodzącym darmowe ciastka i herbatniki. Dzięki tej zachęcie liczni gracze pojawili się w cukierni po następne ciastka. Paula własnoręcznie uszyła pomocnikom odpowiednie stroje – biało-czerwone spódniczki z fartuszkami i sznurowane gorsety.

Sama, w nieco bardziej wyrafinowanym stroju niż jej pracownicy, biegała nieustannie od toru do cukierni i pilnowała, czy wszystko jest w porządku i czy niczego nie brakuje. Paula nauczyła się już, jak powinna się „sprzedawać”. Zniknęła młoda, nieśmiała kobieta, a zamiast niej pojawiła się pewna siebie właścicielka dobrze prosperującego przedsiębiorstwa. Witła wszystkich klientów szerokim uśmiechem, przedstawiała się i pytała o ich opinie. To podobało się ludziom, dzięki temu czuli się ważni. Nic dziwnego, że zachęcali swych znajomych do odwiedzenia „Słodkich Pokus”. W cukierni nie brakowało klientów. Paula nie mogła sobie życzyć większego ruchu.

Rodney pozostał w starej cukierni. I tam właścicielka rozpoczęła nową kampanię reklamową. Rozdawano książeczki dla dzieci, darmowe ciastka i kupony do nowej cukierni. Wkrótce przy torze pojawili się klienci z kuponami. W tym momencie Paula podjęła jedną ze swych intuicyjnych, lecz szczęśliwych decyzji. Początkowo planowała jednodniową kampanię reklamową, ale teraz zmieniła decyzję. Zadzwoiła do Rodneya, żeby mu o tym powiedzieć.

– Naprawdę chcesz rozdawać tyle ciastek przez cały tydzień? – spytał z jawnym zgorszeniem. – Zbankrutujesz!

– Nie sądzę – zaśmiała się Paula w odpowiedzi. – Czy masz dość kuponów?

Rodney ciężko westchnął. Musiał się poddać.

– Chyba nie – odrzekł ponuro. – Tylu jest chętnych, że zostało mi tylko sześć kuponów.

– Przecież dałam ci kilkaset!?

– Powiedziałaś, żebym je rozdawał – przypomniał z urazą Rodney. – To właśnie robiłem.

– Doskonale. Rób tak dalej – nakazała Paula z uśmiechem. – Mam jeszcze kupony w samochodzie. Podrzucę ci trochę.

Gdy odwiesiła słuchawkę, natychmiast otoczyli ją klienci. Nie miała nawet dość czasu, żeby spojrzeć na zegarek. Gdy wreszcie sprawdziła, która jest godzina, było już ciemno. Zamknęła cukiernię i zabrała się za sprzątanie. Skończyła o północy. Była potwornie zmęczona, ale radośnie podniecona odniesionym sukcesem. Powłokła się do samochodu i pojechała do domu. Dopiero teraz pomyślała o Johnie-Henrym. Chciałaby podzielić się z nim swym tryumfem.

– To twoja wina, dziewczyno – zgaśniła ją Heddy, gdy Paula niechętnie wspomniała o kłótni, jaką miała z Johnem-Henrym. Pokłócili się o nową cukiernię. Bankier uważał, że nie powinna tak szybko rozszerzać zakresu działania. – Nie wolno traktować mężczyzny tak, jakby był pozbawiony wszelkich uczuć.

– Nie wiem, co masz na myśli – odrzekła Paula z urazą. – Na samym początku powiedziałam mu jasno i wyraźnie, co chcę osiągnąć.

– Nie powiedziałaś mu, że zamierzasz tak szybko otworzyć drugą cukiernię – przypomniała Heddy.

– Sama nie wiedziałam – powiedziała Paula wysuwając do przodu brodę. – Tak się zresztą składa, że to on twierdził, iż powinnam korzystać z okazji. To właśnie zrobiłam. Nie ma najmniejszego prawa mieć do mnie pretensji z tego powodu.

– Być może zatem jest jakiś inny powód – stwierdziła spokojnie babcia.

Myśląc o tej rozmowie, Paula bezwiednie zacisnęła palce na kierownicy. Gdzieś znikło podniecenie i radość z odniesionego sukcesu. Heddy miała rację: jeśli John-Henry nie dzieli z nią tego tryumfu, to wyłącznie z jej winy. Nie powinna mu była mówić, żeby pilnował własnych spraw, gdy odradzał jej otwarcie drugiego sklepu. Gdyby nie była taka zajęta, już dawno zadzwoniłaby, żeby go przeprosić. Niestety, dni mijały tak szybko...

Paula poczuła wyrzuty sumienia na myśl, że zaniedbała nawet Heddy. Nie potrafiła przypomnieć sobie, kiedy ostatni raz odwiedziła babcię. Zajęcia w szkole i niezliczone sprawy cukierni pochłaniały jej cały czas. Nawet dzisiaj, gdy Heddy przyszła na otwarcie, Paula nie miała czasu, żeby z nią porozmawiać. Uściskała ją i ucałowała na powitanie, ale zaraz musiała zająć się jakimś problemem. Później następnym, i następnym... Gdy wreszcie znalazła wolną chwilę, babci już nie było gdzie widać.

– Och, Heddy – westchnęła Paula i spojrzała na zegarek. Minęła już północ. Zbyt późno, żeby zadzwonić z przeprosinami. Będę musiała zrobić to jutro – pomyślała i nagle ogarnęła ją złość na siebie. Co się ze mną dzieje? Czy naprawdę przez cały tydzień nie mogę znaleźć wolnej chwili, żeby odwiedzić Heddy?

A co z Johnem-Henrym?

Paula poczuła łzy w oczach. Potraktowała go okropnie i było jej z tego powodu wstyd. Gdy z nim rozmawiała, nie potrafiła myśleć o niczym, poza swoim ambitnym planem otwarcia drugiej cukierni. Miała wrażenie, że spędziła całe swoje dotychczasowe życie czekając, aż coś się wydarzy. Doczekała się wreszcie i myśl, że mogłaby przepuścić tę okazję, budziła w niej przerażenie.

No, teraz już mam dwa sklepy – pomyślała Paula.

Wszystko poszło dokładnie tak, jak zaplanowała. Ba, nawet lepiej! Odniosła większy

sukces, niż śmiała przypuszczać. Powinna być szczęśliwa, powinna cieszyć się ze zwycięstwa, a tymczasem zżerały ją wyrzuty sumienia. Minęło już podniecenie, pozostało znużenie i smutek. Była tak zmęczona, że mogła tylko pojechać do domu i zwalić się na łóżko.

John-Henry odczekał tydzień po otwarciu drugiego sklepu Pauli, nim zdecydował się wziąć sprawę w swoje ręce. Ilekroć dzwonił do niej, za każdym razem szybko kończyła rozmowę, twierdząc, że jest zbyt zajęta żeby rozmawiać, nie mówiąc już o spotkaniu. John-Henry uznał, że jeśli chce się z nią zobaczyć, to sam musi się o to postarać. Nie był z tego bynajmniej zadowolony, takie zachowanie nie pasowało do jego pojęć na temat dumy i godności. Gdy przyszedł odwiedzić Bez Żalu, Heddy bez trudu zauważyła, co się z nim dzieje.

Otis postanowił, że pora zacząć normalny trening. Rozpoczął od długich dystansów w wolnym tempie. W ten sposób chciał zwiększyć siłę i wytrzymałość konia. Z biegiem czasu zaczął dodawać do treningu odcinki galopad w coraz to większym tempie. Później powiększał długość odcinków pokonywanych w maksymalnym tempie, od trzech ósmych aż do pełnej mili. Z większymi dystansami wolał jeszcze poczekać.

– Mamy mnóstwo czasu – mawiał, gdy Heddy narzekała na powolne tempo treningów. – Bez Żalu musi stopniowo dojść do pełnej formy. Nie ma co się śpieszyć, to mu może tylko zaszkodzić.

John-Henry zgadzał się z tą filozofią, przynajmniej jeśli chodzi o konie. Co innego w sprawach osobistych – pomyślał, opierając się o barierę i przypatrując koniom podczas porannego treningu. Dotychczas starał się zachować cierpliwość, ale to do niczego nie doprowadziło. Najwyższa pora zmienić taktykę.

Gdy wrócił do stajni, wciąż jeszcze nie zdecydował się na nową linię postępowania. Na progu zastał Heddy. Siedziała na snopku siana i rozkoszowała się ciepłymi promieniami słońca.

– Nie pogodziłeś się jeszcze z Paulą, prawda? – spytała wprost.

Heddy wiedziała wszystko o ich kłótni. Albo Paula, albo John-Henry opowiadali jej o takich wydarzeniach. Ta stara kobieta wiele potrafiła dostrzec swymi niebieskimi oczami i wcale nie musiał jej tłumaczyć, czemu ostatnio jest w złym humorze. Nie ulegało wątpliwości, że John-Henry potrzebuje pomocy. Sam nie potrafił dać sobie rady z ciemnowłosym robotem o ciemnych oczach, który postanowił, że dla nikogo nie ma ani chwili czasu, bo musi wpieryć swoje prywatne imperium cukiernicze. Bankier pomyślał ze złością, że gdyby rok temu ktoś powiedział mu, iż znajdzie się w takiej sytuacji, parsknąłby głośnym śmiechem. Ostatnio coraz częściej przychodził do Remington Park. Kontakt z końmi działał na niego uspokajająco. Dopiero teraz zorientował się, że po śmierci Camilli zaczął unikać wszelkich kontaktów ze zwierzętami.

John-Henry zauważył, że Heddy wciąż czeka na odpowiedź..

– Nie, już od dość dawna nie rozmawiałem z Paulą – powiedział, po czym chwycił grabie i zaczął porządkować alejkę.

– Tak myślałam – pokiwała głową Heddy.

– Masz jakiś pomysł? – spytał John-Henry opierając się na grabiach.

– Oczywiście. Zadzwoń do niej.

– Nie jestem pewien, czy powinienem się narzucać – odrzekł marszcząc czoło. Od jakiegoś czasu sam rozważał takie posunięcie.

– Och, też coś! – parsknęła Heddy. – Narzucać się! Czemu nie powiesz mi, dlaczego naprawdę nie chcesz tego zrobić? I proszę, żebyś nie mówił, że to nie moja sprawa. Wiem, że według ciebie jestem wścibską starą kobietą...

– Bo rzeczywiście jesteś wścibską starą kobietą – wtrącił z uśmiechem.

– Dobrze, przyznaję, że to prawda – zgodziła się pogodnie. – Gdy będziesz miał tyle lat, co ja, to też będziesz wścibskim staruchem. Na razie lepiej mi powiedz, dlaczego nie zadzwoniłeś do Pauli.

– Paula też ma mój numer – zachnął się John-Henry.

– Tak, to prawda. Skoro jednak dotychczas z niego nie skorzystała, może pora, żebyś sam chwycił za telefon.

– Nie jestem tego pewien. Sama twierdzisz, że Paula jest bardzo zajęta.

– Może też jest zbyt dumna, zupełnie tak, jak ty – odrzekła Heddy i spojrzała na niego z ukosa. – Czy kiedyś przyszło ci to do głowy?

John-Henry rozważał ten problem, tak jak tuzin innych możliwych wyjaśnień, dlaczego Paula nie dzwoni oraz równie dużo argumentów, dlaczego to on powinien zadzwonić.

– Skąd mam wiedzieć, że ona chce, żebym zatelefonował? – spytał ostrożnie.

– Jestem chyba jej babką, nieprawdaż? – odrzekła Heddy. – Teraz idź do najbliższego automatu. A może pożyczyć ci drobne?

– Mam dość drobnych, Heddy – powiedział z uśmiechem John-Henry. – Skoro jednak masz tyle świetnych pomysłów, to może jeszcze poradzisz mi, co powiedzieć?

– Coś już wymyślisz, Johnie-Henry – stwierdziła starsza pani, ale za chwilę mrugnęła do niego porozumiewawczo. – Paula ostatnio bardzo ciężko pracowała. Chyba przydałby się jej wolny dzień. Mogłaby spojrzeć na wszystko z nowej perspektywy, nie sądzisz?

Heddy wstała i machnęła mu ręką na pożegnanie, po czym zniknęła w siodłami, żeby obejrzyć poranny program telewizyjny. Już dawno, gdy John-Henry zobaczył nędzne wyposażenie siodłami, kupił dla nich dwa fotele, małą lodówkę i przenośny telewizor.

– Wygodnie, niczym w domu – skomentował Otis, wypróbowując nowy fotel. – Dzięki, Johnie-Henry. Umiesz rozpieszczać ludzi.

John-Henry z przyjemnością przypomniał sobie tę rozmowę. Miał już pewien pomysł... Ruszył do zaparkowanego przed bramą samochodu. Tak mu się śpieszyło, że nawet nie zauważył, iż Heddy wygląda przez okno siodłami i bacznie mu się przypatruje. Gdy Otis wrócił ze stajni, zastał ją jeszcze przy oknie. Uśmiechała się z wyraźną satysfakcją.

– Heddy, co ty wyprawiasz? – spytał głośno. Kobieta wyjrzała na zewnątrz, ale na szczęście John-Henry był już tak daleko, że nie mógł niczego usłyszeć. Szybko zrelacjonowała Otisowi całą rozmowę.

– Och, czy nie sądzisz, że nie powinnaś się wtrącać? – spytał Otis. – Co na to powie

Paula?

Heddy nie wiedziała, ale miała nadzieję, że Paula zaakceptuje plan Johna-Henry'ego, niezależnie od tego, co on wymyśli. W ciągu ostatnich miesięcy babcia i wnuczka przestały kontaktować się ze sobą tak często, jak poprzednio. Wciąż były sobie bliskie, ale Paula po prostu nie miała dość czasu na rozmowy z babcią. Heddy potrafiła to zrozumieć, jednak szczerze się martwiła postępowaniem dziewczyny. Paula niewątpliwie była bardzo zadowolona i dumna ze swoich osiągnięć, ale wyglądała okropnie. Gdy Heddy zobaczyła ją w dniu otwarcia drugiego sklepu, bez trudu zauważyła, że mimo promiennego uśmiechu i pozorów zadowolenia, Paula jest potwornie zmęczona i wyczerpana nerwowo. Właśnie dlatego zdecydowała się przynaglic nieco Johna-Henry'ego. Wnuczka potrzebowała odpoczynku, choć być może sama nie zdawała sobie z tego sprawy. Heddy pomyślała z zadowoleniem, że John-Henry z pewnością tego dopilnuje.

– Heddy? – zagadnął ją Otis.

– Zajmij się swoimi sprawami, Otis – skarciła go. – Moimi sama się zajmę. Według mnie, każdy powinien pomóc dwojgu młodym ludziom w osiągnięciu porozumienia. Co w tym złego?

– Zapewne masz rację – zgodził się dżokej. – Heddy, czy już powiedziałaś Pauli o Bez Żalu? – spytał po chwili wahania.

– To zupełnie inna sprawa – odrzekła Heddy rumieniąc się. – Chciałam jej powiedzieć, ale jakoś nie mogłam znaleźć odpowiedniej chwili. Paula była taka zajęta... Po prostu nie mogłam się na to zdobyć.

– Czy to znaczy, że będziemy musieli przemykać się chyłkiem na tor? – spytał Otis z wyraźną przyganą w głosie. – Och, Heddy!

– Przestań z tym „Och, Heddy”! – wykrzyknęła ze złością, ale wiedziała, że Otis ma rację. Ponieważ jeszcze nic nie powiedziała Pauli, wymogła na Otisie i Johnie-Henrym obietnicę, że będą wchodzić na tor wyłącznie tylną furtką. W ten sposób mogli uniknąć przypadkowego spotkania w bramie Remington Park. Gdyby prawda niechcący wyszła na jaw, sytuacja stałaby się wyjątkowo niezręczna. Heddy rzeczywiście zamierzała powiedzieć jej wszystko, tyle że jeszcze nie trafiła się odpowiednia okazja.

– Lepiej powiedz jej szybko – zasugerował Otis i mimo woli szeroko się uśmiechnął. – Nasz koń przebiegł dziś milę w minutę trzydzieści z małym hakiem i zbiegł z toru świeży jak szczypiorek.

– Próbujesz mnie nabrać? – Heddy patrzyła na niego podejrzliwie. Nie mogła uwierzyć w tak pomyślne nowiny.

– Szczera prawda, jak na spowiedzi – zapewnił ją uroczyście Otis. – Jeśli Bóg pozwoli i nic złego się nie przydarzy, Bez Żalu będzie wkrótce gotów do wyścigów.

– Och, Otis! – wykrzyknęła Heddy radośnie i mocno go ucałowała.

Przez chwilę wyglądała jak młoda, szczęśliwa dziewczyna. Tak, jak wiele lat temu.

Paula czuła się tak, jakby miała ponad sto lat. Kiedyś sądziła, że prowadzenie jednej cukierni jest trudne i męczące. Prowadzenie dwóch granoczyło z niemożliwością. Podniecenie

i pragnienie zrealizowania własnych ambicji pozwoliło jej jakoś wytrzymać trudy otwarcia, ale w tydzień później znużenie zaczęło brać górę nad entuzjazmem. Zdała sobie nagle sprawę, że od wielu miesięcy nie miała ani jednego wolnego dnia. Od chwili otrzymania kredytu z banku była nieustannie zajęta.

Na myśl o banku i kredycie Paula od razu przypominała sobie o Johnie-Henrym. Nie miała ochoty o nim rozmyślać. Wyprostowała się na sekundę, pomasaowała kark i znów pochyliła się nad biurkiem. Spisywała właśnie swoje przepisy na ciastka. Dotychczas nie przywiązywała najmniejszej wagi do odpowiedniej dokumentacji, i tak miała wszystko w głowie. Jednak po otwarciu drugiej cukierni musiała zmienić system pracy. Nie mogła jeździć z jednej cukierni do drugiej i samodzielnie wszystkiego pilnować. Dotychczas nie ufała w tym zakresie nikomu, nawet Rodneyowi. Niestety, wzrost popytu zmusił ją do wprowadzenia zmian w organizacji pracy. Paula z niechęcią przyznała, że będzie musiała skorzystać z usług dostawców.

Na myśl o tym od razu zaczynała się denerwować. Nie chodziło jej o koszty; przy takich obrotach i zyskach mogła sobie na to pozwolić. Kłopot polegał na znalezieniu dostawcy, któremu mogłaby zaufać. Opracowanie własnych, oryginalnych przepisów kosztowało ją wiele trudu. Paula nie chciała, żeby ktoś podkradł jej pomysły. Wiedziała już, że receptura może stanowić prawnie chroniony sekret handlowy, ale żeby korzystać z takiej ochrony, musiała wpieryw opracować szczegółową dokumentację, a następnie znaleźć dostawcę, któremu mogłaby zaufać. Chciała, żeby jej ciastka były tak oryginalne, że nawet gdyby ktoś wszedł w posiadanie receptury, i tak nie potrafiłby upiec dokładnie takich samych. Dzięki licznym próbom znalazła w końcu właściwą kombinację mąki, kilku gatunków cukru, bakalii i czekolady. Jej ciastka były naprawdę inne.

Musiała teraz dokładnie spisać swoje receptury. Sięgnęła właśnie po następną kartkę papieru, gdy dosłyszała dochodzący z cukierni głos Johna-Henry'ego.

Nie, to niemożliwe – pomyślała Paula. Nie rozmawiała z nim już parę tygodni, od tej głupiej kłótni. Wprawdzie od tamtej pory parokrotnie podnosiła słuchawkę, żeby wykrecić jego numer, ale za każdym razem w ostatniej chwili rezygnowała. Powiedziała sobie stanowczo, że jeśli John-Henry chce z nią rozmawiać, to musi sam zadzwonić. Jednak mężczyzna milczał, nawet wtedy gdy Paula zwiększyła dwu, trzy, i czterokrotnie spłacane raty. Wiedziała, że w tym tempie wkrótce spłaci pożyczkę do końca i nawet ta wąta nić kontaktu zostanie zerwana.

Próbowała przekonać siebie, że tak jest lepiej. Prowadzenie dwóch cukierni naraz wymagało tyle pracy, że po prostu nie miała czasu na życie osobiste. Mimo to, gdy usłyszała nagle jego głos, od razu poczuła przyspieszone bicie serca. Przez chwilę miała jeszcze nadzieję, że to pomyłka, ale nie mogła łudzić się zbyt długo.

To był niewątpliwie John-Henry. Paula słyszała, jak rozmawia z Margie, jedną z młodych dziewczyn zatrudnionych do pomocy. Powiedział coś, czego ona nie dosłyszała, za to Margie głośno zachichotała, choć normalnie zachowywała się w sposób spokojny i opanowany.

Paula również nie mogła opanować nerwowego podniecenia. John-Henry jednak zdecydował się przerwać napiętą ciszę, jaka panowała między nimi od tyłu tygodni. Uznała że

nie może ukrywać się na zapleczu, udając, że jej nie ma. Wolą nie czekać, aż opuści ją odwaga. Szybko wstała i weszła do frontowej części cukierni. John-Henry stał oparty o ladę. Wyglądał tak wspaniale, że Pauli zaparło dech w piersiach.

– Cześć, Johnie-Henry – spróbowała powitać go niedbałym tonem.

Paula zauważyła, że pulchne policzki Margie są jaskrawoczerwone. Dziewczyna była wzorową uczennicą w miejscowym gimnazjum. Gdy miała czasem wolną chwilę w cukierni, zawsze wyciągała podręcznik do fizyki. Teraz jednak ledwo mogła wykrztusić z siebie parę słów.

– Ten pan... Pan Hennessey? Chce cię widzieć, Paula. Och... już tu jesteś... Przepraszam, będę na zapleczu.

Margie znowu zachichotała nerwowo i zniknęła, zatraskując za sobą drzwi. Paula nie zwróciła na to uwagi: nie mogła oderwać wzroku od Johna-Henry'ego. Zmienił się, ale przez chwilę nie mogła się zorientować, na czym polega ta zmiana. Dopiero po kilku sekundach zauważyła, że zapuścił włosy i zamienił garnitur na dzinsy i sweter, choć normalnie niemal nie zdejmował z siebie marynarki. Na dodatek Paula miała wrażenie, że czuje zapach stajni i koni.

Zmusiła się do podejścia do lady. Wolą nie myśleć, jak bardzo za nim tęskniła i jak bardzo pragnęła go zobaczyć. Teraz dzieliło ich tylko pół metra. Paula pomyślała, że nie powinna była się łudzić, iż zdoła go zapomnieć. W rzeczywistości, zupełnie niezależnie od liczby przepracowanych godzin, nigdy nie była tak zmęczona, żeby przestać o nim myśleć. W ciągu ostatnich paru tygodni spędziła wiele bezsennych nocy, przewracając się z boku na bok i marząc o jego pieszczotach. W snach słyszała jego głos, czuła, jak obejmuje ją swymi potężnymi ramionami i rozkoszowała się ciepłem jego warg.

Niestety, to były tylko sny. Nieoczekiwane odwiedziny Johna-Henry'ego zupełnie ją zaskoczyły i wytrąciły z równowagi. Niewiele brakowało, a rzuciłaby się przed nim na kolana i zaczęła błagać o wybaczenie. Jak mogła nawet rozważać możliwość, iż nigdy go już nie zobaczy?

– Cześć, Paula – powitał ją John-Henry. – Masz chwilę czasu?

– Oczywiście. – Skoro już przyszedł, była gotowa poświęcić mu cały swój czas. – Napijesz się kawy? Może coś zjesz?

– Naprawdę masz aż tyle czasu?

– Mam, ale nie na to, by wysłuchiwać twych sarkastycznych uwag – odrzekła ostrym tonem.

– Przepraszam – John-Henry od razu zaczął się usprawiedliwiać. – Nie chciałem tak się wyrazić. Po prostu... no, dość długo się nie widzieliśmy.

– Wiem. Ja też cię bardzo przepraszam – powiedziała Paula ze skrucą i wbiła wzrok w podłogę. – Byłam taka zajęta... – mruknęła, ale zaraz urwała. Wiedziała, że to kiepskie usprawiedliwienie.

– Tak sądziłem. Dlatego postanowiłem sam cię odwiedzić.

– Bardzo się z tego cieszę – zapewniła go Paula podnosząc wzrok.

– Naprawdę?

– Naprawdę.

– Wobec tego, może zaczniemy od nowa?

– Myślisz, że to możliwe? – Paula była gotowa na wszystko.

– Chciałbym spróbować – powiedział John-Henry patrząc jej w oczy.

– Ja również – szepnęła. Głos jej zadrżał. John-Henry odetchnął z tak wyraźną ulgą, że Paula niemal wybuchnęła radosnym śmiechem.

– Wiem, że to nieoczekiwane zaproszenie – powiedział John-Henry – ale może mogłabyś się stąd wyrwać na parę godzin?

– Teraz?

– Wiem, że jesteś zajęta, ale ...

Paula pomyślała o wszystkim, co powinna jeszcze zrobić... Potem ponownie spojrzała w oczy Johna-Henry'ego i wiedziała już, że wszystko, nad czym pracowała, będzie musiało poczekać. W tym momencie nic nie było dla niej tak ważne, jak on.

– Dokąd chcesz iść?

Paula zauważyła, że John-Henry przeżywa dokładnie to samo co ona, ale stara się zachować pozory niedbałości.

– Może zrobimy sobie piknik? – zaproponował.

– Piknik?! – wykrzyknęła z przerażeniem. Myślała raczej o najbliższej kawiarni.

– W takim razie może do „Sali Słynnych Kowbojów”?

– Niby po co miałabym tam jechać? – spytała. John-Henry chyba nie mówił poważnie.

– Widzę, że nie jesteś lojalną obywatelką Oklahomy – zażartował. – No, dobra, może zatem do Stockyards?

– Stockyards! To jeszcze gorszy pomysł. Może lepiej do kawiarni na rogu...

– Chodźmy stąd i zdajmy się na przypadek – zaproponował John-Henry z wyraźnym błyskiem w oku.

To przekonało Paulę. Gotowa była pójść z nim wszędzie, gdziekolwiek zechce, ale nie chciała, by John-Henry wiedział, jak łatwo mu uległa. Jeszcze przez chwilę udawała, że rozważa jego propozycję.

– Nie mogę wracać zbyt późno. Wieczorem będę musiała zamknąć cukiernię.

– Margie powiedziała, że może się tym zająć.

– Od kiedy to ustalasz, co robią moi pracownicy? – spytała Paula z wyraźnym oburzeniem.

– Po prostu próbowałem wyprzedzić wypadki. Masz jeszcze jakieś zastrzeżenia?

– No, nie wiem... – zawahała się.

John-Henry najwyraźniej potraktował poważnie jej zastrzeżenia. W jego oczach pojawiły się dziwne błyski. Wyprostował się i zmierzył Paulę gniewnym wzrokiem.

– Pójdziemy – powiedział z naciskiem – nawet jeśli musiałbym cię wynieść na rękach. Mogłabyś nawet wierzgać i krzyczeć na całe centrum. Co ty na to?

Cóż mogła na to odpowiedzieć?

– Nigdy nie krzyczę – odrzekła Paula biorąc się pod boki. – Poczekaj chwilę, zaraz się przebiorę.

Paula i John-Henry nie wzięli pod uwagę, że o tej porze roku w Oklahomie pogoda często się zmienia. Gdy wychodzili z cukierni, było jeszcze słonecznie i wiał silny wiatr, ale nim dojechali do miejsca przeznaczenia, ciężkie chmury zakryły całe niebo i zaczęło padać.

– Johnie-Henry, to chyba nie najlepsza pogoda na piknik – powiedziała Paula, patrząc jak wycieraczki z trudem nadążają ścierać z szyby krople deszczu.

John-Henry pochylił się do przodu i spojrzał w górę.

Zrobiło się zimno. Włączył ogrzewanie. W tym samym momencie silny podmuch wiatru zakołysał samochodem.

– Nie wiem, dlaczego tak sądzisz – powiedział z poważną miną. – Według mnie, zaraz się przejaśni.

– Naprawdę tak sądzisz? – spytała Paula z wyraźnym niedowierzaniem.

– Może chcesz wracać? – spytał, zerkając na nią kątem oka.

– Jadę bez żalu. A ty?

– Również – odparł John-Henry, ale na jego twarzy pojawił się dziwny grymas. Szybko obrócił głowę w drugą stronę.

Paula była zbyt zaskoczona własnymi reakcjami, żeby uważnie śledzić jego zachowanie. Dziwne, ale gdy już raz zgodziła się na wspólną wyprawę, czuła się uwolniona od wszelkich obowiązków. Nie dokuczały jej nawet wyrzuty sumienia z powodu porzucenia pracy. Zamiast tego słuchała cichego pomruku jaguara i czuła wyłącznie ulgę. Całe popołudnie wolne! – westchnęła z zachwytem. Tak dawno nie miała czasu dla siebie, że niemal nie mogła uwierzyć, że właśnie ma przed sobą parę godzin bez żadnych obowiązków. Lubiła swoją pracę, ale teraz, patrząc na niewyraźne kontury mijanych budynków, myślała tylko o tym, jak wspaniale jest wyrwać się z miasta, nawet gdy pada deszcz.

Westchnęła z głęboką satysfakcją i wyciągnęła się wygodnie na miękkim fotelu jaguara. Nie zdawała sobie dotychczas sprawy, jak bardzo ma dość kuchennych zapachów, choćby nie wiem jak przyjemnych. Zawsze lubiła krzątać się w kuchni i wąchać zapachy dochodzące z pieca, ale ostatnio przekonała się, że jest ogromna różnica między gotowaniem dla siebie, w domu, a prowadzeniem piekarni.

Paula zaczęła obawiać się, że wkrótce na sam widok słodczy będzie się krztusić. Ilekroć napelniała ciastkami tace, miała ochotę krzyczeć. Na myśl, że miałyby zjeść chociaż jedno, dostawała drgawek. Po nocach śniły się jej ciastka i herbatniki z masłem fistaszkowym.

Paula poprawiła się na fotelu. Czuła się jak dziecko, które nieoczekiwanie zostało zwolnione ze szkoły. Po jakimś czasie ponownie spojrzała na Johna-Henry'ego. Nie mogła przejść po prostu do porządku dziennego nad parotygodniową przerwą w ich kontaktach. Wiedziała, że muszą porozmawiać, inaczej ten problem będzie wisiał nad ich głowami, niczym ciężkie chmury gromadzące się na horyzoncie.

– Johnie-Henry – zaczęła – przepraszam za tamtą kłótnię.

– Ja również – odrzekł.

– Przykro mi, że nie zadzwoniłam pierwsza.

– Wiem, że byłaś bardzo zajęta.

– Nie chcę się usprawiedliwiać – powiedziała Paula – ale naprawdę byłam tak zajęta, że nie mogłam myśleć o czymkolwiek innym. Wiem, że potraktowałam cię okropnie i bardzo tego żałuję.

– Wszystko w porządku – odrzekł John-Henry i pogłaskał ją po ręce. – Jesteś bardzo uczuciową osobą, Paula. Angażujesz się bez reszty w to, co robisz.

Pauli zrobiło się przykro. Zawsze ogromnie angażowała się we wszystkie swoje plany. Gdy raz już postanowiła coś zrobić, dążyła do celu z niemal maniackim uporem. Z pewnością cukiernia stała się jej obsesją. Heddy często mawiała, że ta cecha charakteru Pauli jest równocześnie siłą i słabością. Teraz wiedziała, że babcia ma rację. Niestety, nie miała pojęcia, co zrobić, żeby się zmienić. Nie była zresztą pewna, czy chce się zmienić. Bez całkowitego poświęcenia się organizowaniu cukierni, nic by z tego projektu nie wyszło.

– Wiem, że bardzo się angażuję – przyznała. – To jednak nie usprawiedliwia takiego stosunku do przyjaciela.

– Zatem jesteśmy tylko przyjaciółmi? – John-Henry zacisnął palce na jej dłoni.

Paula zdziwiła się. Ileż razy trzymała tak w dłoni rękę Randy’ego! Nigdy jednak nie czuła się wtedy tak bezpieczna, jak teraz. Dotknięcie Johna-Henry’ego natychmiast dodało jej sił. To nie chodzi wcale o erotyzm – pomyślała, choć w przeszłości lada dotknięcie jego palców wprawiało ją w dzikie podniecenie. Teraz miała po prostu wrażenie, że jest z nim połączona i może swobodnie korzystać z jego siły i energii.

– To chyba coś więcej niż przyjaźń, nie sądzisz? – powiedziała niepewnie. Nie przywykła jeszcze do swoich reakcji na kontakt z Johnem-Henrym.

– Wiem, kim chciałbym być dla ciebie – odrzekł. Jego oczy wydawały się Pauli jeszcze bardziej niebieskie niż zazwyczaj. Nie potrafiła wytrzymać tego spojrzenia, to było zupełnie jak fizyczna pieszczota. Czuła, że zaczyna się trząść z podniecenia, ale nie mogła zdobyć się na to, żeby go spytać, co właściwie ma na myśli. Nie miała zresztą pewności, czy chce usłyszeć odpowiedź, którą odczytała już w jego oczach. Czy czuła ją również sercem? Paula szybko odwróciła wzrok i wyjrzała przez okno.

– Dokąd jedziemy? – spytała, zamiast ciągnąć dalej niebezpieczny wątek.

– Sama zobaczysz – powiedział, widząc, że Paula nie jest jeszcze gotowa, żeby kontynuować poprzedni temat.

– Bardzo jesteś tajemniczy.

– To prawda.

Paula rozumiała, że John-Henry robi wszystko, aby rozluźnić atmosferę i była mu za to wdzięczna. Pomyślała, że w żadnym wypadku nie określiłaby go jako człowieka tajemniczego. Pochyliła się do przodu i wyjrzała przez okno. Padało tak bardzo, że z trudem dostrzegała światła jadącego przed nimi samochodu.

– Myślisz, że znajdziesz drogę w takich ciemnościach?

– spytała, kontynuując zaczęta przez Johna-Henry’ego zabawę.

– Czyżbyś chciała wracać?

– Absolutnie nie! – Paula zdecydowanie pokręciła głową.

– Zatem pozostaw mnie wybór drogi – powiedział John-Henry. Po paru minutach zjechali z autostrady. Deszcz wciąż lał jak z cebra i Paula nie mogła się zorientować, gdzie są ani dokąd jadą.

– Już dojeżdżamy – oznajmił po chwili. – Mam nadzieję, że jesteś głodna.

– Owszem – odpowiedziała Paula, choć to ją zdziwiło.

– Czy wciąż jeszcze chcesz urządzić piknik?

– Nie, to był tylko pretekst, żeby wyciągnąć cię z cukierni. Mam znacznie lepszy pomysł, zwłaszcza jeśli wziąć pod uwagę pogodę.

Po chwili skręcili z głównej szosy. Teraz jechali wąską, dwupasmową drogą, obsadzoną gęsto drzewami. Paula miała wrażenie, że znaleźli się w środku lasu.

– Jak tu pięknie! Urodziłam się w Oklahoma City, ale nigdy jeszcze tutaj nie byłam!

– Tak, to śliczne miejsce – przyznał John-Henry. – Rodzice zwykli przyjeżdżać tutaj, gdy chcieli trochę odpocząć, a nie mieli dość czasu na dłuższą podróż. Jedziemy do cudownej, starej siedziby, zwanej Heritage House.

– Co to za dom?

– Coś w rodzaju pensjonatu – wyjaśnił John-Henry. – Oczywiście, jest tam sala restauracyjna – dodał pośpiesznie.

Nim Paula zdążyła odpowiedzieć, minęli dwa grube, murowane filary, podtrzymujące ozdobną, kutą bramę. Droga zataczała lekki łuk i kończyła się przy pensjonacie. Na jego widok Paula wstrzymała oddech. Nie znała się specjalnie na architekturze, ale ten budynek wydał się jej niezwykle piękny. Drewniany, pomalowany na biało z zielonymi ozdobami, miał dwa piętra, stromy dach i szeroki taras. Najpiękniejszym fragmentem fasady był ogromny, półkolisty witraż nad podwójnymi drzwiami z szybkami w ołowianych ramach. Szklane latarnie od powozów oświetlały front, nadając całemu otoczeniu niemal bajkowy wygląd.

– Boże – westchnęła, przyglądając się wszystkiemu szeroko otwartymi oczami. Nic dziwnego, że matka Johna-Henry’ego lubi tu przyjeżdżać. Paula pomyślała, że ten pensjonat przetrwał w nie zmienionym stanie co najmniej od dziewiętnastego wieku.

John-Henry zatrzymał samochód przed portykiem.

– Wsiądź teraz i poczekaj, aż zaparkuję. Nie ma sensu, żebyś mokła.

Paula nagle pomyślała o swoim stroju. Miała na sobie lniane spodnie i bluzkę. Rano nie miała czasu myśleć o odpowiednim ubraniu, zresztą nie planowała przecież żadnej wizyty w restauracji.

– Ale ja nie jestem odpowiednio ubrana! – zaprotestowała.

– Nie przejmuj się, tu nikt nie zwraca uwagi na formy – zapewnił ją John-Henry.

– Mimo to... – Paula nerwowo zerknęła na eleganckie drzwi.

– Zobacz, ja jestem w dżinsach – przypomniał jej John-Henry.

No, to prawda – westchnęła Paula. Wsiadła z samochodu. Pomyślała, że jeśli John-Henry, który na co dzień nosi garnitury, pozwala sobie na wejście do restauracji w dżinsach,

to i ona nie ma się czego wstydzic. Mimo to czuła się wyjątkowo nie na miejscu. Jeśli zdecydowała się wejść do środka, to tylko dlatego że stojąc na deszczu, wyszłaby na jeszcze większą idiotkę.

Wnętrze pensjonatu oneśmieliło ją jeszcze bardziej niż jego wygląd zewnętrzny. Stała w holu i zastanawiała się, co dalej. Po lewej zauważyła salę restauracyjną, a po prawej recepcję. Dębowe meble lśniły tak, jak lśni drewno po kilkudziesięciu latach starannej konserwacji. Na parkiecie leżały indiańskie dywany, a przy kilku głębokich, wygodnych sofach stały staroświeckie, mosiężne lampy. Ściany były pokryte tapetami w wiktoriańskie wzory; Paula zwróciła również uwagę na liczne obrazy w rzeźbionych ramach, przedstawiające sceny myśliwskie lub martwą naturę. W paru miejscach ustawiono rośliny w ozdobnych doniczkach. Gdy John-Henry wrócił z parkingu, Paula wciąż jeszcze w niemym zachwycie rozglądała się wokół.

– Tędy – wskazał drogę i jednocześnie ujął ją za ramię.

– Zamówiłem stolik w oranżerii.

Oranżeria wydawała się jeszcze bardziej elegancka niż sala restauracyjna. Paula uniosła do góry pełne zachwyty spojrzenie. Szklane ściany zakrzywiały się ku górze i tworzyły wysoką kopułę. Słysząc było rytmiczne dudnienie deszczu o szyby. Nie była pewna, czy są pod dachem na dworze, czy na dworze pod dachem. W środku było ciepło i czuć było wilgoć – zapewne z powodu licznych egzotycznych roślin ustawionych przy ścianach. Paula czuła się tak, jakby byli w ogrodzie. Nigdy jeszcze nie widziała niczego takiego. Gdy zasiedli przy stoliku, rzuciła Johnowi-Henry’emu wymowne spojrzenie.

– To miejsce niczym z bajki – szepnęła. W tym momencie zjawił się kelner, podał im menu i zaraz zniknął.

– Cieszę się, że ci się podoba – powiedział John-Henry z uśmiechem.

– „Podoba” to za słabe określenie! Czuję się, jakbym nagle przebudziła się w zupełnie innym świecie. Nigdy nie przypuszczałam, że coś takiego istnieje, i to tak blisko.

– Mama odniosła dokładnie takie samo wrażenie, gdy odkryła to miejsce. Przyjeżdżała tu z Claudem tak często, jak tylko było to możliwe.

– Wcale się temu nie dziwię – powiedziała Paula, ponownie rozglądając się wokół. Na wszystkich stolikach leżały obrusy ze śnieżnobiałego adamaszku, światła odbijały się od srebrnych sztućców i delikatnej, cienkiej porcelany. Za szklanymi ścianami widać było otoczone drzewami jezioro. Pomyślała, że jeśli teraz jest tu tak pięknie, to co dopiero wiosną!

– A ty? – spytała, patrząc na Johna-Henry’ego szeroko otwartymi oczami. – Czy też często tu przyjeżdżasz?

John-Henry skrzywił się lekko, tak jakby to pytanie przywołało jakieś nieprzyjemne wspomnienia. Paula od razu pożałowała swej ciekawości.

– Przyjeżdżałem tu często z rodzicami – odrzekł. Z jego twarzy zniknął już dziwny grymas. – Sam nie byłem tu już od paru lat. Od śmierci żony – pomyślała Paula i spuściła wzrok. Chcąc ukryć zakłopotanie, uniosła szklankę i napiła się wody.

– Wcale nie jest tak, jak ci się zdaje – John-Henry bez trudu odczytał jej myśli. – Przestałem tu przychodzić, bo Camilla nie cierpiała tego miejsca. Uważała – skrzywił się

ironicznie – że Heritage House jest zbyt kulturalny i ucywilizowany. Muszę przyznać, że wtedy też tak myślałem.

– A teraz? – spojrzała mu w oczy.

– Teraz sędzę, że to wyjątkowo piękne i spokojne miejsce – odrzekł pieszcząc jej dłoń.

– Dlaczego? – wykrztusiła Paula.

– Ponieważ myślę, że ty też tak uważasz – powiedział nie spuszczać z niej wzroku.

Gdy podszedł kelner, Paula i John-Henry wciąż patrzyli sobie w oczy.

– Czy już państwo wybrali, czy jeszcze chcą się państwo zastanowić? – spytał pogodnym tonem.

Paula nawet nie zjrzała jeszcze do karty, ale John-Henry patrzył na nią z takim napięciem, że i tak nie byłaby w stanie podjąć decyzji.

– Weź coś dla mnie – szepnęła do niego.

– Poproszę Taittenger – zażądał John-Henry, nie odrywając wzroku od twarzy Pauli.

– Szampan? – powiedział kelner i spojrzał na nich z uśmiechem. Najwyraźniej zorientował się, że między nimi dzieje się coś ważnego. – Zaraz podam, proszę pana – obiecał i natychmiast zniknął.

– Szampan? – powtórzyła jak echo Paula. – Przecież dopiero południe.

– Jestem ci winien tryumfalną ucztę, pamiętasz?

– Ach, tak – powiedziała Paula, przypominając sobie ich już zapomnianą umowę. – Nie jesteś mi nic winien, Johnie-Henry.

– Oczywiście, że jestem – odrzekł z uporem i znowu ujął jej dłoń. – Nawet więcej, niż możesz podejrzewać.

Paula spojrzała gdzieś w bok. Znowu doświadczyła zupełnego pomieszania uczuć, podobnie jak przedtem w samochodzie. Nim spotkała Johna-Henry'ego, wszystko wydawało się takie proste i jasne. Teraz miała kłopoty z ustaleniem, na czym zależy jej najbardziej. W towarzystwie Johna-Henry'ego odczuwała pokusę, żeby zapomnieć o swoich ambitnych planach i oddać się przyjemnemu życiu u jego boku. Natomiast w samotności odzyskiwała zdrowy rozsądek, który zawodził ją pod wpływem bliskości mężczyzny.

Paula z uporem powtarzała sobie, że nie może ulec pokusie. Nie mogła zapomnieć o swoich obowiązkach. Założyła cukiernię tylko z jednego, istotnego powodu: dla Heddy. Babcia dała jej tak wiele, teraz przyszła pora na rewanż.

Ale John-Henry powiedział, że może zatroszczyć się i o mnie, i o Heddy – pomyślała Paula.

Sama nie wiedziała, dlaczego przyszło jej to do głowy. Poczula wstyd. Przecież wcale nie chciała, żeby się troszczył, ani o nią, ani o babcie. Paula poczuła, że się czerwieni. John-Henry spojrzał na nią pytająco, ale przecież nie mogła powiedzieć mu, o czym myśli.

– Bardzo przepraszam, zamyśliłam się – powiedziała.

– Pomyślałam, że bardzo chciałabym tu przyjechać z babcią – dodała. Nic lepszego nie przyszło jej do głowy.

– Tak, też myślę, że to miejsce przypadłoby jej do gustu – odrzekł John-Henry, rozglądając się wokół.

– A skąd ty możesz to wiedzieć? – spytała ze zdziwieniem Paula.

– Och, oczywiście, że nie wiem tego na pewno – wyjaśnił pośpiesznie John-Henry. – Po prostu tak myślałem na podstawie tego, co mi o niej opowiadałaś.

– Aha – mruknęła, ale nie wydawała się przekonana.

– Paula, muszę ci coś powiedzieć – zaczął John-Henry, pochylając się nad stołem.

W tym momencie kelner przyniósł szampana. Otworzył butelkę z całym stosownym ceremoniałem i napełnił ich kieliszki. Oboje zapomnieli, o czym przed chwilą rozmawiali. John-Henry wznosił toast.

– Za twój sukces!

– Za człowieka, który mi to umożliwił – odpowiedziała Paula. Stuknęli się kieliszkami.

Po szampanie kelner przyniósł zupę cebulową i kurczę po ukraińsku. W miarę jak posiłek zmierzał do końca, Paula denerwowała się coraz bardziej. Sama nie wiedziała dlaczego. Zerknęła na zegarek.

– Boże! – wykrzyknęła. – Zobacz, która godzina!

– Co takiego? – John-Henry uniósł głowę. Właśnie przeglądał spis deserów.

– Nie zdawałam sobie sprawy, że jest tak późno! – jęknęła Paula. – Musimy natychmiast wracać!

– Dlaczego? – spytał John-Henry odkładając menu.

– Dlaczego? – powtórzyła, rozglądając się za kelnerem. – Ponieważ muszę zacząć popołudniowy wypiek, oto dlaczego! Czy słyszysz, co do ciebie mówię?

– Owszem, świetnie cię słyszę – odrzekł spokojnie John-Henry. – Po prostu nie rozumiem, czemu się tak denerwujesz.

Paula oczami duszy widziała już długą kolejkę oczekujących klientów. Przecież nawet nie włączyła jeszcze pieców! Od samego początku uznała za punkt honoru, żeby w jej cukierni nigdy nie zabrakło świeżych ciastek.

– Powiedziałam ci już, że muszę wracać – powtórzyła z naciskiem. – Bardzo cię przepraszam, powinnam była o tym wcześniej pomyśleć, ale tak mnie zaskoczyłeś... Po prostu, zupełnie zapomniałam cię uprzedzić.

– Zupełnie nie rozumiem, dlaczego tak się spieszysz – spokojnie stwierdził mężczyzna. – Przecież ktoś może cię zastąpić.

– Co takiego? Przecież to ja jestem za to odpowiedzialna!

– Czy nie sądzisz, że to lekka przesada? – spytał. Jego cierpliwość powoli się wyczerpywała. – Nie możesz nieustannie nadzorować swoich pracowników i nie możesz wszystkiego robić sama. Przecież nie płacisz tym ludziom za nic?

Paula zupełnie zapomniała, że ostatnio postanowiła znaleźć kogoś, kto mieszałby ciasto na herbatniki. Dzięki temu sama miałaby mniej roboty.

– Pracownicy są po to, żeby obsługiwać klientów i napełniać tace w gablotach. Pieczeniem zajmuję się sama, osobiście! Zawsze tak było!

Sprawiała wrażenie, że zaraz zerwie się z krzesła i popędzi do samochodu. Na wszelki wypadek John-Henry chwycił jej dłoń.

– Posłuchaj mnie – powiedział spokojnie. – W ten sposób szybko się wykończysz. Czy

nie czas już, żebyś przekazała pracownikom część odpowiedzialności?

Paula myślała już o tym rozwiązaniu, najczęściej o północy, gdy wreszcie zamykała cukiernię i wlokła się powoli do domu. Zwykle z trudem znajdowała jeszcze siły, żeby wziąć prysznic.

– Sama o tym myślałam – powiedziała głośno. – Ale nie mogę zaczynać od dzisiaj.

– Dlaczego nie?

– Dlatego że... – urwała. Próbowała na gwałt wymyślić jakiś ważny powód, inny niż ten który naprawdę kazał jej wracać do cukierni: Paula po prostu bała się zostać z nim sam na sam. W rzeczywistości wcale nie obawiała się, że zabraknie ciastek i herbatników. Wprowadziła zwyczaj utrzymywania rezerwowych zapasów i codziennie je odnawiała. W końcu nie mogła przecież przewidzieć, czy przypadkiem coś nie uniemożliwi jej pracy. Gdyby Heddy zachorowała, lub – nie daj Boże – przytrafiło się coś jeszcze gorszego, Paula mogła w każdej chwili wyrwać się z pracy.

Natomiast zupełnie nie mogła dojść do ładu ze sprzecznymi uczuciami, jakie budził w niej John-Henry. Chociaż nie miała wątpliwości, że niczym się nie zdradziła, w ciągu całego lunchu odczuwała wzrastające pożądanie. Musiała wyteńczyć całą siłę woli, żeby nie spoglądać w kierunku recepcji. Wystarczyłaby delikatna sugestia i...

Paula powtarzała sobie wielokrotnie, że nie może na to pozwolić. Gdyby raz pozwoliła, żeby uczucia wzięły górę nad zdrowym rozsądkiem, już nie mogłaby udawać, że są tylko przyjaciółmi. A czy nie chciała, aby ich związek pozostał właśnie przyjaźnią?

Sama nie wiedziała już, czego chce. Wiedziała tylko, że wystarcza jedno jego spojrzenie, żeby dostała zawrotów głowy. Pod wpływem najprostszej pieszczoty zapomniała o wszystkich postanowieniach oraz o odpowiedzialności za babcię, cukiernię i siebie samą. W takich chwilach liczył się dla niej tylko John-Henry. Paula nie mogła się z tym pogodzić, musiała pamiętać, kim jest i co do niej należy. Co więcej, nie mogła również zapomnieć, kim jest John-Henry. Raz po raz powtarzała sobie, że należą do różnych światów.

– Paula – odezwał się John-Henry i nakrył ręką jej dłoń. – Z pewnością możesz pozwolić, żeby choć raz zastąpili cię pracownicy?.

– Nie, naprawdę nie mogę – pod wpływem pieszczoty i gwałtownego pragnienia Paula niemal przestała nad sobą panować. – Nie jestem jeszcze na to przygotowana. To zbyt wcześnie!

John-Henry przez chwilę milczał, po czym cofnął rękę.

– Czy na pewno mówimy o tym samym?

Paula poczuła jego spojrzenie, ale uparcie wpatrywała się w talerz.

– Nie wiem, co masz na myśli – wyszeptwała.

– Mówiłem o cukierni, ale wydaje mi się, że myślałaś o czymś innym, gdy powiedziałaś, że nie jesteś jeszcze gotowa. – John-Henry urwał, a potem spytał ją bardzo spokojnym tonem: – Czy chciałaś powiedzieć, że nie jesteś jeszcze gotowa na związek ze mną?

– Sama nie wiem – odrzekła zdesperowana Paula. – Sama nie wiem, co czuję i co myślę. Ilekroć jestem w twoim towarzystwie, przestaję rozumieć, co się ze mną dzieje! – Bursztynowe oczy dziewczyny pociemniały z nadmiaru uczuć. – Bardzo cię przepraszam.

Myślę, że lepiej będzie, jeśli już pójdziemy.

Nim John-Henry zdążył coś odpowiedzieć, Paula zerwała serwetkę z kolan, rzuciła ją na stół i wybiegła z oranżerii.

Nagle wyjście Pauli zaskoczyło Johna-Henry'ego.

Szybko wstał i sięgnął po portfel. Rzucił na stół kilka banknotów, nawet ich nie licząc i pobiegł za nią. Odnalazł ją na tarasie. Stała ze splecionymi ramionami i wpatrywała się w strugi deszczu.

Na ten widok natychmiast zapomniał o gniewie z powodu jej zachowania. Paula wyglądała tak nieszczęśliwie, że nie sposób było się na nią gniewać. John-Henry delikatnie dotknął jej ramienia.

– Porozmawiajmy o tym, Paula.

– Nie chcę o tym rozmawiać – odrzekła nie patrząc mu w twarz.

– Ale ja chcę – nalegał mężczyzna. Stali w przejściu. John-Henry odciągnął ją na bok i zmusił do spojrzenia mu w oczy. – Nie tylko ty masz kłopoty ze zrozumieniem swoich uczuć – powiedział. – Ja również nie jestem pewien, co właściwie do ciebie czuję. Wiem tylko, że chcę, żebyśmy spróbowali...

– Powiedziałam ci, że nie chcę żadnych związków ani romansów – odrzekła odwracając głowę. – A szczególnie z tobą!

– Co chcesz przez to powiedzieć? – spytał John-Henry wyraźnie sztywniejąc.

– Przepraszam, to nieważne. Nie powinnam była tego mówić – wymamrotała Paula z wyraźnym zakłopotaniem.

– Ale powiedziałaś – John-Henry nie mógł zapomnieć o tym, co przed chwilą usłyszał. – Może zechciałabyś mi to wyjaśnić.

– Naprawdę wolałabym się w to nie wdawać!

– Już się wdałaś. Zatem, co chciałaś przez to powiedzieć?

– No dobrze – Paula przestała się upierać. – Czy to tak trudno zrozumieć? Kłopot polega na tym, że należymy do dwóch zupełnie różnych światów.

– Co z tego? To nie ma nic wspólnego...

– Ma, i to bardzo dużo! Mieszkasz w dużym, pięknym domu. Jeździsz luksusowym samochodem – Paula zauważyła, że John-Henry chce jej przerwać. Zaciśnęła pięści. – Jesteś właścicielem tego cholernego banku! – wykrzyknęła. – Ja natomiast mam tylko mały, stary domek, dwie cukiernie i dług do spłacenia. Czy naprawdę nie widzisz różnicy? Zupełnie do siebie nie pasujemy.

– Przecież nie musimy być oboje tacy sami. To chyba nie jest istotne.

– Nie wiesz, co jest istotne, a co nie! – krzyknęła Paula.

– Dlaczego zachowujesz się w ten sposób? Jesteśmy zupełnie różni, i co z tego? Powiedziałaś, że wywodzimy się z różnych środowisk. Czy to ma jakieś znaczenie?

– Tak!

– Może zatem to zniweluje wszystkie różnice – powiedział John-Henry, i nim Paula zdążyła się sprzeciwić, przyciągnął ją do siebie.

Nie opierała się zbyt długo. Gdy poczuła dotknięcie jego warg i języka, od razu

zapomniała o całym świecie. Długo powstrzymywane pragnienia wreszcie wzięły górę. Paula zarzuciła ramiona na szyję Johna-Henry'ego i przytuliła się do niego. Całowali się z równą pasją i namiętnością. Gdy wreszcie oderwali się od siebie, oboje ciężko dyszeli.

– Lepiej nic nie mów – poprosiła Paula, nim John-Henry dostatecznie oprzytomniał. Wzięła głęboki oddech. – To była głupota. Nie powinnam była się na to zgodzić.

– No, ale zgodziłaś się i nie możesz już tego zmienić.

– Mogę i muszę! – upierała się. Wargi jej drżały.

– Nie – powiedział John-Henry patrząc prosto w oczy Pauli. – Ani ty, ani ja nie możemy zmienić swoich uczuć. Zresztą, wcale nie chcę ich zmieniać. Już dostatecznie długo je tłumiliem. Nie zamierzam tak dłużej postępować. Dzięki tobie po raz pierwszy od wielu lat poczułem, że żyję. Nie chcę, żeby teraz...

– Proszę, przestań! Odwieź mnie do cukierni.

– Czy naprawdę tego sobie życzysz?

Paula spojrzała mu w oczy i zaczęła się wahać. Poczul, że żyje? – pomyślała. Jej również przywrócił chęć do dalszego życia.

– Tak – wyszeptała. – Nie, wcale nie – dodała po chwili. – Sama nie wiem!

– Paula – John-Henry delikatnie objął ją ramieniem. Zadygotała, ale uparcie milczała. – Paula, chodźmy do środka.

– Nie! Nie mogę!

– Dlaczego?

Paula milczała, ale John-Henry najwyraźniej postanowił poczekać na odpowiedź.

– To by wszystko zmieniło! – odrzekła wreszcie rzucając mu wyzywające spojrzenie.

– Już się wszystko zmieniło – odparł John-Henry nie odwracając oczu.

Paula zamilkła. Stała, nerwowo stukając butem w taras i usiłując podjąć jakąś decyzję. Tym razem nikt nie mógł jej pomóc. Paula musiała sama zdecydować, czy chce z nim wejść do środka, czy nie. On nie mógł jej do tego zmusić.

– Nie zamierzam kontynuować tej dyskusji na tarasie! – Paula przerwała wreszcie milczenie. – Robimy z siebie widowisko!

– Co zatem proponujesz?

– Jeśli wrócimy, to zapewne po to, żeby wynająć pokój, tak?

– Niekoniecznie, możemy usiąść w holu i spokojnie porozmawiać, jeśli tego sobie życzysz.

– A ty?

– Wiesz dobrze, czego chcę.

– Jeśli wynajmiemy pokój, co sobie ludzie pomyślą? – powiedziała nie patrząc na niego.

– Pomyślą, że jesteśmy zakochani – odrzekł John-Henry i z najwyższym trudem opanował pragnienie, żeby porwać Paulę na ręce i zanieść do pokoju.

Oprócz głównego budynku, Heritage House dysponował kilkoma niewielkimi domkami rozmieszczonymi na oddalonych od siebie działkach wokół jeziora. Podczas gdy Paula czekała w holu, udając ogromne zainteresowanie wiszącą w kącie martwą naturą, John-Henry

poszedł załatwić formalności. Na szczęście nie trwało to długo. Po kilku minutach wrócił z kluczami. W tym momencie Paula przypomniała sobie, że nie mają żadnych bagaży i znów się zawahała. Nim zdążyła coś powiedzieć, John-Henry powstrzymał gestem zbliżającego się bagażowego.

Wciąż lało. Osłonili głowy kurtkami i pobiegli do wyznaczonego domku. Gdy John-Henry otworzył drzwi, pośpiesznie schronili się pod dachem.

– O Boże! – wykrzyknęła Paula. Stała pośrodku pokoju i rozglądała się wokół.

– Co się stało? – spytał John-Henry. Jeśli teraz, w ostatniej chwili coś by się stało, to chyba trafiłby go szlag.

– Jak tu pięknie! Same antyki! – entuzjasmowała się Paula, rzucając kurtkę na podłogę. – Popatrz, mamy nawet kominek!

– Wspaniale – odrzekł John-Henry i również zrzucił kurtkę. Rozejrzał się pobieżnie po pokoju, po czym skupił uwagę na Pauli. Z poskręcanyimi od deszczu włosami i błyszczącymi kropelkami na rzęsach wyglądała zachwycająco.

– Czy chciałabyś, żebym rozpalił w kominku?

– A masz coś przeciwko? – spytała Paula ze zdziwieniem.

– Oczywiście, że nie. Dlaczego pytasz?

– Nieważne – odpowiedziała po chwili. – Po prostu Randy’emu nigdy nie przyszłoby do głowy o to spytać, lub zaproponować, że sam rozpali ogień.

– Co za bałwan – mruknął John-Henry. Kucnął obok paleniska i zaczął układać szczapy. Po paru minutach w kominku buzował już ogień. W tym momencie mężczyzna zdał sobie sprawę, że Paula przestała się odzywać. Odwrócił się szybko i spojrzał na nią niespokojnie. Stała przy ogromnym, staroświeckim łożu i miała tak dziwny wyraz twarzy, że John-Henry z trudem zdobył się na pytanie jej, o czym myśli.

Paula przełknęła ślinę i potrząsnęła głową. Wydawała się taka nieszczęśliwa, że John-Henry szybko podszedł i wziął ją w ramiona.

– Paula?

Ukryła twarz na jego ramieniu.

– Bardzo przepraszam – szepnęła. – Już tak dawno nie byłam z mężczyzną... Minęło tyle czasu, że nie jestem teraz przygotowana.

– Więc tylko o to chodzi? – spytał i westchnął z ulgą. – Nie martw się, ja się przygotowałem.

– Tak? – spojrzała na niego z oburzeniem. – Zatem byłeś pewny, że się zgodzę?

– Nie, ależ skąd – zapewnił ją pośpiesznie. – Nie planowałem tego, możesz mi wierzyć. Ale przecież nie byłbym normalnym człowiekiem, gdybym o tym nie marzył, prawda? Po prostu chciałem być przygotowany na taką ewentualność, to wszystko. Mam nadzieję, że nie masz mi tego za złe.

Paula przez chwilę patrzyła na niego wzrokiem pełnym napięcia. John-Henry wstrzymał oddech.

– Czy mam ci to za złe? – powtórzyła z uśmiechem. – Wręcz odwrotnie, cieszę się, że choć ty wykazałeś dość rozsądku.

John-Henry zaśmiał się głośno, chwycił Paulę na ręce i posadził na posłaniu. Zrzucił buty i sam również wskoczył do łóżka. Gdy dotknął jej miękkiego, jędrnego ciała, od razu ogarnęła go gorąca fala pożądania. Teraz dziewczyna szukała ustami jego warg, sama przyciągała go do siebie. Mimo że mieli na sobie ubrania, John-Henry wiedział, że oboje płoną z namiętności. Paula chwyciła jego dłoń i położyła sobie na piersi, a on wtulił twarz w jej szyję i zamknął oczy.

– Tak długo o tym marzyłem – szepnął cicho. – Nie mogę uwierzyć, że to dzieje się naprawdę.

– Ja też często o tym myślałam – odrzekła Paula. John-Henry poczuł na policzku jej oddech. – Mam nadzieję, że nie będziesz rozczarowany.

– Nigdy – powiedział unosząc głowę i patrząc w jej oczy. – Nigdy – powtórzył zdecydowanie i mocno ją pocałował.

Paula natychmiast odpowiedziała na pocałunek. Zarzuciła mu ramiona na szyję i rozchyliła usta. Gdy John-Henry przytulił ją do siebie, zapomniała o swych obawach.

To tylko na jedno popołudnie – pomyślała Paula i zapomniała o wewnętrznych zastrzeżeniach. Wreszcie spełniły się jej marzenia. Długo musiała je w sobie tłumić. Przyciągnęła do siebie Johna-Henry’ego i zachłysnęła się zapachem wody kolońskiej, mydła i męskiego ciała. Tego nie mogły zastąpić żadne perfumy. Oboje nie chcieli wstawać z łóżka, przeto, nawzajem sobie pomagając, zaczęli się rozbierać na kołdrze. Z zachwytem patrzyli na swoje ciała, rozkoszując się ich widokiem, zapachem i dotykiem. Ogień w kominku napełnił pokój ciepłym, migotliwym światłem. Ruchome cienie na ścianach tworzyły dramatyczne tło. John-Henry uniósł się na łokciu i spojrzał na nią z zachwytem.

– Jesteś taka piękna – mruknął, pozerając oczami każdy szczegół jej szczupłego ciała. – Taka piękna...

Pochylił się i pocałował jej powieki, usta i delikatne miejsce na szyi, gdzie tuż pod skórą pulsuje tętnica. Nakrył dłonią jej pierś, po czym przesunął się niżej i zaczął pieścić językiem sutki. Paula jęknęła, wygięła się w łuk i przycisnęła do niego.

John-Henry uniósł głowę. Zerknął na kominek.

– Chwileczkę – szepnął. – Zaraz wracam.

– Dokąd idziesz? – spytała chwytając go za ramię.

– Muszę dołożyć parę szczap do ognia. Nie chcę, żebyś zziębła.

– Nie ma obawy – zaśmiała się Paula, patrząc mu wymownie w oczy. – Zostań...

John-Henry jednak zerwał się z łóżka. Dziewczyna z zachwytem patrzyła na jego prężne ciało, drugie nogi, szerokie bary i jędrne pośladki. Pomyślała, że mogłaby patrzeć na niego godzinami. Gdy dokładał drwa do ognia, pod skórą wyraźnie zadrgały mięśnie. Po chwili wstał i podszedł do łóżka. Paula z fascynacją przyglądała się jego stwardniałemu członkowi. Westchnęła i pomyślała, że nigdy nie widziała równie wspaniałego mężczyzny.

Wkrótce przekonała się, że John-Henry jest również wspaniałym kochankiem. Spodziewała się zresztą, że mężczyzna tak wyrafinowany jak on, okaże się zręcznym i doświadczonym mistrzem sztuki erotycznej. Nie doceniła natomiast własnej, namiętnej reakcji na jego pocałunki i pieszczoty. John-Henry zwracał uwagę na najdrobniejsze

szczegóły. Intuicyjnie wiedział, czego pragnie i potrzebuje Paula. Dzięki temu była gotowa na jego przyjęcie na długo przedtem, nim John-Henry zdecydował się w nią wejść. Kolejne cudowne chwile łączyły się ze sobą, aż wreszcie Paula poczuła, że pieśczoćy to już za mało. Pragnęła poczuć go w sobie i usłyszeć, jak krzyczy z rozkoszy. Gdy zbliżali się do szczytu, oboje głośno jęczeli, oczekując spełnienia.

W pewnej chwili, tuż przed wspaniałym finałem, John-Henry uniósł głowę i spojrzał jej w twarz. Paula zauważyła na jego czole cienką warstwę lśniącego potu. John-Henry patrzył na nią oczami pociemniałymi z namiętności.

– Nie sądziłem, że jeszcze kiedyś przeżyję coś takiego – wyszeptał.

– Nie sądziłam, że kiedykolwiek przeżyję coś takiego – powtórzyła Paula. Przyciągnęła go do siebie i pocałowała w usta. Ogień w kominku ogarnął kolejne polano i w pokoju nagle zrobiło się nieco jaśniej. Cienie na ścianach poruszyły się gwałtownie. Paula czuła, że każde pchnięcie jego ciała przenosi ją w inny świat. Odpowiadała na nie zdecydowanymi ruchami bioder i wodziła dłońmi po jego plecach. Pod palcami czuła pot i napięte mięśnie. Wygięła ciało w łuk, uwydatniając nabrzmiałe piersi. John-Henry pochylił się i wziął w usta stwardniały sutek, jednocześnie obejmując ją mocno. Paula poddała się fali rozkoszy. Oboje nie mogli już dłużej zwlekać. Gdy John-Henry poruszył się po raz ostatni, miała wrażenie, że rozstaje się ze swym ciałem i unosi w powietrze.

Po chwili mężczyzna zaśmiał się cicho i Paula wróciła na ziemię.

Gdy obudziła się ze snu, przez chwilę nie wiedziała, gdzie jest i co się z nią dzieje. Gdy oprzytomniała, zauważyła, że John-Henry uważnie się jej przygląda.

– Dlaczego mnie nie obudziłeś? – spytała z uśmiechem.

– Ponieważ pięknie wyglądałaś we śnie – wyjaśnił.

– Która godzina? – zaniepokoiła się, siadając na łóżku i obiema rękami odgarniając włosy do tyłu. Koc zsunął się na podłogę i odsłonił jej nagie ciało. John-Henry spojrzał z zachwytem na Paulę i przyciągnął ją do siebie.

– Jakie to ma znaczenie? – mruknął w odpowiedzi i zaczął pieścić jej piersi.

Dla Pauli miało to znaczenie tak długo, aż poczuła jego dotknięcie.

– Muszę już wracać – szepnęła, wykorzystując przerwę między kolejnymi pocałunkami. Odsunęła się od niego. W pokoju było dość widno, żeby mogła dostrzec jego błyszczące oczy. – Na pewno jest już późno.

– Wobec tego musimy się pośpieszyć, żeby nadrobić stracony czas – zdecydował John-Henry.

Tym razem kochali się wolniej, rozkoszując się każdą wspólną chwilą i pieśczoćą. Paula myślała, że nic nie może dać jej większej rozkoszy, niż ich pierwszy stosunek, ale najwyraźniej nie doceniła kochanka. Gdy skończyli, John-Henry opadł na łóżko i westchnął głęboko.

– To było coś wspaniałego.

– W pełni się z tobą zgadzam – potwierdziła Paula, powoli wracając do przytomności.

– Czy mogę ci coś wyznać? – spytał mężczyzna.

– Co tylko chcesz – odrzekła, bawiąc się jego gęstymi włosami.

– Umieram z głodu.

– Ja też – zaśmiała się Paula. Przytuliła się do niego. – Nie mam ochoty wstawać z łóżka i ubierać się do kolacji.

– Ani ja – odrzekł John-Henry i sięgnął po telefon.

– Nie wiedziałam, że tu można zamawiać posiłki do numeru – zdziwiła się.

– Można – powiedział, po czym zamówił dość jedzenia dla całej kompanii wojska. Wstał z łóżka, żeby dołożyć drwa do kominka. Po chwili kelner zadzwonił i powiedział, że wózek stoi przed drzwiami. John-Henry wniósł tace do środka. Jedli siedząc na podłodze, wpatrując się w ogień i słuchając monotonnego bębnienia deszczu. Paula zjadła tak dużo, że groziło jej pęknięcie. Odchyliła się do tyłu, opierając głowę o brzeg sofy.

– Nie pamiętam, kiedy przeżyłam coś równie wspaniałego – westchnęła z zadowoleniem.

Do kolacji Paula ubrała się w koszulę Johna-Henry'ego. On zasłonił tylko biodra ręcznikiem.

– Jeszcze nie koniec – powiedział później, przyciągając ją do siebie na dywan przed kominkiem.

Gdy Paula obudziła się w nocy, nie mogła sobie przypomnieć, w jaki sposób znalazła się w łóżku. Ostatnia rzecz, jaką pamiętała, to to, że kochała się z Johnem-Henry tuż obok płonącego kominka. Co za wspaniałe zakończenie cudownego dnia! Gdy skończyli, ogień w kominku powoli przygasał, podobnie jak ich namiętność. Leżeli na dywanie, Paula wsparła głowę na jego piersi. Oboje wpatrywali się w gorejące węgle. Pomyślała, że pewnie wtedy zasnęła, ponieważ nie mogła sobie przypomnieć, jak wstała z dywanu. John-Henry objął ją ramieniem i przytulił do siebie. Pomyślała, że i tak jest już za późno na powrót do domu. Trudno – westchnęła – tym razem poradzą sobie beze mnie.

Po chwili znowu zasnęła.

Kiedy obudziła się ponownie, już dniało. Uśmiechnęła się i wyjrzała przez okno. Zapomnieli zasunąć żaluzje, dzięki czemu Paula mogła teraz zobaczyć czyste niebo. W nocy przestało padać. Powierzchnia jeziora błyszczała w słońcu. Zapowiadał się piękny dzień.

Gdy zerknęła na zegarek, odkryła z przerażeniem, że jest już ósma.

– Johnie-Henry! – krzyknęła i szarpnęła go za ramię, po czym wyskoczyła z łóżka. – Musimy wracać, natychmiast!

– Która godzina? – spytał John-Henry z trudem odzyskując przytomność. Paula wyrwała go z głębokiego snu.

– Bardzo późna! – odrzyknęła. Uwijała się po pokoju, zbierając różne części garderoby. Przystanęła na chwilę i stwierdziła, że mężczyzna wciąż siedzi na łóżku. – Nie słyszałeś, co powiedziałam? Musimy się ruszyć, i to szybko!

Gdy przechodziła obok, John-Henry chwycił ją w pasie i przewrócił na łóżko. Paula miała już na sobie koronkowe majtki i stanik. John-Henry dotknął jej piersi.

– Po co ten pośpiech?

Dziewczyna uznała, że nie może dać się skusić. Odepchnęła jego rękę, wstała i ściągnęła z łóżka kołdrę.

– Wstawaj! – zakomenderowała. – Jeśli nie będziesz gotów w ciągu pięciu minut, wracam sama!

– Bez kluczyków do samochodu?

Paula odsunęła się na bezpieczną odległość, po czym uniosła rękę i pokazała mu kluczyki od jaguara.

– Masz pięć minut! – krzyknęła, po czym zniknęła w łazience. Zamknęła się na klucz. Dzięki temu mogła się spokojnie ubrać.

Wkrótce potem ruszyli w drogę. John-Henry protestował, według niego powinni chociaż napić się kawy. Paula jednak koniecznie chciała wracać, i to natychmiast. Znowu męczyły ją wyrzuty sumienia, że zaniedbała swe obowiązki. W tej chwili myślała tylko o tym, jak nadrobić stracony czas i upiec ciastka przed otwarciem cukierni.

Na wyraźne życzenie Pauli, John-Henry zawiózł ją prosto do pracy. Gdy weszli do sklepu, zastali Margie we łzach, bliską hysterii. Paula od razu wiedziała, że stało się coś złego.

– Och, tak mi przykro, pani Trent! – jęknęła Margie na ich widok. – To wszystko moja wina!

Paula szybko rozejrzała się wokół. Na oko wszystko wydawało się w porządku. Nie mogła zrozumieć, czemu Margie jest taka nieszczęśliwa. Może coś stłukła – pomyślała.

– Nie płacz, to na pewno nic poważnego – spróbowała uspokoić Margie.

– Nie, to okropne – jęknęła Margie i pokazała jej pustą kasę. – Wszystkie pieniądze skradzione, i to przeze mnie!

Paula potrzebowała paru sekund, żeby jakoś się opanować i uspokoić. Podeszła do kasy i

sprawdziła szufladę.

– Co masz na myśli mówiąc, że to przez ciebie? Margie znowu wybuchnęła płaczem. Nie mówiąc ani słowa, John-Henry podał jej chusteczkę. Dziewczyna spojrzała na niego z wdzięcznością.

– Bardzo przepraszam – powtórzyła z żalem. – Po prostu zapomniałam.

– A może powiesz mi, co się właściwie stało? – poprosiła Paula, zachowując idealny spokój.

Wciąż szlochając, Margie powoli opowiedziała im, co się wydarzyło. Obiecując Johnowi-Henry'emu, że sama zamknie cukiernię, Margie zupełnie zapomniała, iż poprzedniego wieczoru miała opiekować się młodszym bratem. Gdy przypomniała sobie, że nie może zostać w sklepie wieczorem, zadzwoniła do drugiej dziewczyny, pracującej u Pauli dopiero od niedawna, i poprosiła ją o zastępstwo. Kim chętnie zgodziła się jej pomóc.

– Powiedziała, że przyjdzie i wszystkiego przypilnuje, pani Trent – Margie wytarła oczy mokrą, chusteczką. – Miałam do niej zaufanie.

Paula pomyślała, że ma jeszcze czas na ustalenie, kto tu naprawdę zawinił. Teraz chciała tylko dowiedzieć się całej prawdy. Podała Margie papierowy ręcznik.

– Mów dalej.

– To już wszystko – jęknęła Margie. – Zadzwoniłam do Kim tuż przed zamknięciem i przypomniałam jej, żeby schowała kasę. Powiedziała, że to zrobi. Niczego nie podejrzewałam. Dopiero później pomyślałam, że lepiej będzie, jeśli rano sama wszystko sprawdzę. Kiedy przyszłam, znalazłam na ladzie ten list...

Podawała pognicioną kartkę. Paula z trudem odczytała nabazgrany ołówkiem list.

Dzięki za pieniądze. Długo czekałam na taką okazję. Oddam wszystko z procentem, jeśli w Kalifornii dopisze mi szczęście.

Pozdrowienia, Kim Paula zacisnęła powieki. Z trudem opanowała ogarniającą ją wściekłość. Dlaczego wszyscy chcą szukać szczęścia w Kalifornii za jej pieniądze?

– To nie twoja wina – powiedziała zrozpaczonej Margie. – Nie mogłaś wiedzieć, że Kim ukradnie pieniądze.

– Wiem, ale to ja miałam zamknąć sklep – dziewczyna znowu wybuchnęła płaczem.

– Nie, to ja za to odpowiadam – powiedziała Paula zaciskając zęby.

John-Henry czekał w milczeniu, aż Paula wyprawi Margie do domu. Przedtem jeszcze zapewniła zrozpaczoną dziewczynę, że nie straci pracy.

– Bardzo przepraszam, Paula. Czuję się tak, jakby to była moja wina – powiedział, gdy wróciła na zaplecze.

– To ja odpowiadam za wszystko, co dzieje się w tej cukierni – powiedziała Paula surowo. – Nikt prócz mnie nie jest winny temu, co się stało.

– Ty też nie mogłaś tego przewidzieć.

– To nie ma znaczenia – odrzekła. – Powinnam była być tutaj.

– Przecież nie możesz być w cukierni przez dwadzieścia cztery godziny na dobę.

– Owszem, mogę – stwierdziła Paula z ponurym grymasem. – Mogę i będę. Coś takiego nie może zdarzyć się po raz drugi!

– Rozumiem, że jesteś zdenerwowana – powiedział John-Henry. – Nie myślisz jednak, że nieco przesadzasz? Przecież nie masz chyba zamiaru przenieść się tutaj i mieszkać w cukierni. A co z nami?

Paula zdołała utrzymać nerwy na wodzy podczas rozmowy z Margie, ale teraz nie wytrzymała. Wiedziała, że przesadza, ale zżerało ją poczucie winy, że podczas gdy ona świetnie się bawiła, nowa pracownica ukradła utarg z całego dnia. To się już nie powtórzy! – powtórzyła w myślach. Teraz jej gniew skupił się na Bogu ducha winnym Johnie-Henrym.

– Wiedziałam, że coś takiego się wydarzy, jeśli będę ciebie słuchać!

– Chwileczkę, Paula – przerwał spokojnie John-Henry. – Co to znaczy „wiedziałam”? Nie mogłaś przecież tego przewidzieć.

Paula nie miała zamiaru go słuchać. Raz już posłuchała i teraz gorzko tego żałowała. Nie wiedziała jeszcze, ile straciła, ale całodzienny utarg to suma, której nie mogła lekceważyć.

– Myślę, że lepiej będzie, jeśli już sobie pójdiesz – powiedziała oschłym tonem.

– Paula, przecież powinniśmy o tym chociaż porozmawiać...

Paula nie chciała z nim o niczym rozmawiać, nie chciała ryzykować, że da się znów przekonać jego zwodniczo logicznym argumentom. Nie mogła pozwolić sobie na żadną słabość.

– Nie będziemy o niczym rozmawiać – stwierdziła ostro. – Wiedziałam, że nie powinnam była nigdzie jeździć, ale dałam się namówić. Sam widzisz, do czego to doprowadziło. Zapewniam cię, że to się już nie powtórzy!

John-Henry usiłował zachować panowanie nad sobą, ale mocno poczerwieniał na twarzy. Paula nie zwróciła na to najmniejszej uwagi. Chce, niech się wścieka – pomyślała.

– Myślę, że przesadnie reagujesz – powiedział. – Ile tego mogło być? Przecież...

To była ostatnia kropla, która przepełniła dzban. Paula dostała ataku furii na myśl, że John-Henry zupełnie lekceważy pieniądze, które dla niej miały tak ogromne znaczenie.

– Co ty możesz wiedzieć na ten temat? – krzyknęła. – Nigdy nie musiałeś martwić się o pieniądze. Tacy jak ty żyją we wspaniałych willach, jeżdżą luksusowymi samochodami i o nic się nie martwią! Czy kiedyś martwiłeś się, czy starczy ci na opłaty za mieszkanie? Czy kiedyś liczyłeś pieniądze na jedzenie? Czy musiałeś martwić się, co poczniesz, jeśli twoja babcia zachoruje?

John-Henry zdołał utrzymać nerwy na wodzy. Wiedział, że Paula jest zdenerwowana. Bał się, że jeśli teraz się pokłóca, już nigdy nie zobaczy jej poza cukiernią. Spróbował przemówić jej do rozsądku.

– Twoja babcia z pewnością nie chce, żebyś zrezygnowała ze wszystkiego i zajęła się wyłącznie pracą.

– Co ty wiesz o mojej babci? – krzyknęła znów Paula. – Zresztą, cóż ty wiesz o mnie? Chyba nic, skoro tak lekceważysz tę sprawę. Ja wiem, co to znaczy bieda! Wiem, jak smakuje brak pieniędzy! Niewiele brakowało, a straciłabym też dom, bo nie miałam na czynsz! Nie miałam pieniędzy, żeby zapłacić za prąd, bo mój kochany mąż uznał za stosowne prysnąć z całą gotówką! Co ty wiesz o takich sprawach?

– Czy zatem chodzi ci o Randy’ego? – spytał John-Henry zaciskając szczęki.

– Nie, chodzi mi o to, żeby nie zależeć ani od Randy’ego, ani od ciebie, ani od nikogo innego! Chodzi mi o to, żebym mogła polegać tylko na sobie! Teraz daj mi spokój, bo mam sporo roboty!

John-Henry był tak wściekły, że wołał się już nie odzywać. Bał się, że jeśli coś powie, to tylko pogorszy sytuację. Wyszedł i trzasnął za sobą drzwiami. Po paru sekundach Paula usłyszała ryk silnika. Zacisnęła pięści.

– Niech diabli wezmą wszystkich mężczyzn! – krzyknęła. Spojrzała na kasę. Pusta szuflada zdawała się z niej szydzić. Paula krzyknęła i zrzuciła kasę na podłogę, po czym usiadła, położyła głowę na blacie i wybuchnęła płaczem.

Po wyjściu od Pauli John-Henry pojechał na autostradę. Potrzebował trochę czasu, żeby opanować gniew. Dojechał niemal do Tulsy, nim wreszcie uspokoił się na tyle, że postanowił wracać. Zupełnie zapomniał, że po południu ma zebranie Rady Nadzorczej. Gdy oprzytomniał, było już tak późno, że nie mógł pojechać do siebie się przebrać.

– Do diabła z tym wszystkim – mruknął. W tej chwili nic go nie obchodziło, czy odpowiednio wygląda. Zaparkował samochód na zarezerwowanym miejscu przed bankiem i poszedł prosto do windy. Na widok miny szefa wszyscy pracownicy starali się czym prędzej zejść mu z drogi. Tylko pani Adams zachowała zupełny spokój. Jako doświadczona sekretarka potrafiła nie zauważyć niedbałego wyglądu prezesa.

– Chwileczkę, panie prezesie – zatrzymała go, nim wszedł do swego gabinetu. John-Henry dosłyszał w jej głosie ostrzegawczą nutkę.

– Tak, o co chodzi?

– Pan Evers czeka na pana w pańskim gabinecie.

– Przecież za pięć minut zaczyna się posiedzenie Rady.

– Koniecznie chciał wpierw porozmawiać z panem w cztery oczy.

– Rozumiem – powiedział John-Henry ponurym tonem. No cóż, zajmiemy się panem Everssem – pomyślał i gwałtownym ruchem otworzył drzwi do gabinetu.

Evers aż podskoczył na fotelu. Na widok Johna-Henry’ego niemal otworzył usta ze zdziwienia.

– Ja... hm... – wyjąkał, patrząc z zaciekawieniem na bankiera. – Czy coś się stało, panie Hennessey?

– Nie, nic, dlaczego pan pyta? – warknął prezes i podszedł do biurka, żeby wziąć dokumenty potrzebne na posiedzenie Rady.

– Hm... pana wygląd... to znaczy, chciałem powiedzieć... To chyba nieodpowiednia pora na rozmowę.

Jefferson Evers był niski, nosił cieniutkie wąsiki i ubierał się z pedantyczną elegancją. John-Henry zawsze go szczerze nie znosił, ale w tym momencie czuł do niego wyjątkową antypatię. Rzucił mu zniecierpliwione spojrzenie.

– O co chodzi, panie Evers? Czy nie mógł pan z tym poczekać do posiedzenia Rady?

Evers przełknął ślinę. Jego wydatne jabłko Adama poruszyło się w górę i w dół.

– Hm... chciałem powiedzieć...

John-Henry trzasnął o blat skoroszytem z dokumentami.

– Do diabła, panie Evers, wykrztuś pan wreszcie, o co chodzi?

Evers wziął się w garść. Mam przecież za sobą poparcie całej Rady, przyszedłem jako jej delegat – pomyślał z dumą.

– Rada Nadzorcza... – zaczął, ale Hennessey zaraz mu przerwał.

– Co uważają członkowie Rady, będę miał okazję dowiedzieć się osobiście już za trzy minuty – powiedział ostro. – Ma pan dokładnie te trzy minuty, żeby powiedzieć, co pana tu sprowadza. Zamierza pan skorzystać z tej możliwości?

– Z pewnością – odparł Evers, porzucając próby zachowania pozorów uprzejmości. Dla nikogo w banku nie było tajemnicą, że prezes i Evers serdecznie się nie znoszą. Jednak ten ostatni nie zamierzał pozwolić, żeby John-Henry traktował go jak byle kasjera, którym zresztą kiedyś był. Ale teraz był już członkiem Rady Nadzorczej, jednym z dyrektorów banku. – Przyszedłem, żeby porozmawiać z panem o skandalicznym pomysle sponsorowania... – Jefferson przerwał na chwilę, tak jakby nie mógł wymówić tego słowa. – ... sponsorowania jednej z gonitw w Remington Park.

Ach, więc o to chodzi – pomyślał John-Henry. Ciekawe, skąd się o tym dowiedział. Henrietta uprzedzała go wielokrotnie, że Jefferson dysponuje rozległą siecią informatorów. John-Henry miał już okazję przekonać się, że matka ma rację.

– Rozumiem.

– Czy to wszystko, co ma pan do powiedzenia? – spytał z niedowierzaniem Evers. – Czy nie zamierza pan wyjaśnić mi swego postępowania?

– Nie zamierzam się przed panem tłumaczyć – odrzekł John-Henry. – Jeśli mam ochotę sponsorować wyścigi, jest to moja sprawa. Nie rozumiem, czemu to pana obchodzi.

– Obchodzi mnie, i to bardzo! – wybuchnął Jefferson.

– To dotyczy nas wszystkich, chodzi przecież o reputację banku! Na litość boską, co powiedzą ludzie, gdy zobaczą nazwisko Hennessey w tym brukowcu...

– Ma pan na myśli gazetę wyścigową? – poprawił John-Henry. Ta rozmowa zaczęła go bawić.

– Tak – potwierdził Jefferson. – Problem polega...

– Problem polega na tym – przerwał mu znowu prezes banku – że nazwisko Hennessey należy do mnie, nie do pana. To ja decyduję, czy chcę, czy nie chcę sponsorować wyścigi konne. Dalsza rozmowa na ten temat jest stratą czasu. Za chwilę rozpocznie się posiedzenie Rady.

– Może zatem powie mi pan chociaż, dlaczego pan tak zdecydował? – spytał Evers. Twarz nabiegła mu krwią.

– Tak, mogę to panu wyjaśnić – zgodził się John-Henry, biorąc z biurka wszystkie potrzebne dokumenty. – Zrobiłem to ze względu na reklamę.

– Reklamę! – Jefferson Evers był bliski apopleksji.

– Przecież nigdy się nie reklamowaliśmy!

– To prawda, ale nie zaszkodzi przypomnieć ludziom, że Hennessey Bank zajmuje się problemami naszej społeczności.

– Wyścigi konne to nie jest sprawa, którą przejmuje się społeczność naszego miasta. To miejsce dla hazardystów i oszustów! Nie mogę pojąć, dlaczego...

– To pański problem, panie Evers – spokojnie stwierdził John-Henry. – Teraz, jeśli pan pozwoli... – wskazał na drzwi.

– Chwileczkę! To jeszcze nie wszystko...

– Co jeszcze? – westchnął John-Henry.

– Czy to prawda, że ten wyścig będzie się nazywać Gonitwa o Nagrodę Banku Hennessey? – spytał Evers, znowu przetykając ślinę.

– Owszem – przyznał bankier. Rozmawiał już o tym z administracją wyścigów. Ponieważ zaofiarował znaczną sumę na nagrody, zarząd pozwolił mu nazwać wyścig wedle życzenia. John-Henry wybrał oczywistą nazwę. Nie miał wątpliwości, że Claude pochwaliłby jego decyzję.

– A nagroda...

– Nagroda? – powtórzył John-Henry. – Chyba nie chciałby pan, żeby ktokolwiek uważał nas za skąpców. Jak sam pan powiedział, musimy dbać o reputację. Uznałem, że sto tysięcy dolarów to właściwa suma. A pan jak uważa?

– Uważam, że muszę napić się zimnej wody – powiedział Evers słabym głosem.

– Doskonale – zakończył rozmowę Hennessey. – Proszę powiedzieć członkom Rady, że już idę.

Gdy Evers wreszcie sobie poszedł, John-Henry udał się szybko do prywatnej łazienki połączonej z małą garderobą. Trzymał tam zawsze ubranie na zmianę, po prostu na wszelki wypadek. Gdy wkładał czystą koszulę, nieoczekiwanie przypomniał sobie noc spędzoną z Paulą. Oczami wyobraźni zobaczył jej twarz oświetloną płomieniem kominka i piękne oczy z długimi, gęstymi rzęsami. Pod palcami znów poczuł jej miękkie włosy i jedwabistą skórę.

Początkowo przypominała mu cienką trzcinę kołyszącą się na wietrze – wydawała się taka delikatna i krucha. John-Henry nawet obawiał się, że sprawi jej ból. Później jednak Paula zachowywała się jak młoda tygrysyca, pełna energii, pasji i namiętności. Wymagała od niego dokładnie tyle, ile sama potrafiła ofiarować. Myśląc o tym, John-Henry znów poczuł palące pożądanie. Zaprzagnął znowu mieć ją w ramionach. Matka powiedziała mu to już dawno, ale dopiero teraz gotów był przyznać jej rację: Paula zmieniła jego życie. Pod jej wpływem John-Henry zaczął patrzeć na życie zupełnie inaczej, niż dotychczas. Nie wiedział jeszcze, czy ma się cieszyć z tej zmiany, ale nie miał wątpliwości, że coś w jego egzystencji uległo gwałtownej przemianie. Teraz nie potrafił już wyobrazić sobie życia bez Pauli.

Pomyślał, że ona zapewne również nie jest w stanie zapomnieć ich wspólnej nocy. Przez chwilę miał nadzieję, że wystarczy trochę poczekać, a sama do niego wróci.

Sama do niego wróci? John-Henry niemal parsknął śmiechem na myśl, że dumna, niezależna Paula miałaby zdecydować się na taki krok. To wykluczone. Paula nigdy nie przyzna, że go potrzebuje, sądził jednak, że zdoła wymyślić sposób, żeby się do niej zbliżyć.

Pocieszając się tą myślą, John-Henry szybko przejechał po twarzy elektryczną maszynką do golenia, włożył garnitur i wrócił do gabinetu. Po drodze postanowił, że zaraz po posiedzeniu zadzwoni do Pauli i wszystko wyjaśni. Podjąwszy tę decyzję, od razu się

uspokoił. Gdy pojawił się na posiedzeniu Rady, wyglądał równie elegancko, jak zawsze. Rozejrzał się wokół.

– Dzień dobry, panie i panowie – powitał członków Rady. – Czy możemy zaczynać?

Mimo usilnych starań, Johnowi-Henry’emu nie udało się spotkać z Paulą przez niemal miesiąc po katastrofalnym powrocie z Heritage House. Przez pierwsze dwa tygodnie w ogóle nie chciała z nim rozmawiać, nawet przez telefon. Gdy raz, przez przypadek, zdołał się do niej dodzwonić, Paula zaraz oświadczyła, że nie ma czasu na rozmowę. Później John-Henry miał szereg zebrań i musiał na parę dni pojechać do Waszyngtonu. Gdy wrócił, był już tak zniecierpliwiony, że postanowił wstąpić do cukierni. Niestety, natychmiast się pokłócili. Już pierwsza odzywka Pauli mocno go rozzłościła, a później było jeszcze gorzej.

John-Henry pojawił się w cukierni tuż przed zamknięciem. Miał nadzieję, że o tej porze nie będzie już nikogo i będzie mógł swobodnie porozmawiać z Paulą. Niestety, gdy go zobaczyła, zrobiła taką minę, że od razu stracił nadzieję na pojednanie.

– Co ty tu robisz? – spytała zaczepnym tonem. Niewątpliwie Paula nie wybaczyła mu ostatniej kłótni.

John-Henry pomyślał, że na szczęście nie przyniósł kwiatów, co początkowo planował. Obiecał sobie, że zachowa spokój.

– Przyszedłem, żeby z tobą porozmawiać.

– Już ci raz powiedziałam, że nie mamy o czym rozmawiać – odrzekła patrząc na niego zmrużonymi oczami.

– Czy rzeczywiście tak uważasz, nawet po tym, co stało się w Heritage House? – spytał John-Henry, z trudem panując nad sobą.

– To była... pomyłka – powiedziała Paula, ale poczerwieniała i spojrzała gdzieś w bok.

– Nie wierzę, że naprawdę tak myślisz – powiedział spokojnie Hennessey, ale nie zdołał opanować nerwowego skurczu mięśni policzka.

– Właśnie, że tak! – krzyknęła. – Powiedziałam ci już, że nie mam czasu na żadne romanse, szczególnie teraz, gdy myślę...

Paula urwała, ale nie zdołała ukryć zakłopotania.

– O czym myślisz? – przycisnęła ją John-Henry.

– O dalszej ekspansji – odrzekła niechętnie.

– Chyba żartujesz – wprost nie mógł uwierzyć własnym uszom.

– Czy rzeczywiście wyglądam tak, jakbym żartowała?

– zapytała i zmierzyła go surowym spojrzeniem.

John-Henry poczuł, że traci kontrolę nad rozwojem wypadków.

– Nie rozumiem, o co ci chodzi. Przecież dopiero co otworzyłaś drugą cukiernię. Czy to nie dosyć?

Paula poczerwieniała i John-Henry zrozumiał, że popełnił poważny błąd. Patrzyła na niego błyszczącymi oczami, drżąc z oburzenia. Wyglądała tak pięknie, że zapragnął wziąć ją w ramiona i powiedzieć, że muszą się pogodzić. Paula nie dała mu na to najmniejszej szansy.

– Dziesięć też mi nie wystarczy – oświadczyła, dumnie unosząc brodę. – Ani tuzin, ani nawet dwa tuziny! Powiedziałam ci, że odniosę sukces.

– Ależ już go odniosłaś – odrzekł John-Henry. Wiedział, że traci Paulę, ale nie miał pojęcia, jak ją przekonać.

– Popatrz tylko, co już osiągnęłaś!

– To mi nie wystarcza!

– A co będzie z nami? – spytał, z trudem utrzymując nerwy na wodzy.

– Nie ma żadnych „nas”! – krzyknęła Paula. – Dlaczego tak mnie męczysz? Dlaczego nie możesz po prostu przyjąć do wiadomości tego, co ci powiedziałam i dać mi spokój?

– Ponieważ nie mogę o tobie zapomnieć. Powiedziałem ci...

– Przestań. Nic nie mów, proszę! To do niczego nie prowadzi, tylko przedłuża cierpienie... – urwała. Z trudem chwytając oddech. – Jest mi bardzo przykro, naprawdę – dokończyła ochryplym głosem. – Ale nie ma sensu ciągnąć tego dalej. Od pierwszej chwili wiedziałeś, jakie są moje zamiary i co chcę osiągnąć.

– I nic, co zdarzyło się między nami, nie skłoniło cię do zmiany planów?

– Bardzo cię przepraszam, ale nie – powiedziała Paula nie patrząc mu w oczy.

– Zatem ja również cię przepraszam – John-Henry nie zamierzał żebrać. – Myślałem, że zdołamy się porozumieć, ale najwyraźniej się pomyliłem. Powodzenia, Paula. Mam nadzieję, że uda ci się osiągnąć wszystko, do czego dążysz.

– Nie chciałam, żeby tak wyszło...

– Ja również nie. – John-Henry skierował się do drzwi. – Widocznie w tej sprawie również się pomyliłem – dodał jeszcze, zatrzymując się na sekundę na progu i patrząc na nią przez ramię.

– Johnie-Henry! – krzyknęła Paula, ale było już za późno. John-Henry wyszedł.

Gdy Heddy usłyszała warkot samochodu Pauli, od razu wyszła na taras. Machając wesoło ręką, podeszła pośpiesznie do furtki. Od dawna nie miała okazji, żeby porozmawiać z wnuczką. Gdy ta zadzwoniła poprzedniego dnia wieczorem i oświadczyła, że ma dla niej niespodziankę, Heddy była tak uszczęśliwiona, że nawet nie spytała, o co chodzi. Paula powiedziała tylko, że chciałaby gdzieś z nią pojechać. Umówiły się na dziesiątą, ale już pół godziny przed ustaloną porą Heddy była tak podniecona, że co chwila wyglądała przez okno. Jednocześnie próbowała skończyć szydełkować obrus.

– Och, Paula, tak się cieszę, że cię widzę! – powiedziała radośnie, gdy tylko wsiadła do samochodu. Uścisnęła ramię wnuczki. – Wieki minęły od naszego poprzedniego spotkania.

– Tak, to prawda – przyznała Paula. Gnębiły ją wyrzuty sumienia. – Po tej kradzieży byłam naprawdę bardzo zajęta.

Kim uciekła z pieniędzmi już prawie dwa miesiące temu, ale Paula w dalszym ciągu na myśl o tym traciła dobry humor. Heddy wolała nie wypytывать jej o szczegóły. Wiedziała tylko, że jedna z nowych pracownic zabrała całodzienny utarg i uciekła do Kalifornii. Zupełnie jak Randy – pomyślała starszuszka. Starła się pomóc Pauli, ale minęło dobrych parę tygodni, nim dziewczyna przestała o tym myśleć. Heddy nieco odetchnęła, ale właśnie wtedy ten cholerny koń przestraszył ją nie na żarty, wsadzając nogę między pręty boksu. Na szczęście Fernando, który sypiał w siodłami, usłyszał podejrzaną hałas i jakoś uwolnił konia, nim stało się coś naprawdę poważnego. Mimo to Bez Żalu kulał przez parę dni i Heddy znów zwątpiła, czy ich koń kiedykolwiek wróci na tor. Dlatego nie chciała mówić o tym Pauli, która zresztą i bez tego miała dość na głowie.

– Co to za niespodzianka? – spytała Heddy, usiłując zapomnieć o krótkotrwałym nieszczęściu. Paula ruszyła w stronę śródmieścia. – Czy jedziemy na zakupy?

– Można by to tak określić, babciu – przyznała Paula i spojrzała na nią z czułością.

Heddy od dawna nie widziała wnuczki w tak dobrym humorze, choć widać było po niej zmęczenie. Znowu schudła i miała podkrążone oczy.

Nic dziwnego, skoro prowadzi dwa sklepy naraz – pomyślała starsza pani, ale wolała się w to nie wtrącać. Rozmawiały już o tym i niewiele brakowało, a skończyłoby się to kłótnią. Heddy wiedziała, że Paula nie posłucha jej rad, w każdym razie nie teraz. Zawsze ciężko pracowała, ale po kradzieży zaczęła zachowywać się tak, jakby była opętana. Harowała po czternaście godzin dziennie. Heddy nie mogła zaprzeczyć, że wysiłki Pauli dają wyniki. Ilekroć wstępowała do cukierni przy torze, zawsze zastawała tam tłum klientów. Oczywiście, dziewczyna musiała za to drogo zapłacić. Na jej twarzy widać było ślady ciężkiej pracy.

No i jeszcze ta sprawa z Johnem-Henrym – pomyślała Heddy i pokręciła głową. Bankier pojawił się ostatnio parę razy w Remington Park. Był tak ponury, że wreszcie zapytała go, co się stało.

– Chciałbym tylko znać odpowiedź na jedno pytanie – odparł John-Henry.

– Mianowicie?

– Dlaczego Paula jest taka uparta?

Po tej rozmowie Heddy rzadko wspominała o wnuczce w jego obecności. Jasno widziała, że mimo upływu czasu sytuacja wcale się nie poprawia. Co się dzieje z Paulą?

– zastanawiała się często, zupełnie nie mogąc pojąć jej zachowania. Czy naprawdę nie potrafi dostrzec, że John-Henry jest w niej zakochany po uszy i nie wie, co ze sobą zrobić? Dlaczego ona nie chce tego zauważyć?

– Mam wrażenie, że jesteś dzisiaj w dobrym nastroju, Paula – powiedziała do wnuczki. – Czy może pogodziłaś się z Johnem-Henrym?

– A skąd wiesz, żeśmy się kłócili? – Paula obrzuciła babcię przenikliwym spojrzeniem.

– Jak to, przecież sama o tym wspomniałaś – zalefowała Heddy, próbując ratować sytuację. – Nie pamiętasz?

– Tak, rzeczywiście – odparła Paula, choć nie mogła przypomnieć sobie tej rozmowy. Skupiła się na prowadzeniu samochodu. – Nie, dotychczas się nie pogodziliśmy. Wątpię, czy to kiedykolwiek nastąpi. On po prostu nie potrafi mnie zrozumieć.

– Och, jestem pewna, że to nieprawda – zaproponowała Heddy. Paula zmierzyła ją chłodnym spojrzeniem i babcia na chwilę zamilkła. – W każdym razie, moja droga, to zdarzyło się już dość dawno i John-Henry próbował cię przeprosić. Dlaczego wciąż go odpychasz?

– Ponieważ nie mam czasu na romanse, babciu. Już ci to raz tłumaczyłam. Czy musimy znów o tym rozmawiać?

– Nie, oczywiście, że nie, jeśli nie masz na to ochoty – powiedziała Heddy i wyjrzała przez okno. – Po prostu bardzo żałuję, że przestaliście się widywać – dodała jeszcze, nie mogąc się powstrzymać.

– Tak, ale... – zaczęła Paula, po czym zaraz urwała, wzruszając ramionami. – Nawet gdybym chciała, teraz już zupełnie nie będę miała czasu na takie głupstwa. Niedługo otwieram trzeci sklep.

– Trzeci sklep? – powtórzyła Heddy z mieszaniną niedowierzania i przerażenia w głosie.

– Tak, już od dwóch tygodni poszukuję odpowiedniego miejsca – potwierdziła Paula. Znowu wydawała się zadowolona i szczęśliwa. – Czy nic ci jeszcze o tym nie wspominałam?

– Nie – odrzekła starsza pani. Po krótkim namyśle postanowiła zaryzykować uwagę na ten temat. – Czy nie sądzisz, że trzy sklepy to już trochę za dużo?

– Mówisz zupełnie tak, jak pewien mój znajomy.

Heddy bez trudu domyśliła się, że Paula myśli o Johnie-Henrym, ale oczywiście nie mogła tego powiedzieć.

– Po prostu martwię się o ciebie, kochanie.

– Dlaczego? Wydawało mi się, że lubisz ludzi, którzy potrafią dążyć do celu.

– Lubię, lubię, ale przecież ty już teraz harujesz jak wół w kieracie. Jeśli otworzysz trzecią cukiernię, będzie jeszcze gorzej. Dlaczego nie możesz zadowolić się dwoma sklepami? Przecież sama mówiłaś, że dobrze ci idzie...

– Właśnie o to chodzi! Wiem już, że jest ogromny popyt na moje ciastka. Mam

nieograniczone możliwości ekspansji. Jeśli zechcę, utworzę całą sieć cukierni. Mogę mieć sklepy w całym kraju!

– Czy naprawdę chcesz tego? – spytała z przerażeniem Heddy.

– Jeszcze nie wiem. To daleka przyszłość – odpowiedziała Paula i uśmiechnęła się wesoło, ale nie zdołała w ten sposób zwieść babci. – Na razie nie znalazłam miejsca na trzecią cukiernię, więc co tu mówić o następnych... No, ale nie pokazałam ci tej niespodzianki. Zamknij oczy. Już dojeżdżamy.

Heddy była tak zdenerwowana rozmową z Paulą, że nie zwracała uwagi, dokąd jadą. Rozejrzała się wokół. Były w nowej dzielnicy miasta. Wokół widziała nowiutkie domy, niektóre jeszcze nie zamieszkane. Tu i ówdzie widać było puste działki oraz rozpoczęte budowy. Nie mogła zrozumieć, po co Paula ją tutaj przywiozła, ale posłusznie zasłoniła oczy rękami.

– Już jesteśmy – powiedziała Paula i zahamowała. – Teraz możesz odsłonić oczy!

Heddy rozejrzała się dookoła. Stały przed nowiuteńką, dwupiętrową willą, z ceglanym kominem i szerokimi oknami. Odnosiło się wrażenie, że farba na ścianach jest jeszcze mokra. Teren wokół willi był nieuporządkowany, ale sama willa wyglądała na gotową.

– Na co mam patrzeć? – spytała Heddy. Wciąż nie mogła zrozumieć, po co tu przyjechały.

– Na twój nowy dom! – wykrzyknęła z entuzjazmem Paula. – Jeszcze nie wpłaciłam pierwszej raty, więc możesz wybierać!

– Mój nowy dom? – powtórzyła kompletnie zaskoczona starsza pani.

– Tak, babciu, twój własny – potwierdziła Paula i uścisnęła jej ramię. Wskazała na sąsiednie wille. – Wybieraj!

– Ależ, Paula, przecież ja mam dom! – powiedziała Heddy, nie mogąc zrozumieć, czego Paula chce od niej.

– Masz walący się domek, a nie prawdziwy dom – poprawiła ją wnuczka. – Jeszcze trochę i zupełnie się zawali.

– Ale to mój dom – Heddy spojrzała na puste działki. – Mój własny.

– Ten też będzie należał do ciebie – powiedziała Paula. Jej entuzjazm powoli opadał. – Będziesz notarialną właścicielką.

Heddy nie chciała ranić uczuć wnuczki, ale nie mogła przystać na tak wariacki pomysł.

– To nie to samo, Paula. Czy naprawdę tego nie rozumiesz? Poza tym, to Seth zostawił mi w spadku ten dom. Kocham go i jest mi tam dobrze.

Seth był mężem Heddy i dziadkiem Pauli.

– Dziadek z pewnością nie chciał, żebyś mieszkała tam przez całe życie – stwierdziła Paula, przełykając jednocześnie ślinę. – Teraz mogę pozwolić sobie na kupienie ci czegoś znacznie lepszego!

– Posłuchaj mnie, moja droga. – Starsza pani położyła dłoń na ramieniu dziewczyny. – Wiem, że chciałaś mi coś ofiarować, żebym również skorzystała z twoich sukcesów. Dom to niewątpliwie wspaniały prezent. Zrozum jednak, że Seth zbudował nasz domek własnymi rękami. Również dlatego zamierzam tam zostać do końca życia.

– Ależ babciu... – zaprotestowała Paula. Miała ochotę się rozpląkać.

Heddy uniosła rękę i czułym gestem pogłaskała ją po policzku.

– To ty powinnaś kupić sobie nowy dom, kochanie – powiedziała spokojnie. – Jesteś młoda, należy ci się wygodne życie. Ciężko nań zapracowałaś. Natomiast mnie nie musisz niczego dowodzić.

– Nie zamierzałam niczego dowodzić, babciu! Myślałam, że chciałabyś mieć nowy dom.

– Nie, kochanie, to ty tego chcesz lub raczej myślisz, że chcesz – odrzekła zdecydowanie Heddy. – Z takim zapamiętaniem dążysz do sukcesu...

– To nieprawda! Zresztą, jeśli nawet, co w tym złego?

– Czasami walcząc o coś, człowiek zapomina, o co mu chodzi naprawdę i myśli tylko o walce. Przestaje rozumieć, co jest dla niego naprawdę ważne...

– Czy chcesz powiedzieć, że ja tak się zachowuję?

– Nie, tego nie twierdzą. Tylko ty możesz ocenić siebie – Heddy lekko się zawahała, po czym zdecydowała, że równie dobrze może teraz zdradzić swój sekret. – Jeśli chodzi o mnie, Bez Żalu....

– No, ja z pewnością czuję żal – przerwała jej wnuczka. Nim Heddy zdążyła wyjaśnić, o co jej chodzi, Paula zapaliła silnik. Płakała. – Chciałam ci zrobić prezent, babciu – powiedziała łkając. – Chciałam ci pokazać, jak bardzo cenię wszystko, co dla mnie zrobiłaś. Nigdy nie myślałam... nie myślałam...

Łzy nie pozwoliły jej dokończyć. Wierzchem dłoni wytarła oczy, po czym wrzuciła bieg i nacisnęła na gaz.

– Paula... – zaczęła Heddy.

– Nie chcę już o tym rozmawiać, babciu! – ucieła dziewczyna. – Proszę cię, lepiej już o tym nie mówmy.

Heddy zamilkła. Miała jeszcze nadzieję, że nim dotrą do domu, Paula odezwie się do niej, ale wnuczka nawet na nią nie spojrzała. Gdy dojechały, w milczeniu czekała, aż babcia wysiądzie.

– Bardzo mi przykro – powiedziała Heddy.

– Mnie również – odrzekła Paula i odjechała. Starsza pani przez dłuższą chwilę stała nieruchomo przed domem i patrzyła w ślad za oddalającym się wozem Pauli. Przypomniała sobie wyraz bólu w jej oczach. Nic na to nie mogła poradzić. Westchnęła ciężko, jak człowiek, który wiele już przeżył i powoli otworzyła furtkę do domku, który Seth zbudował przed kilkudziesięciu laty.

– Och, Seth – westchnęła. – I co ja teraz pocznę?

Paula była tak wzburzona zajściem z babcią, że całą noc nie spała. Rano uznała, że jeśli natychmiast nie pojedzie i nie przeprosi jej, to przez cały dzień będzie czuć wyrzuty sumienia. Wpierw łyknęła dwie aspiryny. Potwornie bolała ją głowa. Popijając pigułki, zastanawiała się, co się z nią ostatnio dzieje. Nie mogła zrozumieć, dlaczego tak okropnie potraktowała babcię. Pewnie dlatego że strasznie rozczarowała ją reakcja na ofiarowywany prezent...

Paula pokręciła głową. Nie mogła uznać tego za wystarczające usprawiedliwienie.

Musiała przyznać, że zupełnie nie wzięła pod uwagę uczuć babci. Tak bardzo chciała udowodnić, że odniosła sukces, że nie pomyślała, jak staruszka może zareagować na pomysł przeprowadzki.

Tego ranka Paula czuła się jeszcze gorzej niż zwykle. Była dopiero szósta. Usiadła przy kuchennym stole i automatycznie zaczęła planować, co ma upiec i gdzie posłać. Dopiero po kilku sekundach przypomniała sobie, że nie musi już się śpieszyć. Pomysł skorzystania z pomocy dostawcy okazał się właściwy. Dzięki temu Paula otrzymywała gotowy surowiec. Do niej należało tylko pieczenie ciastek. Rodney, wciąż pełna skruchy Margie i niedawno zatrudniona emerytowana nauczycielka Audra mogli sobie sami poradzić z tym zadaniem, zostawiając Pauli dość czasu na załatwianie innych spraw.

Paula postanowiła również kupić komputer. Długo się zastanawiała, ale w końcu zdecydowała się na tę inwestycję. W przyszłym tygodniu miała przestawić całą księgowość na system komputerowy. Na wszelki wypadek zapisała się na kurs obsługi komputerów, ale mimo to obawiała się nieco tej operacji. Zdecydowała się na komputeryzację biura, bo miała nadzieję, że gdy już opanuje komputer, zaoszczędzi mnóstwo czasu traconego obecnie na inwentaryzowanie zapasów, prowadzenie ksiąg i obliczanie podatków. Od założenia własnej firmy wciąż musiała walczyć z rachunkami. Czasami myślała, że gdyby wiedziała, co ją czeka, nigdy nie zdecydowałaby się na prowadzenie przedsiębiorstwa.

Teraz miała już dwie cukiernie i nowe problemy do rozwiązania. Obroty przewyższały nawet jej optymistyczne szacunki. Niewątpliwie dlatego zainteresowała się nią Freedom Foods International, gigantyczna firma spożywcza z Nowego Jorku.

Gdy zadzwonił do niej ktoś, kto przedstawił się jako wiceprezes FFI do spraw sprzedaży, Paula pomyślała, że to jakiś głupi kawał. Później wprost nie mogła uwierzyć, że jej rozmówca mówi serio. Okazało się, że FFI zamierza rozszerzyć sieć sprzedaży i jest zainteresowana zakupieniem licencji na jej produkty i znak firmowy.

Paula nigdy nie rozważała takiej możliwości. Wstyd jej było przyznać, że nawet nie wie, co oznacza sprzedaż licencji. Mimo to zgodziła się zastanowić nad tą ofertą i oddzwonić za parę dni. Gdy odłożyła słuchawkę, natychmiast pojechała do biblioteki.

Niestety, niewiele udało się jej dowiedzieć z podręczników ekonomii i zarządzania. Gdy oddawała bibliotekarce wypożyczone tomy, pomyślała o Johnie-Henrym. On z pewnością wiedziałby, co to wszystko znaczy. Paula zastanawiała się, czy nie zrezygnować z nadmiaru dumy i nie zadzwonić do niego po pomoc.

W końcu zdecydowała, że sama sobie poradzi. Nie chciała raz jeszcze wznawiać znajomości z Johnem-Henrym, i to po tym, jak przez parę tygodni usiłowała wypełnić pracą każdą chwilę, byle tylko nie mieć czasu na wspomnianie wycieczki do Heritage House. Parę razy myślała już, że zdołała wymazać z pamięci tę wyprawę, ale później przypominała sobie, co John-Henry powiedział lub jak wyglądał w świetle kominka i musiała zaczynać od nowa...

Nie jesteśmy dla siebie przeznaczeni – powtarzała sobie Paula. Nie miała co do tego żadnych wątpliwości, choć on był odmiennego zdania. Ona też bardzo by chciała, żeby było inaczej, ale nie mogła zmienić rzeczywistości. Wychowywali się w tak różnych warunkach, iż nie było szans, aby mogli w podobny sposób podchodzić do życia. John-Henry był synem

bogatej, bankierskiej rodziny i niczego mu w życiu nie brakowało. Paula, nim zwróciła się do banku o kredyt, często miała kłopoty z zaspokojeniem elementarnych potrzeb. Nawet jeśli zdołałaby kiedyś osiągnąć taką pozycję, że nie musiałaby już martwić się o pieniądze, i tak dzieliłaby ich ściana nie do przebycia. Mimo osiągniętych sukcesów, Paula nie mogłaby pojąć absolutnej pewności Johna-Henry'ego, iż wszystko pójdzie tak, jak on sobie tego życzy, pewności wynikającej z poczucia władzy nad ludźmi i rzeczami. Z drugiej strony John-Henry nie mógłby zrozumieć jej determinacji w walce o pieniądze i pozycję społeczną, jej pragnienia niezależności. Paula sądziła, iż według niego chodzi jej wyłącznie o pieniądze. To była tylko część prawdy. Pieniądze miały dla niej znaczenie, ale naprawdę pragnęła poczucia bezpieczeństwa. Tego nie mogła wytłumaczyć komuś, kto całe życie spędził korzystając z wszelkich udogodnień i ani przez chwilę nie bał się o swój los.

Z tego rozumowania wynikało, że Paula powinna stłumić wszelkie uczucia, jakie żywiła do Johna-Henry'ego. Była na to przygotowana. Miała zresztą co robić – prowadzenie cukierni i układanie planów na przyszłość wymagało z jej strony ogromnego zaangażowania. Zresztą, nie po to męczyła się tak długo, starając się o nim zapomnieć, żeby teraz dowiadywać się od niego, czy powinna zgodzić się na sprzedaż licencji na produkt i znak firmowy. Paula postanowiła, że sama rozstrzygnie ten problem.

Najpierw jednak powinna pogodzić się z babcią. Uznała, że najlepiej będzie, jeśli na znak dobrej woli upiecze specjalnie dla Heddy jej ulubione ciasteczka. Poszła do kuchni i z uśmiechem wyciągnęła z kredensu potrzebne produkty. Jak dawno już nie piekła ciastek w domu! Przez chwilę nie była nawet pewna, czy pamięta stary przepis.

Na szczęście ciastka udały się znakomicie. Paula zjadła jedno, żeby upewnić się, czy dobrze smakuje. Spróbowała jeszcze zadzwonić do Heddy, ale nikt nie odbierał telefonu. Było już po ósmej. Pomyślała, że staruszka pewnie już poszła do klubu i postanowiła zatrzymać się tam w drodze do pracy. Zdecydowała, że przeprosi babcię za ten pomysł z kupieniem domu i przyzna, iż popełniła błąd. Miała nadzieję, że Heddy zgodzi się zapomnieć o całym incydencie. Bardzo chciała pogodzić się z babcią. Paula nie mogła wytrzymać kłótni z osobą, którą kochała najbardziej ze wszystkich ludzi, zwłaszcza że to ona sama była wszystkim winna.

Klub seniorów mieścił się przy Meridian, niedaleko Remington Park. Gdy Paula zatrzymała się przed wejściem, dostrzegła z daleka główną trybunę toru wyścigowego. Z ulgą pomyślała, że Heddy przestała bywać na wyścigach. Być może, był to nadmiar ostrożności, ale Paula wolała, żeby babcia spędzała dnie w klubie, a nie na torze.

Niestety, starszej pani nie było również w klubie. Przy stoliku na tarasie kilku starszych panów grało w karty. Paula poznała ich podczas pierwszej wizyty. Jeden z nich rozpoznał ją i wstał, żeby się przywitać.

– Niech mnie kule biją, jeśli to nie Paula Trent, wnuczka Heddy Bascomb!

Paula uśmiechnęła się szeroko. Zdumiewające, że ten starzec pamięta nie tylko jej twarz, ale również imię i nazwisko. Na szczęście mogła mu się odwzajemnić.

– Dzień dobry, panie Killigan. Jak się pan miewa?

– Nie narzekam, nie narzekam. Czym mogę ci służyć?

– Szukam babci – wyjaśniła Paula i uniosła torbę z ciastkami. – Przyniosłam trochę ciastek dla was wszystkich. Jak pan sądzi, czy Heddy zaraz przyjdzie?

Killigan wykrzywił swą pomarszczoną twarz w dziwnym grymasie.

Miał już dziewięćdziesiąt pięć lat, ale najwyraźniej zachował przytomność umysłu. Świadczyła o tym wymownie pokaźna sterta sztonów, jaka leżała na stole przy jego miejscu.

– No cóż, trudno mi to przewidzieć – odpowiedział Pauli. – Dawno już nie widzieliśmy jej w klubie. Nawet zaczęliśmy podejrzewać, że może jest chora. Mam nadzieję, że to nieprawda? – spytał niespokojnie.

Wczoraj jeszcze była zdrowa, pomyślała Paula i zaczęła coś podejrzewać.

– Nie, Heddy świetnie się czuje – zapewniła starego.

– Powiedział pan, że już od dawna jej nie widuje. Myślałam, że Heddy przychodzi do klubu niemal codziennie... ?

– Codziennie? Ależ skąd! Gdyby tak było, to przed nią leżałaby ta sterta sztonów, zapewniam cię, Paula. Ta twoja babcia, to z pozoru takie niewiniątko, a nikt nie gra w pokera tak dobrze, jak ona!

I nikt tak dobrze nie zachowuje tajemnicy – pomyślała Paula. Przypomniała sobie widok trybuny. „Słodkie Pokusy II” mieściły się wprawdzie naprzeciw głównego wejścia na teren wyścigów, ale przecież było wiele innych wejść. Nawet jeśli ktoś ich pilnuje, z pewnością Heddy nie ma najmniejszych kłopotów z przejściem. Któż by nie zgodził się przepuścić takiej sympatycznej staruszki, pewnie w dodatku częstującej wszystkich ciastkami Pauli? Ciekawe, czy taki jest los wszystkich ciastek, jakie Heddy wnosi z cukierni?

– Jeśli pan ją spotka, proszę powiedzieć, że tu byłam – poprosiła pana Killigana. Podala mu torbę z ciastkami.

– Proszę, niech pan to weźmie i wszystkich poczęstuje. Upiekłam je specjalnie dla was. Killigan zajrzał do torby.

– O, ciastka! Zapewniam cię, że się nie zmarnują. Dawno już nie mieliśmy takiej uczty.

Paula usłyszała dochodzący od stolika szmer potakiwań. Zmrużyła oczy. Ciekawe, jak długo to już trwa? Pora może, żeby sprawdzić.

Wyszła z klubu zegnana przez chór staruszków, z apetytem zajadających ciastka. Od razu udała się do Remington Park. Przy bramie powitał ją uśmiechnięty strażnik.

– Dzień dobry – dziewczyna obdarzyła go słodkim uśmiechem. – Umówiłam się tutaj z moją babcią. Może pan ją zna? Nazywa się Heddy Bascomb.

– Heddy? – Mężczyzna uśmiechnął się od ucha do ucha, a Paula straciła ostatnią nadzieję, że jej podejrzenia okażą się niesłuszne. – Oczywiście. Przyszła zaledwie parę minut temu.

Strażnik skierował ją do stajni. Paula wiedziała, że musi zostawić samochód przed bramą. Czekał ją dość długi spacer.

Mam nadzieję, że ten strażnik się nie pomylił – mruknęła do siebie, pokonując ogromną kałużę. Po chwili musiała ustąpić z drogi, żeby przepuścić jeźdźca śpieszącego na trening. Patrząc na niego, Paula zastanawiała się, co, u licha, babcia robi w stajni? Skoro strażnik wiedział, gdzie można znaleźć Heddy, to niewątpliwie musi ją dobrze znać. Dziewczyna zacisnęła usta. Nie miała już żadnych wątpliwości, że babcia często bywa na wyścigach. Idąc

do stajni wpatrywała się w ziemię, żeby nie wdepnąć w końskie łajno. Pomyślała, że teraz Heddy będzie musiała jej co nieco wyjaśnić. Była tak zamysłona, że nawet nie zauważyła, że ktoś stoi na drodze. Niewiele brakowało, a doszłoby do zderzenia.

– Och, bardzo przep... – zaczęła, ale zaraz urwała, bo zobaczyła, kto stanął na jej drodze. Do diabła, co też tu robi John-Henry, i to w zabłoconych gumiakach, z grabiami w ręce?

Paula była tak zaskoczona, że nie mogła wykrztusić ani słowa. Nagle z pobliskiej stajni wyszedł niski, krępy mężczyzna w spodniach na szelkach. Spojrzał na nią, coś mruknął i zaraz zniknął w stajni. Po paru sekundach z tej samej stajni wyszła jej własna babcia!

– No cóż – powiedziała spokojnie – wygląda na to, że lis znalazł drogę do kurnika. Dzień dobry, moja droga. Jak się miewasz? Johna-Henry’ego znasz, ale nie sądzę, żebyś miała okazję poznać mojego starego przyjaciela, Otisa Wingfielda. Otis, to moja wnuczka, Paula Trent.

Stary dżokej wyglądał tak, jakby raczej wolał spotkać grzechotnika. Uniósł rękę do kapelusza, którego zresztą nie miał wcale na głowie.

– Dzień dobry, pani Trent.

Paula w dalszym ciągu nie mogła wykrztusić z siebie ani słowa.

Kiwnęła głową w kierunku Otisa, po czym znów spojrzała na Heddy. Nim coś powiedziała, na ścieżce pojawił się stajenny, prowadząc za uzdę najbrzydszego konia, jakiego Paula w życiu widziała.

– O Boże – mruknął John-Henry i odstawił grabie. Dziewczyna zerknęła na niego i przeniosła spojrzenie na konia. Nie była ekspertem w tej dziedzinie, ale zawsze wyobrażała sobie, że są to piękne zwierzęta z ogromnymi oczami, miękkimi nosami i niewielkimi uszami. Ten koń tak bardzo odbiegał od jej wyobrażeń, że Pauli zrobiło się go żal. Wszystkie szare folbluty, jakie dotychczas widziała, miały sierść koloru stali i ciemne, gęste grzywy oraz ogony. Sierść tego rumaka kolorem przypominała brudną szmatę, a o grzywie i ogonie nie warto było nawet mówić. Chociaż był niewątpliwie zadbany i odkarmiony, wystawały mu żebra i miednica. Co gorsza, przy każdym kroku machał ogromnymi uszami. Paula pomyślała, że taka szkapa zapewne nie ma nawet dość sił, żeby dojść do stajni, a co dopiero mówić o udziale w wyścigach. Ciekawe, co za idiota trzyma taką chabetę? – zastanowiła się przez chwilę. W tym momencie stajenny zatrzymał się przy nich. Przez chwilę wahał się, do kogo ma się zwrócić. Wybrał Heddy.

– Czy mam odprowadzić go do stajni? – spytał z wyraźnym hiszpańskim akcentem.

Nieoczekiwanie wszyscy zwrócili wzrok na Paulę, której powoli coś zaczęło świtać. Spojrzała na wyraźnie zaniepokojonego Otisa, następnie na Johna-Henry’ego, który miał dość niepewną minę, na speszoną Heddy i znów na konia. Nie, to niemożliwe!

– Paula, proszę, tylko się nie denerwuj – powiedziała babcia. – Zaraz wszystko ci wytłumaczę.

– Wytłumaczysz? – Paula wreszcie odzyskała głos. – Doprawdy, to byłoby ładnie z twojej strony. Może mi powiesz, co ty tutaj robisz? Dlaczego ten człowiek pyta właśnie ciebie, co zrobić z tym... z tym...

Paula była tak zdenerwowana, że zaczęła się jąkać. Wściekła się jeszcze bardziej, gdy

John-Henry odpowiedział jej właściwe słowo.

– ‘ Z tym koniem. Nazywa się Bez Żalu.

– Dla mnie może nawet nazywać się Król Syjamu!

– warknęła, zwracając się w kierunku Johna-Henry’ego.

– Co się tutaj dzieje?

– Fernando – wtrącił pośpiesznie Otis. – Lepiej zaprowadź konia do stajni. Poczekaj, pomogę ci.

Gdy Otis i stajenny spróbowali zaprowadzić konia do boksu, Bez Żalu nieoczekiwanie zaprotestował. Szarpnął się i stanął dęba. Paula krzyknęła ze strachu i odskoczyła na bok. John-Henry natychmiast spróbował jej pomóc. Paula zmierzyła go wściekłym wzrokiem i odepchnęła na bok.

– Chciałem ci tylko pomóc – wyjaśnił.

– Nie potrzebuję twojej pomocy – warknęła Paula.

– Skoro jednak już o tym mówimy, może mi wyjaśnisz, co ty tu robisz?

– Myślę, że będzie lepiej, jeśli babcia ci to wyjaśni – odrzekł John-Henry.

– Babciu? – Paula natychmiast zwróciła się do Heddy, która jednak była całkowicie zajęta koniem.

– Co mu się stało? – pytała niespokojnie.

– Chce ciastko – wyszeptał Otis.

– Co mówisz?

Otis powtórzył, ale Heddy i tym razem nic nie zrozumiała.

– Mów głośniej, Otis! Nic nie słyszę.

– Chce ciastko! – krzyknął zirytowany Otis, po czym, patrząc niespokojnie na Paulę, sięgnął do dobrej jej znanej torby.

– Co ty robisz? – wykrztusiła dziewczyna. Miała wrażenie, że znalazła się w domu wariatów.

Otis mocno się zarumienił.

– Bez Żalu przywykł, że dostaje ciastko po każdym treningu – wyjaśnił i podał mu pierniczek. Paula z niedowierzaniem przyglądała się, jak koń delikatnie chwytą ciastko i starannie je przeżuwa. Gdy teraz Fernando pociągnął za uzdę, Bez Żalu ruszył bez najmniejszego oporu.

Paula spojrzała teraz na babcie, która ciężko westchnęła.

– Sądzę, że powinnam ci to wyjaśnić, nieprawdaż?

– Och, nie, babciu. Wydaje mi się, że wszystko jest już jasne – odparła Paula.

– Kochanie, nie ma powodu, żebyś się tak złościła. Paula była tak zdenerwowana, że przestała przejmować się obecnością Johna-Henry’ego, Otisa i Fernando.

– Nie ma powodu, doprawdy? Dobrze wiesz, co sądzą na temat twoich wycieczek na wyścigi konne! Jak mogłaś mnie tak okłamywać?

– Ścisłe mówiąc, wcale cię nie okłamywałam, Paula...

– Jak zatem chcesz to nazwać? Celowo wprowadziłaś mnie w błąd! Wiedziałaś, że jestem przekonana, iż chodzisz do klubu seniorów, podczas gdy ty przez cały czas chodziłaś na

wyścigi! Babciu, jak mogłaś?

Heddy wyraźnie się zarumieniła. Nie cierpiała kłótni z wnuczką, która wydawała się teraz głęboko zraniona. Staruszka miała wyrzuty sumienia. Powinna była wcześniej wyznać jej prawdę.

– Nie miałam wyboru, moja droga – spróbowała wyjaśnić Pauli swoje stanowisko. – Owszem, wiem, jaki masz stosunek do wyścigów. Musiałam jednak podjąć pewne decyzje. Jedna z nich dotyczyła Bez Żalu. Zresztą... próbowałam ci o nim powiedzieć.

– Ciekawe, kiedy? – spytała z goryczą Paula. Dopiero po kilku sekundach dotarło do niej pełne znaczenie słów babci. – Co chcesz przez to powiedzieć? – spytała podniesionym głosem.

W tym momencie Otis wyszedł ze stajni. Objął Heddy ramieniem, tak jakby chciał ją wesprzeć.

– Heddy chciała powiedzieć, że Bez Żalu w połowie należy do nas – wyjaśnił.

– C... co takiego? – wyjąkała Paula. Nie wierzyła własnym uszom. Spojrzała na konia, który spokojnie skubał siano, po czym znowu zwróciła wzrok na Heddy i Otisa. – Ten koń należy do was? – spytała ostrym tonem.

– W połowie – odrzekła Heddy spoglądając na Johna-Henry'ego.

– W połowie! – powtórzyła z furią dziewczyna. – Ciekawe, co za dureń jest właścicielem drugiej połowy?! Och, babciu, tego już za wiele! Jak mogłaś zrobić takie głupstwo?

Paula była tak rozgniewana, że nie mogła już dłużej rozmawiać z babcią. Obróciła się na pięcie i chciała odejść, ale wpadła na Johna-Henry'ego. Odepchnęła go na bok i szybkim krokiem ruszyła do samochodu. Czowała się zdradzona i urażona. Dlaczego Heddy tak postąpiła? Nie dość, że cały czas kłamała, to jeszcze kupiła konia wyścigowego! I to nic jej nie mówiąc! Paula czuła, że zaraz rozplacze się ze złości; właśnie dlatego wołała czym prędzej stąd odejść.

Niestety, nie wzięła pod uwagę obecności Johna-Henry'ego.

Bankier dogonił ją, nim dotarła do samochodu. Chwytał ją za ramię i nie pozwolił iść dalej.

– Co robisz? – krzyknęła Paula i spróbowała się wyrwać. Na próżno. – Puść mnie!

– Wpierw wrócisz i przeprosisz babcię!

– Przeproszę babcię?! – Paulę ogarnęła furia. Desperacko spróbowała uwolnić ramię z jego uścisku. – O czym ty mówisz? Puść mnie!

– Przestań! Zachowujesz się jak rozwydrzony bachor.

– Jak śmiesz! – Paula obrzuciła go wściekłym spojrzeniem. – Johnie-Henry, to nie twoja sprawa, więc może byś się odczepił!

– Wpierw musisz przeprosić babcię – powiedział twardo John-Henry. – Jak mogłaś tak ją potraktować?

– A jak ona mogła tak postępować? – krzyknęła Paula.

– Sądziłam, że chodzi do klubu, podczas gdy ona przesiadywała tu, w Remington Park! Powinna była mi powiedzieć!

– Heddy nie musi się przed tobą spowiadać z tego, jak spędza czas!

– Również nie musi mnie okłamywać! Dobrze wie, co sędzę o wyścigach konnych!

– Co z tego? Nie masz prawa dyktować jej, jak ma żyć.

– A ty nie masz prawa dyktować mnie, jak mam się zachowywać! – Paula czuła, że John-Henry ma rację i to tylko zwiększało jej gniew. – Puść mnie!

– Owszem, mam, bo to dotyczy również mnie!

– Tak? Ciekawe?

– To ja jestem tym durniem, współwłaścicielem Bez Żalu – wyjaśnił. Oczy pociemniały mu z gniewu.

– Nie wierzę!

– Jeśli chcesz, mogę pokazać ci umowę, jaką zawarłem z Heddy i Otisem.

– Umowę? – wrzasnęła Paula. Ciekawe, co jeszcze ją czeka? – Jaką umowę?

Bankier szybko wyjaśnił jej układ, jaki zawarł z Heddy i Otisem. Nim skończył, Paulę znowu ogarnął atak furii.

– Zatem od początku wiedziałeś, uczestniczyłeś w tym idiotycznym planie, i nic mi nie powiedziałeś? Jak mogłeś?! Dobrze wiedziałeś, co myślę na temat wyścigów. Rozmawialiśmy o tym! Teraz okazuje się, że nie tylko wiedziałeś o tym szachrajstwie, ale również brałeś w nim udział!

– Heddy zrobiła to dla ciebie.

– Och, daruj sobie!

– To prawda – John-Henry stopniowo tracił panowanie nad sobą. – Chciała uzyskać finansową niezależność, zupełnie tak jak ty!

– I uznała, że najlepiej będzie, jeśli wejdzie w spółkę z tobą i jakimś dziadem, i razem kupicie starą szkapę? Możesz mnie nie rozśmieszać?

– Masz prawo się gniewać – powiedział zaciskając zęby – ale nie masz prawa ranić dwoje starych ludzi, którzy zrobili co mogli, żeby uzyskać niezależność! – John-Henry był tak wściekły, że musiał na chwilę przerwać. – Powinnaś ich łatwo zrozumieć, Paula, sama twierdziłaś coś cholernie podobnego!

– To nie to samo! – odrzekła Paula z błyskiem w oczach.

– Ciekawe, na czym polega różnica?

– Nie muszę ci tego tłumaczyć, zwłaszcza że ty również mnie okłamałeś!

– Wcale nie kłamałem.

– Owszem, kłamałeś! Od początku wiedziałeś o tym koniu, prawda? Miałeś wiele okazji, żeby powiedzieć mi prawdę, ale nie powiedziałeś ani słowa. I to nie jest kłamstwo?

– Heddy chciała ci sprawić niespodziankę – warknął John-Henry. – Musiałem jej przyrzec, że zachowam tajemnicę.

– No to się wam udało. Rzeczywiście, zrobiliście mi niespodziankę!

– Chciałem powiedzieć ci prawdę.

– Tak, oczywiście. Zapewne nie zrobiłeś tego, bo obawiałeś się zemsty Heddy. Mogła cię zbić. Już rozumiem, dlaczego trzymałeś język za zębami.

– Powiedziałem, że jest mi przykro.

– Jest ci przykro! – powtórzyła Paula z goryczą. – Mnie również! I pomyśleć, że niewiele

brakowało, a zadzwoniłabym do ciebie, żeby poradzić się w sprawie sprzedaży licencji!

Paula niechętnie pobudziła jego instynkt bankiera. John-Henry od razu zapomniał, o czym rozmawiali.

– Sprzedaż licencji? O co chodzi?

– Och, co cię to obchodzi? – krzyknęła Paula. Koniecznie chciała go zranić. – To nie twój interes. O ile wiem, spłaciłam już pożyczkę. Nie masz prawa wtrącać się w moje sprawy!

– Do diabła, Paula, dobrze wiesz, że nie chciałem się wtrącać!

– Wcale nie! Nie rozumiem cię i pewnie nigdy nie rozumiałam – spojrzała na niego z wściekłością. – Jeśli mogłeś zrobić coś takiego, to nie jesteś osobą, za którą cię brałam.

– To ty się zmieniłaś – odpalił John-Henry. – Nie jesteś już taka, jaka byłaś, gdy spotkaliśmy się po raz pierwszy. Wtedy promieniowała z ciebie odwaga i nadzieja!

– To nieprawda! – zaprzeczyła Paula. – Wcale się nie zmieniłam! No, może trochę. Teraz jestem pewniejsza siebie. Zdobyłam powodzenie i niezależność! Czy czujesz się z tego powodu zagrożony?

– Nie czuję się zagrożony, tylko zdumiony i oszołomiony – odrzekł John-Henry z trudem zachowując spokój. – Tak samo, jak Heddy. Ona również przestała cię rozumieć.

– Nie mieszaj do tego Heddy! – krzyknęła Paula zaciskając pięści.

– Niby dlaczego? – John-Henry koniecznie chciał, żeby Paula zrozumiała, co robi, jak krzywdzi babcię, siebie, ich wszystkich. – Twierdziłaś, że wszystko to robisz dla niej, tak? Mówiłaś, że chcesz otworzyć cukiernię, żeby zapewnić jej bezpieczeństwo. Tak przynajmniej było, gdy przyszłaś prosić o kredyt.

– Tak było naprawdę odrzekła Paula.

– Może wtedy, ale nie teraz. Zastanów się nad tym. Coś nas łączyło, ale ty wolałaś zerwanie. To nie było dla ciebie takie ważne, jak twoje cukiernie, zyski i ekspansja.

– Od kiedy to ambicja jest czymś złym?

– Nie jest, o ile sukces nie staje się najważniejszą sprawą w życiu.

– A co ty możesz o tym wiedzieć? – spytała z goryczą Paula. – Nigdy w życiu nie musiałeś o nic walczyć!

Od razu pożałowała tych słów. W oczach Johna-Henry'ego coś się zmieniło.

– To nieprawda – powiedział chłodno. – Kiedyś musiałem ciężko pracować, tak jak ty. I również wpadłem w obsesję. Drogo za to zapłaciłem, Paula. Ty również zapłacisz.

– Sam nie wiesz, o czym mówisz! – parsknęła Paula, ale nie zabrzmiało to zbyt pewnie.

– Owszem, wiem – powiedział mężczyzna patrząc jej w oczy.

Paula usiłowała opanować ogarniający ją lęk. Nie mogła zrozumieć, czego się boi. Że straci Johna-Henry'ego? Nigdy do niej nie należał. Że straci babcię? Jakos się pogodzą. Że straci cukiernię? Przecież mogła sprzedać licencję.

– Wcale się nie zmieniłam – powtórzyła z uporem.

– Doprawdy? Ta scena przed stajnią dowodzi czegoś innego. Paula, jaką poznałem, wybuchnęłyby śmiechem, słysząc historię Bez Żalu. Cieszyłyby się z jego łakomstwa.

Pochwaliłaby babcię za jej pragnienie samodzielności. – Przerwał na chwilę. – Byłaby wzruszona, że Heddy tak bardzo nie chce być dla niej ciężarem.

– Ona wcale nie jest dla mnie ciężarem!

– Dlaczego zatem nie masz już dla niej czasu? – spytał John-Henry. Dlaczego nie masz czasu dla mnie?

Paula nie wiedziała, co na to odpowiedzieć. Zupełnie się pogubiła. Przecież chciała tylko zdobyć materialną niezależność, raz na zawsze przestać martwić się o pieniądze. Czy może chciała osiągnąć zbyt wiele?

– Niczego nie rozumiesz – powiedziała gwałtownie. Ogarnął ją gniew. – Nigdy nie musiałeś radzić sobie z takimi problemami, jak ja, więc skąd możesz wiedzieć, co czuję?

– A jednak wiem, Paula – powiedział John-Henry, przez cały czas patrząc jej w oczy. – Nie jesteś sama, choć pewnie tak właśnie myślisz. Są ludzie, którzy cię kochają i chcą ci pomóc. Nie musisz robić wszystkiego sama.

– Owszem, muszę! – krzyknęła Paula. Z jakiegoś powodu słowa Johna-Henry’ego przestraszyły ją jeszcze bardziej. – Nauczyłam się, że mogę polegać tylko na sobie. Drogo mnie ta lekcja kosztowała!

Przez chwilę miała wrażenie, że John-Henry chciał jej przerwać, ale tylko pokręcił głową ze smutkiem.

– Przykro mi, że tak myślisz.

– Mnie również, ale każdy z nas musi postępować tak, jak uważa za stosowne – powiedziała i spojrzała w kierunku stajni. – Ty wydałeś pieniądze na tego starego, brzydkiego konia, ja zamierzam sprzedać licencję.

– Zatem podjęłaś już decyzję?

Paula jeszcze się nie zdecydowała, ale teraz wstyd jej było cofnąć niebacznie rzucone słowa.

– Owszem. Pod koniec tygodnia lecę do Nowego Jorku, żeby podpisać umowę. To moje cukiernie i zrobię z nimi, co zechcę.

– Wobec tego nie mamy już o czym rozmawiać.

– Też tak myślę – stwierdziła zimno Paula, ale poczuła, że zbiera się jej na płacz. Obróciła się na pięcie i poszła do samochodu. Tym razem mężczyzna nie próbował jej powstrzymać. Jednak nim ruszyła, usłyszała jego wołanie. Otworzyła okno.

– Czego jeszcze chcesz? – spytała gniewnie.

– W sobotę Bez Żalu wraca na tor. Nie wątpię, że Heddy bardzo by się cieszyła, gdybyś przysłała go dopingować.

– Sam go dopinguj – odrzekła Paula z goryczą. – To ty jesteś jej partnerem, nie ja.

To powiedziawszy, włączyła silnik i odjechała.

Gdy tego wieczoru przy kolacji John-Henry niemal nie tknął jedzenia, Henrietta również odsunęła talerz, ale powstrzymała się od komentarzy. Później przeszli do salonu i syn nalał sobie kolejną whisky, nie zapytawszy nawet, czy nalać Henriecie zwyczajową kropelkę brandy do kawy. W tym momencie kobieta nie wytrzymała.

– Czy masz jakieś kłopoty w banku, mój drogi?

Przez chwilę miała wrażenie, że syn nawet jej nie słyszał.

– Przepraszam, pytałaś o coś? – ocknął się nagle John-Henry.

– Owszem, pytałam, czy masz jakieś kłopoty w banku – powtórzyła cierpliwie Henrietta. Zachowanie syna mocno ją zaniepokoiło. Dotąd nie miał skłonności do humorów i melancholii.

– Nie, dlaczego, wszystko w porządku – odparł John-Henry i wbił wzrok w szklankę.

– Miło mi to słyszeć – stwierdziła Henrietta. Miała już niemal pewność, że wie, co go gnębi. – Zatem to musi być coś z Paulą – dodała po chwili wahania.

John-Henry wypuścił z ręki szklankę. Spadła na szklany blat stołu, rozbijając się z głośnym trzaskiem. Mężczyzna podskoczył na fotelu i siarczyście zaklął. Henrietta spokojnym ruchem podała mu serwetkę.

– Proszę. Jeśli nie zalałeś dywanu, to nic się nie stało. John-Henry poczerwieniał i wytarł stół.

– Dlaczego wspomniałaś o Pauli? – spytał gniewnie. Nalał sobie nową porcję whisky. Nawet teraz nie zapytał, czy matka chciałaby brandy. Henrietta westchnęła. Trudno czasem wytrzymać z mężczyznami.

– Czemu miałabym o niej nie mówić? – odpowiedziała pytaniem, tak jakby toczyli akademicką dyskusję. – Lubię Paulę. Świetnie się bawiłam w trakcie jej wizyty. Niestety, nie umówiliśmy się od razu na kolację. Zastanawiam się, kiedy mogłabym ją zaprosić.

– Kto to wie? – odrzekł John-Henry, marszcząc brwi.

– O ile wiem, nie jest wykluczone, że przeniesie się do Nowego Jorku. Pewna duża firma zaproponowała, że kupi od niej licencję na prowadzenie cukierni.

– No, no, co za sukces – powiedziała Henrietta, starań

nie ukrywając zaskoczenie. – Myślisz, że jest już do tego przygotowana?

– Nie, oczywiście, że nie – odparł z wyraźną irytacją. – Niestety, nikt nie jest w stanie przemówić jej do rozsądku, a już na pewno nie ja. Nie słuchałaby mnie nawet wtedy, gdybyśmy byli we dwoje na bezludnej wyspie.

– Mój drogi – Henrietta łagodnym ruchem odstawiła filiżankę na stolik. – Czy chciałbyś o tym porozmawiać?

Syn opowiedział jej całą historię swojej znajomości z Paulą. Henrietta z pewnym trudem zrozumiała chaotyczną opowieść o robocie kuchennym i wyścigowym koniu, o zwariowanej starszej pani szturmującej bank i ciemnookiej, młodej kobiecie, zbyt upartej, aby słuchać

czyichś rad.

– Kochasz ją, prawda? – spytała, gdy wreszcie skończył.

John-Henry nigdy jej nie okłamał. Wiedział, że i tak Henrietta dowie się prawdy. Zresztą, po co miał ukrywać swoje uczucia? Sprawy tak się beznadziejnie skomplikowały, że Paula z pewnością nigdy mu nie wybaczy. Mógł spokojnie powiedzieć matce prawdę, choć wiedział, że to nic mu nie pomoże.

– Tak, z całego serca.

Odpowiedź syna bynajmniej nie zaskoczyła Henrietty.

– A jakie uczucia żywi do ciebie Paula?

Na to pytanie John-Henry nie umiał odpowiedzieć. Przez jakiś czas myślał, że Paula również go kocha. Była zbyt uczciwa na to, żeby udawać gniew, namiętność lub smutek. Ilekroć John-Henry przypominał sobie wspaniałe popołudnie i noc w Heritage House, nie wątpił, że oboje przeżyli wtedy to samo. Niestety, od tamtego dnia tyle się wydarzyło, że nie wiedział już, co Paula o nim myśli.

– Nie wiem – powiedział z nieszczęśliwą miną. – Wydawało mi się, że to tylko kwestia czasu, że ona musi przywyknąć do zupełnie nowej sytuacji, w jakiej się znalazła. Osiągnęła tak wiele w tak krótkim czasie, że zupełnie się zagubiła. Teraz na dokładkę FFI chce kupić od niej licencję...

– Myślisz, że Paula na to pójdzie?

– Powiedziała, że pod koniec tygodnia leci do Nowego Jorku podpisać kontrakt.

– Zatem nie pozostało wiele czasu.

– Czasu na co? – zniecierpliwiał się John-Henry. – Paula bardzo wyraźnie oświadczyła, że nie jesteśmy dla siebie odpowiedni. Twierdzi, że zbyt różnymy się pochodzeniem i pozycją społeczną – dodał z goryczą.

– Czy powiedziałaś jej prawdę? – spytała Henrietta.

– Nie, to by nic nie dało – pokręcił głową – Pragnie poczucia bezpieczeństwa, ale w żadnym wypadku nie chce mnie go zawdzięczać. Co mogę na to poradzić?

– Czy zatem już zrezygnowałaś?

– Tego nie powiedziałem! – zachnął się John-Henry. – Ale moja duma też się liczy, do diabła!

Tak – pomyślała Henrietta ze smutkiem. Kiedyś też tak uważała.

Mężczyzna był zbyt zdenerwowany, aby usiedzieć na fotelu. Wstał, podszedł do okna i wyjrzał na zewnątrz.

– Nie wiem, co mam robić – powiedział. – Jeszcze trochę i zwariuję. – Spojrzał przez ramię na matkę. – Nie wiesz, jaka ona jest uparta!

– Camilli również nie brakowało uporu – zauważyła Henrietta.

– Camilla była skończoną egoistką – wybuchnął John-Henry, ale zaraz się opanował. – Zawsze myślała tylko i wyłącznie o sobie – powiedział zaciskając zęby. – Sądziła, że jest pępkiem świata. Paula jest zupełnie inna. W każdym razie była inna, gdy ją poznałem. To mnie w niej właśnie szczególnie pociągnęło. Początkowo chodziło jej przede wszystkim o to, żeby zabezpieczyć przyszłość Heddy. Ale później... – urwał. Na jego twarzy pojawił się

grymas bólu i żalu. Jakoś się opanował. – Później najważniejsza stała się dla niej ambicja. Paula nie umie się już zatrzymać, nic jej nie może zaspokoić. Walka o sukces zabiła szlachetność jej duszy, dzięki której była taka urocza i godna miłości.

Pod koniec tej przemowy John-Henry nieco się zająknął. Zaklął i odwrócił się do okna. Henrietta przez chwilę milczała.

– Co zatem zamierzasz zrobić? – spytała w końcu.

– Nie wiem. Teraz jestem zbyt wściekły, żeby się nad tym zastanawiać. Poczekam, aż wróci z Nowego Jorku.

– Wtedy już może być za późno...

– Wiem – odrzekł niecierpliwie. – Ale co mogę na to poradzić? Uprowadzić ją i uniemożliwić jej wyjazd? Porwać samolot?

Henrietta zrezygnowała z dalszej rozmowy, spróbowała go tylko jakoś uspokoić. John-Henry był tak zdenerwowany, że nie było sensu ciągnąć tej dyskusji. Gdy po paru minutach syn zaczął zbierać się do wyjścia, przyjrzała mu się z głębokim namysłem. Nim zobaczyła, jak znikają światła jaguara, wiedziała już, co powinna zrobić. Realizacja tej decyzji wymagała powrotu do wydarzeń, o których Henrietta wolałaby nie pamiętać. Za szczęście syna była jednak gotowa zapłacić każdą cenę, niezależnie od przykrości, jakie sama musiałaby ścierpieć. Wszystko było lepsze od widoku cierpienia Johna-Henry'ego, szczególnie teraz. Po pięciu długich latach wreszcie wybaczył sobie związek z Camillą i odzyskał zaufanie do siebie. Paula pomogła mu wrócić do życia, dzięki niej zapomniał o ranach, zadanych przez żonę. Henrietta nie zamierzała beczynnie przyglądać się, jak kolejne niepowodzenie zmienia jej ukochanego syna w mizantropa. Sama żałowała wielu decyzji, jakie podjęła w swoim życiu, ale nie chciała, żeby to stało się również udziałem Johna-Henry'ego. Zbyt go kochała, żeby na to pozwolić, zbyt długo czekała na kogoś takiego, jak Paula Trent.

Gdy w czwartek po południu zadzwonił telefon, Paula właśnie przygotowywała się do wyjazdu. Natychmiast podniosła słuchawkę, mając nadzieję, że to Heddy. Od feralnego dnia w Remington Park tylko raz rozmawiała z babcią. Była tak urażona, że nie potrafiła naprawdę wybaczyć. Poszła do niej, żeby przeprosić za swoje zachowanie, ale rozmowa zakończyła się kolejną awanturą.

– Nie byłaś gotowa na przyjęcie tych wiadomości – powiedziała Heddy łagodnym tonem. Siedziały przy kuchennym stole i popijały herbatę. – Przykro mi, Paula, ale to prawda. Wydaje mi się, że w dalszym ciągu nie jesteś na to przygotowana. Wciąż się na mnie gniewasz, prawda?

Dziewczyna spróbowała zaprzeczyć, ale nigdy nie potrafiła oszukać babci. Po chwili zrezygnowała.

– Dlaczego mi nie zaufałaś, babciu? To właśnie boli mnie najbardziej.

– A co byś zrobiła, gdybym ci powiedziała prawdę? – spytała starsza pani.

Obie świetnie знаły odpowiedź i zapewne dlatego Paula znów się rozżłościła.

– Jesteś niesprawiedliwa! Wiesz, jak ciężko pracowałam na sukces. Jak myślisz, dla kogo to robiłam, jeśli nie dla nas?

– Paula, bardzo cenię i szanuję twoje wysiłki i sukcesy – powiedziała Heddy, kładąc rękę na dłoni wnuczki. – Dobrze wiem, ile cię to kosztowało. Ale... – urwała i zawahała się. – Jeśli robisz to dla mnie, wolałabym, żebyś przestała. Jestem szczęśliwa żyjąc tak, jak dotychczas. Nie mam wielkich potrzeb...

– Ale trzeba przecież myśleć o przyszłości! – wykrzyknęła Paula.

– Jakoś to będzie.

Boże, dlaczego Heddy, zawsze taka sprytna i przenikliwa, teraz plecie takie głupstwa? Nie mogła tego zrozumieć. Czy nie przekonały się już wielokrotnie, że zawsze coś może się przydarzyć? Nie można ślepo wierzyć, że jakoś to będzie. Przyszłe wydarzenia należy planować i przewidywać. Paulę znowu ogarnęła wściekłość. Jak babcia może być tak ufna, podczas gdy ona sama niedawno przekonała się, jak złudne jest poczucie bezpieczeństwa?! Pod wpływem gniewu powiedziała coś, na co w żadnym wypadku nie pozwoliłaby sobie rok temu. Poczła pogardę do siebie, gdy wymawiała te słowa, ale nie mogła się powstrzymać. Jakiś wewnętrzny demon nie pozwolił jej przerwać.

– Myślisz może, że ten zwariowany pomysł z kupieniem konia wyścigowego zapewni ci wszystko, czego potrzebujesz? Co będzie, jeśli się okaże, że nie może brać udziału w wyścigach? Jeśli okuleje? – Paula mówiła coraz głośniejszym głosem. – Wtedy przekonasz się, że to ja miałam rację! To ja będę mogła ci zapewnić utrzymanie, dzięki pracy, oszczędności i planowaniu. Ja wolę nie polegać na starej, brzydkiej i bezwartościowej chabcie!

To powiedziawszy, wybiegła od babci. Po policzkach ściekały jej łzy. Nienawidziła siebie za to, co powiedziała, ale jak Heddy mogła tak ją okłamywać?! I to wiedząc, że ona tak haruje!

Paula przeżyła ten tydzień tylko i wyłącznie dzięki dumie. Rodney zwrócił jej uwagę, że jeśli z taką miną będzie obsługiwać klientów, to wszystkich spłoszy. Wobec tego siedziała ponura na zapleczu cukierni i zajmowała się papierkową robotą.

Przez kilka dni wprost gotowała się ze złości. Czekwała na koniec tygodnia jak na prawdziwe zbawienie. Wreszcie będzie mogła choć na jakiś czas zapomnieć o Oklahoma City i uciec do Nowego Jorku. Wiceprezes FFI zarezerwował dla niej pokój w luksusowym hotelu i nawet załatwił bilety na jakieś przedstawienie na Broadwayu. Paula jeszcze nigdy nie wyjeżdżała tak daleko w interesach. Powinna czuć dumę i podniecenie, a zamiast tego była zupełnie wytracona z równowagi, zagniewana i rozczarowana. Wycieczka do Nowego Jorku byłaby znacznie bardziej atrakcyjna, gdyby nie jechała sama. Normalnie mogłaby zaproponować wyjazd Heddy, ale w obecnej sytuacji...

Wpadło jej do głowy, że mogłaby zaproponować wspólny wyjazd Johnowi-Henry'emu, ale natychmiast odrzuciła ten pomysł. Nie chciała nawet myśleć o nim, bo od razu ogarniała ją szewska pasja. Jak on mógł tak do niej mówić! Jak śmiał twierdzić, że goniąc za sukcesem zapomniła o wszystkim innym i stała się zupełnie nieczuła! Przecież przez cały czas okłamywał ją do spółki z Heddy!

Paula gniewała się na Johna-Henry'ego z jeszcze jednego powodu. Bankier ośmielił się skrytykować jej decyzje w sprawie sprzedaży licencji. Nie powiedział tego wyraźnie, ale niewątpliwie dał jej do zrozumienia, że popełnia błąd. Co za bzdura! Przecież to wspinała

okazja, ukoronowanie jej wysiłków! Nie każda niewielka firma spożywcza zwraca na siebie uwagę takiego giganta, jak FFI! Ciekawe, komu jeszcze zaproponowali zakupienie licencji?

Paula wybierała się do Nowego Jorku, żeby podpisać kontrakt. Powtarzała sobie z uporem, że jest z tego powodu szczęśliwa. Co z tego, że John-Henry się sprzeciwia, babcia jest nieszczęśliwa, a nawet Rodney kręci nosem? Ona wiedziała lepiej, co powinna zrobić. To ja jestem właścicielką – pomyślała z dumą – to ja decyduję. Uznała, że powinna wykorzystać okazję, jaką jest oferta FFI.

Mimo to jakiś wewnętrzny głos wciąż ostrzegał ją, że ma zamiar zrobić fałszywy krok. Powinna być szczęśliwa z powodu perspektywy świetnej transakcji, a zamiast tego przez cały czas gryzły ją wątpliwości. Czy rzeczywiście podjęła słuszną decyzję?

Już za późno na wątpliwości – powiedziała sobie Paula, chcąc uciąć te wewnętrzne deliberacje. Właśnie w tym momencie zadzwonił telefon.

– Słucham?

– Dobry wieczór – Paula od razu poznała ten głos. – Tu Henrietta Hennessey. Mam nadzieję, że ci w niczym nie przeszkodziłam.

Paula rozejrzała się wokół. W sypialni panował straszliwy bałagan. Korzystając z okazji, jaką był wyjazd, postanowiła zrobić porządek w szafie. Wciąż jeszcze nie zaczęła się pakować.

– Nie, ale skąd! Bardzo się cieszę z pani telefonu, pani Hennessey. Jak się pani miewa? – powiedziała, zaciskając palce na słuchawce. Gorączkowo zastanawiała się, o co może chodzić Henriecie. Jeśli namówił ją do tego John-Henry, to mógł to sobie darować. Paula nie zamierzała utrzymywać z nim jakichkolwiek kontaktów, chciała tylko po powrocie z Nowego Jorku wysłać mu tryumfalny telegram.

– Nie zajmę ci wiele czasu, Paulo. Mam do ciebie pewną prośbę.

– Oczywiście, zrobię wszystko, jeśli tylko będzie to w mojej mocy. O co chodzi?

– Chciałabym się z tobą jutro zobaczyć – wyjaśniła Henrietta. – Wiem, że wybierasz się do Nowego Jorku, ale naprawdę bardzo bym chciała z tobą porozmawiać. Mam nadzieję, że znajdziesz dla mnie parę minut.

Ciekawe, dlaczego nie może powiedzieć tego przez telefon? To wygląda dość podejrzanie – pomyślała Paula.

– Bardzo bym chciała – powiedziała – ale jak już pani zauważyła, lecę jutro do Nowego Jorku w interesach...

– Obiecuję, że nie zajmę ci dużo czasu – zapewniła ją Henrietta. – Jeśli ci to odpowiada, mogę zawieźć cię na lotnisko. Porozmawiamy po drodze.

– Hm...

– Bardzo cię proszę, moja droga. To naprawdę ważna sprawa, inaczej nie zawracałabym ci głowy.

Cóż Paula mogła na to odpowiedzieć? Henrietta uniemożliwiła jej odmowę.

– No, dobrze, skoro pani nalega – powiedziała Paula niezbyt uprzejmie. – Samolot startuje w południe...

– Och, zatem będziemy miały mnóstwo czasu – ucieszyła się Henrietta. – O której mam

po ciebie przyjechać?

– O dziesiątej – zdecydowała Paula, pożegnała Henriettę i odłożyła słuchawkę. Gdy wreszcie skończyła z pakowaniem i wypisała polecenie dla Rodneya, aby podstawił na lotnisko jej samochód, minęła już północ. Położyła się do łóżka, ale przez dwie godziny tylko przewracała się z boku na bok, zastanawiając się, o co może chodzić Henriecie.

– Przekonasz się o tym rano – mruknęła do siebie po raz setny. – Teraz śpij!

Henrietta Hennessey przyjechała po nią punktualnie o dziesiątej. Miała na sobie jedwabny kostium, pantofle na płaskim obcasie i sznur pereł. Paula, która włożyła na drogę dzinsy i sweter, od razu poczuła się jak Kopciuszek. Szybko schowała obdrapaną walizkę do bagażnika i wsiadała do wychuchanego cadillaca Henrietty. Spojrzała na nią wyczekująco.

– Bardzo dziękuję, że zgodziłaś się na spotkanie – powiedziała z uśmiechem pani Hennessey. – Brak mi słów, żeby wyrazić wdzięczność. Wiem, że jesteś bardzo zajęta.

– W tej chwili jestem przede wszystkim zaciekawiona – odparła Paula. Postanowiła, że jeśli Henrietta zechce rozmawiać o Johnie-Henrym, to natychmiast przerwie rozmowę. Nie miała zamiaru dyskutować na temat swoich uczuć, a już na pewno nie z jego matką. – Słucham, o co chodzi?

– Jak zawsze bezpośrednio – uśmiechnęła się Henrietta i spojrzała na nią z uznaniem. – Bardzo to cenię, Paulo. Pozwól jednak, że wyjaśnię ci to dopiero za chwilę. Teraz sądzę, że to będzie trudniejsze, niż przypuszczałam.

– Proszę bardzo – Paula wzruszyła ramionami z pozorną obojętnością. W rzeczywistości usilnie starała się odgadnąć, o co może chodzić. Nagle zdała sobie sprawę, że jadą przez jedno z najbiedniejszych przedmieść Oklahoma City. Cadillac Henrietty zupełnie nie pasował do tego otoczenia. Jechały podskakując na wybojach. Wokół widziały zrujnowane domy, zarośnięte chwastami ogródki, rozwalające się szopy. W pewnej chwili Henrietta ostro zahamowała, żeby nie rozjechać wychudzonego kota. Niedoszła ofiara z przeraźliwym miauczeniem uciekła w boczną uliczkę.

– Boże – mruknęła Henrietta. – Nawet nie zdawałam sobie sprawy...

Paula wyobraziła sobie, jak wszyscy mieszkańcy patrzą na nich i poczuła się wyjątkowo niezręcznie.

– Proszę pani – powiedziała nerwowo – czy na pewno dobrze jedziemy? Czy zna pani drogę?

– Tak, możesz się nie obawiać – zapewniła ją kobieta i ciężko westchnęła. Wydawała się taka smutna i przybita, że Paula wolała nie zadawać jej żadnych pytań. – Już dojeżdżamy.

Nim zdążyła cokolwiek odpowiedzieć, Henrietta zatrzymała samochód. Paula nigdy jeszcze nie widziała z bliska takiej rudery, jak ta, przed którą stanęły. Rozpadające się schodki prowadziły na przegniły taras. Drzwi dawno już zniknęły, nie ocalało ani jedno okno. We wszystkich kątach leżały sterty śmieci. Nie wysiadając z samochodu Paula zajrzała do środka i zobaczyła podarte tapety, wystające ze ścian kable i połamane krzesło. Mogła sobie wyobrazić, jak wyglądają następne pokoje.

Z ogródka pozostał już tylko niewielki, spłowiały trawnik i uschnięte drzewo. Na jednej

gałęzi wisiała stara, dziurawa dętka – nędzna imitacja huśtawki. Tylko kwitnący krzew dzikiej róży zdradzał objawy życia, ale musiał toczyć desperacką walkę z chwastami i śmieciami.

– O, moje róże! – wykrzyknęła Henrietta. – Nie mogę uwierzyć, że jeszcze kwitną, przecież minęło już tyle lat...

– Słucham? – powiedziała z niedowierzaniem Paula. Spojrzała na Henriettę. – Czy powiedziała pani...

– Witaj w naszym pierwszym domu, Paulo – przerwała jej Henrietta. W jej oczach błyszczały łzy. – John-Henry spędził tutaj pierwszych pięć lat swojego życia.

– Nie rozumiem – wyjąkała dziewczyna. Henrietta ponownie spojrzała na rozpadający się dom.

– John-Henry nic o tym nie wie – powiedziała głucho. – Pewnie nie byłby z tego zadowolony. Przyjeżdżam tutaj czasami, żeby przypomnieć sobie...

– Przypomnieć? – Paula nie mogła sobie wyobrazić eleganckiej i wytwornej Henrietty w takim miejscu. Chociaż minęło już pewnie ze trzydzieści pięć lat od czasu, kiedy mieszkała tu z synem, ten dom nigdy nie mógł wyglądać wiele lepiej. Ot, taka rudera w nędznej dzielnicy. Dlaczego John-Henry nawet o tym nie wspomniał?

– Czy on nigdy ci nie opowiedział o swoim dzieciństwie? – spytała Henrietta, jakby czytając w jej myślach.

– Nie – powiedziała Paula potrząsając głową. – Wspomniał tylko, że nie zawsze żył w luksusie.

– To ze względu na mnie – pokiwała głową pani Hennessey. – John-Henry wie, jak bolesne są dla mnie te wspomnienia. Zapewne chciał mi oszczędzić upokorzenia.

Paula przez chwilę wahała się, czy powinna zapytać, w jakim celu Henrietta przywiozła ją tutaj.

– Ale pani postanowiła pokazać mi ten dom.

– Tak. Chciałam ci udowodnić, że pozory mogą mylić. Czasami warto sobie przypomnieć miejsce startu, żeby wiedzieć, dokąd chce się dążyć. Czasami – dodała ze smutkiem – trzeba wrócić do przeszłości, żeby zobaczyć, co zostało bezpowrotnie stracone.

– Teraz mieszka pani we wspaniałej willi...

– Ale, kiedyś żyłam tutaj – powiedziała Henrietta, znowu spoglądając na stary dom. – Prawdę mówiąc, moje życie potoczyłoby się zupełnie inaczej, gdybym nieco mniej ceniła sobie spokój i bezpieczeństwo.

– Nie rozumiem – Paulę ogarnął dziwny niepokój.

– Chciałabym opowiedzieć ci historię mojego życia – powiedziała Henrietta łagodnym tonem. – Widzisz, kiedy byłam bardzo młoda, zakochałam się w ojcu Johna-Henry’ego. Był taki przystojny – westchnęła ze smutkiem. – John-Henry jest do niego niezwykle podobny, czasem mam nawet wrażenie, że to Johnny patrzy mi prosto w oczy – przerwała na chwilę. – No, ale Johnny był biedny i nie miał żadnego wykształcenia. Był za to bardzo zręczny, potrafił wszystko naprawić... Chciałam, żeby poszedł do szkoły, żeby się czegoś nauczył, ale mnie tylko wyśmiał. Twierdził, że szkoła nie została stworzona dla niego. Chciał ruszyć w

świat, zobaczyć inne kraje. Prosił, żebym z nim pojechała.

Henrietta zamilkła.

– Ale pani odmówiła – odpowiedziała delikatnie Paula.

– Tak – kobieta pokiwała głową. – Nie mogłam sobie wyobrazić życia bez dachu nad głową, ciągłej włóczęgi. Choć marzyłam, żeby zobaczyć cuda, o których opowiadał Johnny, nie odważyłam się wyruszyć z nim w świat i nie martwić się o przyszłość. Chciałam mieć dom, meble, pieniądze... Nie chciałam obudzić się któregoś dnia w rowie, głodna i zziębnięta.

– I wtedy coś się stało – wtrąciła Paula. Oczami wyobraźni widziała opisaną scenę.

– Tak – Henrietta uśmiechnęła się ze smutkiem. – Johnny odszedł. Wiedziałam, że tak zrobi. Myślałam, że jeszcze wróci, ale już nigdy go nie zobaczyłam. Podobno utonął, przepływając się przez jakąś rzekę w Ameryce Południowej. No, ale przedtem żył tak, jak chciał. Jestem pewna, że niczego nie żałował.

– A co z Johnem-Henrym?

– Johnny nigdy się nie dowiedział, że ma syna. Nic mu nie powiedziałam.

– Dlaczego? – spytała zszokowana Paula.

– Bo wiedziałam, że to by niczego nie zmieniło. Johnny już taki był... Brakowało mu ambicji i nigdy nie dałby mi poczucia bezpieczeństwa, którego tak pragnęłam.

Paula przez dłuższą chwilę siedziała w milczeniu, patrząc na rozpadający się dom Henrietty.

– Dlaczego mi pani to wszystko opowiedziała? – spytała w końcu.

– Ponieważ jesteś do mnie podobna – szczerze odpowiedziała Henrietta. – Od pierwszej chwili, gdy cię poznałam, wiedziałam, co jest dla ciebie ważne. Bardzo cię lubię i nie chciałabym, żebyś popełniła ten sam błąd, co ja. Korzystaj z okazji, gdy się przydarza. Może nie zdarzyć się powtórnie.

Przecież to właśnie robię – pomyślała Paula. Dlaczego nie miałaby planować swojego życia, realizować swoich ambicji?

– Przecież wyszła pani za Claude'a – przypomniała Henriecie.

– Tak, to prawda – westchnęła Henrietta. – Claude był wspaniałym człowiekiem, uprzejmym, rozważnym, dobrym. Traktował Johna-Henry'ego jak syna. Bardzo mnie kochał i dał mi wszystko, czego tak pragnęłam. Bardzo go lubiłam, ale to nie była taka miłość, jaką czułam do Johnny'ego. Gdy teraz o tym myślę, sędzę, że popełniłam błąd.

Henrietta chwyciła zimną dłoń Pauli.

– Kochasz mojego syna – powiedziała ze spokojnym naciskiem. – Nie zaprzeczaj. Patrząc na ciebie, widzę siebie sprzed lat. Wiem, co to miłość. John-Henry również cię kocha, bardziej niż możesz to sobie wyobrazić – zacisnęła palce na dłoni dziewczyny. – Uważaj, kochanie, żebyś nie spędziła życia na rozważaniu, co mogło się między wami wydarzyć.

Na lotnisko dojechały w zupełnym milczeniu. Henrietta była smutna i zadumana, Paula sama nie wiedziała, co myśleć. Na pożegnanie objęła Henriettę i pocałowała w policzek.

– Dziękuję, pani Hennessey. Wiem, jak trudna była dla pani ta rozmowa.

Henrietta położyła ręce na jej ramionach.

– Niełatwo jest wywoływać duchy – powiedziała. – Cieszę się jednak, że mogłam to dla ciebie zrobić. Jeśli dzięki temu nie będziesz przez całe życie żałować pewnych decyzji, tak jak ja ich żałuję, to mój trud nie pójdzie na marne.

To mówiąc, pochyliła się i mocno ucałowała Paulę.

– Szczęśliwej podróży, moja droga.

Gdy się rozstały, Henrietta powoli pojechała do domu. Czuła znużenie i przygnębienie wywołane smutnymi wspomnieniami. Miała nadzieję, że postąpiła słusznie, ale, oczywiście, nie wiedziała tego na pewno. Gdy wieczorem John-Henry przywiózł jej jakieś dokumenty do podpisu, wciąż miała wątpliwości. Syn również wydawał się rozstrojony i przybity. Napili się razem kawy. Patrząc na filiżankę, Henrietta pomyślała, że wołałaby kieliszek koniaku.

– Muszę ci wyznać, że zrobiłam dzisiaj coś, czego zapewne nie pochwalisz – powiedziała wreszcie i opowiedziała o rozmowie z Paulą.

Z każdym kolejnym słowem matki John-Henry stawał się coraz bardziej ponury. Gdy skończyła, odstawił filiżankę i wstał z fotela.

– Dobranoc, mammo – pożegnał się.

– Dokąd się wybierasz?

– Do Nowego Jorku – odrzekł oschle. – Tego już za wiele. Nie potrzebuję, żebyś wstawiała się za mną. Sam rozmówię się z Paulą.

– Ależ, kochanie – Henrietta pośpieszyła za nim do holu. – Przecież nawet nie wiesz, gdzie Paula się zatrzymała...

– To nie ma znaczenia – odparł zaciskając zęby. – Jeśli będzie konieczne, sprawdzę wszystkie hotele na Manhattanie. Jeśli to nie wystarczy, wynajmę prywatnego detektywa. Jakoś ją znajdę!

– Ale przecież jutro jest wyścig. Czy nie obiecałeś Heddy, że przyjdiesz?

John-Henry zaklął. Zupełnie o tym zapomniał. Nie mógł zawieść Heddy. Kogo miał teraz wybrać, wnuczkę, czy babcię? Do diabła, dlaczego muszę wybierać – zaklął ponownie. – Dlaczego Paula jest tak cholernie uparta? I dlaczego jeszcze nie polecałem za nią do Nowego Jorku?

– Kochanie, wiem, że według ciebie zbytnio się wtrącam – powiedziała Henrietta, pozornie nie zwracając uwagi na jego gniewną minę – ale przecież nie możesz zmusić Pauli do dokonania wyboru. Mam nadzieję, że to rozumiesz. To ona musi podjąć decyzję.

John-Henry sam nie wiedział, co ma robić. Instynkt podpowiadał mu, że powinien wynająć samolot i znaleźć Paulę, choćby wymagało to przetrząśnięcia całego Manhattanu, ale równocześnie podejrzewał, że to Henrietta ma rację.

– A jeśli podejmie błędną decyzję?

– Myślę, że Paula dokona właściwego wyboru – powiedziała spokojnie Henrietta. – Paula to nie Camilla. Zaufaj jej.

Zaufaj jej – powtarzał sobie John-Henry jadąc do domu. Przecież od samego początku usiłował jej ufać. W związku z Camillą popełnił wiele błędów. Ożenił się w bardzo młodym wieku. Był tak zakochany w obrazie, jaki sobie stworzył, że przestał dostrzegać rzeczywistość. Liczyła się tylko Camilla. Przez cały czas obawiał się, że gdy znudzi się jej

małżeństwo, opuści go bez wahania. Właśnie dlatego z biegiem lat pozwalał sobie na coraz to bardziej szalone ekscesy, aż wreszcie przestał panować nad swoim życiem.

Camilla nie zginęła sama. Wraz z nią poniósł śmierć jej kochanek. Zapewne pędzili do pobliskiego motelu. John-Henry dowiedział się o tym dopiero w szpitalu. Wtedy już było za późno.

Pomyślał, że drogo zapłacił za swą obecną wiedzę. Próbował wszelkich sposobów, żeby zatrzymać żonę i doprowadził do tragedii. W stosunku do Pauli spróbował dokładnie odwrotnej taktyki, co zakończyło się jej wyjazdem do Nowego Jorku. Czy wróci jeszcze do Oklahomy? Czy wróci do niego?

Jeśli kogoś kochasz, daj mu wolność. Jeśli jesteście sobie przeznaczeni, powróci.

A jeśli nie wróci? – pomyślał John-Henry i kurczowo zacisnął palce na kierownicy.

Po rozmowie z Henriettą Paula popadła w taką zadumę, że przestała zwracać uwagę na otoczenie. Była tak pogrążona w myślach, że nawet nie spojrzała na wspaniałą, pełen światła Manhattan. Z lotniska do hotelu dostała się taksówką. Po drodze zauważyła tylko, że w mieście panuje potworny hałas i zgiełk, a ludzie przechodzą przez ulice nawet na czerwonym świetle. Stała na chwilę przed hotelem i rozejrzała się wokół. Ogromne budynki zasłaniały prawie całe niebo. Gdy znalazła się w staroświecko umeblowanym pokoju, usłyszała dudnienie wody w rurach. To od razu przypomniało jej własny dom. Usiadła na łóżku, chwyciła za telefon i zadzwoniła do babci, żeby ją przeprosić.

Niestety, Heddy nie było. Paula pomyślała, że z pewnością i babcia, i John-Henry są w Remington Park i doglądają tego koszmarnego, beznadziejnego konia.

Na myśl o tym znowu poczuła gniew. Usiadła przy oknie i długo patrzyła na światła Nowego Jorku. Bębniła palcami w parapet i nadsluchiwała odgłosów ulicznego ruchu. Otworzyła okno i ostrożnie wychyliła się na zewnątrz. Pomyślała, że to zapewne ostatni nowojorski hotel, w którym można otworzyć okno.

Po paru minutach Paula odwróciła się i spojrzała na stojącą na stole butelkę szampana. Prezent od FFI. Jej gospodarze zadbali o wszystko, żeby uprzyjemnić jej pobyt w Nowym Jorku, z wyjątkiem towarzystwa. Nigdy nie czuła się równie samotna.

Jeśli John-Henry rzeczywiście mnie kocha, powinien przyjechać tu ze mną – pomyślała ze smutkiem.

Jeśli ty rzeczywiście go kochasz, nie powinnaś była wyjeżdżać – dodała po chwili.

Paula poczuła irytację. Takie rozważania nie mogły do niczego doprowadzić. Zadzwoniła po pokojówkę i zamówiła obiad, choć nie miała w ogóle apetytu. Spędziła resztę wieczoru oglądając telewizję i wreszcie o północy poszła spać. Mimo przygnębienia, z wielkim podnieceniem czekała na jutrzejszą rozmowę. Od jej przebiegu zależało bardzo wiele i następnego dnia Paula chciała być w dobrej formie. Niestety, nie mogła zasnąć. Teraz, gdy już przyleciała do Nowego Jorku i niemal zgodziła się na związek z FFI, znowu zaczęły nurtować ją wątpliwości.

Gdybym tylko mogła o tym z kimś porozmawiać – westchnęła ciężko i rozczuliła się nad swoim losem. Wszyscy ją opuścili. Siedzą pewnie w stajni i szczotkują konia – pomyślała z gniewem. – Ciekawe, czy rzeczywiście myślą, że ta chabeta może wygrać?

Paula nie mogła zrozumieć, dlaczego o tym myśli.

Następnego dnia z trudem kontrolowała zdenerwowanie i podniecenie. Szybko wypila kawę, zjadła lekkie śniadanie i pojechała taksówką pod wskazany adres. Gdy dojechali, zobaczyła przed sobą ogromną wieżę z granitu i szkła. To było centralne biuro FFI. Pomyślała, że znalazła się nie na swoim miejscu, ale zaraz się opamiętała. Powiedziała sobie z dumą, że jest przecież właścicielką „Słodkich Pokus” i przyjechała tutaj zawrzeć kontrakt.

Po kilku minutach znalazła się w sali konferencyjnej. Wszyscy zainteresowani usiedli

przy ogromnym dębowym stole. Paula rozejrzała się po twarzach zebranych. Około dwunastu mężczyzn w garniturach i dwie kobiety w niemal identycznych, szarych kostiumach. Obie prawie nie zwracały na nią uwagi, ograniczyły się tylko do oschłego powitania. Gdy tylko usiadły przy stole, wyciągnęły z teczek przenośne komputery i zaczęły stukać w klawisze. Patrząc na nie, Paula zastanawiała się, co sprawia, że wyglądają tak surowo – czy krótko obcięte włosy, czy może jaskrawa szminka, ostro kontrastująca z bladą cerą? Ciekawe, dlaczego są takie nieprzyjemne?

Powoli nabierała przekonania, że popełniła straszny błąd. Usiłowała nie myśleć o tym, jak wygląda w prostym kostiumie, który kupiła specjalnie na tę okazję. Jeszcze tego ranka sądziła, że wygląda w nim jak prawdziwa kobieta interesu, ale teraz nie była już tego taka pewna. Wszyscy zebrani ukradkiem zerkali na nią i Paula zaczęła się zastanawiać, czy przypadkiem nie wygląda na prowincjuszkę. Wykrzywiła twarz w sztucznym uśmiechu i usiłowała nie patrzeć nikomu w oczy. Niecierpliwie czekała na rozpoczęcie negocjacji.

Na szczęście, nie trwało to długo. W pewnym momencie w sali nastąpiło nagle poruszenie, wszyscy wstali, a u szczytu stołu pojawił się siwowłosey, starannie ubrany dżentelmen. Spojrzał na Paulę i przywitał ją chłodnym uśmiechem, podając rękę.

– Jestem Lymon Freedom – przedstawił się zwięźle. Paula wiedziała, że ten człowiek jest prezesem i właścicielem FFI. – Cieszę się, że mogę poznać młodą damę, która wywarła takie wrażenie na mojej żonie. Proszę, niech pani spocznie.

– Na pana żonie? – spytała zupełnie zaskoczona Paula. Nie miała pojęcia, o co chodzi.

– Tak – potwierdził pan Freedom z pewnym zdziwieniem. – Czyżby pani nie wiedziała? Moja żona, Bettina, była miesiąc temu w Oklahoma City, żeby odwiedzić chorą ciotkę i tak się złożyło, że wstąpiła do jednej z pani cukierni. Smak ciastek i poziom obsługi tak ją zachwylił, że namówiła mnie, żebyśmy złożyli pani ofertę. A zatem, czy jest pani gotowa do negocjacji na temat sprzedaży licencji i znaku firmowego?

Paula nie sądziła, że to pójdzie tak szybko. Nim zdążyła ochłonąć, wszyscy zebrani zarzucili ją danymi na temat popytu, kosztów, harmonogramu prac. Przygotowała się w domu do rozmów, więc przynajmniej rozumiała, o czym mówią, ale nieco poniewczasie doszła do wniosku, że nie powinna była przyjeżdżać tutaj sama, bez księgowego i dobrego prawnika. Przedstawiciele zarządu FFI mówili tak szybko, że nie była w stanie wszystkiego spamiętać.

Słuchając tej prawdziwej powodzi słów, Paula zrozumiała jeden niewątpliwy fakt. Jeśli zdecyduje się na sprzedaż licencji i otwarcie cukierni w sieci FFI, to z pewnością nie będą one wyglądać tak, jak jej własne sklepy.

– Współpracujący z nami producenci i sprzedawcy muszą przestrzegać określonych norm – ostrzegł ją któryś z zebranych. – Musimy dbać o jednolitość i jakość produkcji.

– Wszystkie ciastka muszą mieć jednakową, stałą wielkość – dodał mężczyzna siedzący przy końcu stołu.

– No cóż, moje ciastka są mniej więcej takie – Paula pokazała palcami.

– To niezbyt precyzyjne określenie – stwierdziła sucho jedna z dwóch pań z jaskrawoczerwonymi ustami. – Według badań rynkowych, herbatnik powinien mieć pół centymetra grubości i średnicę pięciu centymetrów. Ani więcej, ani mniej.

– Moje herbatniki są większe – zaczęła mówić Paula. Od razu ktoś jej przerwał.

– We wszystkich naszych piekarniach piece są ustawione na taką samą temperaturę. Będzie pani musiała dostosować się do tego.

– Serwetki powinny być wykonane z papieru numer 10.

– Prócz tego...

– Proszę przestać! – krzyknęła Paula. Nie mogła zrozumieć, co ona tu robi? Po co właściwie słucha tych ludzi, dyktujących, jak mają wyglądać jej cukiernie? Jeśli zgodziłaby się na ich propozycje, zniszczyłaby wszystko, nad czym tak długo pracowała. Jej ciastka zmieniłyby się w standardowe, fabryczne krążki!

Och, John-Henry miał rację! Gdy ktoś zaczął przemowę na temat konieczności używania serwetek z papieru numer 10, Paula zrozumiała, że rzeczywiście dała się ponieść ambicji. Co za znaczenie ma papier, skoro chodzi o ciastka?

Rozszerzonymi ze zdziwienia oczami przyglądała się wszystkim zebranym. Pomyślała, że nie ma szans na wzajemne zrozumienie.

Czy któryś z tych ludzi wstał kiedyś o szóstej rano, żeby upiec herbatniki z rodzynkami? Czy któryś chuchał na stary robot kuchenny, ponieważ żaden inny nie miesza ciasta we właściwy sposób? Czy któryś z tych dżentelmenów w garniturach miał okazję zobaczyć uśmiech zachwytu na twarzy klienta, który otrzymał darmowe ciastko do spróbowania?

Jeśli sprzeda licencję FFI, to wszystko będzie bezpowrotnie stracone. Dlaczego nie posłuchałam Johna-Henry'ego? – jęknęła w duchu Paula. Przecież jestem cukiernikiem, nie jakimś rekinem rynku. Co za głupota, żeby przyjechać tu i rozmawiać o ciastkach z ludźmi, zainteresowanymi wyłącznie normami i standardami! Niby dlaczego miała im obiecać, że jej herbatniki będą krążkami o średnicy pięciu centymetrów i grubości pół centymetra? Co za radość piec takie herbatniki?

Radość – pomyślała Paula. Tego właśnie jej brakowało. Od paru miesięcy praca przestała być dla niej źródłem radości. Początkowo pracowała z wielkim podnieceniem, rozemocjonowana powodzeniem. Później dążyła do ekspansji za wszelką cenę. A gdzie podziała się radość?

– Bardzo mi przykro – powiedziała, bo nagle zdała sobie sprawę, że wszyscy na nią patrzą. – Nie mogę się na to zgodzić. Nie robię ciastek przy pomocy sztancy. Nie mam zamiaru piec ich, myśląc przez cały czas tylko o tym, aby miały dokładnie określony wymiar. Wolę martwić się o to, żeby wszystkim smakowały!

– Ależ tak nie można prowadzić przedsiębiorstwa! – wykrzyknął ktoś ze szczerym zgorzaniem. – Towar musi być jednorodny!

– Wobec tego powinni państwo nawiązać współpracę z kimś innym, nie ze mną – powiedziała Paula. Nagle zdała sobie sprawę, że może spóźnić się na samolot. Gdyby złapała najbliższy lot, jeszcze zdążyłaby na wyścig!

– Bardzo pana przepraszam, panie Freedom. Mam nadzieję, że pan mnie rozumie. Nie mogę przystać na pańską propozycję, niezależnie od oferowanej zapłaty.

Lymon Freedom przez chwilę patrzył na nią niczym nie zdradzając swych myśli. Paula odrzuciła ofertę, jaka nie zdarza się codziennie. Wszyscy zebrani wstrzymali dech w

piersiach, czekając na gniewną tyradę szefa.

Dziewczyna nie zwróciła uwagi na narastające napięcie. Wzrokiem błagała prezesa, aby zechciał ją zrozumieć. W końcu pan Freedom serdecznie się uśmiechnął. Pozostali spojrzeli po sobie z wyraźną konsternacją.

– Rozumiem – powiedział spokojnie mężczyzna. – I podziwiam panią. Nie każdy potrafi zrezygnować z takich pieniędzy tylko dlatego, żeby zachować wierność swoim zasadom.

Pan Freedom urwał i spojrzął na wszystkich zebranych.

– Chciałbym... – zaczął, ale po chwili urwał. – No, to już nie ma znaczenia – dodał i uśmiechnął się do Pauli. Wziął ją pod rękę i odprowadził do drzwi. – Życzę pani powodzenia, moja droga, i...

– I co jeszcze? – spytała Paula myśląc z ulgą, że wszystko poszło gładko. Może zdąży na lotnisko.

– Proszę mi czasem przysłać pudełko herbatników – dodał pan Freedom i mrugnął porozumiewawczo. – Inaczej żona nigdy mi nie wybaczy, że nie zawarłem z panią umowy.

– Z chęcią, panie Freedom – zaśmiała się Paula. Nagle coś przyszło jej do głowy. – Dzięki panu właśnie wpadłam na nowy pomysł. Zamiast sprzedawać licencję, może rozpocznę sprzedaż wysyłkową. Mogłabym obiecać ekspresowe dostawy.

Prezes FFJ mocno uściśnił jej rękę i głośno się roześmiał.

– Chciałbym mieć paru pracowników takich jak pani. Do widzenia, moja droga. I wszystkiego najlepszego. Mam nadzieję, że nie ma pani żalu.

– Obejdzie się bez żalu – odparła z uśmiechem i pośpieszyła na lotnisko.

Paula poleciała do Oklahomy najbliższym samolotem. Przez całą drogę obliczała, czy zdąży na wyścig. Miała wrażenie, że lot nigdy się nie skończy, ale po paru godzinach znalazła się wreszcie w swoim samochodzie i popędziła do Remington Park. Nie miała czasu, żeby przekonywać wartownika, że powinien ją wpuścić na zaplecze. Jak wszyscy kibice, pobiegła na trybunę. Serce podchodziło jej do gardła z niepokoju, czy zdąży na właściwą gonitwę.

Chwyliła rozkład i szybko odszukała Bez Żalu. Okazało się, że miał wystartować dopiero w szóstym wyścigu. Zerknęła na tablicę świetlną. Do startu pozostały jeszcze dwie minuty. Paula odetchnęła z ulgą. Nie miała, niestety, czasu, żeby odszukać Heddy, Otisa i Johna-Henry'ego, nawet gdyby wiedziała, gdzie ich szukać. Pewnie byli tam, gdzie pozostali właściciele i trenerzy. Nigdy nie zwracała specjalnej uwagi na to, co dzieje się na wyścigach. Nie wiedziała nawet, czy właściciele mają specjalne loże, czy też tłoczą się na trybunie razem ze wszystkimi widzami. Przepychając się między ludźmi, Paula z trudem wywalczyła miejsce przy barierze.

Gdy konie wyszły na paddock, natychmiast dostrzegła Bez Żalu, który wyraźnie odcinał się od pozostałych, karych i kasztanków. Poruszał się jednak podobnie do pozostałych, lekko i bez wysiłku. Paula poczuła łzy w oczach. Ona poświęciła wszystkie swe siły cukierniom, Heddy natomiast wszystkie swe nadzieje związała z tym wielkim, szarym, kościstym koniem. Jakże niesłusznie oskarżyła ją o głupotę i naiwność! I babcia, i ona miały swoje marzenia. Marzenie Pauli już się spełniło, teraz kolej na Heddy. Czy Bez Żalu da z siebie wszystko? Nieświadomie zacisnęła pięści. Bez Żalu musi walczyć o zwycięstwo – myślała gorączkowo.

Czuła, jak jej serce uderza o żebra.

– Bomba w górze! – ogłosił spiker. Paula podskakiwała przy barierze, usiłując zobaczyć, co się dzieje po przeciwnej stronie toru. Czy słowa spikera miały znaczyć, że konie są już gotowe do startu? Nagle rozległ się dzwonek i głośny tętent kopyt.

– Wystartowały! – krzyknął spiker.

Paula była tak podniecona, że niemal niczego nie słyszała. Spojrzała na ogromny ekran, pokazujący wszystkie konie w zbliżeniu. Nie mogła odnaleźć Bez Żalu.

– Gdzie jest szary? – wrzasnęła do stojącego obok mężczyzny. Dalsze słowa uwięzły jej gardle. Tuż obok niej stał John-Henry.

Nie mieli czasu na wyjaśnienia, zresztą wystarczyło, że spojrzeli sobie w oczy.

– Został z tyłu – odrzekł John-Henry potrząsając głową.

Co to miało znaczyć? Czy Bez Żalu już przegrał? Nie, to niemożliwe! Paula złapała Johna-Henry'ego za ramię. Miała mu wiele do powiedzenia, ale nie w tej chwili. Nie teraz! Nie miała wątpliwości, że to zrozumie. Wrzeszcząc na całe gardło, dopingowała Bez Żalu, tak jakby koń mógł ją usłyszeć i zrozumieć.

– Gdzie jest teraz? – krzyknęła, coraz mocniej zaciskając rękę na jego przedramieniu.

John-Henry spojrział na ekran i coś powiedział, ale Paula nie usłyszała ani słowa. Konie weszły już w zakręt i wszyscy na trybunie wstali z miejsc, żeby lepiej widzieć. Pojedyncze okrzyki zachęty zlały się w ogłuszający wrzask.

Tłum rzucił się do bariery, rozdzielając Paulę i Johna-Henry'ego, ale zdołała się ponownie do niego dopchać.

– Co się dzieje? – krzyknęła.

– Minęły zakręt i zbliżają się do mety – powiedział, wskazując na ekran.

– Kto prowadzi?

– Morska Trzcina.

– Nie, to niemożliwe – jęknęła Paula. – Co z Bez Żalu?

– Nie widzę... – Paula nie dosłyszała, co powiedział John-Henry. Było tak głośno, że nie słyszała nawet własnych słów.

– Co z Bez Żalu? – wrzasnęła z całych sił.

Spiker też zaczął krzyczeć. Paula posłyszała zbliżający się tętent kopyt. Odepchnęła jakiegoś kibica i jakoś dopchnęła się do bariery. Konie przebiegły zaledwie parę metrów od niej.

– Morska Trzcina cały czas na czele... za nią Witeź i Kobierzec o pełną długość, zbliża się, zbliża się...

– Który? – krzyknęła Paula, zupełnie tracąc panowanie nad sobą.

– Zbliża się Bez Żalu! Mija Witezia i Kobierzec po zewnętrznej... Morska Trzcina i Bez Żalu, Morska Trzcina i Bez Żalu... idą łeb w łeb... zbliżają się do mety... wciąż równo... Koniec!

Tłum zupełnie oszalał. Paula nie mogła już dosłyszeć głosu spikera. Przed oczami miała jeszcze niewyraźne sylwetki koni i kolorowe stroje dżokejów. Spojrzała na Johna-Henry'ego.

– No i co? – spytała ochryplym od krzyku głosem.

– Nie wiem – odrzekł John-Henry podekscytowanym tonem. – Zdecyduje fotokomórka, musimy poczekać.

– Och, nie! – jęknęła Paula. Nawet ona wiedziała, co to fotokomórka. – Kto wygrał?

– Wkrótce się przekonamy – odparł. – Wiadomo tylko, że albo Morska Trzcina, albo ta stara, brzydka, bezwartościowa chabeta.

Paula zarumieniła się mocno.

– Nie powinnam była tak mówić – szepnęła. Była najwyraźniej zawstydzona i zakłopotana.

– Oboje powiedzieliśmy wiele niepotrzebnych rzeczy – pocieszył ją John-Henry. – Jak ci się udała podróż?

– Zrezygnowałam ze sprzedaży licencji. Powiedziałam im, że nie mogę się na to zgodzić.

– Dlaczego?

Paula przygryzła dolną wargę. Otaczali ich podnieceni kibice, niecierpliwie oczekujący na oficjalne wyniki, ale ona nie widziała nikogo poza Johnem-Henrym.

– Miałeś rację – powiedziała patrząc mu prosto w oczy.

– Pozwoliłam, żeby oświadczyła mną ambicja – dodała i opuściła oczy. – Bardzo się wstydę.

– I dlatego wróciłaś? – spytał John-Henry, wsuwając dłoń pod brodę Pauli i unosząc jej twarz.

– Zrozumiałam, że wszyscy... wszyscy, których kocham, będą dzisiaj tutaj, w Remington Park – odrzekła ze łzami w oczach. – Wiedziałam, że muszę zobaczyć ten wyścig, muszę przeprosić Heddy i muszę ci powiedzieć...

W tym momencie rozległ się głośny krzyk kibiców.

– Co się stało? – spytała Paula.

– Podali wynik – odpowiedział John-Henry i spojrział na tablicę świetlną. Po chwili szeroko się uśmiechnął. Dziewczyna zacisnęła dłonie na jego ramieniu.

– Czy Bez Żalu wygrał?

– Drugi.

– Drugi!

– To za mało? – spojrział na nią uważnie.

– Dla mnie całkowicie wystarczy – odrzekła Paula bez chwili wahania. Czegoś się ostatnio nauczyła. – Wiem, jak trudno mu było.

John-Henry roześmiał się radośnie i porwał Paulę na rękę.

– Oto Paula jaką kocham – powiedział i mocno ją przytulił. – Chodź, poszukamy Heddy i Otisa. Pewnie są w przejściowej stajni.

Paula nie miała pojęcia, co to przejściowa stajnia, ale koniecznie chciała jak najszybciej wszystkich zobaczyć. Wiedziała, że musi ich przeprosić.

– Gdzie to jest? – spytała. John-Henry zaprowadził ją do stajni, gdzie konie, które zajęły pierwsze trzy miejsca w każdej gonitwie, czekały na kontrolę antydopingową. Strażnik rozpoznał Johna-Henry'ego i bez wahania wpuścił ich do środka. Heddy zauważyła Paulę i Johna-Henry'ego, gdy tylko przekroczyli próg. Z szeroko rozłożonymi ramionami rzuciła się

na powitanie wnuczki.

– Kochanie! Więc jednak przyszedłeś!

Paula śmiała się i płakała jednocześnie. Uściskała babcię.

– Nie mogłam przepuścić tego dnia w Remington Park. Co za podniecający wyścig! Taka jestem dumna z ciebie i z Otisa.

– Zawsze mówiłem, że szary, kłapouchy koń musi dobrze biegać – mruknął Otis rumieniąc się.

– Miałeś rację – powiedziała Paula. – Bez Żalu pobiegł wspaniale!

– Czy widziałeś całą gonitwę? – spytała Heddy.

– Od startu do mety.

– Ale przecież miałeś być w Nowym Jorku.

Paula uśmiechnęła się niepewnie. Po policzkach wciąż spływały jej łzy. Spojrzała wpierv na Heddy, później na Johna-Henry’ego.

– Wróciłam do domu – powiedziała do babci, ale John-Henry wiedział, że te słowa przeznaczone są także dla niego. – Tu jest moje miejsce.

– Bardzo się z tego cieszę, kochanie – powiedziała Heddy i znowu ją uściskała. Spojrzała na wnuczkę i mrugnęła porozumiewawczo. – Wiedziałam, że wrócisz.

– Babciu, czy wybaczysz mi to wszystko, co powiedziałam i zrobiłam?

– Niczego nie trzeba było wybaczać. Po prostu musiałaś odnaleźć swój rytm i swoje miejsce.

– Już je odnalazłam – powiedziała Paula i spojrzała na Johna-Henry’ego.

Starsza pani zauważyła to spojrzenie i pogodnie się uśmiechnęła.

– Otis, Fernando i ja musimy teraz odprowadzić konia do stajni. Przyjdźcie tam później. Przygotowaliśmy małe przyjęcie, tylko ciastka i szampan. Bez Żalu dostanie tyle ciastek, ile tylko zechce. Zasłużył na nie!

– Nie martwisz się, że nie wygrał? – spytała Paula z lekkim wahaniem.

– Dla mnie może być zawsze drugi – zaśmiała się Heddy. – Czegóż więcej mogłabym od niego wymagać? Dzisiaj dał z siebie wszystko, i tylko to się liczy. Chyba już kiedyś próbowałam cię o tym przekonać.

– Owszem, mówiłaś mi o tym – odrzekła Paula patrząc na znajomą, kochaną twarz babci. Znowu zaczęła płakać. – Po prostu nie mogłam tego zrozumieć równie szybko, jak Bez Żalu.

– Ale już zrozumiałaś – Heddy poklepała ją po ramieniu. Też miała łzy w oczach. – Teraz już idę, ale nie zapomnijcie o przyjęciu w stajni.

– W żadnym wypadku – obiecała Paula. Podeszła do boksu, gdzie stał Bez Żalu. Wiedziała, że dopóki koń nie przejdzie kontroli, nie wolno go nawet dotykać. Bez Żalu wciąż jeszcze ciężko oddychał i rozdymał chrapy. Cały lśnił od potu. Patrząc na niego, Paula nie mogła zrozumieć, dlaczego kiedyś uważała, że jest brzydki. Teraz wydawał się jej najpiękniejszym koniem na świecie.

– Upiekę ci twoje ulubione ciasteczka, z czekoladą. Co o tym myślisz?

Bez Żalu pokiwał głową, tak jakby zrozumiał jej słowa. Paula parsknęła śmiechem i spojrzała na Johna-Henry’ego.

– Johnie-Henry... – zaczęła, ale on pokręcił głową i uśmiechnął się do niej.

– Poczekaj, mamy mnóstwo czasu – powiedział. – Teraz chcę tylko znać odpowiedź na jedno pytanie.

– Tak?

– Czy niczego nie żałujesz?

– Tylko tego, że tyle czasu minęło, nim zrozumiałam, co jest naprawdę ważne – odrzekła cicho Paula.

John-Henry odetchnął. Przedtem zupełnie nieświadomie wstrzymał oddech. Teraz uwierzył, że spełniają się jego marzenia. Wbrew swym pragnieniom, pozwolił Pauli odejść, a ona sama wróciła! Patrząc w piękne oczy dziewczyny bez trudu odczytywał jej uczucia. Byliśmy sobie przeznaczeni – pomyślał i wyciągnął do niej ramiona.

Paula nie wahała się ani sekundy. Rzuciła się w objęcia Johna-Henry'ego i ukryła twarz na jego piersi. Mężczyzna uśmiechnął się radośnie.

Wszystcy mieli przed sobą wiele szczęśliwych dni.